



KILLIAN

MRO CZNY MAFIJNY ROMANS

natasha knight

BESTSELLER USA TODAY

SERIA BRACIA BENEDETTI

tom 1 SALVATORE

tom 2 DOMINIC

tom 3 SERGIO

tom 4 KILLIAN

tom 5 GIOVANNI

natasha knight

Killian

MRO CZNY MAFIJNY ROMANS

PRZEŁOŻYŁA
Katarzyna Podlipska



I był czas, gdy stałem w kolejce Po miłość, po miłość, po miłość Ale pozwoliłem ci odejść, och,
pозwolilem ci odejść I rozpadł się ze złamanym sercem I z tą krwią, tą krwią, tą krwią Och, sącząca się
spod skóry

The Lumineers, *Gale Song*

PROLOG 1

CILLA

Obserwował mnie. Wiedziałałam, że to robi. Wszędzie miał kamery. Dlaczego więc nie miałby ich zainstalować tutaj, w tym „specjalnym” pokoju. Powiedział, że lubi mieć na oku swoje rzeczy. A ja tym właśnie byłam – rzeczą. Własnością.

Jego.

Tego cholernego drania.

Dzisiaj spieprzyłam.

I drogo za to zapłacę.

Wzdrygnęłam się na samą myśl. Doskonale wiedziałam, co mnie czeka.

Stawię mu opór. Ciekawe, czy się tego spodziewa. Może nawet tego chce. Może go to kręci. Ale nie poddam się. Nie mogę pozwolić, żeby mnie złamał.

Powoli jednak pękam. Krok po kroku. Dlatego zostałam tu zabrana. Bo moje życie to dla niego tylko gra.

Objęłam mocniej kolana. W przeciwieństwie do pozostałych pomieszczeń, w tym pokoju panował straszny ziąb. Okryłam się ciasniej kocem, z jednej strony chowając się przed chłodem, z drugiej dając sobie namiastkę ochrony. Nie potrafiłam ukryć przerażenia. I on to wiedział. Znał prawdę. Nic się przed nim nie ukryło.

Miałam podartą sukienkę i bose stopy. Zabrał mi buty, gdy mnie tu wsadził. W sumie szpilki można wykorzystać jako broń, ale nie łudziłam się, że istniały jakiegokolwiek szanse, żeby go obezwładnić.

Próbowałam przełknąć ślinę, ale gula w gardle skutecznie mi to uniemożliwiła. Bałam się i nienawidziłam tego uczucia. Nie chciałam przyznać się do strachu. Nawet przed sobą.

Łzy zaszkliły mi oczy, ale wzięłam kilka głębokich oddechów i nie pozwoliłam się im wydostać. Nie chciałam, żeby zobaczył moją słabość. Żeby czerpał z niej przyjemność.

Sama go do tego popchnęłam, a teraz muszę przeżyć.

Kiedy próbowałam przekonać samą siebie tą żalostną wewnętrzną gadką, usłyszałam jego kroki w korytarzu. Mówił coś, ale docierał do mnie jedynie przytłumiony dźwięk. Pewnie oddalił Huga, swojego pieprzonego przydupasa. Jakby w ogóle go potrzebował.

Włosy na ciele stanęły mi dęba, gdy wsunął klucz w zamek i go przekręcił. Gdy pchnął drzwi, wiele wysiłku kosztowało mnie, żeby się mu nie poddać.

Zebrałam w sobie wszystkie siły i wstałam, by przygotować się do starcia z bestią w ludzkiej skórze.

PROLOG 2

KILL

Twierdzi, że ją zmusiłem, ale to nie jest cała prawda. Dałem jej wybór. Dokonała go.

Ktoś musiał ponieść karę. Niekoniecznie ona. Sama wybrała. Podjęła decyzję, która przywiodła ją do tego miejsca. No dobra, może niedokładnie tutaj.

Stała plecami do ściany, a rozszerzone strachem oczy parzyły wprost na mnie. Zaróżowiona skóra wokół nich sugerowała, że dała upust emocjom i płakała w samotności.

Bała się. I powinna.

Wiedziała, co się kroi.

Ostrzegalem ją, a mimo to spieprzyła sprawę.

Syciłem się jej widokiem. Ładna Priscilla. Nawet z włosami w nieładzie, czarnym tuszem do rzęs rozmazany na twarzy, sukienką w strzępach. Była śmiertelnie przerażona, a jednocześnie wyzywająca. Podobało mi się to.

Lubiłem jej ogień. Sprawiał, że kutas mi stawał.

Zamknąłem drzwi, ale nie zwracałem sobie głowy przekręceniem klucza. Nie było takiej potrzeby. Nie wyjdzie stąd dzisiaj. Opuści to miejsce dopiero, gdy z nią skończę.

Zrobiłem krok. Wydała z siebie pisk niczym małe zwierzątko. Dłonie oparła płasko na ścianie. Zupełnie jakby próbowała się z nią stopić.

– Najwidoczniej od początku przeznaczenie chciało, żebyśmy tu skończyli – stwierdziłem.

Jedyną reakcją na te słowa było drżenie, które nagle zawładnęło jej ciałem. Oplotła się rękoma. Słyszałem, jak przetyka ślinę. Duma jej jednak nie pozwalała, żeby błagać o litość. Szanowałem ją za to. Z drugiej strony podobała mi się wizja Priscilli na kolanach, uczonej moich bioder i zaklinającej, żebym oszczędził jej tej jednej rzeczy.

Zdjąłem marynarkę od garnituru i powiesiłem ją na oparciu krzesła. Obserwowałem w lustrze odbicie dziewczyny. Odpiąłem najpierw jedną spinkę do mankietu, potem drugą i odłożyłem je na stół. Podwijając rękawy, skierowałem uwagę na Priscillę. Przeniosła wzrok na moje przedramiona. Śledziła ruch dłoni.

– Wiem, Cilla – powiedziałem.

Spojrzała na mnie.

– Wszystko wiem.

1

CILLA

Sześć tygodni wcześniej

Czułam się rozkojarzona, gdy wysiadłam z windy na szóstym piętrze, na którym mieszkał mój brat Jones. Właśnie rozładował mi się telefon i grzebałam w torebce w poszukiwaniu power banku. Zapach curry napływający z mieszkania o numerze 605 był znajomy, podobnie jak dźwięk zbyt głośno nastawionego telewizora w 602 oraz płacz dziecka w 601.

W pierwszą środę każdego miesiąca jedliśmy z Jonesem obiad. Z wyjątkiem tego jednego dnia nie widywaliśmy się, chyba że czegoś potrzebował. Zostawiłam mu wcześniej wiadomość głosową, żebyśmy spotkali się w lobby, ale go tam nie zastałam. Pofatygowałam się więc na górę. Od czasu, gdy rzucałam się pędem do wejścia do budynku, deszcz zelżał, ale wniosując po kroplach uderzających w okna na końcu korytarza, ulewa rozszalała się na nowo.

Kiedy dotarłam do mieszkania brata, usłyszałam rozmowę. Nie rozpoznałam głębokiego, szorstkiego głosu, którego właściciel musiał wypalać przynajmniej paczkę papierosów dziennie. „Czyżby Jones zapomniał o naszym obiedzie?”, pomyślałam. Zanim w mojej głowie zapaliła się czerwona lampka, zapukałam do drzwi i zawołałam go, dodając ostrzegawczo, żeby nawet nie myślał o wystawieniu mnie do wiatru.

Jednak w miarę wypowiedzania kolejnych słów, głos stopniowo mi cichł. Gdzieś w zakamarkach umysłu zrodziła się myśl, że coś było nie tak.

– Jones? – zapytałam, zaciskając kurczowo dłoń na klamce.

Drzwi nieznacznie się uchyliły.

– Och, jesteś – powiedziałam z ulgą w głosie. W tym momencie zobaczyłam jego twarz, a spojrzenie, które rzucił w moją stronę, przyprawiło mnie o dreszcze. Na jego prawym policzku widniał siniak, z rozciętej wargi sączyła się krew. Przechyliłam głowę, jakby ten gest powodował, że zrozumiem to, co widzę. – Co ci...

– Uciekaj!

Tylko tyle zdołał wykrzyknąć, nim czyjaś ręka złapała za drzwi i otworzyła je na oścież. Zwalisty mężczyzna, który pojawił się za Jonesem, złapał moje ramię i wciągnął mnie do środka. Zostałam przyparta plecami do ściany, a wielka dłoń zasłoniła mi usta.

– Kurwa. Cilla. Przepraszam. Prze... – Brat nie zdołał dokończyć zdania, bo kolejny z dryblasów znajdujących się w mieszkaniu uderzył go w skroń kolbą pistoletu. Jones padł na podłogę.

Krzyknęłam, ale dźwięk stłumiła mięsista łapa zakrywająca mi pół twarzy.

Mężczyzna, który pozbawił przytomności Jonesa, spojrzał na niego, pokręcił głową, po czym przeniósł wzrok na mnie. Skuliłam się ze strachu. I zrozumiałam, jak bezsensowne było wbijanie paznokci w ramię tego, który mnie przytrzymywał.

– Znalazłaś się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze, dziecinko – powiedział i następną rzeczą, jaką poczułam, był ból z tyłu głowy. Przed oczami eksplodowały mi gwiazdy, gdy osuwałam się w dół. Potem straciłam przytomność.

– Co to ma, kurwa, być? – Siedziałem za biurkiem i obserwowałem dwie postaci na monitorze. Obie były nieprzytomne i leżały na podłodze z rękoma związanymi za plecami. Dziewczynie założono opaskę na oczy.

Hugo, człowiek odpowiedzialny za klaunów, którzy dzisiaj koncertowo spieprzyli sprawę, pokręcił głową, również wpatrując się w ekran.

– Nakryła ich. Zobaczyła te zakute pały. Przestraszyli się.

Spojrzałem na niego, przechylając głowę.

– Przestraszyli się? Co to, do chuja, jakaś pieprzona noc amatorów? – Hugo już otwierał usta, żeby mi odpowiedzieć, ale uniosłem dłoń i go powstrzymałem. – Nieważne. Odzyskałeś torbę?

– Tak, szefie.

– To już coś. – Odwróciłem się z powrotem do monitora. – Kim jest dziewczyna? – Oczekiwałem tylko tego idioty Jonesa.

Hugo otworzył jej portfel i podał mi prawo jazdy. Priscilla Hawking. Siostra Jonesa Hawkinga. Sprawdziłem datę jej urodzenia – dwadzieścia cztery lata. Młodsza siostra.

Wpatrywałem się z uwagą w twarz uśmiechającą się do mnie z dokumentu, a potem znów spojrzałem na ekran. Dziewczyna wciąż była nieprzytomna. W którymś momencie podczas transportu musiała zgubić but. Miała na sobie rozpięty płaszcz, a spódnica podjechała w górę, ujawniając smukłe udo.

Ciało Jonesa nieznacznie się poruszyło. Budził się. Obserwowałem, jak otwiera oczy i powoli obraca głowę, lustrując pomieszczenie. Chwilę później gwałtownie usiadł. Wiedział, gdzie jest. Znał też powód, przez który był teraz w obcym miejscu. W którym momencie zauważył na podłodze młodszą siostrę, nadal nieprzytomną. Zaczął płakać jak pieprzony gówniarz.

– Zejść na dół? – spytał Hugo.

Prawie o nim zapomniałem.

– Nie. Daj mu chwilę, niech nacieszy się otoczeniem. – Tej nocy Jones dostanie prawdziwą lekcję życia.

Wstałem. Ochroniarz zrobił to samo. Rozpiąłem torbę, którą moi ludzie odzyskali, i sprawdziłem zawartość.

– Jest wszystko? – spytałem, nie podnosząc wzroku.

– Na to wygląda.

Włożyłem palec w rozcięcie jednej z kilogramowych paczek z towarem.

– Naruszona.

– Pewnie wciągnął parę razy. Złapaliśmy go, gdy zorganizował sprzedaż. W ten sposób dowiedzieliśmy się, że to Jones ukradł torbę. Próbował opchnąć kokainę jednemu z moich ludzi. Pieprzony idiota.

Ten mały incydent stanowił dobrą lekcję również dla mnie. Przypomni mi, że nawet jeśli się ciebie boją, to nie znaczy, że będą trzymali lepkie łapska z dala od twoich rzeczy.

Dzisiejszej nocy zostanie ukarany dla przykładu. Przypomnę wszystkim, co się dzieje z cholernymi gnojkami, których ogarniała tak wielka chciwość, że decydują się okraść Killiana Blacka.

Zapiąłem torbę i zerknąłem ponownie na ekran. Dziewczyna stanowiła komplikację.

– Chodźmy.

Hugo poszedł za mną do windy i zjechaliśmy na dół. Kiedy drzwi się rozsunęły, weszliśmy do prawie pustego pomieszczenia. Jakaś laska tańczyła na jednej ze scen, a menadżer siedział i ją obserwował. Pewnie przyszła na przesłuchanie. Spojrzałem na nią – ładna, młoda, z fajnymi cyckami i napiętymi pośladkami. Musiała jednak trochę popracować nad tańcem.

Skierowaliśmy się w stronę wejścia prowadzącego na schody, którego pilnowało dwóch ludzi. Gdy mnie spostrzegli, od razu się rozstąpili. Zaczęliśmy schodzić. Świat nad ziemią emanował luksusem, ale pod nią panowała prymitywność. Piwnica była miejscem, w którym nikt nie chciałby się znaleźć.

Moje kroki odbijały się echem od ścian. Ochroniarz stojący przed drzwiami wyprostował się.

– Otwórz – rozkazałem.

Wykonał polecenie. Dwie osoby w środku natychmiast znieruchomiały i zwróciły się w naszym kierunku. Dziewczyna starała się dostrzec coś przez materiał, który zasłaniał jej oczy. Widziała twarze idiotów, którzy ją porwali, ale nie miała pojęcia, jak wyglądała moja. Nie zdawała sobie sprawy, z kim zadawał się jej brat, chyba że ten dupek wszystko jej zdradził.

Wszedłem do środka z Hugiem, który trzymał się blisko. Zamknął za nami drzwi. Jones znów zaczął się mazać i zalewać pieprzonymi łzami. Mówił tak szybko, że nic nie rozumiałem.

– Zamknij się! – warknął ochroniarz, stając za plecami klęczącego mazgaja. Przystawił lufę do jego głowy.

Chłopak ucichł, ale wciąż pociągał nosem.

– Jones, nie bądź pizdą – powiedziałem, oparłem się o ścianę i spojrzałem na dziewczynę.

Milczała. Nie odezwała się słowem, ale odwróciła głowę w kierunku, z którego dobiegał mój głos. Udało jej się uklęknąć. Zgadywałem, że przepaska na oczach i związane za plecami dłonie utrudniały utrzymanie równowagi. Zdjęcie na dokumencie nie oddawało jej piękna. Na żywo – nawet z przesłoniętymi oczami – naprawdę robiła wrażenie dzięki wysokim kościom policzkowym i pełnym ustom, które, chyba nieświadomie, przygryzała.

– Powiedziałeś jej, co zrobiłeś? – zapytałem Jonesa, nie spuszczać wzroku z dziewczyny.

– Nic nie zrobiłem, przysięgam. Ja tylko... Znalazłem... Przez przypadek...

Hugo coś mruknął i trzepnął go w skroń. Nie było to mocne uderzenie, ale wystarczyło, żeby gnojek się zamknął.

– Przypadkiem znalazłeś torbę pełną koki?

– T-tak jest.

– A potem? – zapytałem.

– Za-zamierzałem ją zwrócić.

– Wyglądam na pieprzonego idiotę?

– Nie róbcie mi krzywdy. Proszę. Popełniłem błąd. Ja...

– Mamy nie zrobić ci krzywdy? A co z twoją siostrą? Mamy zrobić krzywdę jej? – Jebany, tchórzliwy gnój.

Jones pokręcił głową.

– Wszystko jest. Miałem zamiar to oddać.

– Doprawdy? Po tym, jak zaplanowałeś sprzedaż?

Wziął głęboki oddech. Zrozumiał, że wiedziałem.

Podszedłem do niego.

– Mam oczy i uszy wszędzie, rozumiesz, kretynie?

– Tak, proszę pana.

– Brat popełnił błąd – odezwała się niespodziewanie dziewczyna. – Nie jest kretynem.

Rozbawiło mnie to stwierdzenie, choć wcale nie żartowała. Jej głos brzmiał miękko, ale widziałem, że tylko zgrywała spokojną. Na szyi dziewczyny dostrzegłem przyspieszony puls.

– Nie? Wszystkie dowody wskazują na coś przeciwnego.

Milczała, pewnie zastanawiając się, jak odpowiedzieć.

– Proszę, nie rób mu krzywdy.

Zaskoczyła mnie. „Proszę, nie rób mu krzywdy”. Myślałem raczej, że powie:

„Proszę, nie rób nam krzywdy”.

– Mam mu pozwolić odejść bez żadnych konsekwencji?

Przełknęła ślinę. Wiedziała, że takie rozwiązanie nie wchodziło w grę.

– Po prostu... – Pokręciła głową, a łzy zmoczyły przepaskę na jej oczach i policzki. –

Przepraszam.

Te przeprosiny sprawiły, że znenawidziłem Jonesa jeszcze bardziej.

– Pomóż jej wstać.

Hugo wziął ją za ramię i podniósł na nogi. Stanęła, opierając ciężar ciała na obutej stopie. Zrobiłem krok w jej kierunku. Mimo że mnie nie widziała, musiała wyczuć obecność, bo cofnęła się, zeszywniała i uniosła głowę. Starła się wychwycić jakikolwiek ruch.

– Priscilla Hawking – powiedziałem. Specjalnie dałem jej do zrozumienia, że doskonale zdaję sobie sprawę, kim jest.

Zadrżała.

Podszedłem bliżej, a potem stanąłem za jej plecami. Spojrzałem na sznur, który przeciął skórę na jej nadgarstkach. Pochyliłem się i wciągnąłem subtelny zapach perfum skryty pod cierpką wonią strachu.

– Boisz się?

Zeszywniała. Wiedziałem, że czuła mój oddech na szyi.

– Odpowiedz na pytanie.

– Tak – pisnęła.

Znów stanąłem z nią twarzą w twarz.

– Przynajmniej jedno z was jest szczere. Powiedz, jaką wiadomość wyślę innym, jeśli pozwolę Jonesowi po prostu stąd odejść? Jeśli go nie ukarzę?

Zwiesiła głowę i wytarła nos o ramię.

– Zaszкодziłoby to moim interesom – stwierdziłem.

– Co w takim razie zamierzasz zrobić? – zapytała, unosząc głowę na znak odwagi. – Złamać mu nogę. Może obie. – Wzruszyłem ramionami, a Jones zaczął pleść jakieś bzdury. Najwidoczniej koka wciąż krążyła mu w żyłach.

– Mogę ci zapłacić. – Głos jej się załamał, a spod opaski zaczęły wydostawać się łzy.

Wyciągnąłem dłoń, żeby zetrzeć kciukiem mokry ślad na jej policzku. Wstrzymała oddech.

– Nie chodzi o forszę, złotko.

– Proszę, nie...

– Ciii, Priscillo. – Odwróciłem się do Jonesa. – Wstawaj.

Bez wątpienia pomyślała, że zamierzałem teraz połamać mu nogi, bo rzuciła się do przodu, uderzając o moją pierś. Złapałem ją, gdy się ode mnie odbiła, i uchroniłem przed upadkiem.

– Zrobię wszystko!

Nadal trzymałem ją za ramiona. Drżała.

– Błagam, puść go. To był tylko głupi...

– Od kiedy głupota stanowi wymówkę?

– Proszę. Zrobię, co zechcesz.

Pozwoliłem, by zapadła między nami wymowna cisza. Przyglądałem się jej z uwagą.

– Wszystko?

Cofnęła się i uniosła twarz, a ja nagle zapragnąłem zobaczyć jej oczy. Wtedy jednak skinęła głową. Trzy szybkie, nerwowe, krótkie kiwnięcia.

Dotknąłem mokrej twarzy Priscilli, a potem podążyłem palcem śladem łez od policzka aż po dolinę między pierściami. Wstrzymała oddech, gdy przesunąłem go i dotarłem do miejsca, w którym rozerwana bluzka odsłaniała miękką pierś.

– Oferujesz mi seks, Priscillo?

Cofnęła się gwałtownie. Patrzyłem, jak próbuje pogodzić się z tym, co właśnie zrobiła. Stanąłem za nią i dotknąłem sznura krępującego jej nadgarstki.

– Musiałbym naturalnie zobaczyć, co jest w ofercie.

Wydała z siebie jakiś dziwny dźwięk, który miał zamaskować szloch.

Powoli rozwiązałem sznur. Pierwszą rzeczą, jaką zrobiła, było sięgnięcie do opaski na oczach. Złapałem ją za nadgarstki.

– Nie rób tego – wyszeptąłem dziewczynie do ucha. – Chyba że nie chcesz stąd wyjść.

Dłonie jej drżały, ale skinęła głową i opuściła ramiona.

Stanąłem przed nią.

– Pokaż mi.

– C-co...?

– Pokaż mi, co oferujesz.

Rozdziawiła usta, jakby nie mogła uwierzyć, że właśnie usłyszała coś takiego. Tak naprawdę wcale nie oczekiwałem, że się podporządkuje i rozbierze. Nie wyglądała na taką, która spełnia tego typu polecenia. Zdziwiłem się, gdy drżącymi dłońmi sięgnęła, żeby ściągnąć płaszcz. Hugo też się jej przyglądał, ale Jones trzymał głowę spuszczoną. Nie mogłem uwierzyć, że pozwalał siostrze na coś takiego. Pieprzony duppek. Gdy przedstawienie się skończy, chyba połamie mu też ręce.

Płaszcz opadł na podłogę. Priscilla sięgnęła do guzików bluzki. Łzy płynęły jej po policzkach, ale nie przeszkadzało mi to obserwować, jak guziki wysuwały się z dziurek, aż wreszcie poły materiału się rozchyliły, a bluzka trafiła tam, gdzie płaszcz. Miała na sobie ładny biały stanik. Przez koronkę widziałem twarde, różowe sutki.

Przesunęła dłonie do tyłu i chwilę jej zajęło, nim rozpięła spódnicę. Gdy wreszcie się udało, zsunęła ją po szczipłych nogach. Moim oczom ukazały się wysokie pończochy w cielistym kolorze. Koronkowe białe majtki nie ukryły kępki schludnie przyciętych ciemnych włosów.

Opuściła ręce wzdłuż ciała. Pewnie sądziła, że na tym się skończy.

– Kontynuuj.

– Ja... Czy ty... – Zaczęła hiperwentylować.

– Twój brat to skończony gnojek. Masz pewność, że jest tego wart? – Nie mogłem się powstrzymać przed zadaniem tego pytania. Sięgnęła do opaski, więc znów złapałem ją za nadgarstki i je przytrzymałem. Nie chciałem być zmuszony do tego, żeby ją skrzywdzić. To nie było właściwe. – Ubierz się i wracaj do domu. Pozwól bratu ponieść konsekwencje jego działań.

– Mogę to zrobić. Ja... Potrzebuję tylko chwili. Po prostu...

– Cilla. – Oboje odwróciliśmy się w stronę Jonesa.

– Ja... – zaczęła, ale zamilkła.

– Wracaj do domu, Priscillo. Nie należysz do tego świata – powiedziałem.

– Proszę, ja po prostu...

– Po prostu co?

Cisza.

Omiotłem ją spojrzeniem. Miała w sobie coś, co wywoływało we mnie ciekawość.

– Jeden miesiąc – usłyszałem swój głos.

– C-co?

– Jesteś moja przez jeden miesiąc.

– Ja...

– Będiesz do mnie należeć przez trzydzieści dni. – Postawiłem sprawę jasno.

– Nie rozumiem.

– Myślę, że wiesz, o co chodzi. Masz minutę na podjęcie decyzji.

– Co musiałabym robić?

– Wszystko, czego pragnę.

Rozumiała znaczenie tych słów.

Spojrzałem na ochroniarza. Nagle wszystko przestało mieć znaczenie. Kurewsko jej pragnąłem. Na jeden miesiąc. Tylko dla mnie. Moja.

Gdy skinąłem, Hugo odbezpieczył broń. Podskoczyła.

– Tak! Tak. Dobrze. Jeden miesiąc. Tak jak powiedziałeś. Proszę, nie rób mu krzywdy. Proszę.

Jones milczał. Przeniosłem na niego wzrok i złapałem garść włosów.

– Pozwolisz siostrze to zrobić?

– Powiedziałam „tak”! – krzyknęła. – Zostaw go w spokoju!

– Pozwolisz? – ponowiłem pytanie.

Jęknął. Jak zaszary tchórz. Wziętem głęboki oddech i pochyliłem się tak, że znaleźliśmy się oko w oko.

– Muszę dowiedzieć się tylko jednej rzeczy, nim zabiorę twoją siostrę do swojego łóżka.

Jego przekrwione oczy wreszcie przesunęły się na Priscillę.

– Jones. Skup się. – Pociągnąłem za tłuste włosy, aż wlepił we mnie mętny wzrok.

– Kto skontaktował cię z kupcem?

Cisza. Dostrzegłem strach w oczach chłopaka.

– Pozwól, że ci pomogę. Mój pieprzony kuzyn?

Nie musiał odpowiadać. Zobaczyłem prawdę wymalowaną na twarzy tego ścierwa.

Puściłem go i poleciał do tyłu.

– Proszę, nie rób mu krzywdy! – krzyknęła dziewczyna.

Odwrociłem się do niej. Przyciągnąłem ją do siebie tak blisko, że torsem dotykałem jej klatki piersiowej, a kutasem naciskałem na brzuch. Mogła poczuć, czego powinna się spodziewać. Wcisnęła dłonie między nas, jakby chciała z nich zrobić barierę. Z łatwością mogłem ją złamać.

– Śliczna Priscillo – zacząłem i sięgnąłem do opaski zasłaniającej jej oczy. – Jesteś tak przejęta bratem. Nie martwisz się, że poniesiesz karę za jego czyny?

Zamrugałam, bo jasne, fluorescencyjne żarówki mnie oślepiły. Palce mężczyzny dotykały guza, którego nabił mi tamten dupiek w mieszkaniu Jonesa, gdy walnął moją głową o ścianę. Minęła chwila, nim oczy przyzwyczyły się do światła. Przetwarzałam jego słowa. Jego ostrzeżenie.

Najpierw zobaczyłam klatkę piersiową. Czarny garnitur skrywał potężne ciało. Odsunęłam dłonie, ale bałam się unieść wzrok, by zobaczyć głowę tego drania. Byłam przerażona. Czułam się przyparta do muru.

Gdy wciągnęłam powietrze, poczułam zapach wody toaletowej, subtelny, ale wyczuwalny. Stałam prawie naga, a on trzymał mnie w sposób, który nie pozostawiał wątpliwości, co do jego intencji. Wiedziałam, że mnie skrzywdzi.

Nie miałam jednak wyboru.

Zmusiłam się, żeby unieść wzrok. Schludny zarost podkreślał ostrą linię szczęki. Miał ciemne, prawie czarne włosy. Opóźniałam moment spojrzenia mu w oczy. Łzy rozmazywały mi widok. Przystojną twarz szpeciła jedynie szrama przecinająca lewy policzek. Odcinała się bielą na tle ciemnych włosów. Wiedziałam, że tę bliznę zostawił nóż. Jeszcze centymetr, a straciłby oko.

Przełknęłam ślinę, mrugnęłam i zmusiłam się, żeby w końcu spojrzeć bestii w oczy. W świetle żarówek nie potrafiłam określić ich dokładnego koloru. Wydawały się niemal czarne. Krył się w nich gniew. Twardość. I coś jeszcze.

– No więc?

Czekał na odpowiedź. Dawał mi do zrozumienia, że nie weźmie ode mnie nic, jeśli sama mu nie dam. Kiedy powiem „tak”, nie będzie odwrotu. Zażąda wszystkiego.

Jaką miałam alternatywę? Stanie z boku i przyglądanie się, jak łamie bratu nogi? Nie mogłam tego zrobić. I on dobrze o tym wiedział.

– Zgadzam się na wszystko.

Skinął głową, ale się nie poruszył. Patrzył mi prosto w oczy, aż w końcu odwróciłam głowę. Nie potrafiłam wytrzymać tego spojrzenia. W czarnych oczach czaił się głód. Płomienny, prawie demoniczny. Niezaspokojone pragnienie.

A ja właśnie powiedziałam „tak”.

Nie znałam nawet jego imienia.

– Proszę, wypuść mojego brata.

Nie odrywając ode mnie wzroku, skinął głową i ten drugi mężczyzna popchnął Jonesa do przodu. Zachwiał się, ale nie upadł. Do pleców miał przystawioną lufę, gdy obaj kierowali się w stronę drzwi.

– Jest tego wart? – zapytał stojący przede mną potwór i nagle poczułam się, jak postać z bajki. Jak Bella, która została uwięziona, a jej życie wymieniono na życie ojca. – Jest?

Jones nawet nie spojrzął za siebie.

– Nie znam twojego imienia – szepnęłam.

– Kill.

Miałam wrażenie, że w ogóle nie mrugnął przez ten cały czas. Pożerał wzrokiem moje ciało. Co ze mnie zostanie, gdy użyje swoich dłoni? Ust. Swojego...

– Kill? – Głos załamał mi się na tej pojedynczej sylabie. Co to za imię? Kto tak nazywa swoje dziecko?

Wzdrygnęłam się.

Cofnął się i spojrzął na zegarek.

– Hugo. – Mężczyzna, który wyprowadził mojego Jonesa, pojawił się w progu.

– Szefie.

– Zabierz ją do apartamentu, umieść w jednej z sypialń i postaw kogoś przy drzwiach. Załatw jej coś od bólu głowy.

Musiał się domyślić, gdy wyczuł na niej guza.

– Teraz? – Chciał mnie zabrać tam od razu?

Nawet się nie odwrócił, opuszczając pomieszczenie.

– Tylko nie jednego z tych idiotów, jeśli łaska – polecił.

– Ale... – zaczęłam, robiąc za nim krok. Hugo stanął między nami. Przebiegł wzrokiem po moim prawie nagim ciele. Zasłoniłam się ramionami.

Ochroniarz obszedł mnie, podniósł leżący na podłodze płaszcz i zarzucił mi go na ramiona.

– Nie chcesz się przeziębici. – Jego głos był bardziej szorstki niż Killa. Dźgnął palcem moje plecy na znak, żebym ruszała do drzwi.

Odwróciłam się do niego.

– Teraz? To zaczyna się teraz? – Skręciło mi wnętrzności. Myślałam, że zwymiotuję, chociaż nie jadłam nic od śniadania. – Nie mogę...

– Zgodziłaś się – powiedział i dźgnął mnie ponownie. – Jeden miesiąc. Ciekawe, czy będziesz w stanie chodzić za trzydzieści dni – zaśmiał się.

Zerknęłam za ramię, ale nie odwzajemnił spojrzenia.

W korytarzu tłoczyli się mężczyźni. Ich oczy uważnie nas śledziły. Biło od nich niebezpieczeństwo. Jeden z nich nie zawahał się uderzyć moją głową o ścianę. Przed czym nie zawaha się ich szef?

Na co ja się zgodziłam? Co najlepszego zrobiłam?

Złapałam poły płaszcza i okryłam się nim szczelniej. But, który wcześniej miałam na nodze, został w pomieszczeniu. Szłam boso – nie licząc dziurawych pończoch. Musiały się podrzeć w czasie transportu.

Na dole schodów Hugo położył mi dłoń na ramieniu, dając tym samym sygnał, żebym się zatrzymała, i chwilę później nasunął mi na oczy mokrą przepaskę.

– Nie. – Dotknęłam materiału i go zsunęłam.

– Masz do wyboru to albo przejażdżkę w bagażniku – burknął, pojawiając się w polu widzenia.

Otworzyłam usta, żeby się sprzeciwić, ale uniósł brew i wiedziałam, że to oznaczało koniec dyskusji. Jeśli w ogóle można tak nazwać naszą wymianę zdań. Opuściłam dłonie.

– Grzeczna dziewczynka.

Posłałam mu gniewne spojrzenie, a on wyszczerzył się, po czym zawiązał przepaskę i poprowadził mnie w górę po schodach. Chwyciłam za poręcz. Każdy krok był trudniejszy od poprzedniego. Gdy się zachwiałam, złapał za moje ramię i nie pozwolił upaść. W końcu otworzył jakieś drzwi i usłyszałam muzykę oraz ludzi rozmawiających stłumionymi głosami. Nie widzieli mnie? Czy widok kobiety wyprowadzanej w ten sposób, wbrew jej woli, nie wprawiał ich w zaniepokojenie? To dla nich normalne? Bosa dziewczyna z zawiązanymi oczami, prowadzona przez ogromnego draba to ich chleb powszedni? Gdzie byliśmy? I w co ja najlepszego się wpakowałam?

Nie! W co wpakował mnie Jones?

Czy Kill powiedział „koka”? Kokaina? Jones nie brał. Przysięgał mi to jeszcze w zeszłym miesiącu. Kłamał?

Poczułam podmuch zimnego, wilgotnego wiatru. Usłyszałam warkot silnika i mentalnie przygotowałam się na marsz boso przez lodowate kałuże. Nim zrobiłam pierwszy krok, Hugo złapał mnie w pasie i uniósł nad ziemią. Instynktownie złapałam go za przedramię, chcąc się uwolnić. Wydał polecenia jakiemuś mężczyźnie. Chwilę później wylądowałam na skórzanym siedzeniu. Wsiadł za mną i zamknął drzwi. Wciągnęłam powietrze i poczułam zapach płynu po goleniu Killa.

Musieliśmy znajdować się w jego samochodzie.

– Gdzie jest mój brat? – zapytałam.

– Nie musisz się o niego martwić.

– Skąd mam wiedzieć, że jest bezpieczny?

– Kiedy Kill zawiera umowę, dotrzymuje jej.

– Mogę mieć tego pewność?

– Nie możesz.

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, ale zadzwonił telefon. Hugo całkowicie mnie zignorował. Odwróciłam głowę do okna, próbując coś dojrzeć przez opaskę, ale okazało się to niemożliwe. Próbowałam zrozumieć, co się wydarzyło w ciągu ostatnich paru godzin. Miałam tylko zjeść obiad z bratem. To wszystko. Zamiast tego siedziałam z zasłoniętymi oczami, jadąc do apartamentu obcego faceta, i Bóg jeden wie, czego będzie ode mnie oczekiwał.

Nie, stop, dobrze wiedziałam, czego zażąda. Sama myśl wywołała dreszcze. Minęło chyba pół godziny, nim kierowca zwolnił i wjechaliśmy do garażu. Wiedziałam, bo deszcz przestał uderzać w szyby pojazdu. Hugo nie odezwał się przez całą drogę.

Gdy zaparkowaliśmy, ochroniarz wysiadł i złapał mnie za ramię, żeby pomóc mi wysiąść. Wcale się nie spieszył. Najwidoczniej nie martwił się, że ktoś zobaczy bosą kobietę z opaską na oczach, eskortowaną przez ogromnego mężczyznę. Śmiał się nawet z jakiegoś kiepskiego żartu, który opowiedział ten drugi facet – chyba kierowca. Usłyszałam dzwonek windy i gdy do niej wsiadłam, poczułam pod stopami dywan. Ucieszyłam się z niego. Pomimo płaszcza przemarzałam do szpiku kości. Długo jechaliśmy na górę, nim drzwi się rozsunęły. Kiedy wyszliśmy, zdjęto mi z oczu przepaskę.

– Witaj w domu, przynajmniej na najbliższy czas.

Rozejrzałam się po luksusowej przestrzeni. Apartament był ogromny. Ciekawe, czy zajmował całe piętro. Wszystko gładkie i błyszczące, jakby dopiero wypolerowane. Winda zamknęła się za naszymi plecami, a ja odwróciłam się i spojrzałam na zarys mojego odbicia na drzwiach – na wolność, która wyslizgiwała mi się z dłoni.

Wbiłam wzrok w rozmazaną twarz widoczną w wypolerowanym niklu.

– Tędy.

Gdy odwróciłam się do ochroniarza, zauważyłam, że jestem obserwowana. Nie potrafiłam go rozszyfrować. Wiedziałam, że był równie brutalny, jak pozostali, ale z drugiej strony przeniósł mnie do samochodu, żebym nie musiała chodzić po kałużach. Nie zrobił mi krzywdy i z jakiegoś powodu nie obawiałam się, że to zrobi.

Przystawił jednak pistolet do głowy mojego brata. Odbezpieczył go. Przygotował się do naciśnięcia spustu.

Hugo odchrząknął.

Podeszłam do niego, rozglądając się wokół. Czy winda była jedynym wyjściem? Z pewnością budynek został też wyposażony w schody.

W długim korytarzu doliczyłam się sześciu drzwi. Otworzył jedno z nich, zapalił światło i wskazał, żebym weszła do środka. Pomieszczenie okazało się luksusowo urządzonej sypialnią. Wszystko utrzymane zostało w kremowych odcieniach – delikatniejszych niż się spodziewałam po mężczyźnie, którego spotkałam. Zrobiłam krok, ale zatrzymałam się i odwróciłam do Huga. Ogarnęła mnie panika. Pokręciłam głową i nie zastanawiając się, minęłam go, jakbym miała jakiś wybór. Jakbym mogła wrócić do windy, nacisnąć guzik i stąd wyjść, a on nie robiłby z tego problemu.

Złapał mnie za ramię. Jego uścisk był wystarczająco mocny, żeby odebrać go jak ostrzeżenie.

– Nie utrudniaj tego.

Oddychałam szybko, wciągając i wypuszczając powietrze, a powieki zapiekły od wzbierających łez.

– Proszę, nie zmuszaj mnie.

– Chcę, żebyś weszła do pokoju. Niczego więcej nie oczekuję. – Przyglądał mi się z uwagą, dając czas, bym pojęła jego słowa. – Weź kąpiel. Zrelaksuj się. Kill przyjedzie za kilka godzin.

Dlaczego zachowywał się tak spokojnie?

Nie czekając na odpowiedź, wciągnął mnie do pokoju.

– W łazience powinnaś znaleźć aspirynę. Zostawię kogoś na zewnątrz, gdybyś czegoś potrzebowała. Spróbuj jednak powstrzymać się przed wychodzeniem.

– Czekaj!

Zamykał drzwi, ale złapałam za klamkę.

Westchnął, dając mi do zrozumienia, że zdążyłam go już zirytować.

– Mogę zadzwonić do brata? Nie mogę po prostu...

– Nie utrudniaj tego – powtórzył.

Była druga w nocy, gdy wróciłem do apartamentu. Rozmyślałem o mojej ślicznej, pojmane dziewczynie przez cały czas. Miałem wzwód na myśl o wszystkich rzeczach, które planowałem z nią zrobić w ciągu następnego miesiąca.

Przebieg dzisiejszego wieczoru wciąż wprawiał mnie w konsternację. Dlaczego zareagowałem na nią w ten sposób? To do mnie zupełnie niepodobne. Z drugiej strony wolałem zerznąć piękną kobietę, niż połamać nogi jakiemuś dupkowi.

Odesłałem podwładnego stojącego przy drzwiach sypialni, w której przebywała. Nalałem sobie whiskey. Zdjąłem marynarkę, krawat i rozpiąłem górne guziki koszuli, po czym ruszyłem do jej pokoju. Przekręciłem klucz w zamku, nacisnąłem klamkę i otworzyłem drzwi. Światła były włączone, ale widocznie zasnęła, bo nagle usiadła na łóżku zdeorientowana. Wciąż miała na sobie płaszcz i podarte pończochy. Wyprostowała się. Wcześniej musiała siedzieć, czekając na mnie. Nie byłem jednak na tyle głupi, by sądzić, że robiła to z tęsknoty.

Stałem w progu i przez chwilę ją obserwowałem. Czułem zmęczenie po całym dniu załatwiania spraw w klubie. Potrzebowałem małego odprężenia przed snem. Nie brakowało kobiet gotowych, żeby mi obciągnąć, ale oszczędzałem się dla niej. Ciekawe, czy byłaby wdzięczna, gdybym jej to powiedział.

Postanowiłem jednak o tym nie wspominać.

Siedziała na łóżku z rękoma skrzyżowanymi na piersi.

– Jesteś uparta, co?

Nie odpowiedziała. Posłała mi jedynie gniewne spojrzenie.

– Gdzie jest mój brat?

– Bezpieczny.

– Skąd mam mieć pewność?

– Daję ci słowo.

– A skąd mam wiedzieć, ile jest ono warte?

Zmrużyłem oczy, ale powstrzymałem się od odpowiedzi. I tak się już bała, więc nie potrzebowałem wzbudzać w niej większego strachu. To normalne, że zadawała pytania.

Z tym że nie lubiłem być przesłuchiwany.

Wszedłem do środka i opróżniłem drinka, przez cały czas obserwując Priscillę.

– Cóż, musisz mi zaufać. Jaki masz wybór?

– Nie mam. Odebrałeś mi go.

– Nie, to nieprawda. Sama zdecydowałaś. Ty wybrałaś. Możesz wyjść stąd w każdej chwili.

– Za jaką cenę?

– Chyba się domyślasz.

– Ja albo mój brat.

– Jesteś od niego o wiele bystrzejsza. Od razu to widać, a teraz wstawaj. Przyciągnęła nogi pod siebie i klękła na materacu.

– Mam pracę, wiesz.

– Dobrze dla ciebie. Poproszę cię grzecznie jeszcze raz, bo jesteś tu nowa. Podnieś. Się. Do. Cholery.

Zastanowiła się i zrobiła to, co kazałem. Ześlizgnęła się z łóżka, ciasno owijając płaszcz wokół ciała. Szybko poszło. Poczułem rozczarowanie? Nie miałem pewności.

– Napijmy się. – Stanąłem z boku i wskazałem na korytarz.

Ruszyła, wciąż mi się przyglądając, nawet gdy mnie mijała i wychodziła z sypialni.

Szedłem za nią i wskazałem drogę do salonu. Gdy się w nim znaleźliśmy, przygotowałem nam drinki. Podałem jej szklankę z whiskey i usiadłem bokiem na kanapie, zakładając ramię na oparcie.

Stała zakłopotana, trzymając w dłoni alkohol, i nie wiedziała, co zrobić.

– Wypij.

Pociągnęła ze szklanki i zacisnęła oczy, gdy płyn zapiekł ją w gardle. Uśmiechnąłem się.

– Do końca.

Ewidentnie nie była entuzjastką whiskey, ale dzięki alkoholowi człowiek stawał się bardziej rozluźniony. Poczekalem, aż wypila całego drinka, wykrzywiając przy tym twarz.

– Postaw tu szklankę. – Wskazałem na mały stolik.

Posłuchała.

– Zobaczmy teraz, co jest pod tym płaszczem.

Zaczęła się trząść. Ze strachu szeroko otworzyła oczy. Miały ładny odcień zieleni, a ich blask mocno kontrastował z gęstą grzywką prawie czarnych włosów.

– Co zamierzasz mi zrobić?

– Na razie będę tylko patrzył, jak się rozbierasz. Nie zmuszaj mnie, żebym ci w tym pomagał.

Nie spodoba ci się to. Zrozumiałaś?

Skinęła głową. A może to drzenie, które pomyliłem z tym gestem? Podniosła dłonie i zaczęła rozpinąć płaszcz. Tak bardzo się trzęsły, że zajęło to sporo czasu, ale ostatecznie udało się jej i zdjęła go. Trzymała ubranie przed sobą, jakby nie wiedziała, co ma z nim zrobić.

– Połóż go tam. – Wskazałem na krzesło. Miałem w dupie, gdzie rzuci ciuchy, ale najwyraźniej potrzebowała konkretnych instrukcji.

Gdy odłożyła płaszcz, stanęła w oczekiwaniu.

– Dalej. Ściągnij wszystko. – Pociągnąłem łyk whiskey. Dałem jej czas, żeby przetworzyła to, co się działo.

Sięgnęła do tyłu i rozpięła stanik, po czym powoli zsunęła ramiączka. Zasłaniała piersi tak długo, jak to było możliwe, ale w końcu pozwoliła biustonoszowi opaść. Czekałem cierpliwie, ponieważ obserwowanie, jak walczyła z nieuchronnym podporządkowaniem się rozkazom, było równie podniecające, jak zobaczenie nagiego ciała. Wyobraziłem sobie, jakie to będzie uczucie, gdy zamknie usta na moim kutasie.

Zajęło jej pięć minut, nim stanęła z rękami po bokach i wzrokiem wbitym w jakiś punkt za mną.

– Trzeba cię mocno ponaglać. Większość kobiet jest bardziej... entuzjastyczna.

– Dlaczego więc nie znajdziesz sobie jednej z takich kobiet?

– Dobrze. – Pociągnąłem łyk alkoholu, przyglądając się jej z uwagą, po czym wrzuciłem ramionami. – Jest ich na pęczki, ale ty, Cillo... Jones powiedział mi, że używasz tego zdrobnienia, zgadza się? – Nie czekałem na odpowiedź. – Dzięki tobie nadchodzący miesiąc zapowiada się ciekawie. – Upiłem drinka. – A teraz pokaż mi cipkę.

Zaczerwieniła się i z trudem zapanowałem nad śmiechem. Zdjęła pończochy, a następnie wsunęła dłonie za pasek majtek i ściągnęła je w dół płynnym, rozgniewanym ruchem. Zwinęła je w kulkę i rzuciła we mnie.

– Zadowolony? – zapytała, krzyżując ręce na piersi.

Złapałem figi, przysunąłem je do nosa i zaciągnąłem się głęboko. Jęknąłem z satysfakcją.

Otworzyła szeroko oczy. Najwidoczniej się tego nie spodziewała. Cóż, byłem sprośnym skurwielem. Niedługo miała się o tym przekonać.

Złożyłem bieliznę i wsunąłem ją do kieszeni. Powoli przesunąłem wzrok do jej małej ślicznej cipki i przyglądałem się z rozkoszą, podczas gdy Cilla przestępowała z nogi na nogę.

– Jeszcze nie – rzuciłem w odpowiedzi na jej wcześniejsze pytanie.

Nieśpiesznie przesunąłem wzrok w górę, napotykając jej wystraszone spojrzenie. Wstałem i podszedłem do dziewczyny, zatrzymując się tuż przy drobnym ciecie. Położyła dłonie na mojej klatce piersiowej, aby powstrzymać mnie od podejścia bliżej. Nie spuszczałyśmy z siebie oczu. Zacisnąłem palce na jej cipce, a ona westchnęła. Zdziwiła mnie wilgoć i zapach podniecenia, który wydzielala.

To jednak jeszcze nie wzbudziło mojego zainteresowania. Teraz chciałem, żeby stała się posłuszna i uległa.

Wplotłem palce w jej włosy i pociągnąłem. Syknęła z bólu i naparła na mnie.

– Mam cię nauczyć, jak zachowywać się z szacunkiem?

Przełknęła ślinę. Zacisnąłem mocniej dłoń.

– Mam to zrobić?

Pokręciła przecząco głową.

– Powiedz to.

– Nie.

Przytrzymałem ją jeszcze przez chwilę, a potem wypuściłem i się cofnąłem.

– Dobrze.

Gdy podszedłem do stolika, żeby nalać sobie kolejnego drinka, Cilla nie poruszyła się z miejsca. Zająłem z powrotem miejsce i posmakowałem piekącego alkoholu. Otarła zaczerwienione oczy.

– Teraz się odwróć.

Posłuchała. Może nawet się cieszyła, że nie widziałem jej twarzy, więc oboje na tym skorzystaliśmy. Ja mogłem napawać się widokiem wspaniałego tyłka, a ona ukryć łzy, gdy wydam kolejne polecenie.

– Rozstaw nogi i się pochyl.

Dłonie Priscilli poszybowały do twarzy, a ja wyobraziłem sobie minę, jaką pewnie zrobiła. Pociągnąłem łyk alkoholu i dałem jej chwilę, nim znów przypomniałem o naszej umowie.

– Wszystko. Pamiętasz? Powiedziałaś, że spełnisz każde życzenie. Czyżbyś się rozmyśliła? – Wyszczrzyłem się, czując jej zażenowanie. – Pochyl się i pokaż mi wszystko.

W dalszym ciągu stała wyprostowana, ale opuściła ręce, jak gdyby zamierzała się podporządkować, tylko potrzebowała czasu, żeby się przygotować. Może w głowie odtwarzała motywującą przemowę? Skąd miałem, kurwa, wiedzieć? I co mnie to obchodziło?

– Cilla.

Zacisnęła dłonie w pięści, aż zbieleły jej kostki, i powoli odwróciła się twarzą do mnie, mrużąc zielone oczy. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, to pewnie padłbym trupem.

– Ty cholerny tyranie. Nie jesteś lepszy od byle gwałciciela z ciemnej alejki.

W tej chwili wszystko się zmieniło. Gdy tylko wypowiedziała to słowo, zrobiło mi się czerwono przed oczami. Usłyszałem, jak pęka szklanka, i poczułem ostry ból od odłamków szkła, które rozcięły mi dłoń. Alkohol wymieszał się z krwią. Krzyknęła, kiedy się podniosłem. Z jakiegoś powodu serce wcale mi nie przyspieszyło. Byłem spokojny i opanowany.

Jednocześnie zupełnie się nie kontrolowałem.

Zrobiłem krok w kierunku Cilli, która ruszyła biegiem przez korytarz. Podążyłem za nią. Szedłem wolno, z rozmysłem powstrzymując się przed pogonią. Rzuciła szybkie spojrzenie za siebie i wślizgnęła się do sypialni. Byłem jednak blisko, więc kiedy trzasnęła drzwiami, odbiły się od czubka mojego buta.

Wrzasnęła, cofając się. W pewnym momencie potknęła się i upadła tyłkiem na podłogę.

– Nie jestem twoją kurwą!

Poderwała się na nogi, gorączkowo szukając czegoś, co wykorzystałaby do obrony. Nie mogła się jednak ze mną równać. Za chwilę miałem jej to uświadomić.

– Jesteś. Moją. Kurwą – wycedziłem każde słowo.

Popchnąłem ją na łóżko. Upadła plecami na materac. Owinąłem dłoń wokół jej gardła i wspiąłem się na nią. Unieruchomiłem uda kolanami, a potem przysunąłem głowę do wystraszonej twarzy Priscilli. Wiedziałem, że to, co widziała w moich oczach, śmiertelnie ją przerażało. Musiałbym być ślepy, żeby tego nie zauważyć.

– Nie jestem gwałcicielem. Zgodziłaś się. Wiedziałaś dokładnie, w co się pakujesz i co oferujesz.

Wbijała mi paznokcie w przedramię, głośno nabierając powietrze. Ścisnąłem mocniej jej szyję. Ręka Cilli znalazła się przy mojej twarzy. Zadrapała mnie w policzek.

Krew.

Zamrugąłem.

Zobaczyłem ją na szczupłej szyi – ciekła z dłoni, którą wcześniej skaleczyłem. Czerwień znaczyła też twarz i piersi Priscilli. Była wszędzie tam, gdzie ją dotknąłem.

Ramię dziewczyny opadło, a ja spojrzałem w jej oczy. Oderwałem dłoń od gardła i ześlizgnąłem się z łóżka. Przekręciła się na bok, kaszląc i łapczywie nabierając powietrze. Cofnąłem się, zerkając na nagie ciało pokryte krwią.

Mruknąłem zdezorientowany, odwróciłem się i podszedłem do drzwi. Zatrzymałem się przy nich, stojąc plecami do Cilli. Przejechałem dłońmi po twarzy i włosach. Zmusiłem nogi do ruchu i wyszedłem z pokoju. Nie wiedziałem, co bym jej zrobił, gdybym natychmiast nie opuścił sypialni.

– Nie odwracając się, złapałem za klamkę.

– Nie wychodź, rozumiałaś? Nie waż się wyściubić nosa z tego pokoju.

Trzasnąłem drzwiami i poszedłem do swojej sypialni. Wyszedłem na balkon. Miałem gdzieś, że padało. Wiatr chłostał mnie jak bicz. Nie dbałem o to. Stałem w strugach wody, pozwalając, żeby zmyła ze mnie krew i uderzała w twarz. Stałem pogrążony we wspomnieniach i nie potrafiłem myśleć o niczym innym. Ani o przerażonej dziewczynie w pokoju, ani o tym, że prawie ją zabiłem. O niczym.

Widziałem jedynie krew. Tak dużo pieprzonej krwi.

Zamknęłam drzwi do sypialni na klucz. Wiedziałam, że to go nie powstrzyma, ale przynajmniej dało mi jakąś uludę bezpieczeństwa. Drżałam na całym ciele. Przemarłam do szpiku kości. Cofnęłam się w głąb pokoju, obejmując się ramionami. Spojrzałam w dół na klatkę piersiową i zobaczyłam na niej krwawe ślady. Uniosłam dłoń i dostrzegłam, że pod paznokciami również miałam krew.

Co się stało? W co ja się wpakowałam? Nie byłam pewna, co właściwie się wydarzyło. Czy on mnie zabije?

Rozejrzałam się po sypialni. Łóżko, dwie szafki nocne, po jednej z każdej jego strony, toaletka i komoda. Podeszłam do niej i zaczęłam ją pchać w stronę drzwi, ale musiała ważyć z pół tony, bo nawet nie drgnęła. Poddałam się i wzięłam krzesło stojące przed toaletką. Wsunęłam je pod klamkę. Nie sądziłam, żeby wytrzymało, jeśli Kill postanowiłby tu wejść, ale zawsze to jakieś zabezpieczenie. Wsunęłam wszystkie szuflady w poszukiwaniu broni – czegoś, co mogłabym wykorzystać do obrony. Nic nie znalazłam. Tak samo w łazience. Butelka szamponu i odżywki do włosów, żel do mycia ciała i kremy, szczoteczka w opakowaniu, pasta do zębów. Nic, czego mogłabym użyć, żeby go zranić. Okaleczyć.

Wróciłam do sypialni i nasłuchiwałam, czy nie nadchodzi. Zmusiłam się, żeby przystawić ucho do drzwi, jednak po drugiej stronie panowała cisza. W pokoju były dwa okna, ale apartament musiał znajdować się co najmniej dwadzieścia pięter nad ziemią. Nawet nie dało się ich otworzyć.

Powiedział, że mogłam odejść, kiedy tylko chciałam. To jednak nie wchodziło w grę. Wiedziałam, co by to oznaczało dla mojego brata.

Jones. Kurwa. Ależ dałam się nabrać. Zapewniał, że był czysty od miesięcy, a ja mu uwierzyłam. Starszy brat, który poświęcił dla mnie tak wiele i jeszcze więcej przez to stracił.

Usiadłam na brzegu łóżka. Przypomniałam sobie, co przeszedł w tamtym domu. Wiedziałam, dlaczego tak się zachowywał. Kiedyś był dzielny. Odważny. Lecz te cechy brutalnie z niego wyrwano.

Łzy napłynęły mi do oczu i zwilżyły twarz. W brzuchu czułam ucisk i ciężar, jakby wypełniały go cegły. Znajdowałam się w beznadziejnej sytuacji. Musiałam zrobić to, co kazał mi Kill. Dać mu, cokolwiek zechciał. Wszystko, czego zapragnął.

To, co się przed chwilą wydarzyło, spowodowało w mojej głowie lawinę myśli. Mógł mi to dzisiaj odebrać. Był większy i silniejszy. Potrafił mnie zmusić, ale tego nie zrobił. Co takiego wywołało w nim tę agresywną reakcję? Nie słowo „tyran”. Doskonale zdawał sobie sprawę, że tak właśnie go postrzegano. Sytuacja się zmieniła, gdy oskarżyłam go o bycie gwałcicielem.

Wstałam i potrząsnęłam głową, żeby pozbyć się obrazu szklanki, która pękła w dłoni Killa.

Nie weźmie tego, czego mu nie dam. Pytanie tylko, jak długo pozwoli mi odwlekać nieuniknione?

Poszłam do łazienki, zamknęłam za sobą drzwi i uruchomiłam prysznic. Weszłam pod strumień parującej wody. Skrzywiłam się z powodu gorąca, ale tego właśnie potrzebowałam. Gdy przyzwyczaiłam się do temperatury, zmyłam krew z dłoni i spod paznokci. Umyłam włosy, potem wyszorowałam porządnie całe ciało. Wyłączyłam prysznic dopiero wtedy, jak już nie mogłam dłużej wytrzymać gorąca. Przetarłam zaparowane lustro, nim owinęłam wokół siebie ręcznik. Odbicie wprawiło mnie w osłupienie. Zmęczone, zaczerwienione oczy praktycznie same się zamykały, a na gardle zaczęły pojawiać się siniaki w kształcie palców. Wycisnęłam z włosów resztkę wody, po czym związałam je w koczek, korzystając z gumki, którą znalazłam w jednej z szafek. Otworzyłam pudełko z zapasową szczoteczką i umyłam zęby. Zupełnie jakbym była w domu i szykowała się do spania. Jakbym wcale nie czekała na rzeź niczym uwięzione zwierzę.

Gdy wróciłam do sypialni, krzesło wciąż stało tam, gdzie je postawiłam. Nikt nie przyszedł i nie wyważył drzwi. Wątpiłam, by się na to zdecydował. Pewnie jego reakcja zszokowała go równie mocno

jak mnie.

Odsunęłam grubą, ciężką kołdrę. Jeszcze nie spałam pod tak delikatnym i luksusowym materiałem. Naga położyłam się na materacu. I tak nie miałam co na siebie założyć. Szybko zapadłam w sen. Nawet nie zgasiłam światła.

Obudziło mnie burczenie w brzuchu. Czułam się wręcz wygłodniała. Spojrzałam na zegarek i uświadomiłam sobie, że minęły dwadzieścia cztery godziny, od kiedy ostatni raz coś jadłam.

Potałam twarz dłońmi i usiadłam. Wspomnienia ostatniej nocy wróciły ze zdwojoną siłą. Jakim cudem udało mi się zasnąć? Wyszłam z łóżka, podniosłam ręcznik, który wcześniej porzuciłam, i owinęłam go wokół ciała. Wciąż padało, a świat spowiła szarość. Lało tak od wielu dni. Nowy Jork jesienią wyglądał pięknie, ale gdy z nieba leciały strugi deszczu, czułam się, jakbym powoli umierała. Przyjechałam tu za Jonesem i nie było dnia, żebym nie pragnęła wrócić do Kolorado.

Nie mogłam jednak zostawić brata samego. Dowód na to stanowiła moja obecność w tym apartamencie. Jones był zbyt wrażliwy. Zbyt kruchy. Musiałam pozostać blisko, żeby w razie potrzeby poskładać go z powrotem. A miałam wrażenie, że od załamania dzielił go tylko krok.

Poszłam do łazienki i umyłam zęby, a potem podeszłam do drzwi sypialni. Nasłuchiwałam przez chwilę i gdy upewniłam się, że po drugiej stronie panowała cisza, odsunęłam krzesło.

Kazał mi nie wychodzić, ale nie miałam wyjścia. Wcale tego nie chciałam. Boże, ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam, było spotkanie z nim i złamanie jednej z zasad. Wciąż pałał niepokonionym gniewem? Czy może się uspokoił?

Nacisnęłam klamkę i skrzywiłam się na dźwięk zgrzytającego zamka. Na szczęście drzwi nie skrzypnęły, gdy otworzyłam je dość szeroko, aby zerknąć na korytarz. Pusto. Wyglądało na to, że w całym apartamencie nikogo nie było. Nawet przy windzie zabrakło ochroniarza.

Kuchnia znajdowała się po drugiej stronie salonu. Zamierzałam zakraść się do niej na paluszkach i złapać coś do jedzenia. Nie chciałam przed sobą przyznać, że plan zakładał natychmiastową ucieczkę do pokoju. W tej chwili czułam się, jak przerażona na śmierć mała myszka szukająca norki.

W apartamencie nie świeciły się żadne światła, a chmury skrywały słońce. Dotarłam do kuchni i zaczęłam się zastanawiać, czy ktokolwiek w niej jadał. Wszystko lśniło czystością. Ani okruszka na żadnej powierzchni. Otworzyłam lodówkę, zmartwiona, że nie znajdę w niej jedzenia, ale moim oczom ukazały się pełne półki. Wręcz szokująco zapełnione. Chwyciłam karton soku, gdy usłyszałam dźwięk windy, i serce podskoczyło mi do gardła. Stałam jak sparaliżowana, trzymając zdobycz w dłoniach. Na korytarzu rozbrzmiały kroki i w progu stanęła kobieta. Jeśli zaskoczyła ją obecność nieznajomej, owiniętej jedynie w ręcznik, to nie dała tego po sobie poznać. Nie minęła nawet sekunda, a uśmiech rozjaśnił jej twarz.

– Pan Killian mówił, że ma towarzystwo – powiedziała.

Zbliżała się do sześćdziesiątki. Za jej plecami stał mężczyzna w garniturze, który również wyszedł z windy. Jego rozpoznałam. Skinął mi głową. To on rozbił mi głowę o ścianę ostatniej nocy.

– Leje jak z cebra – dodała nieznajoma. Położyła torebkę na blacie i zdjęła płaszcz. – Jesteś głodna?

Czułam się zupełnie skołowana.

Podeszła do mnie, wyjęła mi sok z dłoni i poprowadziła do stołka przy kuchennej wyspie. Zamknęła lodówkę.

– Jestem Helen, kochanie. Zajmuję się tutaj gotowaniem i sprzątaniem. Jak masz na imię?

– Um... Priscilla. – Pokręciłam głową. – Cilla. – Nie używałam imienia Priscilla odkąd... Cóż, odkąd zmarła mama.

– Miło mi cię poznać, Cillo. Pan Killian powiedział, że mam się tobą zająć. Naprawdę to zrobił?

– Co byś zjadła?

– Uch... Wystarczy mi batonik zbożowy albo coś takiego.

– Nonsens. Co powiesz na omlet? – Omiotła mnie spojrzeniem i uprzytomniłam sobie, że miałam na sobie tylko ręcznik. – Nie jesteś jedną z tych wegetarianek, prawda? Wyraz jej twarzy trochę mnie uspokoił.

– Nie, nie jestem – odpowiedziałam.

– Dobrze. Ubierz się, a ja przygotuję dla ciebie śniadanie.

– Och. – Rozejrzałam się po salonie w poszukiwaniu swojego płaszcza, majtek i stanika. Nie znalazłam ich. – Nie mam nic do przebrania.

– Poczekaj chwilę.

Cokolwiek sobie pomyślała o kobiecie, która przebywała w apartamencie jej pracodawcy bez ciuchów, nie dała tego po sobie poznać. Zniknęła w korytarzu i wróciła po chwili ze szlafrokiem.

– W tym będzie ci przynajmniej wygodniej.

– Dziękuję.

Skupiła się na wyciąganiu z lodówki składników na śniadanie, a ja szybko wsunęłam ramiona w rękawy i mocno zawiązałam pasek wokół talii. Złożyłam ręcznik i położyłam go na sąsiednim stole. Zapach smażonego bekonu sprawił, że pociekła mi ślinka.

– Jest tu gdzieś telefon? – zapytałam ośmielona.

– Obawiam się, że nie – odpowiedziała Helen, stojąc plecami do mnie.

Nie upiększała. Odniosłam wrażenie, że polecono jej, aby nie pozwoliła mi skorzystać z telefonu, nawet jeśli znajdował się w tym apartamencie.

– Chciałam tylko sprawdzić, co z moim bratem. – Spróbowałam raz jeszcze. Może miała komórkę, którą mogłaby mi pożyczyć.

– Cóż, Cillo. – Wyłożyła na talerz tak perfekcyjny omlet, że zaburczało mi w brzuchu w oczekiwaniu na ucztę. – Pan Killian wkrótce wróci. Jestem pewna, że możesz go o to zapytać. Napijesz się kawy?

Skinęłam głową i wzięłam do ręki widelec. „Pan Killian wkrótce wróci”. I choć byłam głodna, musiałam się zmuszać do przełknięcia każdego kęsa, bo gardło zaciskało mi się na każde wspomnienie o tym mężczyźnie.

Helen zaparzyła filiżankę kawy i postawiła ją przede mną.

– Śmietanka albo cukier?

– Nie, dziękuję.

– Cóż, lepiej zabiorę się do pracy. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, wołaj.

Zniknęła, a ja zaczęłam jeść, zastanawiając się, co tu się działo. Jeśli powiedział jej, żeby się mną zaopiekowała, to może się uspokoił? Wkładałam do ust kolejny kawałek bekonu, gdy winda znów stanęła na piętrze. Odwróciłam się, jednocześnie ześlizgując ze stołka. Hugo i jakiś facet w garniturze weszli do apartamentu. Omiótł mnie uważnym spojrzeniem, po czym skinął głową na powitanie.

Stałam z otwartymi ustami jak kretyńka.

– To doktor Horn. Przeprowadzi twoje badania – zwrócił się do mnie ochroniarz.

– Moje badania?

Odwrócił się do lekarza. Nie zadał sobie trudu, żeby mnie przedstawić.

– Gdzie mogę rozłożyć sprzęt? – Nieznajomy nie wydawał się zaskoczony rozwojem sytuacji.

– Trzecie drzwi na prawo.

Pokój, w którym spałam.

– Co się dzieje? – Owinęłam się ciasniej szlafrokiem, gdy Hugo ruszył w moim kierunku. Zrobiłam krok w tył. Mężczyzna z trudem stłumił śmiech i skrzył w lewo, sięgając do ekspresu. Zrobił sobie filiżankę espresso i odwrócił się do mnie, opierając o blat.

– Co, do cholery, wydarzyło się ostatniej nocy?

– Co masz na myśli?

– Poraniłaś Killianowi twarz. Takie zadrapania ma zwykle na plecach. Rozdziawiłam usta, podczas gdy on przełknął łyk parującego napoju i wstawił filiżankę do zlewu.

– Chodźmy. Mamy napięty harmonogram – powiedział i wziął mnie za ramię.

– Nigdzie z tobą nie idę. Jakie badania? Mam lekarza. Nie potrzebuję...

– Musimy sprawdzić, czy nie masz żadnych chorób wenerycznych, i upewnić się, że stosowana przez ciebie antykoncepcja jest aktualna. – Pociągnął mnie w stronę korytarza.

– Co? O Boże. Zwariowałaś!

Zatrzymał się.

– Jeśli wolisz zaczekać na Killa, nie ma sprawy. Wkrótce się tu zjawi. Jestem pewien, że po ostatniej nocy będzie bardzo wyrozumiały.

Spojrzałam mu w oczy. Zadrżałam, dostrzegając w nich bezwzględność. Nie żartował. Poszłam za nim, gdy ruszył w stronę sypialni.

– N-nie potrzebuję badań – wyjąkałam, ale wiedziałam, że słowa trafiały w próżnię.

W środku doktor Horn zdjął z łóżka kołdrę. Na szafce nocnej ułożył swoje przyrządy na tacy. Rozpoznałam wszystkie narzędzia. Mój ginekolog korzystał z nich, gdy udawałam się na coroczne wizyty.

– Proszę się rozebrać i położyć na łóżku.

Hugo puścił mi ramię, ale ledwo to zarejestrowałam, bo momentalnie zeszytniałam na dźwięk tego polecenia. Gdy się cofnęłam, uderzyłam w jego twardą klatkę piersiową.

– Rób, co ci się każe, i nie marnuj naszego czasu.

Lekarz spojrzał na mnie.

– To tylko rutynowe badania – zapewnił.

– To żadne rutynowe badania. Nie potrzebuję...

Ochroniarz bez ceregieli chwycił mnie w talii i zaniósł do łóżka. Szarpałam się, ale bezskutecznie. Zostałam posadzona na brzegu materaca, po czym Hugo ujął mój podbródek w dłoń, zmuszając, abym na niego spojrzała.

– Mogę siłą unieruchomić ci ręce i nogi albo położysz się grzecznie na plecach, zrobisz to, co każe doktor, i będziesz mieć badanie z głowy. Nie unikniesz tego. Od ciebie zależy, w jaki sposób zostanie przeprowadzone.

Instynkt przejął nade mną pełną kontrolę. Rzuciłam się do ucieczki. Najwidoczniej miałam problem z logicznym myśleniem. W innym przypadku wiedziałabym, że takie zachowanie to zwykła głupota. Kopałam i krzyczałam, gdy Hugo zaciągnął mnie z powrotem na łóżko i zapiął mi na nadgarstkach skórzane kajdanki, które przyczepił do zagłówka. Potem złapał za jedną z wierzgających nóg i rozchylił ją szeroko, rzucając mi surowe spojrzenie. Usłyszałam kliknięcie i poczułam zimny metal na kostce. Wciąż walczyłam, gdy powtarzał cały proces z drugą nogą. Leżałam z rozstawionymi kończynami, a szlafrok ledwie zakrywał intymne miejsca. Ochroniarz, nie odrywając wzroku od moich oczu, rozwiązał i rozchylił jego poły, odkrywając mnie przed sobą, lekarzem i każdym, kto postanowiłby zajrzeć do pokoju przez otwarte drzwi.

Pokręcił głową.

– Jest pańska, doktorze – oznajmił.

Następnie podszedł do ściany i oparł się o nią. Miał stamtąd doskonały widok na cipekę. Skrzyżował ręce na piersi i obserwował. Zauważyłam Helen, gdy przechodziła obok sypialni, ale nie zajrzała do środka. Gwizdała i kontynuowała sprzątanie, jakby to, co działo się w pokoju, było normalne.

Doktor Horn założył gumowe rękawiczki, pochylił się nade mną i sięgnął dłonią do mojego krocza. Palcami rozchylił wargi sromowe i posmarował wejście do pochwy lubrykaniem. Zaciśnęłam powieki. Poczułam szczerą nienawiść do łez, które spływały mi z kącików, gdy leżałam uwięziona, a obcy mężczyzna pobierał wymaz. Po chwili wszystko się skończyło. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, jak lekarz wkładał próbki do torby, po czym wyjął z niej dwie strzykawki.

– A to po co?

– Musimy zastosować antykoncepcję i pobrać próbkę krwi.

Podszedł do szczytu łóżka, a ja zaczęłam stawiać opór. Hugo zrobił krok naprzód.

– Najpierw krew – powiedział doktor.

Ochroniarz złapał za moje ramię tak mocno, że nie mogłam nim ruszyć. Syknęłam z bólu, gdy igła wbiła się w skórę. W końcu Hugo mnie puścił i zrobiłam jedyną rzecz, którą mogłam wykorzystać w samoobronie – otworzyłam usta i ugryzłam go w dłoń.

– Kurwa. – Wyrwał ją.

Nie złapałam go wystarczająco mocno, żeby poleciała krew.

– Tę mogę wbić w biodro. Musisz ją tylko nieco przekręcić i unieruchomić.

– Z przyjemnością.

Hugo uwolnił jedną nogę, ale nawet nie miałam szansy, żeby nią ruszyć. Przekreślił mnie na bok i całkowicie unieruchomił. Skrzywiłam się, leżąc w niewygodnej pozycji z rękami wciąż przykutymi do zagłówka i skrzyconym tułowiem. Poczulałam zimny wacik przygotowujący do wkłucia i syknęłam, czując pieczenie w miejscu iniekcji. Byłam tak zaabsorbowana tym, co się działo, że nawet nie usłyszałam, kiedy Kill wszedł do pokoju.

– Widzę, że jest uległa – powiedział, gdy doktor wyciągnął igłę, a wielkolud mnie wypuścił.

– Poradziłem sobie bez większego problemu – zwrócił się do szefa ze śmiertelną powagą.

Zerknęłam na zadrapania na twarzy Killa. Nieźle go załatwiłam. Wiedziałam jednak, że on załatwi mnie jeszcze lepiej.

Nasze spojrzenia się spotkały. Wściekłość ostatniej nocy gdzieś wyparowała. Nadal wyglądał przerażająco w swoim drogim garniturze, ale biło od niego opanowanie. Uścisnął lekarzowi dłoń.

– Dziękuję, doktorze Horn. Doceniam pańskie usługi, jak również dyskrecję.

– Naturalnie, panie Black.

Panie Black?

Nie zastanawiałam się nad tym dłużej, bo Kill zwrócił całą swoją uwagę na mnie – obejrzał moje ciało od góry do dołu, podszedł do łóżka i usiadł na jego brzegu. Powędrował wzrokiem po brzuchu i zatrzymał się na miejscu między nogami. Zaraz jednak znów skupił się na twarzy. Starliśmy się w pojedynku na spojrzenia. – Nauczę cię, jak być mi posłuszną – zakomunikował.

Wiedziałam, że nie zapomniał, co wydarzyło się podczas naszego ostatniego spotkania. Oswobodził moją skutą nogę, a następnie oba nadgarstki. Usiadłam, potarłam je i zakryłam się najlepiej, jak mogłam. Z wewnętrznej kieszeni kurtki wyjął telefon. Przez chwilę, całkiem nim zaabsorbowany, nie zwracał uwagi na nic innego, a potem podał mi komórkę.

Zdezorientowana wzięłam ją i przystawiłam do ucha.

– Cilla?

Wstrzymałam oddech.

– O Boże, Jones. – Ogarnęłam mnie ulga, a łzy zapiekły pod powiekami. – Jesteś cały?

– Tak. Nic mi nie jest. A ty?

Zerknęłam na Killa. Nie byłam pewna, jak odpowiedzieć na to pytanie.

– Gdzie jesteś? – zapytałam zamiast tego.

– Nie mogę powiedzieć, ale jestem bezpieczny. Najwyraźniej chciał, żebyś o tym wiedziała.

– Robią ci krzywdę?

– Nie.

Skinęłam głową, choć nie mógł tego zobaczyć.

– Nie powinnaś tego robić – jęknął.

Plakałam, ocierając twarz jedną dłonią i dociskając telefon do ucha drugą.

– No i proszę. Wiesz, że nic mu nie jest. Teraz się pożegnaj – polecił mój oprawca.

Spojrzałam na niego.

– Jeden miesiąc. Potem go zobaczysz – dodał.

Przestudiowałam z uwagą jego twarz, próbując oszacować, czy mówił prawdę i nie zrobił krzywdy Jonesowi. Brat brzmiał raczej spokojnie i chyba nie mówił nic pod przymusem.

– Muszę kończyć – powiedziałam. – Zobaczymy się po wszystkim, dobrze?

– Cilla... – szepnął Jones. – Przepraszam, że jestem idiotą.

– Wcale nie jesteś idiotą.

– Pożegnaj się – powtórzył Kill.

– Do zobaczenia.

Wziął telefon i włożył go do kieszeni. Wstał z łóżka.

– Ubieraj się. Wyjeżdżamy. – Wskazał dłonią na torbę z zakupami, której wcześniej nie zauważyłam.

– Co takiego? Dokąd?

– Jedziemy na wycieczkę.

- Nie mogę! Mam pracę. Czyszą do opłacenia. – Byłam co prawda niezależną dziennikarką, ale musiałam pracować, żeby zapłacić rachunki.
- Wspominałaś o tym ostatniej nocy. Zająłem się wszystkim. Przez najbliższy miesiąc jedyną rzeczą, jaką powinnaś się martwić, to zadowalanie mnie. Rób to dobrze, a wszystko będzie w porządku.
- Powiedziałaś, że mogę odejść. – Nie wiedziałam, dlaczego o tym wspomniałaś. Przecież nie mogłabym tego zrobić. To nie wchodziło w grę.
- Zmieniłem zdanie. – Posłał mi długie spojrzenie, po czym odwrócił się i wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Minęło dobre piętnaście minut, nim Cilla wyszykowała się w sypialni i weszła do salonu. Miała na sobie obcisłe džinsy, sweter i botki, które zamówiłem dla niej w pobliskim butik. Trafiłem z rozmiarem. Spodnie idealnie opinały jej zajebiste pośladki, a kaszmirowy sweter podkreślał małe, miękkie krągłości piersi. Głęboki szkarłat podkreślał oliwkową skórę i ciemne włosy. Nie była umalowana, a mimo to wciąż wyglądała zniewalająco.

Skinałem z aprobatą i dokończyłem kawę. Helen wzięła ode mnie pustą filiżankę, a ja podniosłem czarny wełniany płaszcz i podałem go dziewczynie.

– Mam własne ubrania – powiedziała, spoglądając na okrycie, ale nie biorąc go.

– Kiedy dostaje się prezent, należy podziękować.

– Nigdy o niego nie prosiłam.

– To definicja prezentu, nie sądzisz? Rzecz, którą ofiarowuje się dobrowolnie, nie oczekując zapłaty.

– A jednak będę musiała zapłacić.

Posłałem jej półuśmiech.

– Włóż płaszcz. Jest zimno. – Trzymałem go teraz tak, żeby z łatwością wsunęła ręce w rękawy.

– Gdzie jedziemy? – zapytała, biorąc okrycie z moich rąk i zakładając je samodzielnie.

– Do Sleepy Hollow. – Nie spojrzałem na nią, by ocenić reakcję. Nie wiedziałem nawet, dlaczego ją tam zabieram. Nie wyjechałem na wieś od ładnych kilku lat.

Część mnie chciała wrócić i znów zobaczyć to miejsce, jednak jakiś głos w głowie mówił mi, żebym trzymał się z daleka od przeszłości.

– Sleepy Hollow? – Zmarszczyła brwi ze zdziwienia.

Przytaknąłem i ręką dałem znak człowiekowi przy windzie, że byliśmy gotowi do drogi. Chwilę później drzwi się rozsunęły i wskazałem głową, że ma wejść do środka.

Zrobiła to niechętnie.

– Na ile dni wyjeżdżamy? Co tam w ogóle jest?

– Zadajesz dużo pytań. – Zjeżdżaliśmy na sam dół.

– Daj mi choć jedną odpowiedź, a przestanę.

Odwróciłem się do niej i omiotłem wzrokiem jej twarz.

– Mój dom.

– Myślałam, że mieszkasz tutaj.

– Mój drugi dom.

Uniosła brwi. Milczała, aż drzwi się rozsunęły i znaleźliśmy się w garażu.

– Sam poprowadzę – rzuciłem kierowcy, który czekał obok SUV-a. Czuję się nieswojo. Głowa pulsowała mi z nadmiaru emocji. Mówiłem i poruszałem się, ale miałem wrażenie, że tak naprawdę stoję z boku i jedynie obserwuję swoje mechaniczne ruchy. Staralem się zrozumieć, co, do cholery, robiłem. Dlaczego wracałem? – Wszystko gotowe?

– Tak, szefie. Dom został przygotowany na pański przyjazd. Spojrzałem na Cillę, ująłem ją za ramię i poprowadziłem do miejsca pasażera, po czym otworzyłem drzwi i wskazałem, żeby wsiadła.

– Dlaczego opuszczamy miasto? I co to znaczy, że zająłeś się wszystkim?

– Wyjeżdżamy, bo mam taki kaprys. A odpowiadając na drugie pytanie, twój czynsz został zapłacony, a mieszkanie zabezpieczone na czas nieobecności. Jeśli chodzi o pracę, jesteś niezależną dziennikarką. Możesz pisać, kiedy nie będę wymagał twoich... usług.

Ostatnie słowa sprawiły, że umilkła.

– Mogę się czuć bezpieczna? – spytała cicho po chwili.

– Wreszcie pytanie, które ma znaczenie. – Posłałem jej zimny uśmiech. – Nie musisz się o to

martwić, ale wymagam pełnego posłuszeństwa. Dobiłaś targu, żeby ocalić swojego beużytecznego brata. Zaoferowałaś wszystko, czego zapagnę. Tego właśnie chcę. A teraz wsiadaj.

Wspięła się do samochodu. Zamknąłem drzwi i niespiesznie podszedłem do miejsca kierowcy. Wzięłem kluczyki od mężczyzny, który zwykle ze mną jeździł, zająłem miejsce w fotelu i uruchomiłem silnik.

– Mogę przynajmniej wpaść do mieszkania, żeby zabrać jakieś ciuchy i laptopa? – zapytała. – Będzie mi potrzebny, jeśli zostaniemy tam dłużej.

Próbowała wyciągnąć ze mnie informacje, ale rzecz w tym, że sam nie wiedziałem, jak długo zabawimy na wsi.

– Załatwię ci wszystko, czego potrzebujesz.

Westchnęła i spojrzała przed siebie.

Wyjechaliśmy z garażu. Przez pierwsze piętnaście minut panowała taka cisza, że włączyłem radio, aby ją przerwać.

– Nie jest beużyteczny – mruknęła, gdy to zrobiłem.

– Co takiego?

Nie spojrzała na mnie.

– Jones. Gdybyś cokolwiek o nas wiedział, nigdy byś go tak nie nazwał.

– Wiem, że bez oporów pozwolił własnej siostrze się sprzedać, aby ocalić dupę. Wykazałem się uprzejmością, używając słowa „beużyteczny”.

Odwróciła się do mnie z gniewem w oczach.

– Jak już mówiłam, nic o nas nie wiesz.

– To mnie oświeć. Przed nami długa droga.

Pokręciła głową.

– Dlaczego kazałeś lekarzowi poddać mnie badaniom?

Zerknąłem na nią. Patrzyła prosto przed siebie.

– Nie sądzisz chyba, że będę od ciebie oczekiwał jedynie rozmowy?

– Nie. Nie jestem głupia. Mogłeś o to po prostu zapytać.

– Wolę mieć pewność.

– A ja? – rzuciła wyzywająco, unosząc podbródek. Przekręciła się na miejscu, żeby na mnie spojrzeć. – Jeśli chciałabym, żebyś się zbadał?

Wyszczerzyłem się do niej, pokazując wszystkie zęby.

– Jestem czysty.

– Wolę mieć pewność.

– Będzie z tobą wesoło.

Zwiesiła ramiona, siadając głębiej w fotelu, i zaczęła obserwować mijające nas samochody.

Przeniósłem uwagę na drogę, ale myślami byłem gdzie indziej. Hugo załatwił dziś rano ekipę sprzątającą, która miała przygotować dla nas dom. Posprzątanie wszystkich pokoi zajmowało kilka godzin. Wiele z nich przez długi czas stało zamkniętych i wymagało generalnych porządków. Helen, która pracowała dla mojego ojca, a potem wuja, również miała dojechać tam dzisiaj. Wiedziałem, że często odwiedzała to miejsce. Ktoś musiał pilnować, żeby dom nie popadł w ruinę. Kiedy oznajmiłem jej, że chcę wrócić do Rockcliffe House, patrzyła na mnie w milczeniu przez kilka sekund, a potem skinęła głową i powiedziała, że będzie gotowa do drogi po południu.

Zerknąłem na swoją towarzyszkę. Myliła się, twierdząc, że nie miałem pojęcia o niej i jej bracie. Wiedziałem, że wychowywali się w domach zastępczych. Ich rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Czternastoletni Jones i dwunastoletnia Cillia nie mieli żadnych krewnych, którzy mogliby się nimi zająć, a nie każdy decydował się na adopcję dzieci w takim wieku. Przez pierwsze dwa lata przetrucano ich z miejsca na miejsce, ale potem mieszkali z jedną rodziną, aż Jones skończył osiemnastkę i otrzymał prawo opieki nad siostrą. Jak na ironię sędzia, który przyznał mu to prawo, był jednocześnie człowiekiem, z którym oboje żyli przez dwa ostatnie lata. A co potem zrobił braciszek? Dawał dupy raz po raz, a młodsza siostra zawsze sprzątała po nim bałagan.

Biorąc to wszystko pod uwagę, powinna teraz czuć się jak na pieprzonych wakacjach, na których

ja odgrywałem rolę cholernej wróżki chrzestnej.

Ruch na drodze nas spowolnił, ale gdy wreszcie skręciłem w zjazd i zobaczyłem znajomy znak do Sleepy Hollow, przewróciło mi się w żołądku. Miałem ochotę zawrócić i zapomnieć o tym, gdzie jechałem, ale prowadziłem samochód dalej. Zaciśnąłem dłonie na kierownicy. Mijaliśmy kolejne ogrodzone posiadłości i nieuchronnie zbliżaliśmy się do Rockcliffe House. Cilla wyprostowała się na siedzeniu, zwracając teraz uwagę na otoczenie. Ciekawe, czy zapamiętywała drogę. Może myślała, że miała szansę uciec. Nie pozwolę na to. Przysięgłem sobie, że na miejscu dam jej to jasno do zrozumienia.

Ciężka brama z kutego żelaza wreszcie ukazała się naszym oczom. Po obu stronach wspierały ją ogromne, kamienne filary, które tworzyły wysokie na dwa metry ogrodzenie otaczające posiadłość. Każdą z kolumn zwieńczał czujny gargulec. Te charakterystyczne rzeźby naprawdę obserwowały otoczenie – w każdej zainstalowano kamery.

Zwolniłem i skręciłem w drogę wiodącą do posiadłości.

– To jest twój dom? – zapytała, wodząc wzrokiem od gargulców do wieżyczki widocznej na wzgórzu przed nimi.

Nie odpowiedziałem, ale tylko dlatego, że nie potrafiłem. Cały wysiłek włożyłem w to, żeby oddychać i zachować spokój.

Gdy dojechaliśmy do bramy, zatrzymałem się i wbiłem kod. Żelazo skrzypnęło i wrota zaczęły powoli się otwierać.

Ruszyłem wzdłuż podjazdu. Cilla pochyliła się do przodu i obserwowała otoczenie z lekko rozchylonymi ustami. Nie odrywałem oczu od drogi, nawet gdy dom pojawił się w zasięgu wzroku. Rzucił na nas cień, przywołując dawno zapomniane wspomnienia. Zatrzymałem się przed wejściem i zgasiłem silnik. Rozejrzałem się po zarośniętym trawniku. Ziemia była mokra po ostatnich ulewnych deszczach. Bawiłem się w ogrodzie jako dziecko. Razem z Ginny spędzaliśmy tu długie godziny. Mieliśmy tylko siebie. Biorąc pod uwagę branżę, w jakiej działała moja rodzina, dorastaliśmy sami – z domowym nauczaniem, praktycznie bez przyjaciół. Z upływem lat stawaliśmy się coraz bardziej odizolowani, a paranoja naszego ojca się pogłębiała. Chociaż w sumie to nie paranoja. Nie można było tego tak nazwać po tym, co spotkało matkę.

Odchrząknąłem i przywołałem się do porządku, nim zwróciłem się do dziewczyny: – Witaj w Rockcliffe House.

Nadal miała uchylone usta. Sięgnąłem dłonią, przystawiłem palec do jej podbródka i zamknąłem je.

Odsunęła się.

– To nie jest byle dom. Najwidoczniej nie zdawałam sobie sprawy, ile forsy zarabiają obecnie bandziory.

Mogłem się obrazić, ale szczerze mówiąc, potrzebowałem, żeby zajęła czymś moją uwagę, więc się zaśmiałem.

– Igrasz z ogniem, złotko. – Wysiadłem z samochodu i podszedłem do drzwi po jej stronie. Zdążyła je otworzyć i zaczęła wysiadać.

– Zamierzasz całkiem odciąć mnie od świata na kolejne trzydzieści dni?

Położyłem dłoń na jej karku i poprowadziłem do wejścia.

– Kusząca wizja. Mieć cię na każde zawołanie. – Zatrzymałem się i odwróciłem do niej, zmuszając, żeby na mnie spojrzała. Uścisk mojej dłoni był wystarczająco mocny, aby posłużyć jako ostrzeżenie. – Na szczęście już się spełniła. Nie zapominaj, dlaczego tu trafiłaś. Nie sądz, że uważam cię za coś więcej, niż za własność. Należysz do mnie. Mogę zrobić z tobą, co zechcę. To, co wydarzyło się ostatniej nocy, już się nie powtórzy. Wyraziłem się jasno?

Patrzyła mi prosto w oczy. Próbowwała mnie rozgryźć.

– A jak nie, to co? – zapytała, ale głosem wyższym niż zwykle, co zdradzało jej niepokój.

Pochyliłem się tak, że nasze nosy się zetknęły.

– Spróbuj, a się przekonasz.

Staliśmy tak przez długą chwilę i byłem pewny, że zaczęła oddychać dopiero, gdy ją puściłem. Odwróciliśmy się do drzwi wejściowych. Otworzyłem je. Za nimi czekało na nas w gotowości dwóch

mężczyzn.

– Panowie. – Skinąłem im na powitanie. Mówiłem swobodnym tonem, choć niepokój pełzał mi pod skórą niczym wąż. Unoszący się w niezamieszkanym od lat domu zapach miał w sobie coś znajomego. Telefon zawibrował mi w kieszeni. Wyciągnąłem go. Dzwonił Hugo. Odrzuciłem połączenie, lecz powinienem do niego jak najszybciej oddzwonić.

Cilla rozglądała się wokół oczami wielkimi jak spodki. Salon i jadalnia, które widzieliśmy z holu, zostały dokładnie posprzątane. Przypomniałem sobie, jak matka chciała wymienić dywan w jadalni, bo ktoś coś na niego wylał. Niestety nie zdążyła tego zrobić.

Przeniosłem wzrok na kręte schody. Szerokie i wystawne miały stopnie z białego marmuru z czarnymi żyłkami. Idealnie komponowały się z posadzką w korytarzy.

– Niebieska sypialnia gotowa? – zapytałem.

– Tak, szefie.

– Zaprowadź do niej mojego gościa. Przydziel jej człowieka na wypadek, gdyby czegoś potrzebowała albo chciała się przejść.

Cilla posłała mi gniewne spojrzenie, ale ciekawość sprawiła, że podążyła za mężczyzną na górę. Udałem się do gabinetu ojca, blokując wspomnienia, które chciały wedrzeć się do umysłu. Nie miałem czasu się z nimi zmierzyć. Jeszcze nie. Teraz chciałem popracować. Dać sobie czas do wieczora. Potem musiałem wyjść na tyły. Do szklarni, z którą mama wiązała takie nadzieje. Dopiero tam wszystko sobie przypomnę.

Weszłam do niebieskiej sypialni. Nie odwróciłam się, gdy drzwi się za mną zamknęły. Miałam zbyt wiele na głowie i wiedziałam, że ochroniarz będzie strzegł pokoju. Zdawałam sobie sprawę, że nie wyjdę stąd, dopóki Kill po mnie nie przyjdzie. Na razie mi to nie przeszkadzało. Musiałam przemyśleć to, co się stało i z kim miałam do czynienia. Właśnie sobie uświadomiłam, komu się podporządkowałam.

Podeszłam do jednego z trzech okien i otworzyłam je na oścież. Wychodziło na tyły posiadłości. Znałam plan domu. Studiowałam jego projekt. Swego czasu miałam na tym punkcie obsesję.

Choć na zewnątrz było zimno, pozwoliłam, by chłód wpadał do środka, bo w sypialni unosił się charakterystyczny zapach. Cała willa zdawała się nim przesiąknąć – zupełnie jakby skrywane sekrety nie chciały ulotnić się z czasem. Stęchły i spleśniały, mimo że budynek znajdował się w doskonałym stanie. Spróbowałam sobie wyobrazić, ile musiało kosztować jego utrzymanie. Ciekawe, jak często Kill tu przyjeżdżał.

Niezły weekendowy wypad.

Nie zdejmując płaszcza, rozejrzałam się wokół. Perski dywan był trochę wytarty, ale ogólnie ładny i w dobrym stanie. Miał błękitny kolor i misterne, piękne wzory w czterech rogach. Podeszłam do łóżka, odsunęłam pościel i usiadłam. Miało cztery słupki i baldachim nad głową. Materac okazał się dużo wygodniejszy, niż się spodziewałam. Ewidentnie ktoś wymienił go na nowy. Powąchałam kołdrę i poduszkę. Też pachniały nowością.

Wysunęłam szufladę szafki nocnej – w moją stronę poturlał się ołówek. Ten dźwięk w pewien sposób budził grozę. Podniosłam go. Miał tylko jakieś osiem centymetrów długości i pogryzioną gumkę. Pomyślałam o osobie, która mogła go używać. Czy to ona? Siostra Killa Virginia? Zdrobniale mówiono na nią Ginny. Włożyłam ołówek z powrotem do szuflady i ją wsunęłam.

W pokoju znajdowało się dwoje drzwi. Za pierwszymi znalazłam łazienkę. Była duża i nowoczesna, choć architekt nie zrezygnował z dodatków w stylu vintage. Świeże ręczniki leżały na półce razem z butelkami szamponu, odżywkami, mydłami i wszystkim, czego mogłam potrzebować. Rozpoznałam marki. Nie stać mnie na taki luksus.

Wróciłam do sypialni i otworzyłam drugie drzwi. Zapaliłam światło. Moim oczom ukazała się duża garderoba. Została zapełniona po brzegi. Na wieszakach wisiało tyle sukienek, że policzenie ich zajęłoby mi dobrych kilka minut. Buty starannie ustawiono na półkach wzdłuż drugiej ściany, a szuflady wypełniały dzinsy, swetry, koszulki, paski i bielizna. Sprawdziłam metki. Zerknęłam na etykiety. Wszystko nowe i w moim rozmiarze.

Cofnęłam się zmieszana. Znajdowało się tu więcej ubrań, niż miałam we własnej szafie.

Wróciłam do sypialni i owinęłam się ciaśniej płaszczem. Podmuchy zimnego wiatru sprawiły, że do pokoju wpadał deszcz i wleciało kilka żółtawych liści. Podeszłam do okna, pozwalając, żeby krople zmoczyły mi twarz, gdy patrzyłam w dal. Teren posiadłości imponował wielkością, ale został zaniedbany. Wszystko zarosło i stopiło się z gęstwiną drzew. Basenu nie zabezpieczono odpowiednio. Wiatr podarł i zniszczył wodoodporną plandekę. Liście unosiły się na powierzchni wody, gnijąc powoli. Uczucie porzucenia, które unosiło się nad tym miejscem, wywołało we mnie dreszcze. Zamknęłam okno i zaciągnęłam zasłony. Oparłam się plecami o ścianę, obejmując ramionami.

Ciekawe, dlaczego mnie tu przywiózł.

Wszystko zaczęło układać się w całość. Już wiedziałam, co to za miejsce i do kogo należy.

Jakieś dwa lata temu pisałam o nawiedzonych posiadłościach na północnym wschodzie stanu w ramach halloweenowego reportażu. Rockcliffe stanowiło jego gwiazdę z nie jednym, a dwoma duchami.

Gdy lekarz zwrócił się do Killa po nazwisku, nie tyle je rozpoznałam, ile odniosłam wrażenie, że już się z nim kiedyś spotkałam. Pan Killian. Pan Black. Kill to Killian Black. Jego rodzina zyskała sławę. Ojciec i wuj byli kryminalistami powiązanymi z mafią. On sam prowadził teraz Mea Culpa –

wysokiej klasy klub dla dżentelmenów, czy raczej klub ze striptizem dla elit, który stanowił przykrywkę dla prania brudnych pieniędzy. To tam musieli zabrać mnie i Jonesa. Wyjaśniałoby to muzykę. I fakt, że nikogo nie obchodziło, iż wyprowadzano mnie z niego wbrew mojej woli.

Jedynie zdjęcia Killa, jakie widziałam, zostały zrobione, gdy nie miał jeszcze osiemnastu lat. Trafiłam na nie, szukając informacji o posiadłości. Teraz nie przypominał chłopaka z tamtych fotografii.

Choć artykuł, który napisałam, z wyjątkiem kilku faktów stanowił fikcję, to badając Rockcliffe House, poznałam tragiczną historię rodziny Blacków. Wuj Killiana był śmiertelnym wrogiem jego ojca, ale po śmierci rodziców dzieci trafiły właśnie do niego. Kill miał wtedy szesnaście, a Ginny piętnaście lat. Do tragedii doszło dwa lata później, gdy w jednym tygodniu dziewczyna powiesiła się w częściowo przekształconej w szklarnię stodole, a wuj został brutalnie zamordowany. Szok przyszedł później, gdy Killiana aresztowano pod zarzutem zabójstwa. Brakowało mu dwóch tygodni do ukończenia osiemnastu lat, więc sądzono go jak dorosłego – został skazany na dwadzieścia cztery lata pozbawienia wolności.

Cztery lata później jednak wyszedł na wolność. To niewielka kara za brutalne morderstwo. Zarówno samobójstwo, jak i zabójstwo miały miejsce na terenie posiadłości w odstępnie zaledwie kilku dni. Próbowałam uzyskać dostęp do akt sądowych, ale sprawa została utajniona. Od aresztowania Killiana dom stał pusty – najwidoczniej ktoś dbał jedynie, by nie popadł w całkowitą ruinę. Tragiczna śmierć dziewczyny i wuja szybko ustąpiła miejsca bardziej poczytnym newsom. Bez względu na to, jak długo szperałam, nie udało mi się znaleźć więcej informacji o tej sprawie. Wiedziałam, że ktoś specjalnie ją zatuszował. Teraz zaś stałam w niebieskiej sypialni i zastanawiałam się, po jaką cholere tu trafiłam.

Dzień zmienił się w wieczór, nim usłyszałam jego głos na korytarzu. Wstałam z łóżka i chciałam założyć botki, lecz nie zdążyłam – drzwi się otworzyły i w progu stanął Killian.

Wtargnął do pokoju jak jakaś złowieszcza siła i wydał mi się olbrzymi. Nie miał już na sobie marynarki ani krawata, a rękawy koszuli podwinął do połowy mocnych, wytatuowanych przedramion. Rozpiął dwa górne guziki i zauważyłam zarys kolejnego tatuażu na jego klatce piersiowej.

Przez cały dzień zastanawiałam się, jak podejść do całej sytuacji. Czy powinnam mu powiedzieć, że znam jego historię? Jednak gdy go zobaczyłam, moja odwaga wyparowała.

Kill rozejrzał się po sypialni. Żałowałam, że nie włożyłam botków, bo w nich byłabym pięć centymetrów wyższa, a teraz potrzebowałam jakiegokolwiek przewagi – choćby złudnego przekonania o swojej wyższości. Wyglądał na zadowolonego z pracy, jaką włożyli w uporządkowanie domu zatrudnieni pracownicy. Spojrzał na mnie.

– Wynik twoich badań był negatywny.

– Sama mogłam ci to powiedzieć.

Zerknął na baldachim nad łóżkiem, zanim znów skupił uwagę na mojej twarzy.

– Wygodnie ci?

– To tu będę więziona przez miesiąc? – Nie miałam pojęcia, skąd wzięła się ta wojownicza postawa. Zupełnie jakbym nie panowała nad słowami, które wypowiadałam.

Podszedł bliżej z diabelskim uśmiechem na ustach, złapał mnie za ramiona i potarł je, zanim zacisnął na nich dłonie. Chyba starał się zachować nad sobą kontrolę.

– Są tu mniej gościnne pokoje.

– Nie mam co do tego wątpliwości.

– Jesteś niewdzięczna.

– Wiem, kim jesteś.

Zmrużył oczy, uważnie przyglądając się mojej twarzy. W sumie nie miałam pojęcia, czego się po nim spodziewałam. Zastanawiałam się, czy zrozumiał, o co mi chodziło. Szczególnie że całkowicie zignorował wyznanie.

– Podano do stołu. Porozmawiamy o zasadach i oczekiwaniach po posiłku. Zakładam, że jesteś głodna. – Wcześniej ktoś już przyniósł mi jedzenie, ale odmówiłam z czystej upartości i później żałowałam. Nie zapytali po raz drugi, a burczenie w brzuchu nie dawało mi spokoju.

Skinęłam głową i w tym momencie żołądek głośno dał o sobie znać, utwierdzając go w przekonaniu, że umieram z głodu.

Wszedł do garderoby i chwilę później wrócił z jasnofioletową sukienką. Spódnica kończyła się mniej więcej w połowie łydek, a dekolt podtrzymywały jedynie cieniutkie ramiączka. Rzucił ją na łóżko razem z sandałami.

– Przebierz się.

Spojrzałam na strój, a potem na niego.

– Jest za zimno na...

– Zrób to.

Wypuściłam głośno powietrze i podniosłam ubranie, celowo sprawdzając rozmiar. Pokręciłam nosem, choć musiałam przyznać, że sukienka bardzo mi się podobała.

– Mogę mieć trochę prywatności? – spytałam wreszcie.

– Nie.

Zacisnęłam szczęki.

– Od ciebie zależy, czy zrobimy to tak, jak ostatniej nocy, ale wtedy sam cię rozbiore i zabiorę na dół, żebyś zjadła nago przed pracownikami.

Przełknęłam ślinę. Powiedział to opanowanym głosem. Dłonie mi drżały, gdy ściągałam sweter, a potem zsunęłam dżinsy. Zdjęłam kreację z wieszaka i już miałam ją na siebie założyć, gdy mnie zatrzymał.

– Nic pod spodem.

Spojrzałam na niego, a potem przeniosłam wzrok na stopy. Zamknęłam na chwilę oczy, po czym sięgnęłam do tyłu, żeby rozpiąć stanik. Obserwował mnie w milczeniu, gdy to robiłam. W końcu zsunęłam majtki. Miałam déjà vu. To odgrywanie ostatniej nocy było upokarzające. Włożyłam sukienkę przez głowę. Poczulałam chłód jedwabiu na skórze, sutki napały na materiał. Spódnica kończyła mi się zaraz za kolanami i leżała idealnie. Usiadłam na łóżku, żeby założyć sandały. Obserwował mnie w milczeniu, a gdy wstałam, obejrzał od góry do dołu, skinął głową i wskazał na drzwi.

– Chodźmy – powiedział.

Poszłam przodem pustym korytarzem, w pełni świadoma jego spojrzenia na sobie. Chroniła mnie przed nim jedynie cienka warstwa materiału. Na razie.

Zeszliśmy po schodach. Kiedy zbliżaliśmy się do wystawnej jadalni, zapach jedzenia sprawił, że znów zaburczało mi w brzuchu. Nawet jeśli to usłyszał, nie skomentował tego.

Stół miał kształt prostokąta, przy którym zmieściłoby się szesnaście osób. Nakryto jedynie dla dwóch i gdy zbliżyliśmy się do swoich miejsc, Kill odsunął dla mnie krzesło. Usiadłam i patrzyłam, jak zajmował drugie u szczytu stołu. Ogromny kryształowy żyrandol zamrugał. Oboje na niego zerknęliśmy. Dziwnie było patrzeć na Killiana. Zdawał się kulturalny i tak zupełnie inny od mężczyzny poznanego wczoraj. Nie przypominał drania, który mnie porwał i groził, że połamie mojemu bratu nogi. Nigdy by mi nie przyszło do głowy, że siedzący obok facet handlował narkotykami i seksem, a także zawierał umowy, dzięki którym wchodził w posiadanie ciała innego człowieka, by drugi mógł przeżyć i nie zaznać krzywdy z jego ręki.

– O czym myślisz?

Pokręciłam głową, gdy uświadomiłam sobie, że nadal się na niego gapię.

– O niczym.

Wziął otwartą butelkę czerwonego wina i nalał go do kieliszków.

Drzwi do kuchni otworzyły się i do pomieszczenia weszła Helen, a za nią dwie młode dziewczyny w uniformach. Jedna niosła danie pod przykryciem, spod którego unosił się przepyszny zapach dobrze przyprawionej wołowiny. Druga przyniosła talerz pieczonych warzyw. Gospodyni kazała im postawić je na stole, po czym zdjęła przykrywkę z talerza.

– Mmm, moje ulubione, Helen. – Kill zamknął oczy, delektując się zapachem. Kobieta się uśmiechnęła. Zdałam sobie sprawę, że pracowała dla niego już od dłuższego czasu i zyskała jego zaufanie.

– Pomyślałam, że powrót do domu wymaga specjalnego posiłku. Dziewczęta. – Dwie służące zaczęły nas obsługiwać. Najpierw napełniły talerz Killa, a potem mój. Nie mogłam nie docenić aromatu unoszącego się w jadalni.

Gdy skończyły nakładać, zostawiły nas samych. Kill wziął białą serwetkę i położył ją na kolanach. Zerknął na mnie znad widelca.

– Jedz – polecił.

Poszłam za jego przykładem i wzięłam pierwszy kęs. O mój Boże, niebiański. Mięso rozpląnęło się na języku, a smaki eksplodowały – nigdy czegoś takiego nie jadłam.

– Helen jest świetną kucharką. Pracuje dla mojej rodziny od wielu lat.

– Będziemy teraz prowadzić rozmowę towarzyską? – zapytałam. – Bądźmy szczerzy, jestem tu wbrew swojej woli. To nie randka.

– Och, zawsze stawiam sprawy jasno. Lubię dbać o swoje rzeczy. Nie chcę, żeby się załamały. Zemdłały. Padły z głodu. Jaki miałyby to sens?

Odłożyłam widelec. Straciłam apetyt. Jego uwaga wydała się aż nadto szczerza i kąśliwa.

Napił się wina i wziął do ust kolejny kęs.

– Nie dąsaj się, Cilla. To niestosowne.

– Czego ode mnie oczekujesz? Możesz mieć, kogo zechcesz. Masz klub striptizowy pełen kobiet, które z pewnością chciałyby znaleźć się tu zamiast mnie. Do czego ci jestem potrzebna?

Przechylił głowę, przeżuwając soczyste mięso. Uświadomiłam sobie, że się zdradziłam. Nie powinnam wiedzieć o Mea Culpa. Miałam pewność, że to właśnie tam zabrano mnie i brata. Patrząc na wyraz jego twarzy, moje potknięcie mu nie umknęło.

Odchrząknęłam i wepchnęłam ziemniaka do ust.

– Zawarliśmy umowę. Chcę tego, co obiecałaś. W zamian za to dotrzymam obietnicy. To wszystko.

– Na górze jest garderoba pełna ubrań.

– Jeśli wolisz chodzić po domu nago, to z pewnością...

– Wiem, kim jesteś – wypaliłam, pragnąc reakcji. – Wiem, co zrobiłeś.

Przyglądał mi się, a jego oczy pociemniały. Tak samo jak ostatniej nocy, zanim mnie zaatakował. Wykręciłam serwetkę w dłoniach i odsunęłam trochę krzesło, przygotowując się do ucieczki. Tylko gdzie? Dokąd miałabym pójść?

Kill wziął do ust ostatni kęs, a potem wytarł je i położył serwetkę na stole. Wstał i spojrzał na mnie z góry.

Odsunęłam krzesło jeszcze dalej i też się podniosłam. Wyprowadził nas z jadalni, przez salon, do kolejnych drzwi. Gdy je otworzył, stanęłam oczarowana. To była biblioteka. Wypełniona po brzegi książkami, z wysokimi dębowymi półkami i łukowatymi, ołowianymi oknami. Nad tym pomieszczeniem nie mogło znajdować się piętro, bo jedna połowa miała wysoki sufit, a po drugiej znajdowały się schody prowadzące na balkon, gdzie stało jeszcze więcej książek ustawionych wzdłuż zaokrąglonej ściany.

Kill wszedł do środka i podszedł prosto do wózka z alkoholem. Nalał dwie szklanki whiskey i odwrócił się do mnie.

– Wejdz i zamknij drzwi.

Zrobiłam, co kazał. W pomieszczeniu panował intymny półmrok – jedynie trzy lampy oświetlały pokój delikatnym światłem.

Mężczyzna wskazał na skórzany fotel. Usiadłam i wzięłam od niego drinka. Sam najwyraźniej nie zamierzał zajmować miejsca.

– Zasady obowiązujące podczas twojego pobytu w Rockcliffe House. Wolno ci przebywać w bibliotece, kiedy masz na to ochotę. Możesz spędzać tu tyle czasu, ile zapragniesz. To samo tyczy się sypialni. Gdy będziesz głodna, idź do kuchni, a Helen coś dla ciebie przygotuje. Gdy zażyczę sobie twojej obecności przy posiłku, masz się ubrać tak jak dzisiaj.

– Czyli prawie naga.

– Uważaj na to, co mówisz, gdy ze mną rozmawiasz. Od tego momentu będę cię karał, gdy nie będziesz zachowywała się z szacunkiem. Wyraziłem się jasno?

– O jakiej karze mówimy?

Jeden z kącików jego ust uniósł się lekko.

– Pokażę ci. Jestem pewny, że okazja niedługo się pojawi.

Nie chciałam, żeby zobaczył, jaki wpływ miało na mnie to ostrzeżenie, ale wiedziałam, że dostrzegł moje drżenie.

– Wolno ci wychodzić dwa razy dziennie pod nadzorem.

Otworzyłam usta, żeby to skomentować, ale szybko je zamknęłam. Nie miałam pewności, czy już teraz chciałam się przekonać, o jakich karach mówił.

– Jakies pytania?

– Będę tu przez cały miesiąc?

– Jeszcze nie zdecydowałem.

– Mówiłeś, że mogę pracować. Potrzebuję do tego laptopa.

– Dostaniesz go, gdy na niego zasłużysz.

– Ale powiedziałaś...

– Trzydzieści dni. Nasz układ. Pamiętaj, że to był twój pomysł. Należysz do mnie przez najbliższy miesiąc. – Nastąpiła chwila ciszy, kiedy upił whiskey, ale nie spuszczał ze mnie wzroku. – Nie życzę sobie, żebyś wałęsała się sama po domu. Tylko sypialnia, biblioteka i kuchnia. Jasne?

– Jasne – powiedziałam to, co chciał usłyszeć.

– Dobrze. Dokończ drinka.

Zupełnie jakby chciał dać mi przykład, wychylił swojego do końca. Wiedziałam, co miało teraz nastąpić. I byłam świadoma, że nie miałam jak od tego uciec. Serce waliło mi w piersi, a gęsia skórka sprawiła, że włosy na moich ramionach stanęły dęba. Wypiłam alkohol i odstawiłam pustą szklankę na mały stolik przy fotelu.

– Podejdź tu, Cillo.

Patrzyłam na niego przez długi czas. Przewracało mi się w żołądku. Miałam tysiące pytań, ale nie byłam pewna, czy chcę usłyszeć odpowiedzi.

Zostałam jego kurwą.

To mu zaoferowałam. Taką zapłaciłam cenę za uratowanie brata. Łudziłam się, że po tym przestanę być dłużniczką Jonesa. To jednak nigdy nie nastąpi. Dlatego zrobiłam to, co kazał Kill. Wstałam i podeszłam do niego.

– Bliżej – wyszeptał.

Przesunęłam się o centymetr. Czubkami sandałów dotykałam jego butów, a moje sutki ocierały się o umięśnioną klatkę piersiową. Musiałam podnieść głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Nigdy nie będę cię pragnęła – zaczęłam. – Nigdy ci tego nie dam z własnej woli. Wiedz, że będziesz musiał to odbierać za każdym razem.

Przekrzywił głowę. Jego spojrzenie wydało mi się zagadkowe i intensywne.

– Może lubię odbierać.

– Nienawidzę cię.

– Szkoda.

– Nigdy mi się to nie spodoba, a ty zawsze będziesz miał świadomość, że zostałam zmuszona i że mnie krzywdzisz.

– Pocałuj mnie.

Pocałunek? Tylko tyle? Spodziewałam się, że będę musiała paść na kolana i użyje moich ust w inny sposób. To jednak zupełnie coś innego. Intymnego. Tak różnego od tego, co wydarzyło się wczoraj. To polecenie wywołało dreszcz.

– Pocałuj mnie – powtórzył.

Chciał pocałunku. To nie rżnięcie, prawda? Dlaczego więc miałam wrażenie, że zażądał czegoś więcej? Dlaczego sprawił, że czułam się dużo bardziej bezbronna?

Gdy się nie poruszyłam, wplótł dłoń w moje włosy, odchylił mi głowę i pocałował. Byliśmy tak blisko. Mogłam dojrzeć drobinki złota w jego ciemnych oczach. Chciałam zamknąć swoje, bo czułam się zbyt naga. Odsłonięta. Nie mogłam tego zrobić. Musiałam go obserwować tak, jak on obserwował mnie.

Miękkość męskich warg okazała się zaskakująca. Stanowiła zupełne przeciwieństwo kłującego zarostu, który drapał moje policzki i podbródek, szorstkich palców, które odchyłały głowę.

Kontrastowała ze wszystkim, co składało się na tego mężczyznę.

Wzięłam jego dolną wargę między swoje. Poczułam smak whiskey. Całowałam go i kosztowałam.

Zatopiłam w nim zęby.

Jęknął. Napał twardym członkiem na mój brzuch. Był gruby i duży. Zamierzałam sprawić mu ból. Zmusić do wzdrygnięcia się. Wyglądało na to, że osiągnęłam efekt przeciwny do zamierzonego. Gdy jego dłoń spoczęła mi na biodrze, cofnęłam się, przerywając nasz kontakt. Oddychałam z trudem, a serce waliło w piersi jak szalone.

- Kill spojrzał na mnie – miał rozszerzone źrenice, oczy mu błyszczały. Zabrał rękę z talii, żeby złapać mój nadgarstek, odwrócić dłoń i owinać ją wokół erekcji. Westchnęłam i spróbowałam się wyrwać – czar prysnął.

- Puszczaj. – Mój głos zabrzmiał dziwnie. Nie wysoko, a nisko i cicho.

- Zmuś mnie.

Spojrzałam na zadrapania na jego twarzy. Zatrzymałam wzrok na widocznej bliznie. Czy ktoś inny spróbował go wcześniej zmusić?

- Zmuś mnie, żebym cię puścił, Cillo.

Zacisnęłam mocno palce na kutasie, ale to jedynie wyrwało z niego kolejny jęk rozkoszy i sprawiło, że bardziej urósł mi w dłoni. Gdy znów spróbowałam się wyrwać, wykręcił mój nadgarstek i przyciągnął mnie jeszcze bliżej, aż nasze ciała napały na siebie.

- Walcz. Chcesz tego – rzekł równie niskim i głębokim, bliskim szeptu głosem.

- To ty tego chcesz. Powiedziałam ci, że nigdy nie dam ci tego, czego pragniesz.

Jeszcze gdy wypowiadałam te słowa, wiedziałam, że byłam hipokrytką, bo walczyłam i próbowałam się wyswobodzić. Miałam świadomość, że to próżny wysiłek, ponieważ mogłam odzyskać wolność tylko w jeden sposób – gdy Kill mnie puści. Ale jakaś część mnie pragnęła walki. Jakaś chora i bardzo destruktywna część.

Mężczyzna przesunął wolną dłonią po moim udzie. Zgniół jedwab, podciągając go w górę. Przez cały czas patrzył mi w oczy. Gdy dotarł do cipki, całkowicie znieruchomiałam.

- Dlaczego to zrobiłaś? – zapytał.

- Co? – Nie mogłam oddychać. Nie kiedy trzymał mnie w ten sposób.

- Dlaczego tu przyjechałaś? Dlaczego się zgodziłaś?

Czemu zaferowałam sobie w zamian za brata? Naprawdę o to pytał? Spuściłam wzrok. Nie chciałam udzielać mu odpowiedzi na to pytanie, więc tylko przecząco pokręciłam głową. Poruszył palcami na mojej cipce. Przygryzłam wargi.

- Jesteś mokra, Cilla.

- Nie.

Wyszczrzył się.

- Jeszcze raz – wyszeptał. – Pocałuj mnie jeszcze raz.

Znów zaczęłam walczyć. Musiałam uciec i się od niego uwolnić. Ten mężczyzna coś ze mną robił. Coś nikczemnego. Czułam, że mnie złamie. Ostatniej nocy miał rację. Byłam kurwą. Nikim innym jak jego kurwą.

- Nie. Nigdy.

Uwolniłam się i nim zdążyłam pomyśleć, uniosłam dłoń, żeby go spoliczkować. Wiedziałam, że mógł mnie z łatwością powstrzymać, ale tego nie zrobił. Nie wykonał najmniejszego ruchu i dźwięk, jaki wydała moja ręka, gdy zderzyła się z jego twarzą, rozniósł się echem po pomieszczeniu. Kill ledwie drgnął. Gdy przygotowałam się, żeby to powtórzyć, złapał mój nadgarstek.

- Puszczaj!

Obserwował mnie z szerokim uśmiechem. On już wiedział. Wyraz jego twarzy jasno dawał do zrozumienia, że wygrał tę walkę.

Jakakolwiek chwilowa czułość, która jeszcze chwilę temu nas połączyła, została zastąpiona przez dominację i chęć posiadania. Znów spojrzeliśmy sobie w oczy, jednak tym razem jako drapieżnik i ofiara. Zostałam osaczona. Złapana.

– Pragniesz tego. Pragniesz tego dokładnie w ten sposób.

– Nieprawda.

Poprowadził mnie do tyłu, aż dotknęłam plecami ściany. Wtedy wypuścił z dłoni moją cipkę, złapał za biodra i docisnął, wbijając palce w ciało. Wiedziałam, że miał rację. Zrobiłam się mokra. Trzymał mnie jedną ręką, podczas gdy drugą rozpiął pasek i spodnie. Ubranie opadło. Spojrzałam na grubego, wielkiego kutasa. Potężna główka lśniła z podniecenia.

– Czekaj – sapnęłam, ale chwycił mnie za nogi i rozchylił je, owijając wokół swoich bioder. Poczułam go przy wejściu. Wciągnęłam głęboko powietrze, przywierając do jego ramion i szyi. – Ja...

– Ciii. Nie ma nic złego w pragnieniu, Cillo.

Drwił ze mnie i nienawidziłam go za to. Za kontrolę, którą nade mną posiadał. Przykrył swoimi ustami moje i ukaślił mnie w wargę. Nie potrafiłam powstrzymać jęku.

Mylił się. Nie pragnęłam tego. Nie mogłam.

Miałam zamknięte oczy, a gdy je otworzyłam, zobaczyłam, że uważnie mnie obserwował.

– Cilla – wyszeptał ochryple i wbił się całą długością. Zbyt głęboko, zbyt szybko. Choć czułam podniecenie, nie byłam gotowa i krzyknęłam.

Jęknął, słysząc mój wrzask. Wysunął się, a potem pchnął ponownie. Jedną rękę owinął wokół mojego biodra, a drugą rozerwał sukienkę, wziął pierś w dłoń i ugniatał ją. Chwycił sutek między kciuk i palec wskazujący. Pociągnął go, znów się zanurzając w moim wnętrzu.

Z trudem łąpałam oddech, gdy ból i rozkosz się mieszały. Łechtaczka ocierała się o niego, kutas rozrywał na pół, a palce wymierzały karę sutkowi – byłam bliska orgazmu. Nie chciałam szczytować i dawać mu satysfakcji, ale cipka ociekała sokami, a on pchał coraz mocniej i szybciej, nie odrywając ode mnie wzroku.

Kurwa.

Znów zakrył wargami moje usta. Kąsał je i gryzł. Po chwili zajęczał i znieruchomiał, a ja czując ból, wciągnęłam desperacko powietrze i doszłam. Szczytowałam, podczas gdy on spuszczał się we mnie i wypełniał nasieniem. Pulsował między zaciskającymi się ścianami pochwy, a oczy mu błyszczały. Wypowiadał moje imię niskim, głębokim głosem. Wreszcie otworzyłam oczy, ale nie potrafiłam wytrzymać jego spojrzenia. Nienawidziłam się za ten orgazm i poddanie się rozkoszy, która należała do niego.

Tak jak ja. Też do niego należałam.

Wysunął się i soki, które wytrysnęły, spłynęły mi po udach. Spojrzałam na mieszaninę krwi i spermy. Nie byłam dziewczicą, ale zbyt duży kutas wchodził we mnie brutalnie. Kolana załamały się pode mną, gdy dotknęłam stopami podłogi. Złapał mnie w ostatniej chwili. Osunęłam się na niego, opierając czoło o męską pierś. Czułam wstyd. Zostałam... pokonana.

Kill owinął mi dłoń wokół gardła i zmusił, żebym na niego spojrzała, przytrzymując jednocześnie przy ścianie. Uścisk pozwalał mi wziąć oddech, ale miałam świadomość, że łatwo mógłby mnie go pozbawić. Byłby w stanie skrócić mi kark w każdej chwili.

Spojrzał na moje usta. Dotknęłam językiem wargi. Poczułam na niej smak krwi. Pochylił się i ją polizał. Wziął między usta i mocno ssał, nie spuszczaając ze mnie wzroku. Gdy się cofnął, zerknęłam na podartą sukienkę i usłyszałam własny świszczący oddech.

– Spójrz na mnie – rozkazał.

Nie wydałam z siebie żadnego dźwięku. Ledwie widocznie pokręciłam przecząco głową.

– Cilla. – Z jego gardła wydostał się pomruk. Dźwięk, który miał w sobie coś barbarzyńskiego. Groźba. Uścisk jego dłoni stanowił kolejne ostrzeżenie.

Zmusiłam się, żeby spojrzeć mu w oczy. Czułam, jak się czerwienię. Nie wiedziałam, czego się spodziewać. Napawania się zwycięstwem? Jakiegoś wrednego, poniżającego komentarza? Więcej upokorzenia? On jednak patrzył, jakby zapamiętywał każdy szczegół mojej twarzy. Miałam wrażenie, że wiedział, co czułam. Jakby czytał mi w myślach.

– Należysz do mnie, Cillo. Pamiętaj o tym, gdy będziesz zmywała moje nasienie ze swoich ud. Miej to na uwadze, gdy spróbujesz zasnąć dzisiejszej nocy, a twoja cipka będzie pulsować. Pogódź się z tym, że ci się podobało, bo miałeś tak mocny orgazm, że nie potrafiłaś ustać na nogach, gdy się skończył.

I co najważniejsze. – Pochylił się tak blisko, że dotykał ustami mojego ucha. – Pamiętaj, że o tym wiem.

Puścił mnie i się cofnął. Nie potrafiłam utrzymać się na nogach, więc osunęłam się po ścianie. Wciąż utrzymywał kontakt wzrokowy. W jego oczach nie było współczucia ani przemocy. Jedyne zadowolenie i zwycięstwo. Bo dzisiejszego wieczoru Killian Black wygrał.

Jechałem z powrotem do miasta. Wciąż czułem na sobie jej zapach i soki na fiucie. Była taka ciasna, że przez chwilę myślałem, że dostałem cholerną dziewczę. I od pierwszej sekundy była podniecona.

Mówiłem szczerze, gdy ożnajmiłem jej, że lubiłem brać. Rzecz w tym, że ona też to lubiła. Chciała tego. Pragnęła, żebym wziął od niej wszystko. Po prostu nie potrafiła przyznać się do tego przed sobą. Jej cipka jednak nie kłamała. Usta Cilli podporządkowały się umysłowi, ale ciało już nie.

Mój telefon zawibrował na siedzeniu obok. Dzwonił Hugo. Nacisnąłem przycisk odbioru rozmowy na kierownicy i usłyszałem klubową muzykę.

– Kill.

Zwyczajowe pozdrowienie. Spotkałem Huga, gdy odsiadywałem wyrok. Dopiero trafiłem za kratki, on spędził za nimi już sześć lat za zamordowanie jakiegoś białego rasistowskiego dupka. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że będę tam tylko cztery lata. Pomógł mi Dominic Benedetti, który użył swoich wpływów i załatwił mi wcześniejsze zwolnienie. Zatrudniłem Huga, jak tylko wyszedł. Przysługi wyświadczone przez włoskiego mafiosa nie były tanie – potrzebowałem kogoś zaufanego, a mężczyzna zwolniony z więzienia musiał znaleźć pracę. Wciąż nie rozgryzłem, dlaczego Benedetti zdecydował się wyciągnąć mnie z paki. Wiedziałem, że miał jakiś zatarg z moim wujem, więc gdy go zamordowałem, pewnie rozwiązało to też jego problem. Nie był mi jednak nic winny.

Klub dla dżentelmenów Mea Culpa należał do mnie. Nie mogłem powiedzieć, że kiedykolwiek o czymś takim marzyłem, ale nie narzekałem. Przynosił kasę, której potrzebowałem. Pozwalał na pranie forsy, z czego władze zdawały sobie sprawę, a mimo to pozwalały nam działać. Robiliśmy to dyskretnie. Urzędasy wiedziały, że ich małe tłuste paluszki smaruje mafia, i przyjmowały łapówki, zachowując pełne hipokryzji twarze.

– Mamy problem – kontynuował Hugo.

Mogłem zgadnąć, co się na niego składało. Nazywał się Benjamin Black III. Mój pieprzony, kretyński kuzyn, który – choć nie miał podstaw – nadal sądził, że coś mu się należy. A jakby tego było mało, uważał, że dostanie to ode mnie. Nie zabiłem sukinsyna tylko dlatego, że należał do rodziny.

Z drugiej strony wuj też, ale ten chory skurwiel zasłużył na śmierć za to, co zrobił. To przez niego Ginny umarła, a ja spędziłem cztery lata za kratkami.

W pewnym sensie czułem, że byłem chłopakowi winny ochronę. Ten syf z jego ojcem wydarzył się, gdy miał tylko czternaście lat. Nie wiedział, co zrobił stary. Chciałem mu tego oszczędzić, zachowując pozory dobrego faceta. Jak to się mówi? Żaden dobry uczynek nie uchodzi płazem. Tak właśnie wyglądała moja sytuacja z Benem, o której wiedziała tylko nasza trójka. Tym razem kuzyn będzie musiał ponieść konsekwencje za akcję z Jonesem.

– Co jest grane?

– Mam ochotę zatopić pięść w gębie tego smarkacza, ot co.

– Ja też. Jestem w drodze. Zaprowadź go do pokoju, żeby ochłonął. I tak muszę z nim pogadać.

– Tym razem jest inaczej. Przyprowadził ze sobą przyjaciół.

– O czym ty mówisz? – Kuzyn nie miał przyjaciół.

– Czterech ludzi Antonina. Benji pałęta się wokół jak pieprzony król.

– Chyba sobie jaja robisz.

– Chciałbym.

Arturo Antonino stał kiedyś na czele rodu, ale został odsunięty od władzy. Moim skromnym zdaniem Dominic Benedetti popełnił błąd, pozwalając mu żyć po incydencie z rodziną Rossich. Zniknął na jakiś czas. Trzymał się w cieniu, co wydawało się mądrym posunięciem. Podzielił jednak swoich ludzi

na dwie frakcje – połowa przysięgła lojalność jego kuzynowi, a więc także Benedettim, a reszta połączyła się z rodziną Rossich. Jeśli Antonino sądził, że może jakimś cudem pokonać Dominica na jego własnym terytorium, to był cholernym idiotą, który prosił się o śmierć. Co sprawiało, że mój kuzyn, zawstydzający głupotą największych imbecyli, stał się kolejnym szajbusem proszącym się o odstrzał.

– Mogę ich poprosić o opuszczenie klubu, ale na to właśnie liczą. Na zewnątrz stoi zaparkowany van. Mam przeczucie, jest wypełniony ludźmi Rossich.

– Jestem jakieś dwadzieścia minut od Mea Culpa. Miej na oku Benjiego. Pieprzony kretyn.

– Jasne.

Zaparkowałem na miejscu zarezerwowanym specjalnie dla mnie piętnaście minut później. Na parkingu trudno było znaleźć jakiegokolwiek wolne miejsce – już się do tego przyzwyczaiłem. Zauważyłem vana, o którym wspomniał Hugo. Stał zaparkowany w najdalszym rogu placu, a jego tylne drzwi zostały otwarte. Nie wiedziałem, ilu mężczyzn siedziało w środku, ale na pewno było ich więcej niż tylko tych dwóch, którzy stali na zewnątrz i palili, obserwując mnie. Rozbili lampę uliczną oświetlającą teren. Skurwiele.

Sam klub mieścił się wewnątrz dużego magazynu, w którym główna sala stanowiła klub, a w piwnicy załatwialiśmy naprawdę brzydkie sprawy. Moje biuro znajdowało się na piętrze, a mieszkanie Huga zajmowało ostatnią kondygnację.

Dwóch mężczyzn stało na straży przy głównym wejściu. Pełnili funkcję pierwszego punktu kontrolnego. Skinąłem im na powitanie. Otworzyli drzwi, za którymi znajdował się drugi punkt kontrolny.

– Hej, szefie – przywitał mnie gruby głos Chrissy, będącą w rzeczywistości Chrisem. Na pierwszy rzut oka wydawała się słodkim cukiereczkiem, ale jeśli się z nią zadarło, groziło to wylądowaniem na plecach z zaostrzoną szpilką wartą pięćset dolców wbity w gardło. Ją też spotkałem w więzieniu. Wtedy jeszcze wyglądała jak Chris i regularnie dostawała baty. Przynajmniej dopóki się nie pojawiłem. Powtarzała, że dzięki temu stała się silniejsza. Najwidoczniej należała do tych osób, które zawsze widzą szklankę do połowy pełną.

– Dobry wieczór, Chrissy. Słyszałem, że mamy jakichś niechcianych gości. – Zdjąłem płaszcz i podałem go dziewczynie pracującej dzisiaj na szatni. Uśmiech, który miała zarezerwowany dla klientów, zniknął z jej twarzy.

– Skurwiele Rossich. Wiem, że przynajmniej jeden z nich jest uzbrojony. Od razu powiedziałam o tym Hugowi.

– Postąpiłaś właściwie. Zajmę się tym.

Dwóch kolejnych mężczyzn stało przy drzwiach, które wiodły do samego klubu. Otworzyli je, gdy się zbliżyłem. Rozejrzałem się wokół i od razu zauważyłem Benjiego. Razem ze swoimi nowymi przyjaciółmi siedział przy najdalszej scenie, na której występowały dwie dziewczyny. Podłogę zaścielały banknoty, co musiało ogromnie je motywować. Dobrze płaciłem swoim panienkom, ale to dzięki napiwkom zarabiałały sześciocyfrowe kwoty.

Benji nie zauważył, że się zbliżam, ale dwóch facetów obok niego tak. Zobaczyłem ich lśniące spluwy, gdy odchylili do tyłu kurtki. Hugo znalazł się tuż obok. Rzuciłem im szybkie spojrzenie. Powinni wiedzieć, że w moim klubie broń nie była mile widziana. Widać Benji nie raczył ich o tym poinformować.

Przeszedłem między facetami, jakby gównem mnie obchodziła ich obecność. Owinąłem rękę wokół torsu Benjiego w chwili, gdy spostrzegł, że nie jest już tylko z kumplami.

– Ben, Ben, Ben – powiedziałem, patrząc na niego z góry.

Zerwał się z miejsca, potykając o własne nogi. Mając sto dziewięćdziesiąt trzy centymetry wzrostu, byłem o całe dwadzieścia wyższy i dwadzieścia trzy kilogramy cięższy. Ten chuderlak nawet palcem nie kiwnął, żeby popracować nad swoimi mięśniami.

– Kill – jęknął. Jego nabiegłe krwią oczy zawsze zdradzały panikę, którą odczuwał w mojej obecności. Złapał w końcu równowagę, odchrząknął i się wyprostował. Tego wieczoru wyglądał na parę centymetrów wyższego niż zwykle. Spojrzałem na jego stopy i się zaśmiałem. Musiałem. Kretyn miał na sobie zrobione na zamówienie męskie buty na pieprzonych koturnach.

– Musisz nauczyć swojego psa manier – warknął, wskazując na Huga. Podniósł drinka, który na oko wyglądał mi na jakąś gównianą mieszaninę, i pociągnął długiego łyka przez słomkę. Przez cholerną słomkę.

Zerknąłem na przyjaciela i dostrzegłem, że zmrużył oczy, aż Ben się w sobie skurczył. Jezu. Co za jebana cipa. Jakim cudem płynęła w nas ta sama krew?

– Wiesz, że jesteś tu mile widziany, kiedy masz na to ochotę. Ale zaproszenie nie obejmuje członków rodziny Antoninów ani Rossich. Nie mów mi, że o tym nie wiedziałeś.

– To moi przyjaciele.

– Nie bądź idiotą. – Nie żartowałem. Nie chciałem kłopotów. Nie w środku. – Znasz też zasadę dotyczącą broni.

– Tylko się bawimy. Wydajemy pieniądze w twoim lokalu. Napychamy ci kieszenie.

– Nie potrzebuję ich forsy. Pora, żeby twoi przyjaciele poszli do domu. A my musimy porozmawiać.

Potańczał oko i nos, rozglądając się wokół nerwowo. Ewidentnie już szumiało mu w głowie i zacząłem się zastanawiać, czy nie wciągnął czegoś mocniejszego.

Spojrzałem na Huga.

– Niech Chrissy zadzwoni po taksówkę dla Bena. Chłopcy – rzuciłem, zwracając się do mężczyzn otaczających kuzyna. Moi ludzie stanęli w pobliżu. – Pora wracać do domu. Powiedźcie temu, kto rozkazał uzbrojonym żołnierzom wejście na ten teren, żeby się modlił, abym nigdy nie poznał jego imienia. Zrozumiano?

Idioty stali tak i spoglądali na Bena w oczekiwaniu na instrukcje, a on dalej pocierał nos i patrzył na dziewczyny, które pieściły się na scenie.

– Wyprowadźcie ich stąd – warknąłem.

Ochroniarze otoczyli ich, błyskawicznie rozbroili i wyprowadzili z klubu, nim reszta klientów się zorientowała, że groziło im niebezpieczeństwo. Ben usiadł z powrotem i skupił się na tancerkach. Zająłem miejsce obok niego.

– Co miała znaczyć ta akcja z Jonesem? – zapytałem.

– Jaka akcja? – Dobrze wiedział, o czym mówiłem.

Wciągnąłem głęboko powietrze, a następnie je wypuściłem. Odwróciłem się do niego.

– Spójrz na mnie, Benji.

– Nie nazywaj mnie tak. – Usiłował oderwać wzrok od tańczących dziewczyn.

– To dorośnij, do cholery, a przestanę.

Spojrzał na mnie.

– Dlaczego manipulowałeś tego idiotę, żeby mnie okradł? Wiedziałeś, że wpadnie. Jego wzrok się wyostriżył. – Popieprzone, gdy ludzie, którym ufasz, robią cię w chuja, co? – Starł się coś udowodnić, ale kiepsko mu to szło.

– Nie ufam mu. Nigdy nie zamierzałem – stwierdziłem.

Zaśmiał się nerwowo.

– Po prostu trzymam cię w ciągłym napięciu, kuzynie. No weź, zrobiłem ci tylko mały kawał. Wiesz, że jestem wobec ciebie lojalny.

– Nie robisz mi kawałów. Zadzierasz z jebaną mafią, gdy kradniesz ich kokę. Masz w ogóle pojęcie, co zrobią komuś takiemu jak ty?

Widać było, że o tym nie pomyślał.

– Pozwól, że przedstawię ci to w prostych słowach. Jeśli pozostawią cię przy życiu i tu mamy do czynienia z wątpliwym „jeśli”, będziesz żałował, że to zrobili. Nie zadziera się z facetami pokroju Dominica Benedettiego.

– Szykuje się wojna. W mieście są nowi gracze. Nie wiesz wszystkiego, kuzynie.

– Twoi nowi przyjaciele wpakują cię tylko w kłopoty. Myślałem, że jesteś mądrzejszy.

Przeniósł uwagę z powrotem na dziewczyny i podniósł drinka. Wyssał jego resztkę, a potem powiedział:

– Nie udawaj, że ci na mnie zależy, Kill. Nie po tym, co się stało. Nie po tym, co zrobiłeś.

– Wiesz, dlaczego do tego doszło. – Wstałem. – Nie będziemy o tym rozmawiać. – Pochyliłem się, wziąłem go za kołnierz i podniosłem z siedzenia. – Chcę, żebyś wiedział, że jeśli spróbujesz mnie wyruchać, poniesiesz porażkę. Gdy jednak ja postanowię wyruchać ciebie w odwecie, odniosę sukces. Wyraziłem się jasno?

Zobaczyłem, że jego grdyka podskoczyła, gdy przełknął ślinę. Bał się. Od zawsze.

– Wyraziłem się jasno?

– Tak. Jasno jak pieprzone słońce.

– Dobrze.

Puściłem go i usiadł z powrotem. Znów obchodziły go jedynie tancerki. Pokręciłem głową i poszedłem do windy. Hugo podążył za mną, wcześniej wydając instrukcje dwóm ludziom. Mieli przypilnować Benjiego, żeby nie sprawiał więcej kłopotów. Wcisnąłem guzik i winda ruszyła.

– Jeśli Dominic się dowie, że ludzie Rossich tu byli, prześle wiadomość – powiedziałem.

– Boisz się, że twój kuzyn się w to wplącze.

– Tak.

– Nie jesteś mu nic winny.

– Wiem. Po prostu żal mi dzieciaka.

– Nie jest już dzieciakiem. Wcześniej tak, ale zaopiekowałeś się nim. Wykonałeś swoją robotę.

– Przeze mnie jest zdany tylko na siebie.

– Nie, jest zdany na siebie przez własnego ojca. Sprawia kłopoty, Kill.

– Co mam według ciebie zrobić? To mój pieprzony kuzyn.

– Jest złym nasieniem.

– Myślisz, że tego nie wiem?

– Jeśli Dominic dowie się od kogoś innego, będzie się zastanawiał, dlaczego nie ty mu o tym powiedziałaś.

Drzwi windy się rozsunęły i poszliśmy w stronę biura. Gdy znaleźliśmy się w środku, włączyłem monitory i zlokalizowałem Bena na jednym z ekranów.

Pozostawiłem kamerę na nim, a drugą przełączyłem, żeby pokazała mi, co działo się w Rockcliffe House.

– Porozmawiam z Dominikiem – zwróciłem się do przyjaciela, ale mi nie odpowiedział.

Patrzył na Cillę znad mojego ramienia. Była w swojej sypialni. Siedziała na łóżku i czesała mokre włosy. Miała poważny wyraz twarzy i nieobecne spojrzenie.

– Kim jest dla ciebie ta dziewczyna?

– Kawałkiem dupy.

– Nie. Jest czymś więcej. Dup masz pod dostatkiem.

– Nie wiem. Innym typem dupy.

Zaśmiał się.

– Wrócę do klubu.

Ledwie go słyszałem. Wlepiłem wzrok w Cillę – wstała, zdjęła ręcznik i weszła do garderoby. Gdy wróciła, miała na sobie koszulkę bez rękawów oraz majtki. Wspięła się na łóżko i zgasiła światło. Dzięki obiektywowi noktowizyjnemu wciąż widziałem jej twarz. Leżała na plecach i patrzyła prosto w jedną z kamer. Zupełnie jakby wiedziała, że ją obserwowałem.

Zastanowiłem się nad pytaniem Huga.

„Kim jest dla ciebie ta dziewczyna?”

Nie miałem zielonego pojęcia.

Cilla wsunęła jedną rękę pod kołdrę i od razu wiedziałem, kiedy znalazła łechtaczkę. Kutas mi stwardniał, gdy się przyglądałem – jej dłoń przesuwająca kołdrę, rozłożone szeroko nogi, palce pocierające najwrażliwsze miejsce. Byłem jednak bardziej zainteresowany twarzą dziewczyny. Miała zamknięte oczy i przygryzała dolną wargę. Sięgnąłem ręką, żeby zwiększyć głośność. Usprawiedliwiłem koszt ultraczułego mikrofonu, który zakupiłem, gdy usłyszałem jej krótkie oddechy i cichutkie westchnienia. Usłyszałem ten dźwięk. Wydała go też, gdy szczytowała, a mój kutas rozrywał ją na pół. Potarłem erekcję przez materiał spodni. Nie chciałem używać dłoni. Pragnąłem jej. Chciałem śliskiej,

ciasnej cipki. Potrzebowałem gorąca i wilgoci. Musiałem znów ją zerznąć. Zmusić, żeby się dotykała, podczas gdy ja będę patrzył. Doprowadzić ją ponownie do orgazmu.

„Kim jest dla ciebie ta dziewczyna?”

Cilla wyciągnęła dłoń spod kołdry i przekręciła się na bok, układając się do snu.

Brudna dziewczynka. Nawet nie umyła ręki.

„Kim jest dla ciebie ta dziewczyna?”

Nie miałem pieprzonego pojęcia. Odskoknią? Dlaczego zabrałem ją do Rockcliffe House i znów otworzyłem ten dom? Nie odwiedziłem tego miejsca od śmierci Ginny. Od morderstwa wuja. Zawsze wiedziałem, że kiedyś wrócę, aby zmierzyć się z przeszłością. Z tym, jak zawiodłem siostrę. Powinienem wypowiadać się przed jej duchem.

Ten dom był pełen zjaw.

Obudziło mnie światło, które wpadało przez okna sypialni. Nie zaciągnęłam zasłon, bo nie spodziewałam się, że po tylu deszczowych dniach w końcu ujrzę promienie słoneczne. Mimo wszystko wywołały we mnie uśmiech.

Przynajmniej przez chwilę, dopóki się nie poruszyłam. Ból między nogami przypomniał mi ostatni wieczór.

Usiadłam, podciągnęłam kołdrę na piersi i wróciłam wspomnieniami do momentu, gdy Kill opuścił bibliotekę. Zmusiłam się do wstania. Kierowałam się na górę, gdy usłyszałam Helen krzątającą się w jadalni. Wstyd palił mi twarz i nie mogłam wyobrazić sobie, żeby ktokolwiek zobaczył mnie w takim stanie. Chciałam zamknąć drzwi na klucz, ale nie miały zamka. Przynajmniej nie od środka. Zauważyłam jednak, że pod moją nieobecność ktoś zamontował na zewnątrz mocny zatrzask. Jak miło.

Po tym wszystkim – po poniżeniu, seksie, szczytowaniu i wyszorowaniu do czerwoności skóry – położyłam się na łóżku. Na wspomnienie seksu z Kill'em wsunęłam dłoń między nogi i doprowadziłam się do orgazmu.

Orzuciłam kołdrę, wstałam z materaca i weszłam do łazienki, żeby wziąć kolejny prysznic. Jakbym mogła zmyć nim z siebie wstyd, który nadal czułam. Nie spojrzałam do kosza, w którym leżała sterta delikatnego fioletowego jedwabiu. Szczątki sukienki. Wyglądały zupełnie jak resztki mojej godności. To tego ode mnie chciał?

Po kąpieli poszłam do garderoby i wybrałam dzinsy, sweter i botki. Przynajmniej miałam własną sypialnię. Nie oczekiwał ode mnie, że będę spała w jego łóżku. Podeszłam do drzwi, spodziewając się, że nie uda mi się wydostać z pokoju.

Otworzyły się jednak bez problemu. Na zewnątrz nie było śladu ochroniarza. Wczoraj Kill przedstawił mi zasady. Mój pokój, kuchnia, biblioteka. Pewnie poddawał mnie próbie, żeby zyskać okazję do zademonstrowania mi, w jaki sposób zostaną ukarana.

Jeszcze nie, Killianie Blacku. Nie dam ci tej satysfakcji.

Zeszłam na dół i udałam się do jadalni. Pragnęłam kofeiny. I chciałam wyjść na zewnątrz. Posiedzieć w słońcu, nawet jeśli temperatura była niska. Helen musiała mnie usłyszeć, bo pojawiła się, niosąc srebrny dzbanek z kawą. Uśmiechała się.

– Dzień dobry, panienko.

Poczułam się dziwnie, słysząc ten zwrot, ale nie poruszyłam tematu. Zmusiłam się, żeby sobie przypomnieć, że Helen stanowiła część tego świata. Nie mogłam uważać jej za koleżankę. Widocznie ona również postanowiła zachować dystans.

– Dzień dobry. Gdzie Kill? – odchrząknęłam. – Killian. – Czułam się nieswojo, wypowiadając jego imię.

– Jeszcze nie wrócił, ale przysłał dla panienki paczkę. Mam przynieść ją teraz czy po śniadaniu?

– Paczkę?

– Tak.

Pokręciłam głową i zerknęłam na dzbanek z kawą.

– Obejrzę ją teraz. I proszę kawę. – Zastanawiałam się, czemu nie ma go w domu.

Czy to oznaczało, że wyszedł ostatniej nocy? Po tym, co zaszło w bibliotece?

Skinęła głową i nałapa parujący napar do eleganckiej filiżanki. Stół został już przygotowany do śniadania dla jednej osoby.

– Ma panienka ochotę na coś ciepłego do jedzenia?

Zobaczyłam tost na stole i pokręciłam przecząco głową.

– Nie, w porządku. Ja... – To wydawało się takie irracjonalne. Jakbym prosiła o cholerne pozwolenie. – Chcę wyjść na zewnątrz.

– Po śniadaniu zadzwonię, żeby ktoś panienkę zabrał.

Zatem wiedziała, że mnie więziono. Znała zasady, które dla mnie ustanowił. Pewnie zda mu relację.

– Dziękuję. – Wcale nie czułam wdzięczności.

Sączyłam kawę i smarowałam masłem tost. Kilka minut później jedna z dziewczyn, które podawały do stołu zeszłego wieczoru, weszła do jadalni z dużym pudełkiem. Położyła je na stole i wyszła.

Odłożyłam chleb i spojrzałam na przesyłkę. Odczytałam adres zwrotny. Paczka została nadana przez firmowy sklep Apple. Otworzyłam ją – w środku znalazłam nowiutki laptop. Podejrzliwie uniosłam kopertę, która na nim leżała, i otworzyłam skrzydełko, żeby przeczytać bilecik.

„Zasłużyłaś na to po ostatnim wieczorze”.

Zawrzałam z wściekłości.

Pierdol. Się. Killianie. Blacku.

Wepchnęłam bilecik z powrotem do pudełka, po czym wstałam, zamknęłam je i zawołałam Helen. Byłam wściekła.

– Tak, panienko? Zmieniła panienka zdanie i ma ochotę na coś ciepłego?

– Nie. Masz. Możesz to wyrzucić

. Pchnęłam w jej kierunku laptopa. Na początku go nie wzięła, ale gdy znów przesunęłam go po blacie, wyciągnęła dłoń.

– Panienko?

– Do śmieci, Helen. Natychmiast. – Rozgniewana wyszłam z jadalni i spróbowałam wyjść przez drzwi wejściowe, ale były zamknięte. Rozejrzałam się wokół, niepewna, gdzie pójść i co zrobić. Nie chciałam wracać do sypialni. Czułam się zbyt zdenerwowana. Przypomniałam sobie, że widziałam wcześniej w garderobie buty sportowe i ciuchy do biegania. Udałam się na górę i przebrałam w nie, po czym zeszłam z powrotem do holu. Tym razem nie czekałam, aż Helen przyjdzie do jadalni. Zamiast tego weszłam do kuchni.

Zdziwiła się, ale miałam to gdzieś.

– Chcę iść pobiegać. Teraz.

– Oczywiście. – Jeśli moje niegrzeczne zachowanie ją obraziło, nie pokazała tego po sobie. Podniosła telefon i chwilę później przy kuchennych drzwiach pojawił się mężczyzna. Jak zgadywałam, moja niańka.

– Lepiej, żebyś za mną nadażał – warknęłam, mijając go w biegu i popędziłam wokół tarasu, za basen, w wilgotną trawę sięgającą kolan.

Kierowałam się w stronę lasu. Musiałam biec, spalić przynajmniej część tego gniewu. Wiedziałam, że przyjdzie mi znów stanąć twarzą w twarz z Killem, a wtedy będę musiała zachować spokój. Zamierzałam mu powiedzieć, co myślałam o nim i jego głupim prezencie. Chciałam poinformować go, gdzie może go sobie wsadzić. Myślał, że byłam jakąś kurwą? Pieprzyłam się dla pieniędzy? Dla rzeczy? Niech się pierdoli.

10 KILL

Jakbym miał za mało na głowie, gdy wszedłem do Rockcliffe House, zobaczyłem laptopa na kuchennym stole. Wnioskując z miny Helen, sprawy miały się nieciekawie.

– Co? – zapytałem, otwierając przykrywkę pudełka, które było niedomknięte. – Nie chciała go – powiedziała, przenosząc uwagę z powrotem na naczynia. Bilecik znajdował się poza kopertą. Wiedziałem dokładnie, dlaczego tak zareagowała.

– Helen.

Zakręciła wodę i odwróciła się do mnie, wycierając dłonie w fartuch.

– Tak?

– Dziewczyny mogą pozmywać. Po to tu są.

– Nie przeszkadza mi to.

– Chcę, żeby to zrobiły. Nie ty. – Przez całe życie ciężko pracowała, więc zasłużyła na to, żeby wyręczyły ją młode pracownice.

– W porządku.

– Gdzie Cilla?

– W swoim pokoju. Poszła wcześniej pobiegać, a potem wzięła kilka książek i od tego czasu siedzi w sypialni.

– Zjadła coś dzisiaj?

– Dokładnie jeden gryz tosta. Bardzo się zdenerwowała, gdy przeczytała bilecik – dodała, spoglądając na pudełko. – Wydaje się miłą dziewczyną...

– Nie ma między nami takich relacji, Helen. – Otworzyłem lodówkę, złapałem piwo i odkręciłem kapsel. Stałem plecami do kobiety.

– Nie musisz odcinać się od wszystkich – mruknęła.

Nie odpowiedziałem na zaczepkę. Znała mnie, odkąd pamiętałem. Praktycznie nas wychowała.

– Bądź wobec niej delikatniejszy. Boi się – kontynuowała.

Zamknąłem lodówkę i odwróciłem się do niej twarzą.

– Powinna się bać. – Podniosłem pudełko z laptopem i wyszedłem z kuchni, opróżniając wcześniej połowę butelki. Zostawiłem ją na stole w jadalni i ruszyłem do pokoju Cilli. Nie potrzebowałem teraz dram. Dzień i tak był gówniany. Ona miała mnie odprężyć. Pora, żeby poznała swoje miejsce.

Nie zwracając sobie głowy pukaniem, wszedłem do pokoju.

Cilla przysunęła fotel do okna tak, że jej twarz opromieniało zachodzące słońce. Gdy wtargnąłem, podskoczyła i upuściła książkę, po czym zerwała się na równe nogi.

– Pukanie jest oznaką dobrego wychowania – wymamrotała pod nosem.

– To mój dom. – Rzuciłem pudełko na łóżko.

– Przez najbliższy miesiąc to moja sypialnia.

Podszedłem do niej, zmuszając się jednak do robienia powolnych, spokojnych kroków. Gniew, który we mnie wywoływała, trzymałem na wodzy. Musiała to zauważyć, bo trochę się cofnęła, choć nie miała na to zbyt wiele miejsca. Położyła dłoń na oparciu fotela.

– Nic nie należy do ciebie. Wszystko jest moje.

– Włączając w to mnie. Wiem. Czy ktoś kiedyś powiedział ci, że jesteś jak tyran z piaskownicy? Zatrzymałem się kilka kroków od niej.

– Może lubię być tyranem.

– No pewnie.

– Dałem ci komputer.

– W ramach zapłaty za seks.

– Powiedziałas, że potrzebujesz go do pracy.

– Chciałam swój. Nie potrzebuję nowego laptopa, zwłaszcza w zamian za... to. Nie jestem kurwą. Nie potrzebuję twoich pieniędzy. Zawarliśmy układ, ale to nie znaczy, że dałam ci przyzwolenie na traktowanie mnie jak prostytutkę.

– Przyzwolenie? – Uniosłem brwi. – Musiałas dać mi przyzwolenie?

Schyliła się, żeby podnieść książkę, a potem przesunęła się, zwiększając między nami dystans. Skróciłem go. Zmusiłem ją, żeby cofnęła się pod ścianę, i uwięziłem między rękami, które położyłem po obu stronach jej głowy.

– Nie przypominam sobie, żebym prosił o jakiegokolwiek pozwolenie.

Wbiła we mnie szmaragdowe oczy. Jej gęsta, ciemna grzywka sięgała brwi, co bardziej uwydatniało zieleń źrenic. Miała rozchylone usta i zobaczyłem miejsce, gdzie ją wczoraj ukąsiłem. Posmakowałem jej krwi. Dotknąłem językiem rozcięcia na własnej wardze, za które odpowiadała Cilla. „Kim jest dla ciebie ta dziewczyna?”, zapytał w mojej głowie głos Huga.

Może mi dorównywała.

Opuściłem wzrok na jej klatkę piersiową – tam, gdzie sweter z dekoltem w serek pozostawiał odsłoniętą skórę. Była ubrana na czarno i miała rozpuszczone włosy. Dotknąłem delikatnie kręcącego się kosmyka, który spoczywał na jej piersi, a następnie zatknąłem go za ucho. Oddech Cilli się zmienił, stał się krótszy, a potem całkowicie ustał. Stała nieruchomo i czułem, że mnie obserwuje. Mój wzrok wodził po jej ustach, obojczykach, gładkości skóry. Dotknąłem naszyjnika, który miała na sobie. Nosiła go od pierwszej nocy. Łańcuszek ze szczerego złota z małym krzyżykiem. Ująłem go w dłoń.

– Wiesz, że Jezus cię nie uratuje? – zapytałem, nie patrząc na nią, a przyglądając się z uwagą medalikowi. Ginny miała podobny. Uwięziony pod sznurem, wbił się w skórę, gdy się powiesiła. Pamiętałem wgłębienie, które zauważyłem, gdy odciąłem pętlę z jej szyi.

Pamiętałem, że wyczułem przerwę w kręgach szyjnych i to, jak głowa siostry osunęła się na bok, kiedy ułożyłem ją na swoich kolanach. Miałem nadzieję, że przynajmniej stało się to szybko i nie cierpiała.

Co za pierdolenie. Cierpiała wystarczająco długo, żeby odebrać sobie życie.

Zamknąłem oczy. Cilla nie widziała mojej twarzy, bo miałem pochyloną głowę. Nie zauważyłem, że zaciskam dłoń, dopóki nie poczułem, jak łańcuszek się zerwał, a ona wciągnęła gwałtownie powietrze. Nie uniosłem wzroku. Zamiast tego zacisnąłem rękę na maleńkiej figurce Jezusa na krzyżu i odsunąłem od siebie obrazy. Pogrzebałem te wspomnienia głęboko w umyśle. Zmusiłem się, żeby nie widzieć użytego krzesła, które po wszystkim się przewróciło. Zapomnieć o jej bucie na podłodze pod nią, leżącego w kałuży moczu. Nie pamiętać krwi po wewnętrznej stronie jej ud i poranionej skóry.

Cofnąłem się i odwróciłem od Cilli. Przyłożyłem dłoń do oczu i potarłem je w nadziei, że zetrę z nich obrazy, które nękały mnie każdego dnia i nocy.

– Kolacja o ósmej. Ubierz się i bądź przy stole – wymusiłem z siebie słowa. Mój głos brzmiał dziwnie. Jak udręczony.

Na granicy załamania.

Wyszedłem z pokoju, nie odwracając się za siebie, i skierowałem do sypialni na końcu korytarza. W środku przebrałem się w strój do biegania, po czym zszedłem na dół i wyslizgnąłem się tylnymi drzwiami. Zacząłem biec. Pędziłem, nie dbając o to, że ziemia wciąż była przesiąknięta wodą po zbyt wielu deszczowych dniach. Nie obchodziło mnie, że zapadł zmrok i las pogrążył się w ciemności. Nie zważałem na nic prócz wysiłku i zmęczenia mięśni – ból okazał się jedyną rzeczą, która potrafiła wypchnąć z myśli te obrazy.

Tak samo było w więzieniu. Wtedy nabrałem masy. Podnosiłem ciężary. Biegałem. Walczyłem. Kurwa, szalałem. Ból stał się moim prozakiem. To on trzymał demony na dystans. Bez niego wściekłość przejmowała kontrolę. A ona zburzyłaby wszystko, zostawiając za sobą jedynie zgliszcza.

Rozniosłaby mnie w pył.

Cilla wymknęła się z sypialni minutę przed ósmą. Wyszedłem dokładnie w tym samym momencie. Znieruchomiała, gdy mnie zobaczyła. Przycisnęła plecy do zamkniętych drzwi pokoju. Nie

miałem pewności, czy zdawała sobie sprawę z tego, iż dotykała dłonią szyi – miejsca, gdzie wcześniej znajdował się jej łańcuszek.

Uśmiechnąłem się do niej. Chciałem w ten sposób ją uspokoić. Dać znać, że nie zamierzałem jej skrzywdzić. Spojrzenie, które mi posłała, dało mi jednak do myślenia. Może wyglądałem, jakbym obnażał ostrzegawczo zęby. Zerwałem łańcuszek z jej szyi. Przeraziłem ją. Tego właśnie chciałem, prawda? To powiedziałem wcześniej Helen. Dlaczego więc czułem się tak parszywie?

– Ładnie wyglądasz – stwierdziłem niezręcznie, gdy podszedłem bliżej.

Miała na sobie czarną sukienkę do kolan z długimi rękawami. Włosy związała w koczek i zaczesła grzywkę do tyłu.

– Dziękuję – odparła ostrożnie, ani na sekundę nie spuszczać wzroku z mojej twarzy. Jakby próbowała odgadnąć, z którą wersją mnie miała do czynienia.

– Pozwolisz? – Wskazałem na schody. Spojrzała w dół i skinęła głową, po czym obróciła się i ruszyła przodem. Sukienka miała rozcięcie na plecach i wciągnąłem powietrze na widok nagiej krzywizny jej kręgosłupa.

Zadrżała i objęła się ramionami. Nagle stanęła i prawie się z nią zderzyłem, gdy się odwróciła.

– Powinnam wziąć sweter.

Pokręciłem głową i dotknąłem dłonią dolnej części jej pleców. Gdy moje palce musnęły skórę, przeskoczyła między nami iskra. Obróciłem Cillę.

– Podobasz mi się taka jak teraz – mruknąłem, czując się jak neandertalczyk. Spojrzała mi głęboko w oczy – ciekawe, co w nich zobaczyła. Pewnie potwora. Bestię, której się lękała. Ta myśl przyciągała mnie równie mocno, jak odpychała. Skinęła w milczeniu głową, odwróciła się i zesłaliśmy, przechodząc od razu do jadalni.

Przez całą kolację zachowywała milczenie i uważnie mnie obserwowała, pijąc wino, które nalałem. Jedyne dźwięki, jakie dało się słyszeć, to brzęk zastawy. Wiedziałem, że miała setki pytań. Tysiące. Była jednak na tyle bystra, że ich nie zadała.

Gdy skończyliśmy, odłożyłem serwetkę i podnieśliśmy się z miejsc. Robiła to, co ja. Zauważyłem, że nie miała pojęcia, co począć z dłońmi. Gestem wskazałem, by poszła przodem. Wiedziała, dokąd się udać. Ani razu nie odwróciła się, idąc do biblioteki. Otworzyłem drzwi i weszliśmy do środka.

– Usiądź. – Nalałem nam po drinku i podałem jej szklanekę.

– Dziękuję za komputer – powiedziała.

Nie podziwiałem się tego, ale pokiwałem głową.

– Dlaczego mnie tu przywiozłeś? – zapytała szybko.

– Zadałaś mi takie pytanie ostatniej nocy.

– Wciąż nie rozumiem.

– Dlaczego się zaofiarowałaś? – zapytałem. Powtarzaliśmy schemat z wczorajszego spotkania.

Pokręciła głową. Nie zamierzała odpowiedzieć.

Wsunąłem jedną dłoń do kieszeni i zajrzałem jej w oczy.

– Boisz się mnie, Cillo?

Zaprzeciła, jednak sposób, w jaki przełknęła ślinę i otworzyła szeroko oczy, zdradził mi, że ją przerażałem.

– Jesteś kłamczuchą – stwierdziłem. Wychyliłem drinka, odstawiłem szklanekę i uklęknałem na podłodze przed fotelem, na którym siedziała.

Wyprostowała się ewidentnie zaskoczona. Wolną dłonią chwyciła podłokietnik. Położyłem ręce na jej złączonych kolanach i rozsunałem je. Cilla wydała z siebie dziwny dźwięk, a lód zadzwonił, gdy odstawiała szklanekę. Nie patrzyłem na jej twarz, więc nie wiedziałem, jaką ma minę. Podciągnąłem sukienkę do góry i przysunąłem dziewczynę na skraj fotela. Trzymałem jej nogi szeroko rozchylone, odkrywając ją centymetr po centymetrze, aż cipka znalazła się na widoku.

Ścisnąłem gładkie uda. Studiowałem mokre, różowe ciało między nimi, otworzyłem wargi sromowe kciukami i przysunąłem do nich twarz. Wciągnąłem głęboko zapach, który był jak afrodyzjak. Głośno przełknęła ślinę, wbijając paznokcie w tapicerkę. Przesunąłem językiem po łechtaczce. Cilla w

odpowiedzi gwałtownie nabrała powietrza.

Nigdy wcześniej nie czerpałem takiej przyjemności z lizania kobiety. Po pierwszym posmakowaniu zacząłem ją pożerać, delektując się każdym centymetrem, wsuwając język do środka, biorąc twardą łechtaczkę w usta i ssąc. Obserwowałem twarz Cilli, gdy to robiłem. Czułem, jak jej dłonie zacisnęły się na moich włosach, przysuwając mnie jeszcze bliżej i jednocześnie odpychając. Nie trwało długo, nim odrzuciła głowę do tyłu i poddała się rozkoszy, dochodząc mi na języku. Nigdy nie czułem tak niebiańskiego smaku.

Gdy skończyłem, podniosłem się i wytarłem usta wierzchem dłoni. Cilla mnie obserwowała. Miała krótki oddech i zarumienioną twarz. Rękaw sukienki zsunął się, odkrywając pierś. Sięgnąłem ku niemu, złapałem za materiał i pociągnąłem go w dół tak, że siedziała z cipką i cyckami na wierzchu.

– Na czworaka – rozkazałem, wskazując na podłogę przed moimi stopami.

Nie poruszyła się. Zamarła, wpatrując się we mnie. Przysunąłem rękę do jej twarzy, dotknąłem policzka, po czym przeniosłem dłoń na kark i ponagliłem. Zsunęła się na podłogę, ale nie zajęła wymaganej pozycji. Pozostała na klęczkach, bacznie mnie obserwując.

– Na czworaka – powtórzyłem.

Zdjąłem marynarkę i rozpiąłem koszulę. Nie miałem czasu, żeby się rozebrać. Obszedłem ją i klęknałem z tyłu. Nie odwróciła się. Podciągnąłem jej sukienkę na plecy, a gdy znalazła się przy szyi, pchnąłem głowę Cilli. Opuściła się na łokcie, czołem dotykając dywanu. Rozpiąłem spodnie, rozchyliłem jej kolana i ustawiłem się za nią. Chwyciłem dłońmi pośladki, rozwarłem ją szeroko i patrzyłem. Po prostu obserwowałem jej ciało przez chwilę. Plecy miała wygięte w łuk, a cipka lśniła od soków. Gdy nakryłem kciukiem ciasny mały odbył, wciągnęła powietrze i zacisnęła pośladki. Dałem jej klapsa tyłek.

– To też należy do mnie. Chcę się uważnie przyjrzeć mojej własności. Dotknąć jej. Pieprzyć – powiedziałem niskim głosem, który bardziej przypominał pomruk. Wykręciła szyję, żeby na mnie spojrzeć. – Moje, Cillo. Przełknęła ślinę i zwróciła twarz do przodu. Ciekawe, czy przygotowywała się na zerżnięcie tyłka. Dzisiaj nie pragnąłem jednak tej dziurki. Mimo to nakryłem ją palcem i lekko nacisnąłem. Chciałem, żeby wiedziała, do kogo należy. Posiadałem każdą część tej dziewczyny.

Wydała z siebie cichy okrzyk, ale widziałem, że cipka bardziej zwilgotniała. Nakierowałem kutasa na mokre wejście. Dzisiaj się nie spieszyłem. Obserwowałem, jak się rozciąga, żeby mnie przyjąć. Była tak cholernie ciasna. Jęczała pode mną żałośnie. Wiedziałem, że ją bolało, ale to doznanie tylko miało spotęgować rozkosz.

Pchnąłem głęboko, nabierając powietrza i zamykając oczy. Pochłonęło mnie jej ciepło. Zatrzymałem się na chwilę, po czym wysunąłem się, żeby ją zerżnąć. Patrzyłem, jak fiut znika między jej wargami sromowymi. Słyszałem dźwięki, które wydawała, gdy w nią wchodziłem. Rosłem w niej, aż wreszcie zatopiłem się cały, zaciskając ramiona wokół jej ciała. Ściany jej cipki doły kutasa, przyjmując wszystko, co dawałem.

Osunąłem się do tyłu, po czym oparłem plecy o fotel.

Cilla wstała i chwiejąc się na nogach, poprawiła sukienkę. Włosy wysunęły się ze schludnego koczka – teraz wyglądała, jakby przed chwilą została solidnie zerżnięta.

Patrzyła na mnie z wyrazem twarzy, którego znaczenia nie potrafiłem odgadnąć. Nie mogłem oderwać od niej oczu.

– Dostanę jutro kolejny komputer? – zapytała, poprawiając rękaw, który uparcie zsuwał się z jej ramienia.

Wstałem i zapiąłem spodnie.

– A może coś innego? – dywagowała. Zrobiła krok w tył i uświadomiłem sobie, że nie miała butów. Sam nie wiedziałem, czemu tak mnie to uderzyło. Rozejrzała się wokół, jakby się zastanawiała. – Może samochód? Nie wiem. Co się daje w prezencie, gdy wcześniej ofiarowało się laptopa?

Zachichotałem, podchodząc do wózka z drinkami.

– To cię bawi, prawda? Śmieszę cię.

Nalałem whiskey do nowej szklanki, zakręciłem butelkę i niespiesznie odwróciłem się w stronę Cilli z kryształową szklanką w dłoni. Studiowałem ją przez chwilę, sącząc alkohol. Czułem, jak pali

mnie w gardle.

– Czy moje nasienie spływa w dół po twoich udach? – zapytałem.

Nie spodziewała się tego pytania. Odwróciła wzrok. Jej oczy zalśniły, jakby znajdowała się na granicy łez. Nie potrzebowałem płaczu. Nie chciałem go. Była tu wyłącznie dla jednej rzeczy. Musiałem o tym pamiętać.

– Nienawidzę cię – wyszeptała wreszcie.

– Wczoraj już o tym wspomniałaś.

Podeszła do drzwi, położyła dłoń na gałce i przekreśliła ją.

– Cilla. – Ostrzeżenie.

Zatrzymała się, ale nie odwróciła do mnie twarzą.

– Nie pozwoliłem ci wyjść.

Stała tak, wyraźnie niepewna, jak się zachować. Jak daleko może się posunąć. Postanowiłem ją wyręczyć.

– Wracaj na kolana i wyczyść mi kutasa.

Łzy zalśniły na gładkich policzkach, gdy powoli zwróciła się w moją stronę. Obserwowałem ją. Nadal sączyłem drinka. Byłem dupkiem, ale nie zamierzałem się zmieniać. Cilla zaś nie mogła spełniać żadnej innej roli niż ta, na którą się zgodziła, przyjeżdżając tutaj.

– Sam sobie wyczyść pieprzonego kutasa, Killianie Blacku.

Po tych słowach otworzyła drzwi i wybiegła z biblioteki. Parsknąłem śmiechem. Śmiałem się tak bardzo, że w pewnym momencie zgiałem się wpół i prawie wyplułem whiskey. Gdy przestałem, wszystko ucichło.

Spojrzałem na korytarz i żałowałem, że nie słyszałem, o czym teraz myśli. Uciekała tak, jakby od tego zależało jej życie. Podeszedłem do drzwi i zamknąłem je. Następnie wziąłem butelkę alkoholu i usiadłem na fotelu, w którym jeszcze niedawno siedziała ona. Jej buty leżały na dywanie, a pokój pachniał seksem. Odstawiłem szkło i napiłem się prosto z gwinta. Postanowiłam dzisiaj za nią nie iść i nie karać jej.

Tak było dobrze. Cieszyłem się, że wszystko tak się rozegrało, bo stawiało nas w przeciwnych narożnikach bokserskiego ringu. Nie mieliśmy zostać przyjaciółmi ani kochankami. Była dla mnie nikim. To, do czego doszło tego popołudnia, już się nie powtórzy. Ten przeklęty krzyżyk nie sprawi, że wspomnienia przejmą znów nade mną kontrolę. Już nigdy nie pozwolę, żeby mną zawładnęły.

Po wyjściu spod prysznica spostrzegłam, że moja skóra była bardzo podrażniona. Szorowałam ją tak mocno, że piekła i zrobiła się czerwona. Co próbowałam w ten sposób zmyć? Jego dotyk? Zapach? Nie to stanowiło problem. By się ich pozbyć, wystarczyło użyć trochę żelu do kąpieli. Chodziło o to, że próbowałam pozbyć się czegoś, czego nie dało zmyć się wodą. Jego wpływu na moje ciało.

Nigdy z nikim nie czułam się bezpiecznie. Nikogo naprawdę nie potrzebowałam.

Nie, to nieprawda. Przez całe życie jedynie udawałam, że wszystko było ze mną w porządku. Oszukiwałam się, że mogę stawić czoła każdej przeciwności. Nie potrzebowałam ludzkiego dotyku. Nikt nie musiał mnie obejmować. Gdy chciałam się pieprzyć, po prostu wybierałam partnera. Bar. Nieznajomy. Jedna noc. Bez wymieniania się imionami. Bez całowania. Wykorzystywałam facetów i zawsze odchodziłam pierwsza.

To była kwestia kontroli. Wibrator zwykle dawał mi więcej przyjemności niż którykolwiek z mężczyzn, z jakimi uprawiałam seks. Wiedza, że ich nie potrzebowałam, że umiałam się bez nich obejść, była bezcenna. Więc za każdym razem, gdy poczułam się słaba lub bezbronna, udawałam się na polowanie, żeby sobie o tym przypomnieć.

Z nim wszystko potoczyło się inaczej i przestałam cokolwiek rozumieć. Zupełnie tego nie pojmowałam. Zmusił mnie, żebym się poddała. Uległa. Podporządkowała. Narzucił układ, który zawarłam dla swojego brata. Oboje o tym wiedzieliśmy. Stałam się więźniem Killiana Blacka. Mówienie, że mogłam odejść w każdej chwili... Gówno prawda i oboje zdawaliśmy sobie z tego sprawę. Cholera, pozwolił mi poruszać się tylko po trzech pomieszczeniach w tym ogromnym domu, a na zewnątrz wychodziłam w towarzystwie pieprzonej przyzwoitki.

Kiedy mnie jednak dotykał, moje ciało ożywało. Pragnęło tej bliskości. Jego dłoni na skórze. Miękkich ust. Fiuta rozrywającego mnie na pół.

Gdy uklęknął między moimi nogami, a potem szeroko je rozłożył, kurwa, nie potrafiłam nawet... Mogłam szczytować od samego spojrzenia jego oczu. A potem zaczął ssać i zatrać się całkowicie.

Zostałam jego kurwą.

Dlaczego? Bo gdy po wszystkim wstał, otarł usta wierzchem dłoni i kazał mi paść na kolana, tak właśnie chciałam postąpić. Pragnęłam zatopić twarz w dywanie. Żeby było idealnie, musiałam zostać do tego zmuszona, a pod tym względem Killian był niezawodny. Potrafił nagiąć mnie do swojej woli.

I z tego właśnie powodu stał się niebezpieczny. Przy nim nie potrafiłam utrzymać kontroli.

Zerknęłam na zegarek. Wskazówki pokazały kilka minut po drugiej w nocy. Znów padało. Słyszałam, jak deszcz uderzał o szyby. Odrzuciłam kołdrę i wstałam. Nie mogłam spać. Naszła mnie ochota na drinka.

Miałam na sobie jedynie koszulkę bez rękawów, więc złapałam duży sweter. Wsunęłam w niego ramiona i opatuliłam się szczelnie. Dopiero gdy wyszłam na korytarz, zorientowałam się, że nie założyłam butów. Od twardego drewna na podłodze bił chłód – jak od wszystkiego w tym domu. Prawie się cofnęłam, żeby złapać jakieś skarpetki, ale panowała taka cisza i mrok, że postanowiłam szybko przemknąć na dół. Chciałam znaleźć butelkę jakiegoś alkoholu i zabrać ją z powrotem do pokoju. Naturalnie wiedziałam, gdzie Killian trzymał trunki – znajdowały się w jednym z pomieszczeń, do których wolno mi było wchodzić.

Zagotowało się we mnie na tę myśl. Miałam pozwolenie na wejście do biblioteki. Jakbym była dobrze ułożonym psem, który wie, gdzie może włązić, a gdzie nie.

A najgorsze, że przestrzegałam tych zasad jak potulne, dobrze wytresowane zwierzę.

Przewróciło mi się w żołądku, gdy to sobie uświadomiłam. W którym momencie stałam się kimś, kto uznawał jakiegokolwiek reguły? Kiedy zachowywałam się wobec kogoś posłusznie? Już dawno

się od tego odzwyczaiłam. Od czasu, kiedy Jones wyrwał nas z tamtego domu. Wcześniej zawsze bez szemrania wykonywałam polecenia, bo to nie ja otrzymywałam karę za nieposłuszeństwo. Konsekwencje spadały na brata. Za każdym razem.

Wspomnienie tamtych dni mnie obezwładniło. Zatrzymałam się w połowie schodów i zamknęłam oczy, zmuszając myśli do schowania się w małym pokoiku wstydu. To w nim zamykałam przeszłość. Wszystkie lata od śmierci rodziców do dnia uzyskania przez Jonesa pełnoletności. Żałowałam, że nie umiałam całkowicie ich wymazać. Dostać amnezji albo czegoś podobnego. Ale i tak cieszyłam się z tej jednej rzeczy, której nauczył mnie mijający czas – mogłam je ukryć. Wcisnąć w najdalszy kąt tego pokoiku, zamknąć drzwi i przekręcić klucz. Szkoda tylko, że framuga była kiepska i fragmenty przeszłości wypełzały przez niezliczone szpary.

Mnie przynajmniej udało się stworzyć pokój wstydu, nawet jeśli daleko mu było do ideału. Niestety te lata rozbiły Jonesa w sposób, który uniemożliwił mi poskładanie go na nowo.

Stąpałam bezgłośnie, schodząc po czternastu stopniach. Wytężyłam wzrok w ciemnościach. W salonie paliła się jedna lampa i choć dawała przyciemnione światło, wystarczyło, aby mnie poprowadzić.

Przemknęłam do biblioteki, otworzyłam cicho drzwi i zajrzałam do środka. Nie wierzyłam, żeby ciągle tu siedział, ale i tak odetchnęłam z ulgą, gdy pokój okazał się pusty. Zostawiłam uchylone drzwi, żeby nie zapalać lampki. Podeszłam prosto do wózka, na którym stały alkohole. Oczywiście wszystkie z górnej półki. Po szybkim przejrzeniu trunków wybrałam butelkę wódki, złapałam szklankę i ruszyłam do wyjścia. Smakowałyby lepiej z lodem, ale nie chciałam ryzykować. Postanowiłam nie wybrzydzać

i napić się ciepłej. Cieszyłam się, że w ogóle zdobyłam jakieś procenty. Wyszłam na korytarz, a zamek cichutko za mną kliknął. Byłam w połowie drogi do schodów, gdy usłyszałam trzask otwieranych drzwi. Serce podskoczyło mi do gardła i odwróciłam się w stronę, z której dochodził. Myślałam, że wszyscy już smacznie spali.

Deszcz głośno obijał się o elewację budynku – brzmiało to tak, jakby na zewnątrz wzbierała nagle powódź. Często nie zdawaliśmy sobie sprawy z potęgi żywiołów, jeśli nie zetknęliśmy się z nimi bezpośrednio. Dopóki nie zobaczyliśmy ich niszczycielskiej mocy.

Właśnie to przyszło mi do głowy, gdy patrzyłam, jak Killian wchodzi do środka przez szklane przesuwne drzwi prowadzące na tyły posiadłości. Był przemoknięty do suchej nitki, ubrany w tę samą koszulę i spodnie, które miał na sobie wcześniej. Z tym, że gdzieś posiał buty, choć chyba się tym nie przejmował. Jego skarpetki – tak jak spodnie – pokrywało błoto. Zostawił na podłodze brudne ślady, gdy zrobił trzy kroki i zatrzymał się, dostrzegając mnie na korytarzu.

Zachwiał się, podczas gdy silny wiatr wpychał do mieszkania strugi deszczu przez wciąż otwarte drzwi tarasowe. Marmurowe podłogi lśniły od wilgoci. Zaciśnęłam jedną dłoń na szyjce butelki, a drugą na kryształowej szklance.

Kill zmierzył mnie wzrokiem i zatrzymał go na alkoholu. Zauważyłam, że trzymał latarkę. Chyba dopiero teraz uświadomił sobie, że za nim powstała kałuża, bo odwrócił się, żeby zamknąć drzwi. Od razu zauważyłam, że był pijany. Gdybym okazała się sprytniejsza, wykorzystałabym tę chwilę i zniknęła w swojej sypialni, udając, że nigdy nie pojawiłam się na dole. Zdrowy rozsądek jednak mnie opuścił, dlatego stałam dalej, aż ponownie spojrzał mi w twarz.

– Jest późno – wymamrotał głosem, który przypominał niski, głęboki pomruk. – Co tu robisz?

– Nie mogłam zasnąć. – Gdzie był o tej porze? I to w taki deszcz. – Gdzie byłeś? – zapytałam, nim zdążyłam ugryźć się w język. – I co się stało z twoimi butami?

Spojrzał w dół, jakby dopiero uświadomił sobie, że nie miał ich na sobie. Podniósł wzrok i przez ułamek sekundy zobaczyłam w jego oczach coś dziwnego. Wręcz znajomego. Bezbronnego. Jakby nagle zmienił się w małego chłopca. Zagubione dziecko. Zaraz jednak pokręcił głową, odwrócił się w kierunku jednego z zamkniętych pomieszczeń i sięgnął do kieszeni.

– Wracaj do łóżka. Nie snuj się po domu w nocy.

– Nie boję się duchów – powiedziałam do jego pleców.

Znieruchomiał, ale nie spojrzał na mnie. Chwilę później usłyszałam dźwięk klucza wsuwanego do zamka.

– Może powinnaś.

Wszedł do ciemnego pokoju. Nie zapalił światła ani nie zatrzasnął za sobą drzwi. Gdyby to zrobił, może poszłabym na górę, jak kazał. Tak się jednak nie stało, więc zrobiłam kilka kroków w kierunku pomieszczenia, ciekawa tego, co tam się znajduje. Ciekawa Killiana.

Weszłam do środka. Gdy wzrok przyzwyczaił się do mroku panującego w środku, dostrzegłam potężną sylwetkę. Kill siedział na kanapie i podnosił do ust butelkę z jakimś alkoholem.

– Nie powinieneś już więcej dzisiaj pić. – Zaryzykowałam stwierdzenie, stawiając zwędzoną wcześniej wódkę i szklankę na rogu dużego biurka.

Spojrzał na mnie, oczy błyszczały mu w ciemnościach. Wyzywająco pociągnął kolejnego łyka.

– Wracaj do łóżka, Cillo.

Podeszłam do niego, choć sama nie wiedziałam czemu.

Nieprawda, doskonale zdawałam sobie z tego sprawę. To przez to, co zobaczyłam w jego oczach kilka minut wcześniej. Zupełnie jakby moja podświadomość rozpoznała nieznaną mi część Killiana. Jakby odczuwała pokrewieństwo.

Usiadłam na kanapie, ale nie tak blisko, żebyśmy się dotknęli. Zauważyłam zabłocone ślady na dywaniku ze zwierzęcej skóry, który miałam pod stopami.

– Gdzie byłeś? – zapytałam ponownie.

Odwrócił się do mnie.

– Jesteś wrzodem na dupie.

– Ty też. Co robiłeś na zewnątrz bez butów? Bez płaszcza?

– Co cię to obchodzi?

– Nic mnie to nie obchodzi.

Rozejrzałam się po ciemnych ścianach. Wyglądały, jakby zostały pomalowane na czarno, a dwie z nich zajmowały półki na książki. Za dnia pomieszczenie oświetlały dwa okna z udrapowanymi ciężkimi zasłonami, a między nimi wisiał obraz, którego przekaz nie do końca pojmowałam. Na biurku leżał laptop, a obok niego telefon komórkowy.

Kiedy znów zwróciłam twarz w stronę Killa, zauważyłam, że mi się przyglądał.

– Gdybyś była bystra, uciekłabyś do swojego pokoju, złotko.

Złotko. Znów. Zabrzmiało rozbijająco, ale zlekceważyłam to i patrzyłam mu z uwagą w oczy.

– Byłabym w nim bezpieczniejsza?

Chwilę się nad tym zastanowił, po czym odparł:

– Nie.

Ta prosta odpowiedź sprawiła, że po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz. Mówił jednak szczerze. Zawsze był ze mną szczery.

Miałam wrażenie, że siedzieliśmy tak przez wieczność, aż Killian zamknął oczy i odchylił głowę na oparcie.

– Czy to znaczy, że wierzysz w duchy? – zapytał, wprawiając mnie w konsternację.

– Co takiego?

Odwrócił się i spojrzał mi w twarz.

– Powiedziałas wcześniej, że nie boisz się duchów. Czy to znaczy, że w nie wierzysz?

– T-tylko tak powiedziałam.

– Marnujesz słowa.

Zirykowało mnie to stwierdzenie i brak aprobaty.

Podniósł się z miejsca i czekał, aż zrobię to samo. Przynajmniej tak zakładałam. Oczekałam chwilę i też wstałam. Machnął ręką w stronę wyjścia, więc ruszyłam na korytarz. Klucze wisiały w zamku, a drzwi pozostały otwarte, gdy wspinałam się na górę. Killian szedł tuż za mną. Kiedy dotarłam do pokoju, sięgnęłam do klamki, ale położył dłoń na mojej dłoni. Stał tak blisko, że wyczuwałam jego zapach – whiskey w oddechu, wilgoć na ubraniu, ulatującą woń wody kolońskiej. Odwróciłam głowę. Czulałam się przytłoczona bliskością tego mężczyzny, a on uparcie przewiercał mnie czarnymi oczami.

– Mój pokój – chrząknął. – Dzisiaj będziesz spała w moim łóżku, Cillo.

Te słowa sprawiły, że poczułam motyle w brzuchu, a serce zaczęło bić mi szybciej. Dlaczego? Naprawdę chciał mnie w swoim łóżku? Nie wystarczyło, że seks z nim mącił mi w głowie. Miałam z

nim jeszcze spać?

– Ja nie... – zaczęłam łamiącym się głosem. – Ja z nikim nie sypiam – usłyszałam, jak niedorzecznie to zabrzmiało.

Unióśł brwi, ale nie skomentował. Zamiast tego odciągnął moją dłoń od klamki i zaprowadził mnie do podwójnych drzwi na końcu korytarza. Wydawało mi się, że to scena niczym z filmu. Jakby hol stawał się coraz dłuższy, a drzwi do sypialni coraz mniejsze, majaczące niczym zły omen. Już mnie zerznął. Dlaczego teraz było inaczej?

Kill otworzył drzwi i pstryknął włącznik. Dwie lampy po każdej stronie łóżka z baldachimem rozbłysnęły i skąpały pokój w złotym świetle. Szeroki materac podtrzymywała stalowa rama. Cała sypialnia, w przeciwieństwie do reszty domu, została urządzona nowocześnie. Ciemnoniebieski dywan zdobił podłogę. Zasłony zostały zaciągnięte, jakby ktoś przygotował pokój do snu. Gdy usłyszałam kliknięcie zamka, podskoczyłam wyrwana z zamyślenia.

Mężczyzna wskazał na łóżko.

– Dlaczego? – zapytałam.

– Bo istnieją duchy, Cillo. Rozgniewane widma.

Obserwowałam go, próbując znaleźć sens w jego słowach, ale Kill odwrócił się i wszedł do łazienki. Zostawił na podłodze grudki błota, które skapnęły ze spodni. Chwilę później ciszę przerwał szum prysznica. Stałam tam jak idiotka. Powinnam coś zrobić. Znaleźć broń albo klucz. Chociaż to by było głupie. Po co broń? Co niby miałabym z nią zrobić? A klucz? Żeby opuścić dom? Gdybym złamała dane słowo, Jonesowi groziłoby niebezpieczeństwo. Kropka. Jeden miesiąc. Zgodziłam się na to. Na zostanie więźniem przez trzydzieści dni. A to oznaczało, że należałam do Killiana.

Powlekłam się do łóżka, nagle czując na barkach ciężar. Kiedy woda ucichła, szybko zanurkowałam pod kołdrę, odwracając się plecami do łazienki i starając się nie myśleć o tym, że przykrycie przesiąkło jego zapachem. Przysłuchiwałam się, jak chwilę chodził po pokoju. Zaraz jednak materac ugiął się pod ciężarem potężnego ciała. Kill chwycił moje biodra, a ja wciągnęłam powietrze, gdy przyciągnął mnie do siebie, po czym obrócił na plecy.

Był nagi. Chociaż wcześniej już się pieprzyliśmy, po raz pierwszy zobaczyłam jego klatkę piersiową. Na ramionach i barkach lśniły jeszcze krople wody, które spływały w dół na twarde mięśnie brzucha. Na piersi miał wytatuowanego śmiejącego się Jokera pokazującego wszystkim środkowy palec. Dlaczego odniosłam wrażenie, że jednak wcale nie było mu do śmiechu?

Kiedy spojrzałam na twarz Killa, zobaczyłam, że jego oczy stały się przejrzyste, a ciemność trochę wyblakła, ustępując miejsca złotym plamkom. Patrzył na mnie ożywiony, całkowicie skupiony. Jego wzrok sunął po mojej twarzy, oczach, ustach i całym ciele, aż zatrzymał się na majtkach. Kill podciągnął mi do góry sweter i koszulkę, odsłaniając brzuch. Palcami delikatnymi jak piórko dotknął pępka, a następnie przesunął je do paska bielizny. Jego wzrok zatrzymał się na cipce i poczułam, jak moje ciało szykowało się do tego, aby mnie zdradzić. Przygotowywało się na niego. Wiedziałam, czego chciał. Dostrzegłam to w jego oczach.

Wsunął palce pod majtki, tylko na chwilę na mnie zerkając. Zaraz z powrotem skupił się na miejscu między moimi nogami. Pociągnął bieliznę w dół, z łatwością zsuwając ją po udach i łydkach, a potem pozbył się jej jednym ruchem. Przysunął materiał do nosa, wlepiając we mnie spojrzenie i obserwując reakcję. Zaciągnął się głęboko, po czym wypuścił powietrze z jękiem wypełnionym satysfakcją. Zaczerwieniłam się jak jakaś dziewica. W końcu odrzucił majtki na podłogę. Rozsunął kolanami moje nogi, a ja poczułam na udzie kutasa. Był tak podniecony, że w miejscach, których dotykał, zostawiał wilgoć. Złapał mnie za nadgarstki, wyprostował mi ramiona po obu stronach ciała i trzymał je tak przez chwilę. Nie spuszczał ze mnie wzroku, wsunął się do środka.

Powstrzymałam jęk, wyginając plecy w łuk. Wszedł z łatwością, bo już byłam mokra. Podobało mi się, że miał takiego dużego fiuta. Moje ciało potrzebowało chwili, żeby przyjąć go całego. To bolało, ale chciałam się temu poddać. Chciałam, prawda? Przez jeden miesiąc mogłam sobie pozwolić, żeby to czuć. Cokolwiek to oznaczało. Ból i rozkosz. Jeśli były moim wyborem, czy nie dawało mi to władzy?

– Moja – mruknął, jakby usłyszał te myśli.

Poruszał się powoli, niespiesznie, wchodząc głęboko i z rozmysłem, jakby tym rżnięciem miał

mnie oznaczyć jako swoją własność.

– Lubię to uczucie, gdy twoja cipka rozciąga się, żeby mnie przyjąć. Podoba mi się, że jesteś taka ciasna. Gotowa na mnie. Zawsze i wszędzie.

Przygryzłam wargę. Uderzył w ten właściwy punkt. Zamknęłam oczy. Teraz mogłam tylko odczuwać. Chciałam sobie na to pozwolić. Z łatwością poddałam się temu doznaniu. Musiałam tylko uważać, żeby nie zatracić się całkowicie.

– Otwórz oczy, Cillo.

Przywołał mnie z powrotem i nie potrafiłam się mu przeciwstawić. Chciałam go widzieć. To potężne ciało unoszące się nade mną i grubego kutasa wbijającego się do środka. W tej chwili mogłam udawać, że byłam pod nim bezpieczna. I pragnęłam zobaczyć, jak dochodzi.

– Wącham cię przed seksem, wiesz. W bibliotece też to zrobiłem. Chcesz tego.

– Chcę tylko orgazmu. Twój kutas od biedy wystarczy na następny miesiąc.

Pokręcił głową. Ścisnął mnie za nadgarstki i splótł palce z moimi. Oddałam uścisk, jakbym chciała w ten sposób udowodnić swoją siłę.

– Nie jesteś taka prosta, Cillo. Coś ci się przytrafiło. Coś złego. Ktoś wyrządził ci krzywdę.

Poczułam silny ból w klatce piersiowej i gulę w gardle. Oczy zaczęły piec. Widział to, a ja nie mogłam się przed nim ukryć. Nie wtedy, gdy dzieliły nas zaledwie centymetry. Nie kiedy stanowiliśmy jedność.

– Po prostu mnie zerżnij, Killianie. Zerżnij mocno.

– Nie – powiedział, zwalniając i poruszając biodrami trochę inaczej. Sprawiał, że czułam każdy jego milimetr. Nie zamierzał się spieszyć, jakby chciał specjalnie przedłużyć naszą przyjemność.

To było zbyt trudne, gdy w ten sposób na mnie patrzył. Czułam się taka bezbronna. Nie chciałam tego. Musiałam uciekać.

Próbowałam się wyrwać, ale przygwoździł mnie do materaca. Uśmiechnął się, bo widział, co próbowałam zrobić. I wiedział, że miał rację.

– Moje ciało należy do ciebie, ale nie masz prawa do reszty.

– Jestem zachłanny. Pragnę wszystkiego.

Przesunął mi ramiona nad głowę tak, że zetknęły się ze sobą, a sam opuścił na mnie ciężar ciała. Poruszał się szybciej, gwałtowniej. Jego spełnienie nadchodziło, ale ja znajdowałam się już na krawędzi. Znacznie bliżej orgazmu niż on.

Owinął mi palce wokół chłodnej stalowej ramy łóżka. Złapałam ją mocno, podczas gdy jego dłoń przesuwała się po moim ramieniu, piersi i talii. Byłam zbyt wrażliwa na ten dotyk. Ani na chwilę nie odwrócił wzroku. W końcu złapał mnie za uda i wbił palce w delikatne ciało. Podniósł mi nogi do góry, zmuszając, żebym zgięła je w kolanach. Otworzył mnie tak, że kutas zdawał się docierać do najgłębszych zakamarków mojego ciała.

Poddałam się doznaniom, niezdolna im się oprzeć. Pieprzył mnie mocno, ale nie szybko. Głęboko i z rozmysłem, jakby spełniał swoją obietnicę. Chciał wziąć to, czego pragnął. Zabrać mi wszystko i całkowicie sobie podporządkować. Byłam tak cholernie blisko, że oddałabym mu to bez wahania. Nawet nie starałam się powstrzymać fali, która napływała. Całkiem straciłam nad sobą panowanie.

Dźwięk wyrwał się z mojego gardła – westchnienie i łkanie, jęk całkowitej rozkoszy i bolesnego wyzwolenia. Doszłam, jakbym tonęła. Brakowało mi powietrza, ale jedyne, co mogłam zrobić, to szczytować.

– Cilla – wyjęczał, a ja uświadomiłam sobie, że w którymś momencie zamknęłam oczy.

Czułam, jak we mnie pulsuje. Dochodził mocno i nieświadomie ścisnął mi uda tak bardzo, że z bólu wbiłam paznokcie w dłonie.

Nie potrafiłam złapać tchu. Jego wielkie ciało wciskało mnie w materac. Miał przymknięte powieki, a ja w końcu mogłam dokładnie przyjrzeć się jego twarzy. Boże, mogłabym na nią patrzeć godzinami i wciąż nie miałabym dość. Jeszcze nigdy mi się to nie zdarzyło z żadnym mężczyzną.

Był zachłanny. Pragnął wszystkiego. Chciał odebrać mi każdą najmniejszą cząstkę, a potem zniszczyć. I jeśli osiągnąłby swój cel, nic by ze mnie nie zostało.

Było po dziesiątej rano, gdy się obudziłem. Sam. Ale tego się spodziewałem. Cilla wróciła do siebie kilka godzin wcześniej.

Ostatniej nocy zasnąłem obok kobiety po raz pierwszy od bardzo dawna. Może od zawsze. Nikt nie zostawał na noc. Ani ja, ani one. Różałem i odchodziłem. Koniec tematu.

Mówiła, że z nikim nie sypiała, i dokładnie to miała na myśli. Kazałem Hugowi sprawdzić jej przeszłość. Wiedziałem, jak się pieprzyła. Była pod tym względem jak facet. Chodziła do baru o nazwie Czarny Łabędź. Osobiście nigdy nie postawiłbym w nim stopy. To była zasrana dziura. Tam wybierała jakiegoś gościa, uprawiała z nim seks i odchodziła. Nie zabierała nikogo do domu ani nie wynajmowała pokoju w hotelu. Nie miałem pewności, czy znała chociaż ich imiona.

Gdy powiedziałem, że została skrzywdzona, jej reakcja potwierdziła moje słowa. Prawda załśniła w zielonych oczach. Wyglądała jak ktoś zdesperowany i gotowy na ucieczkę. Pragnęła to zrobić.

Dlatego później, gdy poczułem, że się poruszyła, pozwoliłem jej wyslizgnąć się spod mojego ramienia i zniknąć we własnej sypialni. Pozwoliłem wierzyć, że znów ma kontrolę i jest bezpieczna. Mogła udawać, że nie odkryłem jej sekretu. Myśleć, że nie była tak popieprzona jak ja.

Nie odkryłem jeszcze tylko jednej rzeczy. Dlaczego to zrobiła? Czemu zaoferowała siebie w zamian za brata? Wiedziała, czego od niej oczekiwałem. Co zamierzałem wziąć. Musiała zdawać sobie sprawę z tego, że będzie inaczej, że to ja będę dyktował warunki.

Odwrociłem głowę i zamknąłem z powrotem oczy. Jej zapach unosił się wokół i łączył się z wonią seksu. Lubiłem patrzeć, jak szczytowała. Zupełnie jakby poświęcała wszystko, gdy dochodziła. Jakby oddawała się kochankowi całkowicie. Chciałem wierzyć, że tak właśnie było. Że żaden inny facet nie doprowadzał jej do takiego stanu.

Na myśl o innych szlag mnie trafił. Gwałtownie odrzuciłem kołdrę i wstałem. Po prysznicu udałem się do kuchni. Drzwi do gabinetu nadal były uchylone, a klucz tkwił w zamku. Zza rogu wyszła Helen i się uśmiechnęła.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry. – Zerknąłem na schody.

– Jeszcze nie zeszła na dół. – Kobieta zdawała się czytać mi w myślach.

Skinąłem głową.

– Poproszę kawę. Wypiję w gabinecie.

– Zaraz przyniosę.

Po drodze zauważyłem, że błoto zostało sprzątnięte. Kiedy Cilla wybiegła z biblioteki, nie ulegając mojej woli, siedziałem tam z butelką whiskey zbyt długo. Nie wziąłem płaszczka, ale miałem na sobie buty, gdy wyszedłem z domu i skierowałem się do lasu. Do stodoły na skraju posiadłości.

Zamknąłem drzwi do gabinetu i usiadłem za biurkiem, nie zadając sobie trudu, żeby odsunąć zasłony. Potarłem twarz i wziąłem głęboki oddech.

Nie zaglądałem do tej rudery od dnia, gdy zabrali ciało Ginny. Wnioskując ze stanu budynku, nikt tam nie wchodził. Może jedna czy dwie myszy, ale nawet zwierzęta wiedziały, żeby trzymać się od tego miejsca z daleka. Kurz pokrywał wszystkie powierzchnie, wzbijany jedynie przez wiatr, który wpadał przez dziurę w jednej ze ścian.

Zaraz po zbudowaniu stodoła pełniła funkcję szklarni, jednak gdy moja rodzina wprowadziła się do posiadłości, służyła bardziej za magazyn.

Jedyne, co wczoraj widziałem, to krzesło, na którym stała Ginny, gdy założyła stryczek na szyję. Dostrzegłem jej but. Nie zabrali go, kiedy wynosili stamtąd pozostałe rzeczy. Sznur. Nóż do steków, którego użyła, żeby wyciąć z siebie dziecko.

Kurwa.

Pokręciłem głową, próbując oczyścić umysł ze wspomnień. Jej obraz, gdy próbowała ukryć ciężę, a w końcu ją przerwać. Krwawa jątka na podłodze. Ginny zupełnie sama.

Czułem, jakbym zaraz miał się udusić.

Gdyby się do mnie zwróciła, gdyby tylko ze mną porozmawiała, nadal by żyła. Boże, miała piętnaście lat.

Pukanie do drzwi wyrwało mnie z zamyślenia.

– Wejdz.

To Helen. Poczulem lekkie rozczarowanie. Postawiła dzbanek z kawą i spojrzała na wódkę i szklankę stojące przy krawędzi biurka.

– Możesz zabrać to do biblioteki. Proszę, żeby przez następną godzinę mi nie przeszkadzano.

– Oczywiście.

Wyszła i zamknęła za sobą drzwi. Podniosłem telefon, po czym wybrałem prywatny numer Dominica Benedettiego.

– Kill. – Mężczyzna brzmiał, jakby dopiero się obudził.

– Dzień dobry, Dominicu. – Byliśmy partnerami biznesowymi, nie przyjaciółmi, ale lubiłem tego gościa. Uważałem go za człowieka honoru. – Coś się wydarzyło w klubie ostatniej nocy i pomyślałem, że powinienes o tym wiedzieć.

– Co takiego?

– Przyszło do niego kilku ludzi Rossiego. – Poczekalem, ale się nie odezwał. Mogłem sobie jednak wyobrazić jego minę. Zawsze był trochę w gorącej wodzie kąpany i wiedziałem, że ta informacja go rozwścieczyła. – Do niczego nie doszło, ale zaparkowali na zewnątrz vana pełnego żołnierzy.

– Antonino był wśród nich?

– Nie. Jest idiotą, ale nie aż takim.

– Nie przeceniaj go. – Zaśmiał się.

– Słuchaj, mój kuzyn... – Dominic nie lubił Benjiego i to uczucie było w pełni odwzajemnione. Chłopak jednak wciąż należał do mojej rodziny. – Wiesz, że do bystrych nie należy. – Kryłem go już przy incydencie z paczką koki.

– Czy ten mały zasraniec wprowadził ich na terytorium Benedettich?

Zacisnąłem zęby.

– Tak. Zająłem się tym i nie sądzę, żeby zrobił to ponownie, ale... – urwałem.

– Sukinsyn... Jakim cudem jesteście spokrewnieni?

– Sam przez cały czas zadaję sobie to pytanie.

– Chłopak musi dostać nauczkę, Kill.

– Pozwól, że się tym zajmę. Jeśli jeszcze raz wykręci taki numer, pożałuje, że się urodził. – I zrobię to. Lepiej, żebym to ja skopał mu dupę, niż żeby Benedetti przestrzelił mu rzepki.

– Wiesz, że cię szanuję – powiedział. Zadawałem sobie sprawę, że jeszcze nie skończył, więc się nie odezwałem. – Jednak jeśli ty go nie nauczysz, ja to zrobię.

– Jasne. – Benji był bezpieczny. Przynajmniej na razie. – Jak się ma Gia? – zapytałem, zmieniając temat. – Który to już miesiąc? – Wiedziałem dokładnie, w którym miesiącu ciąży była Gia Benedetti, żona Dominica. Wiedziałem też, że starali się o to dziecko dwa lata, dlatego obchodził się z nią delikatnie.

– Pięć miesięcy i dwa tygodnie. To chłopiec.

Usłyszałem dumę w jego głosie. To nie pierwsze dziecko Benedettiego, ale udałem, że o tym nie wiem.

– Gratulacje. Przekaż je Gii, dobrze?

– Jasne. Daj mi znać, kiedy porozmawiasz z Benem.

– Naturalnie.

Gdy się rozłączyliśmy, dopiłem kawę i wstałem. Było wcześnie, ale pojechałem do klubu. Musiałem zagrzebać się dzisiaj w pracy. Potrzebowałem tego, by wyrzucić z pamięci tę pieprzoną stodołę. Przekazałem Helen, żeby jeden z chłopaków przywiózł Cillę do Mea Culpa dzisiejszego wieczoru.

13
CILLA

Pukanie do drzwi wyrwało mnie ze snu. Usiadłam i przetarłam oczy, przez moment czując zdezorientowanie. Wspomnienia ostatniej nocy powróciły. Znow usłyszałam delikatne stukanie i wiedziałam, że to nie Kill. On by się nie bawił w uprzejmości.

– Cilla? – To Helen.

– Wejdz. – Zerknęłam na zegarek. Dochodziło południe.

Otworzyła drzwi i spojrzała na mnie. Niosła tacę z kawą i jakieś jedzenie, które postawiła na stoliku przy łóżku.

– Nie czuje się panienka dobrze? – zapytała.

Nie, a przynajmniej nie w sposób, o którym myślała.

– To tylko niewielki ból brzucha – skłamałam.

– Mam odsłonić okna?

– Nie, dziękuję. Pośpię jeszcze trochę. – Nie chciałam wpaść na Killa, dlatego planowałam się tu ukrywać tak długo, jak tylko możliwe.

– Przyniosłam tosty – zaczęła.

– Dziękuję. Może później. Uhm... Kill jest w domu? – Słyszałam wcześniej samochód i miałam nadzieję, że wyjechał.

– Nie, pojechał do pracy. Powiedział, że o dziewiątej wieczorem przyśle kierowcę, który zabierze panienkę do miasta. Zjecie razem kolację w klubie.

– Dlaczego?

– Nie wiem, kochana.

– Zatem nie będzie go przez cały dzień?

– Tak.

– Helen, mogę zadać ci pytanie?

– Oczywiście.

– Jak często Kill tu przyjeżdża? To znaczy do tego domu. Spędza tu weekendy czy... – urwałam, bo miałam pewne podejrzenia.

Helen spojrzała mi w oczy.

– Przyjechał tu po raz pierwszy od śmierci siostry.

Zaskoczyła mnie jej szczerłość. Zgadłam.

– O której muszę być gotowa do wyjścia? – Pamiętałam, co powiedziała, po prostu coś rozważałam.

– O dziewiątej.

– W porządku. Prześpię się jeszcze trochę.

– Oczywiście. – Umilkła, po czym westchnęła i odezwała się ponownie: – Nie jest złym człowiekiem. Po prostu sprawia wrażenie...

– Złego człowieka.

Przygryzła wargi.

– Zajrzę do panienki później – odparła.

– Nie, mam lekki sen, więc lepiej nie.

Studiowała mnie przez chwilę. W końcu skinęła głową, odwróciła się i odeszła. Poczekalam, aż usłyszę ją na schodach, po czym odrzuciłam kołdrę i wstałam.

Miałam przecucie, gdzie Kill poszedł ostatniej nocy. Było tylko jedno miejsce, do którego mógł się udać. Wyglądał na poruszonego. I pijanego, ale to tylko następstwo. Wspomnił o duchach. Dwukrotnie. Powiedział, że są rozgniewane.

Weszłam do garderoby i założyłam dzinsy, sweter i płaskie botki. Znow padało. Słyszałam uderzenia deszczu o szyby, więc spodziewałam się niełatwej przeprawy przez błoto.

Wiedziałam, że to, co zamierzałam zrobić, było złe, ale nie zostawił mi wyjścia po ostatniej nocy. Za każdym razem, kiedy jego ręce mnie dotykały, zdawał się zabierać cząstkę mojej jaźni. Potrafił odczytać i zobaczyć mnie w sposób, którego nienawidziłam, bo odbierał mi kontrolę.

Miał świadomość, że zostałam złamana. Nie miał jednak pojęcia dlaczego. Nawet jeśli drażyłby w poszukiwaniu informacji, nic by nie znalazł. Żadnych akt, zarzutów czy oskarżeń. Sędzia Callahan – mężczyzna, który przygarnął mnie i Jonesa – tego dopilnował. Tak jak upewnił się, że żadne z nas nie puści pary z ust, obiecując mi wolność, gdy Jones skończy osiemnaście lat. Postawił jeden warunek – musieliśmy dotrzymać słowa. Zawarliśmy pakt z diabłem.

– Innego rodzaju diabłem niż Kill – wymamrotałam na głos, ale uświadomiłam sobie, że to nieprawda. Nie powinnam porównywać Killiana do tego człowieka. Nie byli podobni, nawet biorąc pod uwagę, że Kill robił ze mną, co chciał.

To nie miało jednak znaczenia. Potrzebowałam karty przetargowej. Czegoś, co pozwoliłoby mi odsłonić Killa tak, jak on odsłaniał mnie. Musiałam uderzyć pierwsza, bo ostatniej nocy powiedział prawdę. Był zachłanny. Nie poczułby satysfakcji, posiadając jedynie ciało. Jeśli wcześniej chodziło tylko o seks, teraz wszystko się zmieniło. Sprowadzało się do posiadania mnie całej łącznie z duszą. Seks mógł zdobyć gdziekolwiek. Wystarczyłoby, że pstryknie palcami. To, co mi robił, było czymś innym. Musiałam odzyskać przynajmniej część kontroli. A żeby to osiągnąć, potrzebowałam czegoś, czym mogłam go zranić. I wiedziałam dokładnie, gdzie tego szukać.

Znalazłam płaszcz przeciwdeszczowy, który wsunęłam na siebie, i wyszłam na korytarz. Ostatniej nocy zauważyłam, że przesuwane szklane drzwi, którymi Kill wszedł do środka, nie były zamykane na zamek. Przynajmniej nie z zewnątrz. Zeszłam cicho po schodach, wypatrując Helen, ale nikt nie stanął na mojej drodze, więc przeszłam szybko przez salon w kierunku wyjścia na taras. Bez problemu otworzyłam drzwi, wyszłam i zasunęłam je za sobą.

Zimny jesienny wiatr wywołał dreszcze, gdy rozglądałam się wokół. To miejsce budziło grozę. Liście ogołoconych do połowy drzew gniły na wilgotnej ziemi, meble ogrodowe pozakrywano płachtami, a wicher nieprzerwanie chłostał podarty brezent zasłaniający basen. Objęłam się ramionami, potarłam je, dodając sobie otuchy, a potem pobiegłam w las sprintem, najszybciej jak potrafiłam. Jeśli pamięć mnie nie zawodziła, stodoła znajdowała się niedaleko i wiodła do niej prosta droga.

Im dłużej szłam, tym robiło się zimniej. Słońce nie było w stanie przebić się przez ten gęsty las. Gruba warstwa błota pokrywała ziemię. Pomyślałam o Killu. O tym, jak mozolnie przechodził przez ten gąszcz w skarpetkach. Myślał wtedy? Podjął świadomą decyzję? Czy może był zbyt pijany, żeby się nad tym zastanowić? Zbyt wstrząśnięty po wizycie w miejscu, gdzie się powiesiła. Bo wiedziałam, że właśnie tam poszedł.

Dlaczego to zrobiła? I jaki miało to zwiątek z morderstwem ich wuja? Musiało jakiś mieć, tego była pewna. To zdecydowanie za duży zbieg okoliczności – jeśli istniała jedna rzecz, w którą nie wierzyłam, to właśnie przypadek.

Dojście do stodoły zajęło mi więcej czasu, niż sądziłam. Rozmokła ziemia utrudniała marsz, a posiadłość była znacznie większa, niż wyglądała na papierze. Gdy szklarnia, która została dobudowana z przodu stodoły, wreszcie pojawiła się w zasięgu wzroku, okazała się mniejsza, niż się spodziewałam. I o ile dom dobrze zniósł ostatnie lata, ten budynek zdecydowanie sobie z nimi nie poradził. Rozpadał się.

Spora część szkła tworząca ściany i sufit szklarni została potłuczona. Pewnie bardziej w wyniku działań natury i braku napraw niż aktu wandalizmu. Całą posiadłość chroniło ogrodzenie. Tylna część budynku – pierwotna stodoła – była zbudowana z drewna. Obeszłam ją, patrząc na ziemię w poszukiwaniu dowodu, że Kill przyszedł tu ostatniej nocy, ale nic nie znalazłam. Deszcz musiał zmyć wszystkie ślady.

Drzwi dosłownie wisały na zawiasach, więc pchnęłam je ostrożnie. Jeśli sądziłam, że na zewnątrz panował chłód, to w środku dosłownie ścięło mnie z nóg. Przemarzałam w chwili, gdy przekroczyłam próg. Objęłam się ramionami, a groza tego miejsca sprawiła, że poczułam jeszcze przeraźliwsze zimno.

Panował tu mrok. Jedynym źródłem światła były promienie, które zdołały się przedrzeć przez

szpary między deskami. Zrobiłam krok w kierunku szklarni. Rośliny, które nigdy nie przestały rosnąć, zmieniły to miejsce w gęstą dżunglę, z zielenią wczepioną w każdą powierzchnię i dominującym zapachem ziemi i pleśni. Choć postanowiłam tam wejść, nie potrafiłam przedrzeć się przez gęste zarośla.

Na szczęście nie tą częścią budynku byłam zainteresowana. Chciałam zobaczyć stodołę.

Wiatr gwizdał w pęknięciach w szybach i drewnie. Rozejrzałam się w poszukiwaniu potencjalnego źródła światła, ale przypomniałam sobie, że Kill zabrał ze sobą latarkę. Zrobiłam kilka kroków w stronę ciemniejszej części budynku. Tu drewniany dach pozostał w większej mierze nienaruszony. Duże belki podtrzymywały strukturę, a z jednej z nich zwiisał drut, na którego końcu znajdowały się rozbite szczątki żarówki.

Weszłam głębiej, a głosy w głowie kazały mi się zatrzymać. Odejść stąd. Mówiły, że nie miałam tu nic do roboty.

Może jednak wcale nie znajdowały się w głowie. Może to duchy, przed którymi ostrzegął mnie Kill. Te rozgniewane.

Nie zatrzymywałam się jednak, przyciągana przez ciemność. Ciekawe, której belki użyła. Próbowałam sobie wyobrazić młodą dziewczynę idącą do tej rozpadającej się starej stodoły. Ciekawe, czy budynek już wtedy podupadał. W jakim stanie musiała być Ginny? Wzięła ze sobą sznur z domu? Zrobiła to w nocy? W dzień? Chciała zawrócić? Miała jakieś wątpliwości? Jak bardzo się bała?

Bo wiedziałam, że musiała się bać. Była przerażona.

Co mogło skłonić piętnastoletnią dziewczynę do tego, żeby się powiesić? Media nigdy o tym nie wspominały. Początkowo ta wiadomość wszystkich zszokowała, ale po tym, co się przytrafiło jej wujowi, pojawiły się spekulacje. Niektóre gazety opisały Killa jako potwora, który ją do tego pchnął, choć ja w to nie wierzyłam. Po prostu nie.

Hałas za mną wyrwał ze mnie cichy okrzyk i podskoczyłam. Coś metalowego uderzyło o ziemię. Jednak gdy się obróciłam, nikogo nie dostrzegłam. Nie stał za mną Kill. Helen też nie. Może to duch?

Chwilę później pod drzwiami stodoły prześlizgnęła się mysz, w pośpiechu opuszczając to nawiedzone miejsce.

– To tylko mysz, Cillo. Tylko maleńka, niegroźna myszka.

Jednak serce nie przestało walić mi jak oszalałe, kiedy odwróciłam się, żeby kontynuować badanie pomieszczenia.

Spojrzałam w dół. Błoto faktycznie oznaczyło miejsca, w których Kill się zatrzymał. Miał na sobie buty, wnioskując po śladach. Podążyłam za nimi głębiej w ciemność, aż zrozumiałam, dlaczego wrócił do domu w samych skarpetkach. Zobaczyłam krzesło stojące pod jedną ze ścian. Zostało wyczyszczone, bo było tu jedyną rzeczą, której nie pokrywała gruba warstwa kurzu. A to, co znajdowało się pod nim... Mój Boże, to najsmutniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam.

Podeszłam do krzesła. Do butów Killiana ubrudzonych zaschniętym błotem, które przy nim stały. Między nimi mniejszy. Balerinka.

Z drżeniem wpatrywałam się w nią, zauważając, jak jej kolor wyblakł do najbledszego różu. Na boku znajdowała się rdzawa smuga, której nie dało się z niczym pomylić. But w rozmiarze trzydzieści sześć lub siedem pomiędzy ogromnym męskim obuwiem wyglądał jak należący do dziecka.

Wiedziałam, że nosiła go Ginny. Zadawałam sobie sprawę, dlaczego się tu znajdował. Istniał tylko jeden powód – musiała mieć te buty na sobie, gdy to zrobiła, i jeden z nich zsunął się z jej stopy, a sprzątacze jakimś cudem go przeoczyli.

Ciekawe, jak dużo czasu Kill spędził tu ostatniej nocy. Wyobraziłam sobie, co mógł poczuć lub z czym wciąż się mierzył. Pamiętałam zachowanie Jonesa, gdy w grę wchodziło moje dobro. Do czego się posuwał, żeby mnie chronić. I wiedziałam, jak sama czułam się każdego dnia, gdy wciąż na nowo uświadamiałam sobie, że nie potrafiłam go ochronić.

Czy to było piekło Killa? Tak wyglądał jego demon? Świadomość, że nie potrafił zapewnić bezpieczeństwa młodszej siostrze? Mój brat przynajmniej żył.

W oddali uderzył piorun, wrywając mnie z zamyślenia. Odwróciłam się i poszłam pospiesznie w kierunku drzwi, żeby wydostać się z tego miejsca, w którym przeszłość wciąż żyła. Z tej przestrzeni, którą nawiedzały duchy. Atmosfera tego miejsca, gdzie przez ostatnie lata wszystko stęchło, przyduszała

mnie. Kiedy postawiłam stopę na zewnątrz, ruszyłam biegiem. Popędziłam do domu, czując, jakby ktoś ruszył za mną w pogoń. Pragnęłam wrócić do świata żywych.

To było niewłaściwe. Nie powinnam iść do tej stodoły. Te ostrzegawcze głosy miały rację. Nie miałam tam nic do roboty. Teraz jednak za późno. Zobaczyłam ją i nie potrafiłam wymazać z pamięci grozy tego miejsca. To tak nie działało. Dobrze o tym wiedziałam. Dobry Boże, przecież podświadomie znałam cenę takiej wiedzy.

Płakałam, gdy dotarłam do stopni prowadzących do basenu. Gdy zobaczyłam ruch w mieszkaniu, nie próbowałam się ukryć. Czułam się okropnie i targały mną mdłości.

Pchnęłam szklane drzwi i weszłam do środka, zdjęłam pokryte błotem botki i zaniiosłam je na górę do pokoju. Jeśli Helen mnie widziała, nie odezwała się słowem, ale zauważyłam, że poprzednia taca została zastąpiona nową, z wciąż ciepłą herbatą i krakersami. Zdjęłam z siebie mokre ubrania i wspięłam się z powrotem na łóżko. Zamknęłam oczy, a gdy zasnąłam, widziałam jedynie buty. Trzy sztuki ustawione pod ścianą. Stryczek leżał obok nich w kałuży krwi i moczu, a w jej centrum poplamiony kuchenny nóż.

Siedziałem przy stoliku klubowej restauracji z whiskey w dłoni. Rozglądałem się po parkiecie. Część barowa została ulokowana na lekkim podwyższeniu w stosunku do głównej sali. Klienci mogli obserwować, co się działo, jedząc posiłek.

Tego popołudnia złożyłem wizytę bratu Cilli. Wydarzenia ostatniej nocy nie dawały mi spokoju przez cały dzień. Gdy powiedziałem jej, że została skrzywdzona, nie zaprzeczyła. Patrzyła, jakbym stwierdził prosty i dla każdego oczywisty fakt. Chciałem wiedzieć, co jej się przytrafiło.

Jones mnie jednak zaskoczył. Kiedy przyszło do rozmowy o ich czasie spędzonym w rodzinie zastępczej, zmienił się nie do poznania. Odgrodził się murem tak grubym i wysokim, że nawet mnie nie udało się go przeskoczyć. Cokolwiek ich spotkało w dzieciństwie, nie miał zamiaru o tym mówić.

A coś na pewno się przytrafiło.

Dom zastępczy, w którym spędzili najwięcej czasu, należał do sędziego Herberta J. Callahana. Razem z żoną roztaczali opiekę nad porzuconymi dziećmi przez lata. Dobijał teraz osiemdziesiątki i przeszedł już na emeryturę.

Znałem się jednak na ludziach. Im nieskazitelnej wyglądali na zewnątrz, tym brudniejsi byli w środku. Na mężczyzn tak dobrych jak sędzia należało uważać w takim samym stopniu jak na facetów takich jak ja. A może nawet bardziej, bo chcieli zerznąć cię w białych rękawiczkach. Zachowywali się tylko bardziej dyskretnie.

Jones nic nie wyjawiał. Powiedział to, co już wiedziałem. Ich rodzice nie żyli, a że nie mieli innych krewnych, zajęła się nimi opieka. Nikt nie chciał adoptować nastolatków. Jedyne, co znalazłem o dwóch latach, które spędzili u Callahanów, to dwa raporty medyczne. Jeden o złamanej ręce, a drugi o zwichniętej kostce. Oba dotyczyły Cilli. Jones powiedział, że spadła ze schodów. Dwukrotnie.

To brzmiało na zbyt duży zbieg okoliczności i nie kupowałem tego. Nie byłem zresztą pewien, czy ten głupek tego chciał.

Dlaczego jednak bronił sędziego Callahana, jeśli starzec się nad nią znęcał? Szczególnie teraz, gdy oboje już dorosli i nie mógł ich tknąć.

Jakby tego było mało, dostałem telefon od Helen, w którym poinformowała mnie, że Cilla wyslizgnęła się z domu, a kiedy wróciła, była przemoknięta i ubłocona. Nie trzeba geniusza, żeby zgadnąć, dokąd się udała.

Gdy Hugo wszedł na główną salę, spojrzałem na zegarek. Dochodziła prawie dziesiąta wieczorem. Cilla niedługo miała się zjawić. Chciałem wiedzieć, czy czegoś się dowiedział.

Kelnerka podeszła, kiedy ochroniarz zajmował miejsce naprzeciwko mnie.

– To, co zwykle? – zapytała go.

– Tak.

Położył na stoliku teczkę i przesunął ją w moim kierunku. Wyraz jego twarzy mówił, że nie przyniósł dobrych wieści.

Otworzyłem ją i zerknąłem na papiery w środku. Zaczekałem, aż kelnerka postawi przed nami zamówienie.

– Brudny sędzia – mruknąłem. Spodziewałem się tego.

– Najbrudniejszy. – Sięgnął dłonią i przerzucił parę stron. – To dzieciaki, które przyjął. Zawsze nastolatki. Zawsze starszy brat z młodszą siostrą.

Coraz mniej mi się to podobało.

– Wszyscy zostawali pod jego opieką dwa lata. Gdy chłopak osiągał pełnoletność, pozbywał się obojga.

Spojrzałem na niego, unosząc brew.

– Tak jak w przypadku Jonesa i Cilli. Sędzia przydzielał bratu prawo do opieki nad młodszą

siostrą. Oboje znikali. Ale... – Przerzucił parę stron do kopii artykułu prasowego. Spojrzałem na datę – sprzed czterech lat.

– To rodzeństwo nie zniknęło. Jej brat tak, ale ona nie. Oskarżyła sędziego o znęcanie się. Zrobiła to, bo brat popełnił samobójstwo. Okazało się, że był ćpunem i, biorąc pod uwagę nieskazitelną reputację sędziego, zrobiono z niej pariasa żadnego forsy. Wiesz jednak, jakie mam zdanie o systemie.

Tak, nie musiał mi przypominać. Hugo spędził w więzieniu zbyt wiele czasu. Nigdy nie zmieni zdania.

– Jones nie chce gadać, ale coś tam się wydarzyło – powiedziałem, zamykając teczkę. – Gdzie jest teraz Callahan?

– Na Florydzie. Przeprowadził się dwa lata temu.

– Co powiesz na to, żeby wyrwać się z tego deszczu i powygrzewać w słońcu Florydy przez kilka dni?

Wyszczrzył się w uśmiechu i pociągnął whiskey.

– Wyjadę jutro z samego rana.

– Dzięki.

Drzwi frontowe otworzyły się i John – facet, którego wysłałem po Cillę – wszedł do środka. Poczulem na sobie spojrzenie przyjaciela, gdy wstałem i zapiąłem marynarkę. Chwilę później dziewczyna weszła do środka.

Odchrząknąłem.

Hugo cmoknął i podniósł się z miejsca.

– Porozmawiamy później, szefie.

Nie odrywałem wzroku od Cilli.

– Tak, później – rzuciłem.

Miała na sobie płaszcz, więc nie widziałem, co założyła pod spód. Na stopy włożyła wysokie czarne szpilki. Kiedy John położył dłoń na jej plecach, aby skierować ją do restauracji, strząsnęła ją. W tej samej chwili zauważyła mnie i stanęła. Nasze oczy się spotkały. Ciekawe, czy czuła się winna. Czy miała świadomość, że wiem, co dzisiaj zrobiła?

Zaczęła iść. Spojrzenia klientów śledziły ją, gdy wspięła się po dwóch schodkach do części restauracyjnej i podeszła do mojego stolika.

– Cilla – przywitałem się, odsuwając dla niej krzesło.

– Killian.

Nie lubiła nazywać mnie Kill.

– Zdejmij płaszcz – przykazałem.

Spojrzała w dół, jakby dopiero teraz zauważyła, że wciąż miała go na sobie. Rozpięła poły i zsunęła je z ramion. Wziąłem go i podałem Johnowi.

– Dzięki, John.

– Szefie.

Odwrócił się i odszedł, a ja otaksowałem Cillę wzrokiem. Włożyła czarną sukienkę na ramiączkach, która przylegała do ciała. Rąbek sięgał połowy uda. Wyglądała olśniewająco. Z uznaniem pokiwałem głową i wskazałem gestem, żeby usiadła. Posłuchała. Przesunęła wzrokiem po pomieszczeniu, a ja w międzyczasie napawałem się jej widokiem. Nie związała gęstych ciemnych włosów, które opadały luźno na plecy. Ciężka grzywka podkreślała ładne oczy, gdy obserwowała trzy tancerki na scenach rozmieszczonych w różnych częściach sali. To miejsce z klasą dla najbogatszych, ale ostatecznie pozostawało klubem ze striptizem. I niespecjalnie ją to zachwyciło.

Uśmiechnąłem się szeroko.

– Lokal nie jest dla ciebie wystarczająco dobry?

– Miejsce, gdzie kobiety ściągają ubrania, podczas gdy mężczyźni sączą drogie drinki i pocierają swoje kutasy, nie jest szczególnie imponujące.

– Każda z tych kobiet sama się na to zdecydowała. Nie oceniaj tego, czego nie rozumiesz.

– Nie oceniam. Po prostu nie chciałabym być jedną z nich.

– Myślę, że jednak je oceniasz.

– Nie znasz mnie.

– Znam cię lepiej, niż ci się wydaje.

Spuściła wzrok na kolana, kładąc na nich serwetkę.

– Spójrz na tamtą – zacząłem, wskazując na jedną z tancerek. – Jej pseudonim artystyczny to Brandy. W domu czeka na nią dwuletnie dziecko, a do ukończenia studiów prawniczych został jej rok. Tam jest Lola, która pracuje z dziećmi z patologicznych rodzin, starając się trzymać je z dala od ulicy. Julie lubi być obserwowana przez mężczyzn, gdy ściąga z siebie ubrania. Więc dlaczego by nie? Jest piękną kobietą. Korzysta z tego, co dostała od natury, żeby zapewnić sobie bardzo przyzwoite życie. I zachowuje całą kontrolę. – Wnioskując z wyrazu twarzy Cilli, musiałem uderzyć w czuły punkt. – Jak powiedziałem, nie oceniał tego, czego nie rozumiesz.

– A ja odpowiedziałam, że tego nie oceniam. – Podniosła menu. – Musisz jednak przyznać, że słowo „striptizerka” jest napiętnowane.

– Piętna są tworzone przez ludzi o wąskich horyzontach, z kijem wetkniętym w dupę po to, żeby poczuć się lepszymi. Zdecyduj sama, po zapoznaniu się ze wszystkimi faktami.

Odłożyła kartę dań i przechyliła głowę.

– Zabrałeś mnie tu, żeby pokazać, jak dobrym jesteś facetem? I zatrudniłeś te kobiety, żeby ściągały dla ciebie ubrania, bo to ich życiowe powołanie? Chcesz pokazać mi, jak dzięki tobie zachowują przy tym pełną kontrolę? Policzyłem do dziesięciu. Nie tak wyobrażałem sobie przebieg tego wieczoru.

– Chciałem zjeść z tobą kolację. Pomyślałem, że marzyłaś o wyrwaniu się z Rockcliffe House na jeden wieczór. Dlatego kazałem cię tu przywieźć. To wszystko. Te słowa sprawiły, że na jakiś czas zamilkła. Spuściła oczy, ale nie przeprosiła. Dałem sygnał kelnerce, żeby przyniosła butelkę wina z mojej prywatnej kolekcji. Cilla milczała, podczas gdy dziewczyna rozlewała alkohol.

– Zdecydowałaś już, na co masz ochotę? – zapytałem.

Podniosła wzrok.

– Poproszę dobrze wysmażoną polędwicę z pieczonymi ziemniakami i sałatką.

– Wezmę to samo, ale z krwistym stekiem.

– Już podaję – powiedziała kelnerka i odeszła z kartami dań.

– Jesteś głodna – zauważyłem.

– Późna kolacja.

– A nie przypadkiem twoja mała przygoda? To nie ona pobudziła apetyt, hmm? Chciałem, aby wiedziała, że nic się przede mną nie ukryje.

Cilla zaczerwieniła się, zamrugała gwałtownie i rozejrzała po sali.

– Gdzie łazienka? – zapytała, wstając.

Skinąłem głową w kierunku damskiej toalety. Zastukała obcasami, odchodząc od stolika, a ja rozejrzałem się po klientach restauracji, odnotowując, kto na nią patrzył. To byli niebezpieczni mężczyźni. Niebezpieczny świat.

Kiedy Cilla wróciła do stolika, zastanawiałem się przez chwilę, dlaczego ją tu zabrałem. W miejsce publiczne. Wiedziałem, że każdy z tych mężczyzn mnie obserwował. I zapamiętywał jej twarz, bo mogła się okazać moją słabością.

Nie odzywaliśmy się, sącząc wino. Spojrzenia, które jej rzucałem, niepokoiły ją, ale miałem to gdzieś. W sumie nawet mi się podobało.

Kiedy kelnerka przyniosła kolację, Cilla zaczęła jeść z apetytem. Zapisałem sobie w pamięci, aby powiedzieć Helen, żeby karmiła ją regularnie bez względu na to, czy prosiła o jedzenie czy nie.

– Czego szukałaś? – zapytałem.

Nie udawała, że nie miała pojęcia, o czym mówiłem, i szanowałem ją za to. Odłożyła widelec, przeżuwając kawałek mięsa i zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Chciałam dowiedzieć się, dokąd poszedłeś – stwierdziła wreszcie po tym, jak przełknęła.

– Wiedziałaś przecież, gdzie się wybrałem.

Wpatrywała się we mnie, niepewna, co właściwie miałem na myśli.

– Dwa lata temu napisałaś artykuł o Rockcliffe House. Nie podpisałaś się pod nim swoim imieniem, gdy go publikowałaś. Zamiast tego użyłaś nazwiska Hawk. Dlaczego?

Zdecydowanie nie miała pojęcia, że o tym wiedziałem, ale sprawdzałem przeszłość każdej osoby, z którą nawiązywałem kontakt. Po prostu nie spodziewałem się znaleźć na jej temat takich informacji.

– To był krótki artykuł. Opowieść o duchach. Chcę zostać prawdziwą dziennikarką.

– Dlatego szukałaś tam ducha mojej siostry?

Zakrztusiła się kęsem, który dopiero co włożyła do ust, i wychyliła pół szklanki wody, żeby go przełknąć.

– Nie lubię marnować słów, Cillo. Już ci to kiedyś powiedziałem.

– Chciałam wiedzieć, dlaczego wróciłeś w takim stanie zeszłej nocy. W samych skarpetkach. To wydało mi się dziwne. I byłeś pijany. Przynajmniej tak myślałam.

– Wstawiłem się, nim tam poszedłem.

– Co stało ci się w twarz? – zapytała. – Skąd ta blizna?

Wiedziałem, o czym mówiła. Nim odpowiedziałem, wziąłem butelkę i napełniłem jej kieliszek winem. Upiłem łyk ze swojego, po czym rozparłem się na krzesło.

– Ta szrama jest pamiątką po moim wuju. Pociął mnie, nim dźgnąłem go nożem w brzuch.

Rozdziawiła usta, a jej oczy przypominały spodki.

Uśmiechnąłem się.

– To było dawno temu i sobie na to zasłużył. Dlaczego tak cię to zszokowało?

Przecież już o tym wiesz. To żadna tajemnica. Wszyscy w tym lokalu wiedzą, co zrobiłem.

– Dlaczego wyszedłeś z więzienia już po czterech latach?

– Odsiedziałem swoje.

– Nie, nieprawda. Odsiedziałeś tylko cztery lata.

Pochyliłem się i wziąłem do ust ostatni kęs, rozkoszując się delikatnym mięsem.

– Wuj zasługiwał na śmierć. Nie tylko ja tak uważałem. – Wytarłem usta i położyłem serwetkę na talerzu.

Cilla zapadła się w krzesło, podniosła kieliszek i wychyliła go do końca. Dałem znak pracownicy.

– Przynies nam kolejną butelkę.

– Tak, proszę pana.

– Co zrobił? – spytała, jakby ledwie zarejestrowała, że kelnerka była przed chwilą przy naszym stoliku.

Studiowałem ją przez bardzo długą chwilę, po czym odpowiedziałem z większym spokojem, niżbym się spodziewał:

– Gwałcił moją siostrę przez długi czas. Miała piętnaście lat, gdy umarła.

Zrobiła się biała jak płótno. Tego szczegółu sprawy nie знаła. Niewiele osób zdawało sobie z niego sprawę. Nie wiedziałem, dlaczego jej to zdradziłem. Rozluźniłem zaciśniętą pięść i potarłem dłonią usta.

Cilla była zamyślona przez długi czas. Zupełnie nie spodziewałem się jej kolejnego pytania. Sądziłem, że rzuci jakieś słowa współczucia. Zaskoczyła mnie jednak kompletnie. Jak to możliwe, że zawsze jej się to udawało?

– Jakie to uczucie? – Patrzyła na mnie w skupieniu. Chyba nawet nie mrugała. – Jakie to uczucie? – powtórzyła.

Jej spojrzenie wydało mi się dziwne. Mroczne. Nie pasowało do pięknej twarzy. Kelnerka przyniosła nową butelkę. Nalałem nam po kieliszku. Cilla cierpliwie czekała, aż usiądę, po czym kontynuowała:

– Zabicie człowieka.

Patrzyliśmy sobie w oczy i nie rozumiałem, jaki malował się przede mną widok. Trochę drżała, jej twarz pobladła, jednak miała w oczach coś desperackiego, dzikiego i mściwego. Coś starego i smutnego.

– Chodźmy – powiedziałem, podnosząc się z miejsca. Wziąłem wino i czekałem, aż wstanie.

Minęła chwila, nim się poruszyła. Odsunąłem krzesło i złapałem za jej ramię. Nie opierała się,

gdy poprowadziłem ją do windy. Stojący tam na straży mężczyzna zobaczył, że nadchodzimy, i nacisnął przycisk. Drzwi rozsunęły się w chwili, gdy do nich dotarliśmy.

Nagle poczułem silną potrzebę, żeby ją ukryć. Nie powinien zapraszać jej w miejsce, gdzie każdy mógł ją zobaczyć. Moi wrogowie będą chcieli dowiedzieć się o niej wszystkiego. Sprawdź Cillę, a tego wolałem uniknąć. Nie zamierzałem tolerować czyjegokolwiek zainteresowania tą kobietą. Pragnąłem trzymać ją w ukryciu. Zachować wyłącznie dla siebie.

Puściłem jej ramię dopiero, kiedy znaleźliśmy się w moim biurze. Drzwi od windy zamknęły się za nami, a Cilla podeszła do biurka – przyciągnęło ją sześć monitorów. Pięć z nich pokazywało obrazy z klubu, a jeden z domu. Helen chodziła po salonie. Cilla obserwowała ją, przechyliwszy lekko głowę.

Z minibarku wyciągnąłem kieliszek do wina i nalałem do niego alkoholu. Ja wolałem whiskey. Odwróciła się, żeby na mnie spojrzeć, a gdy się zbliżyłem, wzięła szkło z mojej dłoni.

– Obserwujesz dom?

Wziąłem łyka i skinąłem głową. Przez długi czas nie wracałem wspomnieniami do uczucia, które mi towarzyszyło, gdy wbilem nóż w brzuch wuja. Doskonale je jednak pamiętałem. Nigdy nie zapomniałem rozchodzącej się skóry i przecinania tłuszczu. Mięśnie stawiałyby więcej oporu, ale wnętrzości tego drania z łatwością oddały funt ciała, którego zażądałem.

Przyjrzałem się Cilli, jej sutkom, które odznaczały się pod materiałem sukienki. Obserwowałem drżenie dłoni, gdy unosiła kieliszek do ust, ledwie pociągając łyk i przyglądając mi się z uwagą. Postawiłem drinka na blacie i zdjąłem marynarkę. Również odstawiła alkohol. Odwróciłem ją twarzą do kamer, po czym pochyliłem, kładąc jej dłonie płasko na biurku.

Odciągnąłem jej biodra do tyłu i uniosłem sukienkę. Zadarłem ją aż na plecy. Miała na sobie czarne, koronkowe stringi. Prawie nic nie zakrywały, ale złamała zasadę. Ściągnąłem je do połowy ud i spojrzałem na idealny tyłek. Na idealnie wypięte pośladki.

Uniosłem dłoń, a potem dałem Cilli mocnego klapsa.

Gwałtownie wciągnęła powietrze i odwróciła się szybko, zakrywając dłońmi tyłek.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Powiedziałem ci, żadnej bielizny.

Studiowała moją twarz, ale się nie sprzeczała.

– Odwróć się, oprzyj łokcie o biurko i bądź wdzięczna, że karzę cię tylko za gacie.

Zawahała się, ale chwilę później zrobiła to, co jej kazałem. Ułożyłem sukienkę wysoko na jej plecach. Stringi ześlizgnęły się na podłogę i zatrzymały przy kostkach. Uniosłem dłoń i ponownie ją uderzyłem. Stęknęła, ale stała nieruchomo, podczas gdy dawałem jej kolejne klapsy. Dziesięć na każdy pośladek. Wiedziałem, że ją piekło. Wiła się pod moją ręką, aż musiałem położyć dłoń na dolnej części jej pleców, żeby utrzymać ciało w odpowiedniej pozycji. To, co teraz robiłem, to nic w porównaniu z tym, do czego byłem zdolny. Mogłem ją ukarać w znacznie gorszy sposób.

Gdy skończyłem, wziąłem w dłonie oba pośladki. Promieniowało z nich ciepło.

Potarłem zaczerwienione miejsca.

Cilla wykręciła szyję, żeby na mnie spojrzeć.

– Następnym razem użyję pasa.

Nie mogłem odczytać tego, co kryło się w jej oczach, ale przełknęła ślinę na tyle głośno, że to usłyszałem. Pochyliłem się i nacisnąłem kilka przycisków, dzięki czemu widok z kamery zainstalowanej w jej pokoju wyświetlił się na ekranie. Gdy odwróciła się do monitora, rozpoznała swoją sypialnię. Nacisnąłem kolejny przycisk, który przeniósł nas dwie noce wstecz.

– Obserwowałaś mnie.

Gdy nie odpowiedziałem, wbiła oskarżycielskie spojrzenie w moją twarz.

– Obserwowałaś mnie, chory draniu.

– Lubię patrzeć.

Powoli przesunąłem się za nią i kucnąłem. Napięcie stało się nie do zniesienia. Oblizwała wargi.

Trzymałem jej uda, ucałowałem biodro, w końcu przesunąłem dłonie na pośladki, żeby ją otworzyć.

– Klapsy w tyłek cię podniecają, Cillo. – Nie odpowiedziała, ale lekko się spięła. – Z innymi też

jesteś taka mokra? – zapytałem, po czym przeciągnąłem językiem po cipce.

Wciągnęła powietrze i wygięła plecy w łuk.

– Jesteś? – powtórzyłem i znów ją polizałem, tym razem okrążając językiem drugą dziurkę.

– Nie.

– Czyli tylko ze mną. – Ponownie obdarzyłem długim liźnięciem jej cipkę, a potem wróciłem do ciasnej dziurki.

– Tylko... z tobą.

Ucałowałem łechtaczkę, polizałem szparkę, wsunąłem język do środka. Smakowałem jej, słuchając jęków rozkoszy. Gdy była blisko orgazmu, wycofałem się i podniosłem, z jedną ręką na krągłym biodrze. Chciałem utrzymać ją w tej pozycji. Sięgnąłem do szuflady biurka.

Patrzyła, jak wydaję z niej małe opakowanie lubrykantu i je otwieram. Obraz na ekranie zaczął lecieć od początku – Cilla wsuwała dłoń pod kołdrę. Pocierała łechtaczkę. Doprowadzała się do orgazmu. Zwiększyłem głośność, nim odciągnąłem jej biodra jeszcze bardziej do tyłu. Wylałem żel na dolną część pleców, tak że skapywał przez szparę między pośladkami. Zacząłem rozcierać substancję po odbycie.

Jęknęła z rozkoszy. Wygięła plecy w łuk.

– Chcę cię nienawidzić – powiedziała.

Wepchnąłem kciuk w dziurkę, a Cilla głośno stęknęła.

Nie odezwałem się. Zamiast tego rozpiąłem pasek i spodnie, uwolniłem kutasa i chwyciłem go mocno.

– To twój pierwszy raz w tyłek?

Skinęła głową.

Wsunąłem fiuta w cipkę i wyciągnąłem palec z odbytu. Nabrałem więcej lubrykantu i wsunąłem w nią dwa palce.

Odsunęła się, chwytając kurczowo za krawędzie biurka. Przyciągnąłem ją z powrotem do siebie.

– Twój tyłek należy do mnie. Nie ruszaj się. Zerznę go. Wypełnię cię spermą, a po twoich udach będą spływać soki rozkoszy, gdy z ciebie wyjdę.

– Boli.

– Najlepsze rzeczy zawsze bołą.

Wyciągnąłem palce i przysunąłem śliskiego od soków kutasa do jej odbytu. Wtarłem w niego resztę żelu, nie spuszczać oczu z tej maleńkiej dziurki. Cilla czekała posłusznie, żeby mnie przyjąć. Zacisnęła dłonie na krawędziach biurka, gdy pchnąłem główką do środka.

Wykręciła się i jęknęła w proteście.

– Ciii. Oddychaj głęboko. – Sięgnąłem dłonią do jej łechtaczki i zacząłem pocierać. Trochę ją to rozluźniło, więc pchnąłem mocniej. Czułem jej ciasnotę i ciepło, gdy rozciągała się wokół mojego fiuta.

Zacząłem się poruszać, trzymając twardy pączek między kciukiem i palcem wskazującym. Z każdym jękiem rozkoszy, który wydawała, wchodziłem coraz głębiej.

– Killian...

– Możesz dojść, Cillo – powiedziałem, gdy wsunąłem się w nią do połowy. Wiedziałem, że nie potrwa to długo. Była tak cholernie ciasna.

Potrafiła słuchać poleceń – zaczęła szczytować, ściskając palcami blat dębowego biurka. Patrzyłem na nią, wchodząc głębiej. Powoli wsuwałem się i wysuwałem, aż znalazłem pożądaną pozycję. Znieruchomiałem, przez moment delektując się tą chwilą – mną w niej i tym, jak się na mnie zaciskała. Poruszyłem się ponownie, dopiero gdy skończyła. Złapałem jej łechtaczkę. Cilla była teraz niezwykle wrażliwa i dyszała ciężko, błagając, żebym przestał. Rznąłem ją mocniej – otworzyła się, przyjmując mnie całkowicie. Znów doszła, a ściany jej odbytu ścisnęły mi fiuta. Kutas pulsował, a ja zanurzyłem się w niej po raz ostatni i spuściłem, wypełniając nasieniem i biorąc w posiadanie kolejny kawałek jestestwa.

Kill ledwie wyciągnął ze mnie fiuta, gdy drzwi windy otworzyły się i ten okropny facet Hugo wszedł do środka.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, wyprostowałam się i próbowałam zakryć, ale majtki leżały na podłodze, a sperma wyciekała z tyłka.

Ochroniarz zatrzymał się, odchrząknął, po czym odwrócił.

– Wybaczcie.

Killian zaplątał guzik spodni i położył mi dłoń na karku.

– Nie powiedziałem, że możesz się podnieść.

– Co?

Popchnął mnie z powrotem na biurko i przygwoździł do blatu, naciskając nieznacznie na szyję. Tyle wystarczyło, żebym była unieruchomiona. Kiedy jednak uniósł sukienkę, aby znów mnie odsłonić, krzyknęłam, żeby przestał i pozwolił mi wstać.

Pochylił się nade mną.

– Nie. Podnoś. Się. – Mój policzek przykleił się do zimnego drewna biurka, a twarz Killa znalazła się tak blisko, że czułam na sobie jego oddech. – Bądź mi posłuszna, Cillo – wyszeptał ostrzegawczo. – W przeciwnym razie wychłoscę ci tyłek na jego oczach.

Nie miałam wątpliwości, że był do tego zdolny. Mrugnęłam, a lzy wstydu zapiekły pod powiekami. Powstrzymałam je, ulegając rozkazowi. Kill się wyprostował.

– Żaden problem, Hugo – odpowiedział i poczułam, że puścił moją szyję. Ani ochroniarz, ani ja się nie odezwaliliśmy. Po chwili usłyszałam dźwięk płynącej wody, który dochodził z łazienki.

Zostałam na miejscu. Pochylona. Z tyłkiem na wierzchu. Sperma ściekającą po udach. I nienawidziłam się za to. Chwilę wcześniej powiedziałam mu, że chciałam go nienawidzić. Chciałam, ale nie potrafiłam. Zamiast tego czułam wobec siebie pogardę.

– O co chodzi? – zapytał Kill, wracając do pokoju.

– Przyszedł Benji.

– Sam?

– Tak, ale jest zalany w trupa.

– Kurwa. Miej go na oku. Za minutę zejde.

Usłyszałam, jak drzwi windy się rozsuwają, a potem zamykają, ale wciąż się nie poruszyłam. Łód zadzwonił w szklance. Otworzyłam oczy. Zobaczyłam, że Kill opierał się o barek i obserwował mnie.

– Łazienka jest za tymi drzwiami. Doprowadź się do porządku. Zostań tu, nie dotykaj sprzętu i nie wyłączaj tego. – Wskazał na monitor, który bez przerwy odtwarzał filmik, jak robię sobie dobrze. Dźwięk wydobywał się z głośników na tyle głośno, że słyszałam, jak jęczę, dochodząc raz za razem. Hugo też musiał to słyszeć. Czułam się taka poniżona.

Powoli wyprostowałam się, po czym schyliłam po majtki. Z tyłka promieniował ból, który nieustannie przypominał mi, w jaki sposób zostałam właśnie spenetrowana. I jak wyrwał ze mnie kolejny kawałek mojego jestestwa.

Kill odwrócił się w stronę windy.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytałam.

Nie spojrzął na mnie i nie odpowiedział na pytanie. Wypowiedział tylko jedno słowo:

– Ciepła.

– Co?

– Krew. Jest ciepła. Jest jej mnóstwo. Wbiłem nóż w jego brzuch i wyciąłem funt ciała. Dla pewności zważyłem.

– O mój Boże. – Zrobiło mi się niedobrze.

– Dlatego gazety nazwały mnie potworem. Bestią w ludzkiej skórze. – Umilkł. Może wrócił wspomnieniami do tamtego dnia. – Zrobiłem to, żeby wykrwawiał się powoli. Bolesnie. Stałem nad nim i patrzyłem, jak życie dosłownie z niego wyciekało – przerwał i napotkał w lustrze moje przerażone spojrzenie. – Użyłem noża, którym siostra wycięła bękarta. Tego, którego jej zrobił.

Zakryłam dłonią usta. Wszedł do windy i odwrócił się twarzą do mnie.

– Doprowadź się do porządku i zostań tu, dopóki nie wrócę.

Nie zaczekał na odpowiedź.

Z kompletną pustką w głowie poszłam do łazienki. Znajdowało się w niej wszystko – łącznie z prysznicem. Zdjęłam ubranie, odkręciłam wodę, po czym związałam włosy na czubku głowy za pomocą gumki, którą znalazłam w jednej z szuflad. Zaczęłam się myć. Zmywałam go z siebie. Czułam, jak nasienie Killa wciąż ze mnie wypływa.

Nigdy wcześniej nie zostałam tak zerżnięta. Wymagało to zrezygnowania z kontroli. Zaufania facetowi, który cię pieprzył. Do dzisiaj nikomu nie pozwoliłam mieć takiej władzy nade mną. Kill mi to odebrał, ale przecież z nim nie walczyłam. Mogłam sobie powtarzać, że to stanowiło część naszego układu, ale zdawałam sobie sprawę, że chodziło o coś więcej. Im bardziej pragnęłam nienawidzić jego, dominacji i swojej uległości, tym bardziej mnie to podniecało. Dawał mi takie orgazmy, jakich nigdy wcześniej nie doświadczyłam ani z mężczyzną, ani dzięki własnym palcom. Szczytowałam tak, że świat przestawał istnieć.

Może potrzebowałam tych chwil. Może musiałam czasem się zatracić. Zanim jednak do tego dochodziło, obnażał mnie. Jakby obdzierał ze skóry. Wszystko było na wierzchu i sprawiało ból. Potem jednak następowało wyzwolenie. Czy dlatego tak tego pragnęłam?

Pokręciłam głową, zakręciłam wodę i złapałam ręcznik z wieszaka, żeby się osuszyć.

Para osiadła na lustrze, więc przetarłam je ręką. Moje odbicie było niewyraźne, ale stałam i przyglądałam się mu, próbując rozpoznać kobietę, która na mnie patrzyła. To dziwne uczucie – widzieć własną twarz, a jednocześnie jej nie poznawać. Czuć się we własnej skórze jak obcy. Nie wiedziałam, kim teraz jestem. Minęło osiem lat, odkąd opuściliśmy tamten dom. Odkąd przytrafiło mi się coś złego. Chciałabym powiedzieć, że to spotkało tylko Jonesa, ale skłamałabym. Czasem się zastanawiałam, czy mój brat nie był złamany na długo przed wyrwaniem się z tamtego miejsca. Czy przez cały ten czas nie okłamywałam siebie i nie udawałam, niezdolna zmierzyć się z prawdą, że Jones nigdy nie dojdzie do siebie? Nigdy się nie poskleja.

Może robiłam to dlatego, że musiałam wierzyć w jego siłę. W ten sposób sama mogłam udawać, że wyszłam z tego cała i zdrowa.

I może byłam samolubna, nie pozwalając mu odejść.

„Krew. Jest ciepła. Jest jej mnóstwo. Wbiłem nóż w jego brzuch i wyciąłem funt ciała. Dla pewności zważyłem”.

Spojrzałam na swoje dłonie – czyste z wypolerowanymi paznokciami. Wyobraziłam sobie ciepło posoki, która z nich spływa, gdy zanurzam je w brzuchu sędziego Callahana.

Pragnęłam funta ciała. Stu funtów. Dwustu. Chciałam tyle, żeby wymazać jakikolwiek ślad po tym mężczyźnie. Razem z jego życiem wyciąć historię. Zapomnieć. Sprawić, aby Jones na zawsze wyrzucił go z pamięci.

Łza skapnęła mi na dłoń i gwałtownie podniosłam głowę. Wzięłam głęboki oddech, przybrałam hardy wyraz twarzy. Ubrałam się i weszłam z powrotem do gabinetu. Bez wahania wzięłam szklanekę z whiskey, którą zostawił, i wychyliłam jej zawartość. Nalałam sobie drugą i powtórzyłam. Siedziałam na kanapie przez długi czas, wlepiając oczy w ekrany, ale tak naprawdę nie dostrzegając szczegółów. Po prostu piłam.

Musiałam się zmusić, żeby wstać i podejść do biurka. Chciałam wykorzystać nieobecność Killiana. Alkohol szybko się kończył. Powstrzymałam się przed rozbiciem butelki o monitor. Nie mogłam dłużej tego znieść – oglądać siebie i słuchać jęków. Wyłączyłam więc nagranie i usiadłam w fotelu. Zapadłam się w miękkie siedzenie i wyrzuciłam z głowy problemy. Zupełnie jakbym była bezpieczna.

Opakowanie lubrykantu leżało otwarte na blacie. Wzięłam je i schowałam z powrotem do szuflady. Zaczęłam metodycznie przeglądać każdą z półek. Z jakiegoś powodu nie odczuwałam strachu. Może to było głupie z mojej strony. Przed chwilą mi powiedział, jak ukarze mnie następnym razem. Nic sobie z tego nie zrobiłam.

Killian Black mógł być odpowiedzią na wszystko.

Killian Black mógł pomóc mi odebrać należny funt ciała.

Nie mogłam jednak zdradzić powodu. Nigdy nie zamierzałam mu powiedzieć, co się wydarzyło. Obiecaliśmy sobie z Jonesem, że nikt się o tym nie dowie.

Poczucie winy ścisnęło mi żołądek, grożąc całkowitym paralizem. Odstawiłam pustą szklankę i przystawiłam butelkę whiskey do ust. Paliła, ale działała szybciej niż wino – w głowie już mi szumiało. Ostatni raz pociągnęłam z gwinta. Zamknęłam oczy, nie potrafiąc znieść wstydu. Zakryłam je dłońmi, jakby to mogło pomóc.

Gdy oderwałam w końcu ręce od twarzy, dostrzegłam ślady tuszu do rzęs, którego najwidoczniej nie zdołałam domyc w łazience. W tym momencie nie obchodziło mnie jednak, jak wyglądałam.

Wysunęłam ostatnią szufladę – w świetle, które wpadło do środka, załśnił pistolet. Patrzyłam na niego przez długą chwilę. Sięgnęłam po broń. Złapałam drżącą dłonią za kolbę. Stał była chłodna w dotyku, solidna w swej wadze i w obietnicy przynoszącej ukojenie.

Położyłam broń na biurku i wlepiłam w nią wzrok. Wypełniła mnie nienawiść, a zaraz za nią wślizgnął się gniew. Lata bezsilności. Wyprostowałam się na siedzeniu, a w mojej głowie zaczął rodzić się plan.

Killian Black stanowił odpowiedź.

Nie wierzyłam w coś takiego jak przypadek. Wszystko działo się z jakiegoś powodu. Dlatego się tu znalazłam.

Zerknęłam na monitory. Kamera w restauracji pokazywała Killa siedzącego przy stoliku z Hugiem i mężczyzną, którego nie rozpoznawałam. Trzymał głowę w dłoniach i potrząsał nią. Wydawał się malutki przy pozostałych. Kill złapał garść jego włosów i pociągnął do tyłu. Moja ciekawość rosła, im dłużej obserwowałam tę scenę. Żałowałam, że nic nie słyszę – na monitorze wyświetlał się jedynie obraz. Chłopak skinął głową i Kill go puścił. Hugo natomiast chwycił go za kark i postawił na nogi. Killian też wstał, ale wtedy zatrzymała go jakaś kobieta. Położyła dłonie na jego ramionach, a on się do niej uśmiechnął. Posłał jej uśmiech, którego wcześniej nie widziałam – miał w sobie coś czułego.

Pochyliłam się, żeby się przyjrzeć i rozpoznałam w niej jedną ze striptizerek. Brandy? Chciała zostać prawniczką. Tak, akurat.

Wskazał jej gestem, żeby usiadła. Posłuchała i on również zajął poprzednie miejsce, dając kelnerce znak, żeby przyniosła im drinki. Rozmawiali przez minutę, po czym pracownica postawiła na stoliku alkohol. Whiskey dla niego. Szampan dla Brandy. Cała butelka. Droga. Wciąż się uśmiechał, a ona mówiła. Wydawała się bardzo ożywiona. Zdałam sobie sprawę, że zaczęłam nienawidzić jej ładnych blond włosów i perfekcyjnego ciała. Im bardziej Kill śmiał się z jej słów, tym mocniej odczuwałam gniew.

Odchyliłam się, nadal patrząc w ekran. Sięgnęłam po butelkę whiskey i wzięłam kolejnego łyka. Gdy Brandy się pochyliła i chwyciła jedną z jego dłoni w swoje, miałam dość. Wstałam i złapałam torebkę. Fakt, że wzięłam ją ze sobą, wydał się śmieszny. Pozwolono mi do niej włożyć jedynie szminkę. Nie miałam w niej nawet portfela czy prawa jazdy. Znajdowałam się całkowicie na łasce Killiana. Jeśli jednak sądził, że będę tu siedziała, podczas gdy on flirtował na dole ze striptizerką zaraz po tym, jak mnie zerznął, to grubo się mylił.

W windzie coś sobie uświadomiłam. Żeby zjechać na dół, trzeba było wstukać kod na klawiaturze numerycznej, a ja go nie znałam.

– Kurwa!

Odwróciłam się na pięcie i podeszłam do biurka. Wyłączyłam wszystkie cholerne ekrany. Pieprzyć Killiana. Nie pisałam się na to. Nie potrzebował mnie. Mógł pieprzyć striptizerkę. Wszystkie striptizerki. Na cholerę mu więzień? Podniosłam pistolet. Nigdy wcześniej nie strzelałam, ani nawet nie trzymałam broni. Teraz wzięłam ją w obie dłonie, tak jak widziałam na filmach. Wycelowałam prosto w

winę. Wyobraziłam sobie twarz sędziego Callahana. Położyłam palec na spuście.

W chwili, gdy to zrobiłam, drzwi się rozsunęły i pojawił się w nich Killian. Jego twarz wyrażała zaskoczenie.

– Co, do...

Poczułam się równie zaskoczona, ale on zareagował błyskawicznie. Mogłabym przysiąc, że pokonał dzielącą nas odległość w milisekundę. Cofnęłam się, potykając o własne nogi. Stał za mną, złapał i rozbroił.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?! – ryknął.

Znalazłam się na podłodze, a Kill pochylił się nade mną. Alkohol uderzył mi do głowy.

Sprawdził magazynek. Wyjął naboje. Przeładował, a z komory wyskoczył pocisk.

Czyli była naładowana.

– Cilla, lepiej zacznij gadać. – Zauważył butelkę whiskey, po czym odwrócił się do mnie z uniesionymi brwiami.

Spróbowałam się podnieść, ale okazało się to zbyt trudne, więc postanowiłam się położyć.

– Nie wiem, po co jestem ci tu potrzeba – usłyszałam własny bełkot. – No bo masz tę całą Brandy. Brandy? Whiskey? Bourbon? Jak jej na imię?

– Wypiłaś to wszystko? – zapytał. Opróżniłam prawie połowę butelki.

Mrugnęłam, spoglądając na niego. Z dołu wydawało mi się, że miał z dziesięć metrów. Prawdziwy olbrzym.

– Nie boję się ciebie, wiesz? Nic a nic. – Przekręciłam się na bok. Potrzebowałam snu. Nagle dopadło mnie zmęczenie. Powieki same mi się kleiły.

Usłyszałam stłumiony śmiech i poczułam, jak silne ramiona unoszą mnie do góry. Odwróciłam się do niego i wciągnęłam zapach wody kolońskiej. Zmusiłam się, żeby otworzyć oczy i wskazałam palcem jego pierś.

– Zerznąłeś ją? – usłyszałam swoje pytanie.

– O czym ty mówisz? – Wciąż trzymał mnie w ramionach i jednocześnie wyciągnął z kieszeni komórkę.

– Widziałam cię. Zamówiłeś szaaampana. – Przeciągnęłam ostatnie słowo, próbując przewrócić oczami, ale zabolęła mnie głowa i po prostu je zamknęłam. – Widzisz, o tym mówię. Możesz zerznąć kogokolwiek. Dlaczego chcesz mnie?

– Podjedź z tyłu, John. Za minutę będę na dole – powiedział do telefonu. – I odbierz z szatni płaszcz Cilli.

Położył mnie na kanapie. Zmusiłam się, żeby na niego spojrzeć. Zdjął marynarkę i owinał ją wokół moich ramion. Nie byłam w stanie utrzymać głowy prosto i poczułam, jak opada na jego pierś.

– Spać mi się chce.

– No raczej.

Wniósł mnie do windy. Nawet nie próbowałam walczyć ze snem, gdy zjeżdżaliśmy w dół. Twarz wciskałam w twardą klatkę piersiową. Usłyszałam muzykę. Znaleźliśmy się w głównej sali, ale chwilę później drzwi się otworzyły i nagły powiew chłodu sprawił, że zadrzałam.

Kill usadowił mnie na tylnym siedzeniu sedana. Poczułam, że usiadł obok.

– Do apartamentu – polecił.

– Tak, szefie.

Otworzyłam oczy i gdy udało mi się skupić wzrok, dostrzegłam jego baczne spojrzenie. Pokręcił głową.

– Nie słuchasz.

– Dlaczego zostawiłeś tam swoje buty? – zapytałam, jakby od odpowiedzi na to pytanie zależało moje życie.

– Co? – Udał zaskoczenie, ale wiedziałam, że zdawał sobie sprawę z tego, o co pytam. Dostrzegłam to w jego twarzy.

Wzięłam głęboki oddech, a potem wypuściłam powietrze. Kiedy samochód skręcił, zsunęłam się na ramię Killa. Westchnął, położył moją głowę na swoich kolanach i podciągnął mi marynarkę pod

samą szyję.

– Prześpij to, złotko.

Poczułam dłoń na włosach, które odgarnął mi z policzka. Potem ulokował ją na moim ramieniu, a ja go posłuchałam i po prostu zasnęłam.

Cillę dręczył niespokojny sen. Dochodziła trzecia w nocy, a ja nad nią czuwałem. Ciągłe odrzucała okrycie, mamrocząc gniewnie, a potem cicho szepcząc. To jednak nie słowa zmuszały mnie do pilnowania jej, a zwijanie się w kłębek. Chowiała wtedy twarz w ramiona i zaczynała płakać.

Za każdym razem, gdy ją dotykałem, drżała, ale była zbyt pijana, żeby się ocknąć. Trwała więc uwięziona w koszmarnym świecie, który whiskey wykreowała wspólnie z jej przeszłością. Uspokoila się dopiero, gdy słońce zaczęło wschodzić. Wtedy też powiedziała coś, co dało mi do myślenia:

– Odbiorę funt ciała, Jones.

Funt ciała?

– Co ci się, do cholery, przytrafiło, Cilla? – zapytałem, przysuwając ją do siebie i obejmując ramieniem. Wsłuchałem się w jej oddech i sam zapadłem w płytki sen.

Kiedy ponownie otworzyłem oczy, już nie spała. Patrzyłem, jak obraca się na plecy. Tusz do rzęs rozmasał się na jej twarzy i zostawił ślad na białej poszewce. Zamrugła, dotknęła czoła, jęknęła i zacisnęła powieki.

– Czyżby ból głowy? – Uśmiechnąłem się.

Znow się przekręciła. Miała szeroko otwarte oczy, którymi to spoglądała na mnie, to rozglądała się po pokoju. Przypominała sobie ostatnie wydarzenia.

– Czuję się, jakbym zaraz miała umrzeć.

Wstałem i poszedłem do łazienki.

– Jeszcze nie umierasz, ale po dzisiejszym poranku nie będziesz taka skora do wypicia pół butelki whiskey. – Otworzyłem szafkę z lekami, wziąłem dwie aspiryny, napełniłem kubek wodą i wróciłem do sypialni.

Przeglądała się mi. Miałem na sobie jedynie bokserki. Usiadła, zerknęła pod przykrycie, a potem podciągnęła je wyżej, żeby się okryć.

– Zdjąłem z ciebie ubrania.

– Właśnie widzę.

– Nie martw się. Nie zerznąłem cię, gdy byłaś nieprzytomna. Nie jestem fanem pijanych kobiet. Zarumieniła się i spojrziała na tabletki.

– Co to?

– Aspiryna.

Wzięła je, położyła na języku i popiła dwoma dużymi łykami. Oddała mi kubek.

– Dlaczego, do cholery, uznałaś wypicie takiej ilości alkoholu za dobry pomysł?

Pokręciła głową i zamknęła oczy. Widziałem, że cierpiała. Wziąłem głęboki oddech.

– Zjedz coś, to ci pomoże.

– Nie wydaje mi się, żebym była w stanie utrzymać jedzenie w żołądku.

– W takim razie się połóż. Prześpij się jeszcze.

Skinęła głową.

– Muszę do toalety.

Odrzuciłem kołdrę i zaoferowałem pomocną dłoń. Złapała za brzeg koca, próbując się zakryć, i ześlizgnęła z łóżka. Prawie upadła, ale ją złapałem.

– Widziałem cię już nago, pamiętasz? – Poprowadziłem ją do łazienki, podniosłem klapę i posadziłem na desce.

– Możesz wyjść?

– Nie.

– Lubisz mnie poniżać?

– Cilla, nie chcę, żebyś się przewróciła i rozbiła głowę.

Po tych słowach wlepiła wzrok w podłogę, zdając sobie sprawę, że istniała taka możliwość. Nie chciała jednak dawać mi satysfakcji, przyznając się do tego na głos. Chwilę później zaczęła sikać. Gdy skończyła, poczekałam, aż się podetrze, po czym pomogłem jej wstać i spuścić wodę. Umyła ręce, odgarnęła włosy z twarzy i spojrzała na odbicie w lustrze.

– Wyglądam tak, jak się czuję – stwierdziła.

– Nie, myślę, że czujesz się znacznie gorzej. Chodź.

Pozwoliła mi odprowadzić się z powrotem do łóżka. Gdy się w nim znalazła, naciągnąłem kołdrę pod jej brodę.

– Dlaczego celowałaś do mnie z pistoletu?

Wzruszyła ramionami.

– To nie to, co myślisz. Nie celowałam w ciebie. Nie wiedziałam, że wjeżdżasz na górę.

– Dlaczego w ogóle dotykałaś broni? Rozumiem, że przeszukałabyś moje rzeczy, choć ci zabroniłem. W twojej naturze leży bycie... trudną.

– Nie jestem...

– Posługiwałaś się wcześniej bronią?

– Nie. Nigdy żadnej nie dotknęłam. Po prostu zobaczyłam ją i... – Ucichła.

– I co? – Patrzyłem na nią, a ona na mnie i widziałem, że próbowała zdecydować, czy odpowiedzieć na to pytanie. – Mówiłaś dziwne rzeczy ostatniej nocy.

– Byłam wstawiona. Pijani ludzie plotą, co im ślina na język przyniesie.

– Nie, nie wtedy. Nie we śnie. Powiedziałaś, cytując: „Odbiorę funt ciała, Jones”. Co to znaczy? Szybko odwróciła wzrok, a jej policzki oblały się rumieńcem. Doskonale wiedziała, o czym mówiłem.

– Wymieniłaś imię brata. Kilkanaście razy.

– Muszę się przespać. – Obróciła się, przerywając kontakt wzrokowy.

– Co się wydarzyło? Od czego musicie się uwolnić?

Okryła się szczelniej kołdrą. Czekałem na odpowiedź, ale minęło sporo czasu, nim się odezwała. Miałem wrażenie, że usłyszałem, jak pociąga nosem, ale nie drażyłem sprawy.

– Dziękuję ci, że się mną zająłeś. Nie musiałeś tego robić.

Nie zamierzała wyjaśnić sytuacji. Nie teraz.

– Ty zająłeś się mną tamtej nocy – odparłem, mając na myśli mój powrót do domu po wypadku do stodoły. Nie zostawiła mnie samego, choć powiedziałem jej, żeby wróciła do łóżka. Tak naprawdę ostatnią rzeczą, jakiej wówczas pragnąłem, była samotność.

Wyszedłem z sypialni i zamknąłem za sobą drzwi.

Było późne popołudnie, gdy usłyszałem dźwięk włączanego ekspresu do kawy. Wstałem z biurka, wyszedłem z gabinetu i zobaczyłem Cillę w kuchni. Na blacie leżały składniki na kanapkę, a ona skubała kawałek chleba. Miała mokre włosy i była owinięta szlafrokiem. Przypomniałem sobie, że nie zapewniłem jej żadnych ubrań. – Wyślę kogoś po twoje rzeczy.

– Mam szafę pełną ciuchów w swoim mieszkaniu. To tylko jakieś dwadzieścia minut stąd.

– W porządku. – Podeszedłem do blatu.

Spojrzała na mnie zdezorientowana.

– To znaczy, że mogę tam iść?

– To znaczy, że kogoś tam wyślę.

– Myślisz, że ucieknę? Zadzwońię po pomoc?

– Po prostu lubię mieć cię blisko.

– Dlaczego?

– Bo tak.

– Pieprzysz swoje striptizerki?

Zbiła mnie z tropu.

– Co?

– Dziewczyna z ostatniej nocy. Obserwowałam cię z nią. Widziałam, jak na nią patrzyłeś i...

– Jak na nią patrzyłem?

Uniosła podbródek i zacisnęła zęby.

– Zamówiłeś dla niej butelkę szampana – powiedziała, zanim zajęła się robieniem kanapki.

Obszedłem blat, złapałem ją za ramiona i zmusiłem, żeby spojrzała mi w twarz.

– Jesteś zazdrosna?

Popatrzyła na mnie z niedowierzaniem. Jakby nigdy nie usłyszała większej bzdury. Na jej policzkach pojawił się jednak rumieniec, który ją zdradził. Wyszczrzyłem się.

– Jesteś zazdrosna.

– Nie, oczywiście, że nie.

– Oj tak.

Wyprostowała się i wlepila we mnie rozniewany wzrok. Pewnie dlatego, że ją rozgryzłem.

– Po prostu uważam, że powinieneś używać kondomów, jeśli pieprzysz swoje striptizerki.

Roześmiałem się, puściłem ją i wziąłem plasterk sera z kanapki. Wepchnąłem go do ust.

– Nie pieprzę nikogo innego.

– Widziałam, jak...

– Nie pieprzę nikogo innego, Cilla. Nie bądź zazdrosna, bo nie do twarzy ci z tym. – Otworzyłem lodówkę i wyjąłem sok.

– Co to w ogóle ma znaczyć?

Spojrzałem na nią. Stała z rękoma opartymi o biodra.

– Która część? – Odkręciłem zakrętkę i napiłem się prosto z kartonu.

– Wiesz co? Pierdol się. – Odwróciła się do mnie plecami, położyła kolejną kromkę chleba na kanapkę, podniosła ją i zamierzała odejść.

Złapałem ją za ramię i obróciłem twarzą do siebie.

– Nie będziesz mi mówić, żebym się pierdolił. I nie możesz tak po prostu odejść.

– Puść mnie.

Nie zrobiłem tego.

– Powiedziałem ci, że nie pieprzę nikogo innego.

– Nie obchodzi mnie, co robisz.

Wyjąłem kanapkę z jej dłoni, wgrzyzłem się w nią, po czym odłożyłem na blat i puściłem Cillę. Gdy spróbowała uciec, uwięziłem ją między swoimi ramionami.

– Myślę, że kłamiesz – powiedziałem niskim głosem.

Przypatrywała mi się, nie zaprzeczając.

– Chcę, żebyś coś dla mnie zrobił – oznajmiła nagle.

Takiego zwrotu akcji się nie spodziewałem.

– Czego chcesz?

– W sumie to dwóch rzeczy.

Uniosłem brwi.

– Chcę zobaczyć Jonesa.

Na to akurat byłem przygotowany, ale miałem przecucie, że druga rzecz wprawi mnie w zdumienie.

– I?

Spojrzała mi głęboko oczy. W jej własnych czała się ostrożność i niepewność. Nie wiedziała, czy mi zaufać.

– Chcę, żebyś pomógł odebrać należny mi funt ciała.

Kill przyglądał mi się z uwagą, ale jego oczy nic nie zdradzały. Chciałam wiedzieć, co myślał w tej chwili. Czego się o mnie dowiedział.

– Jesteś wypełniona mrokiem. – Przesunął wzrok na moje usta, a następnie w dół po częściowo odsłoniętej klatce piersiowej. Jedną dłonią rozwiązał pasek od szlafroka, tym samym go rozchylając. Zerknął na rowek między piersiami, ale zaraz wrócił spojrzeniem na twarz. – Czyjego ciała?

– Herberta Callahana.

– Sędziego Herberta Callahana?

– Skąd wiesz?

– Mam swoje źródła. Dlaczego? Co ci zrobił? – Podniósł mnie, posadził na białej podłodze i rozchylił szeroko nogi. Wystarczyło, że patrzył z tym dzikim głodem w oczach, a robiłam się mokra.

– Nie mogę ci tego powiedzieć.

– Żądasz, żebym zamordował sędziego, ale nie chcesz podać mi powodu?

– Nigdy nie prosiłam, żebyś go zabił. Powiedziałam, że chcę twojej pomocy. Pragnę poczuć jego krew na rękach.

Studiował mnie przez wieczność. Sięgnęłam dłonią, żeby dotknąć blizny na jego twarzy. Musnąć po niej palcami.

– To bolało?

– Nie pamiętam.

Przesunęłam dłoń na usta, podbródek, potem w dół na pierś i muskularne ramiona. Miał dzisiaj na sobie koszulkę z krótkim rękawem. Wyciągnęłam ją z dżinsów, uniosłam do góry, aż zdjął ją i rzucił na bok.

– Masz tajemnice – stwierdził, popychając mnie do tyłu. Rozchylił szeroko szlafrok i zanurkował głową między uda. – Chcę je poznać. Dlatego cię pragnę.

Chwyciłam go za włosy, przyciągnęłam do siebie i wygięłam plecy w łuk, gdy wziął w usta łechtaczkę.

– Chcesz osiąść wszystko – powiedziałam, owijając nogi wokół jego szyi. – Pragniesz mnie całej. Mojego wnętrza i tego, co na zewnątrz, ale nie dostaniesz tego. Nie tym razem.

Podniósł głowę i napotkał mój wzrok.

– Zawsze dostaję to, czego pragnę.

Pchnęłam go z powrotem między nogi. Chciałam, żeby zajął usta czymś innym.

– Pomożesz mi?

Wsunął we mnie język, nim wrócił do łechtaczki i drażnił ją, a potem ssał z zapalem. Wyrwał mi się jęk. Mocniej zacisnęłam nogi wokół jego szyi, a on przesunął dłoń na moją pierś i uszczypnął sutek.

– Kurwa – wymamrotałam, zamykając oczy. Jego język był miękki, a zarost szorstki. Doszłam. Szczytowałam w trakcie negocjowania morderstwa. Orgazm rozłożył mnie na łopatki. Killian przecież nie raz mówił, że posiadzie każdą moją część.

Z trudem łapałam powietrze, gdy rozluźniałam nogi, by uwolnić jego głowę. Wyprostował się i spojrzał na mnie z góry, nie wycierając lśniących od soków ust. Zamiast tego rozpiął dżinsy i je zsunął. Pochylił się nade mną i wszedł tak głęboko, że straciłam oddech. Pocałował mnie. Poczułam swój smak na jego wargach i otworzyłam się dla niego jeszcze szerzej. Był szorstki, pompował mocno i nie minęła chwila, a znów szczytowałam, wbijając paznokcie w jego ramiona. Mamrotał przekleństwa w przerwach między pocałunkami. Miał sploty oddech, gdy doszedł, wypełniając mnie nasieniem.

Po chwili wyciągnął fiuta i położył dłoń na moim brzuchu, nie pozwalając mi się ruszyć. Patrzył, jak wycieka ze mnie sperma. Czułam jej ciepło, gdy spływała. Spojrzał mi w twarz, po czym przesunął

dłoń na kark, wplątał ją we włosy i pocałował mocno, stawiając na nogi. Gdy skończył, nie puścił mnie od razu. Staliśmy blisko, twarzą w twarz.

– Powiedz dlaczego.

Pokręciłam przecząco głową.

Zacisnął palce na moich włosach tak mocno, że się wzdrygnęłam.

– Co ci zrobił? – zapytał.

Nie mogłam tego zdradzić. Obiecałam to Jonesowi. Gdybym wyznała mu prawdę, poczułby do mnie obrzydzenie, a jakaś część mojego jestestwa potrzebowała jego obecności. Potrzebowała Killiana Blacka. Pragnęła, żeby mnie pożądał.

– Pomożesz mi?

Opuścił ręce, zrobił krok do tyłu, wsunął kutasa w bokserki i zapiął dzinsy.

Przez cały ten czas patrzył mi w oczy.

– Krew na dłoniach nie jest dobrym pomysłem, Cillo.

Nie tego się spodziewałam i zdecydowanie nie to chciałam usłyszeć.

– Chyba wiem lepiej, czego chcę.

Pokręcił głową.

– Zdradź mi powód.

– Mówiłam ci, że nie mogę. Naprawdę mi nie pomożesz, bo nie udzielę odpowiedzi na to jedno pytanie? Nie zostawisz tej części mojego życia w spokoju?

– Zabiję go dla ciebie. Powoli. Funt za funtem, jeśli tego właśnie pragniesz. Warunek jest jednak jeden. Muszę wiedzieć, dlaczego mam to zrobić.

– Nie chcę, żebyś go zabijał. To moje zadanie.

Pokręcił głową.

– Morderstwo to nie poezja. – Dotknął mojego policzka. – Nie nadajesz się do...

– Nie znasz mnie, do cholery! – wrzasnęłam.

Kill stał i patrzył. Jeśli go zszokowałam lub zaskoczyłam, nie pokazał tego po sobie. Ten mężczyzna był jak sejf. Szczelnie się przede mną zamykał, a mi chciał odebrać wszystko. Rozebrać do naga. Obnażyć.

Zacisnęłam pięści i uderzyłam nimi w jego pierś. Złapał mnie za nadgarstki i przytrzymał.

– Nic o mnie nie wiesz, Killianie! – usłyszałam, jak mój głos się załamał. Próbowałam się uwolnić, ale nie potrafiłam. – Myślałam, że mi pomożesz.

– Pomogę. Już ci to powiedziałem. Muszę jednak wiedzieć dlaczego.

Nie odpowiedziałam. Gdy tym razem spróbowałam się uwolnić, puścił mnie. Pobiełam do jego sypialni. Tam, gdzie spędziliśmy ostatnią noc. Zatrzymałam się, pokręciłam głową i cofnęłam na korytarz. Stał na drugim jego końcu i obserwował mnie, więc obróciłam się i wbiegłam do innego pokoju. Do sypialni, w której spędziłam pierwszą noc. Trzasnęłam drzwiami i przyłożyłam dłonie do twarzy.

– Cilla.

– Daj mi spokój – wykrztusiłam z siebie. Już nie próbowałam wrzeszczeć.

Wszedł za mną do środka, ale nie byłam w stanie na niego spojrzeć. Pobiełam do łazienki i zatrzasnęłam drzwi. Usiadłam na podłodze, po czym się rozplakałam. Siedziałam i szlochałam. Jakimś cudem poczułam spokój, ale nie umiałam powstrzymać łez. Tyle się ich zebrało, że spływały jak niekończący się wodospad. I nawet gdy wiedziałam, że odszedł, dalej siedziałam i ryczałam.

Tak niewiele brakowało. Tak niewiele. Teraz jednak wszystko stracone. Cała siła, którą czułam poprzedniej nocy, zniknęła. Ten promyk światła, przebłysk nadziei, rozmył się w fontannie moich łez.

Najmniej potrzebowałem teraz mojego pieprzonego kuzyna sterczącego w holu. Cilla rozpadała się w łazience, a ja stałem jak jakiś dupek i po raz pierwszy w życiu nie miałem pojęcia, co zrobić. W dodatku Benji wybrał właśnie ten moment, żeby się zjawić.

– Poślijcie go na górę – warknąłem do telefonu.

W międzyczasie wysłałem wiadomość Hugowi. Zadzwoił wcześniej rano, żeby poinformować o swoim lądowaniu, ale od tamtego czasu nie dotarły od niego żadne wieści.

„Masz coś?”, napisałem.

„Nic. Zaraz zapukam do drzwi byłej sprzątaczkii”.

Oczywiście, że do niczego się nie dokopał. Callahan nie był durniem. Nie zostawiłby widocznych śladów.

„Informuj mnie na bieżąco”.

„Ma jakieś dziewięćdziesiąt cztery lata, więc nie spodziewam się za wiele”.

„Tak czy inaczej, daj mi znać”.

Drzwi windy rozsunęły się i do środka wtoczył się Benji z ogromnym uśmiechem na ustach i w tych głupich butach na koturnie. Nie potrafił utrzymać wzroku w jednym miejscu, rozglądał się nerwowo po pokoju i zaciskał dłonie jak ćpun na głodzie.

– Ben. Co tutaj robisz?

– Nie podobało mi się, jak skończyliśmy naszą rozmowę.

Patrzyłem na niego bez słowa.

– Mogę jakiegoś drinka? – zapytał.

– Nie sądzisz, że na to za wcześnie?

Wyglądał na zdenerwowanego, jakby krok dzielił go od załamania.

– Potrzebuję go.

– Siadaj. – Nalałem mu whiskey i zająłem miejsce naprzeciwko. – Co cię tu sprowadza?

Wychylił pół szklanki alkoholu, zanim się odezwał:

– Chcę cię zapewnić o swojej lojalności. Jesteśmy rodziną.

Siedziałem i czekałem w milczeniu.

– To, co zrobił mój ojciec, było złe. Nie powinienem wspominać o tym ostatniej nocy. Uważałem Ginny za wspaniałą przyjaciółkę. Pokiwałem ze zrozumieniem głową. Był wprawdzie ostatni ą osobą, z którą chciałem o tym rozmawiać, ale miał rację. Przyjaźnił się z moją siostrą i jej śmierć również na nim odcisnęła swoje

piętno. Między innymi dlatego zawsze czułem się za niego odpowiedzialny. – Przyszędłeś tu, żeby mi o tym powiedzieć?

– Nie, jest coś jeszcze. Potrzebuję twojej pomocy.

Ach.

– Co znowu?

– Mam problem, Kill. Wpadłem w prawdziwe kłopoty.

– Ile to minęło? Dwa miesiące od twoich ostatnich prawdziwych kłopotów?

– Tym razem jest gorzej. Naprawdę.

– Mhm.

– Jestem winny pieniądze.

– Te same kłopoty, tylko inny dzień.

Westchnął i zgrzytnął zębami.

– To dlatego skłoniłeś Jonesa do kradzieży paczki kokainy?

– Nie okradałem cię. To koka Benedettiego.

– Wiesz, że przez to prawie połamałem mu rękę i nogi? Ty wyszedłeś z tego bez szwanku.
– Ostatecznie tego nie zrobiłeś – stwierdził Ben, zaskakując mnie nagłą trzeźwością, wściekłością i wiedzą.

– Uważaj na swój ton.

Wziął głęboki oddech i napił się więcej whiskey.

– Ile jesteś winien?

– Dwadzieścia kawałków.

– Pokażna suma – odparłem, unosząc brwi.

Upił jeszcze trochę.

– Komu jesteś winien dwadzieścia tysięcy dolarów?

Zawahał się i miałem przeczucie, że nie spodoba mi się jego odpowiedź.

– Komu, Ben?

– Arturowi Antoninowi.

Miał w sobie na tyle przyzwoitości, by spuścić wzrok. Wstałem i mruknąłem pod nosem przekleństwo, patrząc na czubek jego głowy.

– Tym razem nie mogę pomóc, ale chyba się z tym liczyłeś.

– Co?

– Słyszałeś mnie.

– Dlaczego nie?

Podszedłem do niego, wyciągnąłem palec i stuknąłem go w czoło, wyjaśniając swoje stanowisko:

– Bo jest wrogiem Benedettiego, co oznacza, że jest również i moim. Nie zamierzam wkładać mu do kieszeni dwudziestu kawałków. Nie jestem idiotą.

– Nie rozumiesz, że on mnie zabije?

– Nie zabije, ale na pewno da niezłe w kość. Może to cię czegoś nauczy. – Zerknąłem na zegarek.

– Po cholere w ogóle pożyczyles od niego kasę?

– Nie zrobiłem tego. Przy grze w pokera...

– Dlaczego mnie to nie dziwi? – prychnąłem. Chciałem, żeby stąd spaść. – Za kilka minut mam spotkanie, Ben.

W tej samej chwili usłyszałem szum prysznica. Cilla. Kuzyn spojrzał na mnie i uniósł brwi.

– Twoje spotkanie bierze prysznic?

Nie chciałem, żeby dowiedział się o układzie.

– Tak. Bierze. I będzie się niepokoić, jeśli nie dołączę.

– Dziewczyna z ostatniej nocy? Siostra Jonesa, prawda?

Skąd, do cholery, to wiedział?

– Pora na ciebie, Ben. – Nacisnąłem guzik, żeby otworzyć drzwi windy. Zawahał się, zerkając w stronę, z której dochodził dźwięk lecącej wody. Wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale pokręcił głową i oddał mi szklankę. Wszedł do środka.

– Miłego spotkania – powiedział, ostentacyjnie rysując w powietrzu palcami cudzysłów.

Nie odpowiedziałem, ale patrzyłem na niego, dopóki winda się nie zamknęła. Wiedziałem, że to jeszcze nie koniec tej rozmowy. Miałem jednak ważniejsze sprawy na głowie.

Udałem się do łazienki w pokoju gościnnym, gdzie Cilla właśnie zakręciła prysznic. Zapukałem, nim wszedłem. Siedziała w szlafroku i przeczesała włosy palcami.

– Czego chcesz? – Skrzyżowała ręce na piersi.

– Gotowa, żeby pojechać po ubrania?

Obserwowała mnie.

– Do mojego mieszkania?

Skinąłem głową.

Przytaknęła, jakby bała się więcej powiedzieć i to spieprzyć.

– Potem zabiorę cię do Jonesa.

– Dlaczego?

– Prosiłaś o to.
– Nagle postanowiłeś być dla mnie miły?
– Najwyraźniej.
– Prosiłam cię też o coś innego.
– A ja zapytałem cię, czemu mam to zrobić. Nie mogę się zgodzić, dopóki nie poznam całej historii. – Zrobiłem krok w jej kierunku. – I tak się dowiem. Mój człowiek jest na Florydzie i niedługo spotka się z sędzią. – Przesadzałem, ale nie musiała o tym wiedzieć.
– Co takiego?! – Panika zagościła w jej jaszczurzych oczach.
– Byłoby lepiej, gdybym dowiedział się wszystkiego od ciebie – stwierdziłem. Wlepiła we mnie spojrzenie, jakby próbowała rozgryźć, czy blefowałem.
– Zostaw to w spokoju – odparła, postanawiając tym samym zaryzykować. – Proszę.
– Nie.

Mieszkanie Cilli znajdowało się w budynku oddalonym o trzydzieści minut jazdy samochodem od mojego domu. Nie należał do takich, w których zdecydowałbym się zamieszkać, ale nie uchodził też za ruderę. Wspiąłem się za nią po schodach na drugie piętro. Gdy dotarliśmy do drzwi, zatrzymała się i odwróciła do mnie.

– Nie mam klucza.
Wyjąłem go z kieszeni i podałem jej.
Przewróciła oczami.
– Oczywiście. – Wsunęła klucz w zamek i przekręciła. – Masz też mój portfel?
Prawo jazdy? Karty kredytowe?
– I dwadzieścia dolarów, które miałas ze sobą.
Prychnęła pod nosem, pokręciła głową i weszła do środka. Udałem się za nią. – Te rzeczy są u mnie bezpieczne. Odzyskasz je za miesiąc.
– Masz na myśli, gdy odsiedzę swój wyrok? – wymamrotała, wchodząc do salonu połączony z kuchnią.

Rozejrzałem się wokół. Mieszkanie nie powalało wielkością. W zasadzie całość zmieściłaby się w jednym pomieszczeniu mojego apartamentu. Widziałem jednak, że dbała o nie. Nie znalazłem nic, do czego można się przyczepić. Nieskazitelny blat kuchenny, sprzęty może nie do końca nowe, ale utrzymane w czystości. Otworzyłem lodówkę. W środku znajdował się karton przeterminowanego mleka, słoiki z dżemem i w połowie opróżniona butelka wina. Obszedłem wyspę, która oddzielała kuchnię od salonu. Na oparciu kanapy wisiał sweter. Laptop Cilli leżał na małym stole jadalnianym, a obok niego spoczywały schludnie posegregowane papiery.

Gdy Cilla pojawiła się chwilę później, miała na sobie spodnie dresowe, za dużą bluzę z kapturem i conversy.

– Nie podoba ci się? – zapytała, przechylając głowę.
– To zależy. – Gestem kazałem jej się obrócić.
Pokazała mi środkowy palec i nie mogłem powstrzymać się od śmiechu.
– Uważaj, Cillo. Ręka zaczyna mnie swędzieć.
Rzuciła mi gniewne spojrzenie, a potem podeszła do komputera i spakowała papiery oraz laptopa do płóciennej torby. Spojrzała na mnie.
– Okej, jestem gotowa.
– Dałem ci laptopa.
– Doceniam nowszy model, ale z moim jest wszystko w porządku. Nie uruchamiałam jeszcze twojego, więc możesz spróbować go zwrócić i odzyskać pieniądze.
– W porządku. Chodźmy.

Wyglądała na zaskoczoną. Chyba się nie spodziewała, że ustąpię tak łatwo. Otworzyłem drzwi i pokazałem, żeby poszła przodem. Gdy znaleźliśmy się na klatce schodowej, przekręciłem klucz w zamku i schowałem go do kieszeni. Zeszliśmy po schodach z powrotem do samochodu.

– Gdzie jest Jones? – zapytała, gdy wyjechaliśmy z parkingu pod budynkiem.

– W ośrodku, który znajduje się jakieś czterdzieści pięć minut drogi stąd.

– W ośrodku?

– Jones ma problem z narkotykami. – Nie zaprzeczyła ani nie wyglądała na zaskoczoną. – Nie możesz o tym nie wiedzieć.

– Był czysty. – Spojrzała przez szybę. – A przynajmniej się starał. Mówiłam mu, że nie powinien zadawać się z szemranymi typami. Chciałam, żeby znalazł porządną pracę, nawet jeśli musiałby rozpakowywać towar w sklepie. Powiedziałam mu, że może się do mnie wprowadzić. Przynajmniej dopóki nie stanąłby na nogi i nie musiał dłużej pracować dla... – Zaciśnęła pięści. – Dla ludzi takich jak ty.

– Takich jak ja?

Spojrzała na mnie w milczeniu i wiedziałem, że się bała, ale mówiła szczerze. I miała rację. Byłem jednak facetem, który płacił za klinikę odwykową jej brata.

– Nie, nie powinien przebywać w takim towarzystwie.

– Umieściłeś go więc na odwyku?

– Tak.

– Dlaczego?

– Musiałem mieć go na oku. Na wypadek, gdybyś nie dotrzymała naszej umowy. I tak wyszło taniej niż opłacanie ludzi, żeby pilnowali go dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Trudno mi uwierzyć, żeby klinika kosztowała mniej.

Tak nie było, ale uznałem, że nie musiała tego wiedzieć.

– Wszystko u niego w porządku? – zapytała chwilę później.

– Jest na detoksie.

Skinęła głową.

– Killian?

Zerknąłem na nią, ciekaw jej miny.

– Tak?

– Nie wspominaj przy nim o Callahanie, dobrze?

– Jestem coraz bardziej zaintrygowany.

– Po prostu tego nie rób. Proszę.

Skinąłem głową, ale nie wspominałem, że już to zrobiłem. I tak wcześniej czy później się o tym dowie. Skręciłem na parking przy Klinice Odwykowej Dover i zaparkowałem. Ośrodek mieścił się w starej posiadłości, którą trzydzieści lat temu wyremontowano i przeznaczono na placówkę walczącą z narkomanią. Był mały, ale za to kosztowny i najlepszy.

Cilla przeniosła wzrok z kliniki na mnie i uniosła brwi.

Wysiadłem z samochodu.

– Chodźmy.

Pokonaliśmy sześć stopni do drzwi wejściowych. Otworzyłem je, weszliśmy do środka, a następnie podeszliśmy do pielęgniarki siedzącej za dużym biurkiem. Kobieta spojrzała na mnie, po czym wstała.

– Panie Black.

Skinąłem głową.

– Chcemy zobaczyć się z Jonesem Hawkingiem.

– Nie wiedzieliśmy, że tak szybko pan wróci.

– Wróci? – zapytała Cilla.

Zignorowałem ją.

– To Priscilla Hawking, siostra Jonesa.

– Miło panią poznać.

– Jak się czuje mój brat?

– Całkiem dobrze, biorąc pod uwagę okoliczności. Nie sądzę, żeby doktor Moore był obecny, ale proszę pozwolić, że sprawdzę. Jeśli go nie będzie, zaprowadzę państwa na górę.

Cilla odwróciła się do mnie.

- Co miała na myśli, mówiąc, że nie spodziewali się ciebie tak szybko?
- Złożyłem wczoraj wizytę Jonesowi.
- Co takiego?
- Jestem odpowiedzialny za jego opiekę. Chcę mieć pewność, że dobrze wydaję swoje pieniądze. To wszystko.
- To wszystko?
- Tak.
- Nie wierzę ci.
- Mało mnie to obchodzi.
- Kobieta odchrząknęła.
- Są państwo gotowi? – zapytała, gdy na nią spojrzeliśmy.
- Oczywiście – odpowiedziała Cilla.

Poszliśmy za pielęgniarką, mijając po drodze mężczyznę malującego poręcz schodów. Wykładzina też wymagała wymiany. W budynku panował teraz większy ruch niż wcześniej. Udaliśmy się na drugie piętro i w milczeniu szliśmy korytarzem. Jones znajdował się w ostatnim pokoju. Patrzyłem, jak Cilla przyswajała sobie różne dźwięki i zapachy tego miejsca. Widziałem, że to jej pierwsza wizyta w takim ośrodku.

- To tutaj. – Pielęgniarka się zatrzymała. Przy drzwiach czuwał sanitariusz.
- Co on tu robi? – zapytała Cilla.
- Pielęgniarka zerknęła na mnie.
- Pani brat był... zdenerwowany.
- Poczułem na sobie oskarżycielskie spojrzenie.
- Co go zdenerwowało?
- Wejdzmy – wtrąciłem.
- Cilla położyła dłonie na mojej piersi.
- Nie. Wejść sama.
- Jeśli stanie się agresywny...
- Podano mu lekki środek uspokajający – poinformowała pielęgniarka. Zauważyłem, że w naszym towarzystwie czuła się niezręcznie.
- Cilla obróciła się w jej stronę.
- Dlaczego? – spytała.
- Kobieta odchrząknęła i spojrzała na mnie. Zdawała sobie sprawę, z kim miała od czynienia, i wolała mnie nie wkurzyć.
- Po prostu wejdz do środka. – Zerknąłem na zegarek. – Masz piętnaście minut.
- Tylko tyle?! – Niemal krzyknęła.
- Uniosłem brew.
- Czternaście minut i czterdzieści pięć sekund.
- Poirytowana wypuściła powietrze, a potem skinęła głową. Sanitariusz otworzył drzwi. Jones leżał na łóżku – zaczerwieniony i sprawiający wrażenie schorowanego. Wyglądał gorzej niż ostatnio.
- Cilla – powiedział, unosząc się do pozycji siedzącej. Jego ciało działało w zwolnionym tempie.
- Jones! – Podbiegła do niego i się pochyliła. Myślałem, że obdarzy go uściskiem, ale powstrzymała się w ostatniej chwili.
- Jones spojrzał ponad jej ramieniem i utkwiał we mnie wzrok. Otworzył szeroko oczy. Dziewczyna musiała wyczuć jego spięcie, bo wyprostowała się i odwróciła w moją stronę.
- Powiedziałeś, że mam piętnaście minut. Sama.
- Trzydzieści – sprostowałem, po czym wyszedłem na korytarz. – Drzwi mają zostać otwarte.
- Pielęgniarka nerwowo przestępowała z nogi na nogę. Sanitariusz za to zupełnie nie zwrócił na nas uwagi i zachowywał się, jakby w tej wizycie nie było nic niezwykłego.
- Dziękuję pani. Zajmę się resztą.
- Tak, proszę pana.
- Wyjąłem telefon i przewinałem listę maili, stojąc wystarczająco blisko, żeby słyszeć rozmowę.

Nie rozróżniałem jednak poszczególnych słów. Szeptali do siebie i tylko raz Jones się ożywił, ale Cilli udało się go uspokoić. Gdy minął kwadrans, wszedłem do pokoju i odchrząknąłem.

– Czas minął.

– Jeszcze minutę – poprosiła, nie odwracając się od brata. Siedziała na brzegu łóżka, ale zauważyłem, że się nie dotykali. Chłopak przeniósł wzrok ze mnie na siostrę i pochylił się, żeby coś jej wyszeptać.

– Nie martw się. Wszystkim się zajmę – odpowiedziała mu i wstała. – Zobaczymy się za tydzień.

– Spojrzała na mnie znacząco, ale miałem gdzieś obietnice, które składała bratu. To zależało tylko od jej zachowania. – Kocham cię – dodała, lecz zabrzmiało to niezręcznie.

Skinął jej głową i spuścił wzrok na kolana. Widziałem go tylko kilka razy i zawsze zachowywał się jak na haju. Teraz wyglądał po prostu żałośnie.

Kilka minut później znaleźliśmy się na parkingu. Cilla odwróciła się do mnie, gdy doszliśmy do SUV-a.

– Wystraszyłeś go. Jest na detoksie, a ty przeraziłeś go nie na żarty.

– Chciałem odpowiedzi. Skoro za to płacę, sądzę, że mam prawo zadawać pytania.

– Nie, nie masz. Nigdy o to nie prosiliśmy. Żadne z nas od ciebie tego nie wymagało. Układ dotyczył mnie i jednego miesiąca z tobą. Nie wiązał się z dodatkowymi zobowiązaniami!

– Umowa uległa zmianie w chwili, gdy poprosiłaś mnie o pomoc w odebraniu należnego ci funta ciała. Teraz łączy nas wszystko.

Pokręciła głową.

– Nie. To nie ma z tobą nic wspólnego. Nie zgadzam się na te warunki. Cofam to, o co prosiłam.

– To tak nie działa.

– W moim świecie tak. A skoro do niego wlażesz, to przestrzegaj zasad. – Wypuściła powietrze. Przeniosłem uwagę na boczne drzwi, z których wyszły dwie pielęgniarki po skończeniu zmiany.

– Wsiadaj. Porozmawiamy w domu.

– Nie. Nie chcę o tym dyskutować. To nie jest częścią naszego układu. Koniec i kropka.

Wziąłem ją za ramię i poprowadziłem do miejsca pasażera.

– Porozmawiamy, gdy trochę ochłoniesz.

– Gdy ochłonę? – Zaparła się stopami w chwili, gdy otworzyłem drzwi po jej stronie. – Nie. Masz moje ciało na trzydzieści dni. Reszta mnie ci się nie należy.

Spojrzałem na nią. W jej oczach dostrzegłem desperację.

– Wsiadaj, Cilla. Nikt nie musi słuchać o naszych sprawach.

Zerknęła ponad moim ramieniem na kobiety, które się zatrzymały i nawet nie starały ukrywać, że jawnie się nam przysłuchują.

– Killian, proszę. Proszę, żebyś zostawił tę sprawę w spokoju. Naprawdę.

– Kończy mi się cierpliwość. Wsiadaj.

Zajął to dłuższą chwilę, ale w końcu odetchnęła i wsiadła do samochodu. Sięgnąłem i zapiąłem jej pas, na co mi pozwoliła. Gdy zamknąłem drzwi, zadzwonił telefon. Wyciągnąłem go z kieszeni i odebrałem połączenie.

– Najwyższa pora – stwierdziłem zamiast przywitania.

– Nikt nie chce mówić – odpowiedział Hugo.

– Co masz na myśli? Zmusz ich do tego. Czy to nie twoja specjalność?

– Staruszka nie mogła albo nie chciała wydusić choćby słowa. Musiałem z nią rozmawiać przy jej córce. Gdy pokazałem jej zdjęcia Jonesa i dziewczyny, zbladła.

Zerknąłem na Cillę, która obserwowała mnie przez szybę.

– Dlaczego jej nie przycisnąłeś?

– Ma ponad dziewięćdziesiąt lat. Nie chciałem, żeby przeze mnie wyzionęła ducha. Poza tym jej córka zażądała, żebym się wyniósł, gdy zobaczyła, jak matka się zdenerwowała. Groziła, że zadzwoni na policję. – Wciągnął powietrze. – Nim wyszedłem, usłyszałem jednak jedną rzecz. Staruszka powiedziała jedno słowo. „Diabeł”.

– Wróć tam. Nie obchodzi mnie, jak to zrobisz. Chcę wiedzieć, co się wydarzyło w tamtym

domu.

Rozłączyłem się. Obszedłem samochód i usiadłem za kierownicą. Uruchomiłem silnik, ale nim wrzuciłem bieg, odwróciłem się do dziewczyny.

– Powiesz mi tylko jedną rzecz. To wszystko – zapewniłem.

Siedziała, obserwując mnie przez długą chwilę, aż wreszcie się odezwała:

– Co chcesz wiedzieć?

– Czy Callahan cię dotknął? – Gdy pytanie opuściło moje usta, poczułem, jak wezbrał we mnie gniew. Kurewsko płonął. Cilla byłaby wtedy wieku Ginny. Jeśli ten pieprzony staruch tknął ją palcem...

Jej odpowiedź przerwała gonitwę myśli.

– Nie.

Jedno słowo. Nawet nie mrugnęła.

Nie uwierzyłem jej.

– Jeśli to zrobił, pomogę ci odebrać funt ciała. Chcę jednak usłyszeć prawdę z twoich ust.

– Nie zgwałcił mnie. – Wypowiedzenie słowa, które mi nie chciało przejść przez gardło, jej nie sprawiło trudności.

Potrzebowałem czasu, żeby zareagować, i w końcu skinąłem głową. Wrzuciłem bieg. Nie odzywaliśmy się przez całą drogę powrotną do Rockcliffe House. Gdy znaleźliśmy się w korytarzu, odwróciła się w moją stronę.

– Boli mnie głowa. Będziesz miał coś przeciwko, jeśli się położę? – Prosiła o pozwolenie. To do niej niepodobne.

– W porządku.

Patrzyłem, jak wchodziła po schodach. Widziałem, że jest wyczerpana.

– Cilla! – zawołałem.

Zatrzymała się przed samym szczytem schodów. Wciąż stała jednak tyłem i nie zaszczyciła mnie spojrzeniem.

– Dowiem się.

Bez słowa pokonała resztę drogi i zniknęła w pokoju.

Gdy się obudziłam, słońce już majaczyło na horyzoncie. Czułam się tak, jakbym nie mogła nabrać powietrza. Wokół szyi zaciskał się coraz ciaśniej jakiś sznur. Wyglądało na to, że przeszłość wdarła się do teraźniejszości jak fala tsunami, gotowa zmyć wszystko.

W tym mnie.

Jones był w kiepskim stanie. Kill zapytał go o Callahana i, wnioskując z zachowania brata, to pytanie przeniosło go osiem lat wstecz. Zawsze tak to się kończyło. Najwidoczniej został całkowicie złamany i naprawdę nie dało się go naprawić. Zdawałam sobie z tego sprawę od dłuższego czasu.

Kill nie miał prawa pytać mnie o tak prywatne sprawy. Dlaczego nie potrafił zaakceptować faktu, że nie mogłam wyjawić mu prawdy?

Nie powinnam prosić go o pomoc. Popełniłam błąd. Teraz niewiele brakowało, żeby dowiedział się o wszystkim – a był do tego zdolny. Tylko co się wtedy stanie?

Wstyd zaczął rozprzestrzeniać we mnie swój mroczny cień. Zmusiłam się do głębokiego wdechu, a potem wydechu. Spojrzałam na baldachim nad łóżkiem i przypomniałam sobie nagranie z klubu. Kill mógł mnie teraz obserwować. Odrzuciłam przykrycie i stanęłam na materacu, ale nie potrafiłam dosięgnąć do wysokiej ramy. Zeskoczyłam na podłogę i skierowałam się do szafy, żeby poszukać czegoś, czym mogłabym sięgnąć do kamery i ją zniszczyć, żeby więcej mnie nie szpiegował. Nic nie znalazłam.

Wróciłam do sypialni i się rozejrzałam. Mój wzrok padł na lampkę na nocnym stoliku. Zdjęłam z niej klosz. Podstawa sprawiała, że była cięższa, niż się spodziewałam. Wyłączyłam ją z kontaktu i wspięłam się z powrotem na łóżko. Zaczęłam dźgać nią w tkaninę baldachimu. Sypialnię wypełnił kurz, a ja kichnęłam głośno, ale wreszcie usłyszałam brzdęk metalu – znalazłam kamerę. Odchyliłam ramię i się zamachnęłam. Uderzyłam kilka razy i wkrótce części urządzenia leżały na łóżku. Poczułam satysfakcję, dopiero gdy rozbiłam je na kawałeczki. Tłukłam tak mocno, aż nie mogłam złapać tchu.

Cofnęłam się i rzuciłam lampkę na bok. Wytarłam dłonie, po czym weszłam do łazienki, gdzie wzięłam szybki prysznic. Ubrałam się i spięłam włosy w kucyk, więząc niesforne kosmyki. Nie zadałam sobie trudu, żeby ukryć ślady tego, co zrobiłam. Miałam to gdzieś.

Było jeszcze wcześniej, gdy wyszłam na korytarz. Zerknęłam w stronę pokoju Killa, zastanawiając się, czy jeszcze spał. Zeszłam po schodach, mimowolnie zwalniając obok gabinetu. W pobliżu nikogo nie dostrzegłam, więc nacisnęłam klamkę. Skoro on mnie szpiegował, dlaczego miałabym się powstrzymać przed szpiegowaniem jego? Przeszkodziły mi w tym jednak zamknięte drzwi.

Zbliżyłam się do kuchni, poczułam kawę i usłyszałam czyjąś rozmowę. Pchnęłam obrotowe drzwi. Zobaczyłam Helen i dziewczynę, która podawała nam do stołu podczas pierwszej kolacji. Przygotowywały jedzenie.

– Dzień dobry – przywitałam się.

– Dzień dobry. Wcześniej panienka wstała.

Posłałam jej szeroki, sztuczny uśmiech, czując się prawie jak szaleniec. Następnie podeszłam do ekspresu do kawy, podstawiłam kubek i nacisnęłam przypadkowy guzik. Nie zadziałało. Helen zaraz znalazła się przy mnie i nacisnęła właściwy.

– Dziękuję – powiedziałam, patrząc, jak parujący płyn wypełnia naczynie. – To bekon? – zapytałam, wciągając zapach, podczas gdy dziewczyna układała jego plasterki na patelni.

– Tak, usmażyć panience?

– Poproszę. I jajecznicę. Umieram z głodu.

– Już podaję. Proszę usiąść, przyniosę do...

– Zaczekam tutaj. Dzięki. – Pociągnęłam łyk kawy.

Spojrzała na mnie zaskoczona, ale szybko wróciła do pracy.

– Jak panienka sobie życzy.

– Kill jest w domu?

– Nie, wyjechał ostatniej nocy.

– Mówił, kiedy wróci?

– Niestety nie.

Doskonale. Popijałam kawę, a dziewczyna robiła jajecznicę z dwóch jajek. Gdy skończyła, wzięłam talerz z tacy, którą trzymała Helen.

– Zjem w bibliotece. – Odwróciłam się do wyjścia. – Och, i jeszcze jedno. Mój pokój wymaga sprzątnięcia. Obawiam się, że trochę nabałagałam. – Chciałam zająć jej czas, by nie przeszkadzała mi w wykonaniu pewnego planu.

– Pójdę tam za jakieś piętnaście minut.

– Dziękuję. – Wyszłam z kuchni i udałam się do biblioteki, gdzie zjadłam śniadanie, spoglądając na korytarz przez uchylone drzwi. Dokładnie piętnaście minut później usłyszałam, jak Helen wspina się po schodach.

Zostawiłam pusty talerz na biurku, wyciągnęłam z włosów dwie wsuwki i ruszyłam w kierunku gabinetu Killa.

Mieszkanie w domu sędziego Callahana nauczyło mnie i brata jednej rzeczy – jak otwierać zamki, nie mając do nich klucza. To był jedyny sposób, żebyśmy w niektóre dni mogli się zobaczyć.

Zgięłam jedną ze wsuwek, rozglądając się wokół, żeby upewnić się, czy nikt mnie nie widział. Szczerze mówiąc, w tamtym momencie miałam to w dupie. Złapałam klamkę, kucnęłam i wepchnęłam w dziurkę zgięty metal. Utrzymując na klamce odpowiedni nacisk, drugą wsuwką zaczęłam testować bolce. Wyszłam z wprawy, ale to jak jazda na rowerze. Wystarczyło kilka sekund, bym rozpoznała mechanizm.

Na górze odezwał się odkurzacz, a ja dalej walczyłam z zamkiem. Minęło kilka minut, kiedy w końcu kliknęła i mogłam nacisnąć klamkę. Westchnęłam z ulgą, wyprostowałam się i pchnęłam drzwi w chwili, gdy inne otworzyły się za moimi plecami.

Po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz. Nie musiałam się odwracać, żeby wiedzieć, kto wrócił do domu. Wyczułam go, tak jak zawsze, kiedy przebywał w tym samym pomieszczeniu. Zajmował zbyt wiele przestrzeni i zabierał cały tlen.

Zrobił dwa kroki. Zatrzymał się. Trzasnął drzwiami. Usłyszałam brzdęk kluczy, gdy wkładał je do kieszeni.

Odkurzacz ucichł, a Kill ruszył do przodu. Nie odezwał się słowem. Przynajmniej nie od razu. Zatrzymał się tuż za mną, położył dłoń na mojej, wciąż zaciśniętej na klamce. Oparł się o futrynę, chuchnął mi w szyję, po czym wepchnął do gabinetu. Zamknął drzwi i natychmiast przyszpilił mnie do nich plecami. Złapał moje nadgarstki, uniósł je nad głowę, a spojrzeniem wędrował po twarzy.

Przełknęłam ślinę. Miał w oczach tę dzikość, która sprawiała, że robiłam się mokra.

– Czego szukasz, złotko?

– Rozwaliłam twoją kamerę, świrze.

Przyjrzał mi się z uwagą i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Doprawdy? – Docisnął biodra, poczułam wzwód.

Oblizawałam wargi.

– Tak.

Opuścił głowę, pocałował mnie w usta, a ja wciąż się w niego wpatrując, oddałam pocałunek. Gdy się odsunął, powiodłam wzrokiem po jego ciele. Od wczoraj nie zmienił ubrania.

– Gdzie byłeś?

– Rozmyślałem – powiedział i zmiął moje wargi swoimi. Rozpiął mi dzinsy, ale nie ściągnął ich. Zamiast tego wsunął w nie rękę i złapał cipkę.

Jęknęłam.

– Zawsze jesteś dla mnie taka mokra.

– Nie pochlebiaj sobie.

Wyciągnął dłoń i przesunął wilgotnymi palcami po moim policzku i wargach. Zaśmiał się.

– Nie chcesz wiedzieć, o czym myślałem? – zapytał.

Złapał mnie za włosy i odchylił głowę tak mocno, że otworzyłam z zaskoczenia usta.

– Nie jesteś ciekawa? – naciskał.

– Nie.

Pocałował moją brodę. Potem powędrował wargami na gardło i we wgłębienie między kośćmi obojczyka. Nie spieszył się, robił to powoli. Nagle wyprostował się i przybrał twardy wyraz twarzy. Zbyt niebezpieczny. Popchnęłam go, próbując się uwolnić, ale był zbyt silny. Nie mogłam odwrócić głowy, więc tylko zamknęłam oczy.

– Spójrz na mnie, Cillo.

Pokręciłam głową, a przynajmniej starałam się to zrobić.

– Nie jesteś tchórzem. No już, otwórz oczy.

Posłuchałam go, zaciskając boleśnie zęby.

– Myślałem o tym, że cię rozumiem.

Przełknęłam głośno ślinę, czując wzbierającą panikę.

– Widzisz, rozpoznaję coś w tobie. Znam to. Rozumiem. Jesteś odważna i lojalna, ale też kurewsko uparta. Przerażam cię, a mimo to bez przerwy się mi przeciwstawiasz. Powiedziałem kiedyś, że lubię zabierać ci kawałek po kawałku. Myślę jednak, że ty lubisz, gdy to robię. Potrzebujesz mnie.

– Przestań. – Próbowałam się wyrwać.

– Tylko w ten sposób jesteś w stanie to zaakceptować. Tylko tak możesz dojść.

– Tak usprawiedliwiasz to więzienie?

Zsunął mi dzinsy i znów złapał cipkę. Miał rację. Byłam mokra. Tylko dla niego. Czulałam to. Słyszałam, jak wsunął palce między wilgotne wargi sromowe. Pocałował mnie w usta i policzek, po czym musnął ucho.

– Wiem, co wcześniej zrobiłaś – wyszeptał.

Bawił się łechtaczką, a ja pragnęłam owinąć nogi wokół jego bioder. Chciałam poczuć go w sobie. Palce Killa mi nie wystarczały. To jednak byłoby moją zgubą. Nie mogłam się poddać.

– Przestań – wykrztusiłam.

Oboje wiedzieliśmy, że tego nie chciałam.

– Nie.

Odwrócił mnie tak, że docisnęłam policzek do drewna. Usłyszałam, jak rozpiął spodnie, i chwilę później doświadczyłam tego cudownego wypełnienia. Ogarnęła mnie ulga. Zamknęłam oczy, czując, jak się rozciągam, żeby go przyjąć. Jęknął, po czym przygwoździł moją miednicę do drzwi.

– Podoba ci się to – stwierdził.

– Mocniej.

Złapał garść włosów, pociągnął za nie i poprowadził mnie do biurka. Zrzucił wszystkie papiery na podłogę. Pochylił się nad blatem razem ze mną, ciągle pompując kutasem.

– Wiem o Czarnym Łabędziu – wydyszał mi do ucha.

Zadrżałam, jakby w pokoju zapanował mróz. Nie mógł się o tym dowiedzieć. Niby kto by mu powiedział, że chodziłam tam, gdy musiałam odzyskać kontrolę. Kiedy czulałam, że wszystko wyslizgiwało mi się z rąk.

Wygięłam plecy w łuk.

– Mocniej.

Zacisnęłam powieki i spróbowałam skupić się tylko na doznaniach, żeby go nie słyszeć. Nie pozwolił mi na to. Dźwięk naszego rżnięcia roznosił się po gabinecie. Kill oddychał płytko. Krople potu kapały z jego twarzy na moje ciało i ześlizgnęły się po skórze.

– Wiem, Cillo. Wiem.

Orgazm nadchodził.

– Wiesz, że pieprzę nieznanomych? Dobrze dla ciebie.

Odsunął się trochę i gładził dłonią mój brzuch, aż dotarł do łechtaczki.

Jęknęłam, gdy ją uszczypnął.

– Otwórz oczy. Spójrz na mnie.

Zrobiłam to, wykręcając nieznacznie szyję. Ledwie udało mi się go dostrzec z tej pozycji.

– Chodzi o kontrolę. Nigdy nie pozwoliłaś nikomu jej przejąć, ale gdy jesteś ze mną, całkowicie ją oddajesz.

– Odbierasz ją. Zmuszasz mnie.

– Potrzebujesz tego przymusu.

Milczałam. Co tu było do powiedzenia?

– Miałaś w ogóle orgazm, gdy z nimi byłaś?

– Pieprz się.

– Nie, pieprzę ciebie, złotko. Odpowiedz.

Byłam już blisko i chciałam się poddać spełnieniu, ale z drugiej strony walczyłam z nim. Walczyłam z Killem.

– Odpowiedz, Cillo. Czy kiedykolwiek szczytowałaś z nimi tak jak ze mną? Pokręciłam przecząco głową i zamknęłam oczy.

– Tak myślałam. – Wysunął się powoli i wszedł tak gwałtownie, że krzyknęłam. Ogarnęło mnie cudowne uczucie. – Jeszcze?

Skinęłam głową.

– Powiedz to.

Jęknęłam. Pragnienie mnie zabijało.

– Błagaj o to.

Tak niewiele brakowało, ale on wysunął kutasa i drażnił mnie płytkimi pchnięciami. Zawahałam się.

– Nienawidzę cię.

– Błagaj.

– Proszę, Kill – stęknęłam, próbując zgrać się z jego ruchami. – Pieprz mnie. Mocno. – Ścisnęłam krawędzie biurka, zebrząc o spełnienie. – Błagam.

– Grzeczna dziewczynka.

To był niski, głęboki pomruk, w którym słychać było zwycięstwo, ale przynajmniej wziął się do roboty. Rznął mnie mocniej i głębiej, jakby w ten sposób odbierał wygraną. I może odbierał. Pomyślałam, że to nie miałyby znaczenia, gdyby dowiedział się o wszystkim.

Doszliśmy w tym samym momencie. Ukrył twarz w moich włosach i zakrył mi usta dłonią, żeby nikt nie usłyszał krzyku. Obydwoje ciężko dyszeliliśmy. Po dłuższej chwili osunęliśmy się na podłogę. Killian trzymał mnie między kolanami. Pozwoliłam głowie opaść na jego pierś. Nie oponowałam, gdy mnie objął. Byliśmy spoceni i zdyszani. Przez kilka minut nie padło nawet jedno słowo.

– Wiem, że to nie ciebie dotykał – przerwał w końcu ciszę. Oparł podbródek o czubek mojej głowy i w chwili, gdy zrozumiałam znaczenie tych słów, serce zabiło mi szybciej. – Wiem, że to nie ciebie gwałcił.

Powoli podniosłam wzrok i spojrzałam mu w oczy. Patrzył na mnie spokojnie, ale niezwykle władczo.

– Wiem, że chodziło o twojego brata. To dlatego tak się poświęcasz? Chronisz go, bo czujesz się winna?

Odetchnęłam głęboko. Ulga rozluźniła napięcie, które czułam w całym ciele. Nie wiedział. Miałam ochotę się roześmiać. W tej sytuacji odebrałby takie zachowanie jako dziwne, ale ostatecznie nigdy nie byłam normalna.

– Wiem też, że cię krzywdził, żeby wymusić na Jonesie współpracę.

Te wspomnienia wydały się tak żywe, że czułam ból od uderzeń młotkiem. Słyszałam swoje krzyki i nieustające wrzaski Jonesa.

Pojedyncza łza spłynęła mi po policzku. Odwróciłam głowę, nie mogąc poradzić sobie ze współczuciem widocznym w oczach Killiana. Nie byłam słaba. Nie złamało mnie to wtedy. I nie zamierzałam pozwolić, żeby wspomnienia tamtych dni zrobiły to teraz.

Kill przejechał kciukiem po mojej skórze, ścierając łzę.

– Nie jesteś za to odpowiedzialna, Cillo. To wina tego zbrodźcy. Jeśli chcesz funt ciała, to odbiorę go dla ciebie.

To, czego dowiedział się Hugo, było kurewsko popieprzone.

Założyłem, że sędzia Callahan gwałcił Cillę. Nie rozważałem nawet innej możliwości. Sposób, w jaki zachowywała się w stosunku do brata, jej nadmierna opiekuńczość i gotowość poświęcenia się dla niego. Sądziłem, że po prostu znał jej sekret i go dla niej zachował.

Myliłem się jednak.

Hugo odnalazł kobietę, która ujawniła prawdę o tym draniu po tym, jak jej własny brat popełnił samobójstwo. Dwie sieroty, które Callahan przygarnął, zanim trafili do niego Cilla i Jones. Opowiedziała swoją historię. Zdradziła, jak policja i media ją zbyły, jak zrobiły z niej kurwę i mściwą, niewdzięczną naciągaczkę. Wyznała też, że sędzia nie był nią zainteresowany. Pragnął chłopaka. A żeby zmusić go do uległości, torturował dziewczynkę. Uderzał ją młotkiem w dłoń, podczas gdy brat bezsilnie się temu przyglądał.

A jej kazał patrzeć, jak gwałci chłopaka.

Jezu. Miałem w życiu do czynienia z wieloma pojebami, ale to było nie do przebiccia.

Pokręciłem z niedowierzaniem głową. Zakręciłem wodę, owinąłem ręcznik wokół bioder i wyszedłem z łazienki. Cilla siedziała na łóżku. Obserwowała każdy mój krok. Mokre włosy opadały na jej plecy. Zmieniła ubrania, ale pozostała boso.

– Wejdz – powiedziałem sarkastycznie.

– Jak to zrobimy? – zapytała.

Przyglądałem się jej z uwagą. W zielonych oczach czaił się mrok. Wygląda na nieźrównoważoną. Dzika. To jedynie potwierdziło, że powinienem ją trzymać z daleka od tej sprawy.

– Zajmę się tym – zapewniłem.

Wstała i pokręciła głową.

– Nie chcę, żebyś się w to angażował. Powiedziałam ci, że chcę to zrobić sama.

– Pamiętam, że tak mówiłaś.

– To dlaczego nie uwzględniasz mnie w swoim planie?

– Szczerze mówiąc, uważam, że nie powinnaś się w to mieszać. Nie rozumiesz...

– Rozumiem, co zrobił. Co nam odebrał. Spójrz na Jonesa. Przypomnij sobie, jak wygląda. Jest wrakiem człowieka.

– To wytłumacz mi, jak zabicie przez ciebie Callahana miałyby to zmienić?

Zamilkła.

– Zastanów się. Jeśli będziesz go miała na sumieniu, jak to na ciebie wpłynie? Świadomość, że ten facet nie żyje, może znaczyć dla ciebie mniej, niż sądziłaś. Znam się na ludziach, Cillo. Poznałem cię wystarczająco. Nie jesteś morderczynią.

– Nie znasz mnie. – Odwróciła się, jakby chciała odejść, ale złapałem ją za ramię i obróciłem twarzą do siebie.

– Cillo, pomyśl przez chwilę. – Potrząsnąłem nią. – Potrzebujesz czasu, aby zrozumieć, co to będzie dla ciebie oznaczało. Wiem, że się wtedy opamiętasz.

– Opamiętam się? A ty? Myślisz, że to uczyni cię dobrym facetem? Zabijesz smoka i zostaniesz moim bohaterem?

Spojrzałem na nią, ale się nie odezwałem. Jeszcze nie skończyła – widziałem to w jej pięknych zielonych oczach wypełnionych wściekłością.

– Callahan jest moim smokiem. Nie masz prawa mi tego odbierać. Należy mi się to.

– Myślałaś, co się stanie, jeśli nie wszystko pójdzie zgodnie z planem? Mówimy tu sędzim. Poza tym coś takiego na zawsze zostaje w człowieku, Cillo. Jest trwałe. Niezmywalne.

– Ja już jestem uszkodzona. Mroczna. Sam to powiedziałaś.

- To co innego. Po prostu mi zaufaj. Wiem, o czym mówię.
- Odepchnęła mnie.
- Idź do diabła! – Skierowała się do wyjścia.
- Zacisnąłem pięści, ale nie poszedłem za nią.
- Jeszcze jedna rzecz, zanim odejdziesz. – Zatrzymała się przy drzwiach, ale się nie odwróciła.
- W tę sobotę w klubie będzie przyjęcie. Oczekuję na nim twojej obecności.
- Nie mam ochoty na zabawę.
- Układ wciąż obowiązuje, czy masz na to ochotę czy nie.
- Zerknęła na mnie.
- Kiedy to zrobisz?
- Lecę na Florydę dziś po południu.
- Nie tego chcę. Nie w ten sposób.
- Tak będzie lepiej. Zobaczysz.
- Nie. – Otworzyła drzwi i wyszła na korytarz.
- Cillo.
- Zatrzymała się.
- Nie jestem bohaterem. Ani twoim, ani niczym. Nigdy nie chciałem nim być.

Killa miało nie być przez najbliższe trzy dni. Jedyną dobrą rzeczą, jaka z tego wynikała, była możliwość odwiedzania Jonesa, kiedy tylko miałam na to ochotę. Kill załatwił kogoś, kto woził mnie do kliniki, w czasie gdy on przebywał na Florydzie. Mogłam zostawać z bratem tak długo, jak chciałam. Jeśli to miał być gest pojednania, nie przyjmowałam go.

Patrzeć na Jonesa znajdującego się w tym stanie przychodziło mi z trudnością. Świadomość tego, co miało stać się z sędzią też nie była pomocna. Myślałam, że poczuję ulgę. Atmosfera między mną a bratem pozostała napięta i dziwna. Trwała od momentu, gdy Callahan po raz pierwszy to zrobił. Sekret, który ukrywaliśmy, był czymś wywołującym we mnie mdłości za każdym razem, gdy o tym pomyślałam. Obrzydliwość. Kill powiedział, że nie ja ponosiłam winę i zdawałam sobie z tego sprawę, ale nie miało to znaczenia. Stało się. Nie dało się tego odwrócić.

Dziwne, ale teraz, kiedy wiedziałam, po co Killian pojechał na Florydę, czułam się tylko gorzej. Naprawdę sądził, że poznał mój sekret. Z biegiem lat uczucie wstydu przestało tak dotkliwie uwierać. Nie zniknęło, ale zostało stłumione. Trzymałam je na dystans.

Stan Jonesa się nie poprawiał. Może przez detoks. Cały ten szajs, który go zatruwał, opuszczał jego organizm. Jednak nie miałam pewności, czy chodziło tylko o to. Wydawał się teraz starszy. Smutniejszy.

Siedzieliśmy przy dużym oknie wykuszowym w jego pokoju, patrząc na mgłę unoszącą się nad rozległymi ogrodami. Zerwałam się wcześniej niż zwykle, bo chciałam tu przyjechać o tej porze. Jones miał na sobie piżamę. Nie wiedziałam, czy mógł zakładać inne ubrania, czy po prostu tego nie robił. Nie zapytałam go o to. Nie trzymaliśmy się za ręce. Nie dotykaliśmy. Nigdy.

– Myślisz, że to kiedyś minie? – zapytał wreszcie. Nie patrzył na mnie.

Czekałam na to pytanie. Podświadomie czułam, że nadchodziło. Milczeliśmy przez osiem lat, a przeszłość wciąż miała nad nami władzę.

Poczułam wilgoć na policzkach, ale nie poruszyłam się, żeby otrzeć łzy.

– On go zabije – oznajmiłam, skupiając się na ruchu ulicznym zaraz za ogrodzeniem posiadłości.

Jones przeniósł na mnie wzrok. Miał czerwone, spuchnięte oczy, jakby płakał przez lata. W pewnym sensie tak było.

– Powiedziałaś mu?

Pokręciłam przecząco głową.

– Myśli, że chodzi o coś innego.

Skinął głową. Nie zapytał, co miałam na myśli, mówiąc „coś innego”. W tym momencie się to nie liczyło.

Ponownie popatrzyliśmy przez okno.

– Kiedy? – zapytał.

– Nie wiem. Możliwe, że już po wszystkim.

Roześmiał się. To był krótki, pozbawiony radości dźwięk, ale nie potrafiłam sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni słyszałam jego śmiech.

– Co? – zapytałam.

– Jest w tobie zakochany?

Odwróciłam się do niego.

– Co?! Nie. Oczywiście, że nie. Myślę, że jest taki przez to, co stało się z jego siostrą. Miała piętnaście lat, gdy popełniła samobójstwo. Tyle samo ile ja, gdy...

– Ucichłam. Żadne z nas nie chciało wspominać tamtych czasów. – Była w ciąży, gdy odebrała sobie życie. Nie wiedziałam o tym.

Jones spojrział mi w oczy. Powinien zapytać o to, co właśnie powiedziałam. Każdy by tak zrobił,

ale nie on.

– Cóż, na tyle, na ile znam Killiana Blacka, dopilnuje, żeby to była bolesna śmierć.

– Tak, pod tym względem możemy na niego liczyć.

Po raz pierwszy od ośmiu lat Jones sięgnął, żeby wziąć mnie za rękę. Początkowo jego dotyk wydał się niepewny, ale potem zacisnął palce wokół moich i przez długą chwilę patrzył na nasze złączone dłonie. Potem znów skupił na mnie spojrzenie.

– Jestem zmęczony, Cillo.

Studiowałam go. Był taki spokojny i opanowany. Zwykle zachowywał się jak szaleniec. Może przez cały czas w jego krwi buzowały narkotyki, a ja po prostu o tym nie wiedziałam. Albo nigdy nie chciałam tego dostrzec.

– Okej. Prześpij się – odparłam, ale gdzieś głęboko w sercu rozumiałam, że nie o takie zmęczenie mu chodziło.

– Nie powinnaś codziennie tu przychodzić.

– Co takiego?

– To nie jest dla ciebie dobre.

– Jones...

– Niedługo wyjdę. Wtedy możemy się spotkać.

– Próbujesz się mnie pozbyć? – zażartowałam, ale w chwili, gdy słowa opuściły moje usta, uświadomiłam sobie, że właśnie to próbował osiągnąć. – Jones?

Rosnąca panika spowodowała, że chciałam ścisnąć jego dłoń, ale zdążył ją zabrać.

– Nie. Nigdy, Cillo.

Kłamstwo. Wiedziałam to. Słyszałam w jego głosie.

Jones uśmiechnął się i wstał.

– Killian Black będzie chronił to, co należy do niego. Nie wiem, czy któreś z was zdaje sobie z tego sprawę, ale sądzę, że należysz do niego. Teraz będziesz już bezpieczna.

– Co masz na myśli?

Wzruszył ramionami.

– Pamiętaj, że czasem bestie nie są tym, czym nam się wydają, i można je odczarować. – Wyglądał na tak spokojnego i świadomego, że nie mogłam się powstrzymać od przyglądania się, jak odsuwa kołdrę i kładzie się na łóżku. Zamknął oczy i chyba zasnął.

Patrzyłam na niego. Zaczęłam płakać i nie mogłam przestać. Wydawało się, że łzy płyną nieprzerwanym strumieniem i nie chcą wyschnąć. Nie potrafiłam nic na to poradzić, ale przytłaczało mnie uczucie, że widzę brata po raz ostatni.

– Nie. – Otarłam policzki i pokręciłam głową. Podciągnęłam kołdrę pod jego podbródek. – Niedługo znów cię zobaczę, braciszku.

Wyszłam z sali i zeszłam po schodach. Znalazłam się na zewnątrz. Owiało mnie lodowate powietrze, wywołując dreszcze. John podjechał pod samo wejście, gdy zobaczył, że czekam. Wsiadłam do samochodu, a kiedy odjeżdżaliśmy, zerknęłam na okno w pokoju brata, gdzie jeszcze przed chwilą siedzieliśmy. Ciekawe, jak wyglądały wtedy nasze twarze.

Dwie zagubione dusze.

Dwa duchy.

Helen przekazała mi pokrowiec ze strojem w sobotnie popołudnie. Nie widziałam Killa od trzech dni. Najwidoczniej miałam spotkać się z nim dopiero dzisiejszego wieczoru.

Poza wizytami u Jonesa spędziłam te dni w pokoju przy otwartym oknie, wdychając mroźne powietrze. Jedyne, o czym myślałam, to zachowanie brata. Jego słowa. Fakt, że usnął tak szybko i cicho.

Myślałam o tym, co mówił na temat bestii. Przypomniałam sobie swoje pytanie, ale szybko wyrzuciłam je z głowy. Nie potrafiłam myśleć o Killu w ten sposób – jak o obrońcy czy kochanku. Należałam do niego przez jeden miesiąc. Zostały jeszcze dwa tygodnie. To wszystko. Jeśli chodziło o Callahana, też nie mogłam o nim rozmyślać, bo nie wiedziałam, jak Kill się go pozbył. O ile w ogóle to zrobił.

Helen powiedziała mi, o której John miał mnie odebrać i zawieźć do miasta. Została mi tylko godzina, więc niechętnie wstałam i powlekłam się pod prysznic. Miałam wrażenie, że działam na autopilocie. Nakładałam makijaż, podkreślałam oczy eyelinerem mocniej niż zwykle, suszyłam i spinałam włosy, odgarniając grzywkę na bok. Mając piętnaście minut do wyjścia, rozpięłam pokrowiec. Moim oczom ukazała się najpiękniejsza suknia, jaką kiedykolwiek widziałam. W kolorze brudnego różu.

Wyjęłam ją z ochraniacza. Była bez ramiączek i sięgała podłogi, a po jednej stronie miała długie rozcięcie. Zdobiły ją delikatne kwiatki i perełki.

Zdjęłam z siebie szlafrok i włożyłam sukienkę. Leżała idealnie – materiał opinał się na ciele w najbardziej eksponujący je sposób. Następnie otworzyłam pudełko z butami, przez chwilę zapominając o zmartwieniach. Czułam się jak księżniczka. W środku znalazłam szpilki z czubkiem w odcieniu szampana, które stanowiły doskonale uzupełnienie kreacji. Usiadłam na łóżku, żeby je założyć i zapiąć piękne paseczki wokół kostek. Buty miały cienki obcas, ale doskonałe wykonanie zapewniało mi wygodę. Z dodatkowymi dziesięcioma centymetrami suknia ledwie muskała podłogę.

Ostatnie pudełko zostało zapakowane jak prezent – w niebieski papier z białą wstążką misternie zawiązaną w kokardę. Ostrożnie rozwiązałam tasiemkę i odłożyłam ją na bok. Zdjęłam wieczko. W środku znajdowało się eleganckie etui. Wyjęłam je, musnęłam palcami aksamit i otworzyłam. Wewnątrz znalazłam wiszące platynowe kolczyki, każdy ozdobiony trzema diamencikami.

Zakryłam dłonią usta. Kosztowały pewnie więcej, niż zarabiałam przez miesiąc. Założyłam je i podeszłam do lustra, żeby zobaczyć, jak pięknie prezentują się z suknią.

Ktoś zapukał do drzwi.

– John już czeka – poinformowała mnie Helen.

– Zaraz zejdę – odpowiedziałam, po czym podniosłam wzrok na odbicie. Nie pozwoliłam sobie jednak na podziw. Nie powinnam rozwodzić się nad tym, co nie było możliwe.

Przebywałem w Nowym Jorku od trzydziestu sześciu godzin, ale nie potrafiłem wrócić do domu. Cilla mnie okłamała.

Teraz znałem całą prawdę. Wszystko nabrało sensu. Chorego sensu.

Mówiłem szczerze, gdy stwierdziłem, że nie jestem bohaterem. Zgładziłem dla niej smoka, ale nie byłem rycerze w lśniącej zbroi. Nie mogłem nim być.

Wysiadłem z windy i rozejrzałem się po klubie. Dzisiaj odbywało się przyjęcie z okazji rocznicy otwarcia Mea Culpa. Wstęp mieli tylko zaproszeni goście. To nie rocznicę jednak świętowałem. Zaplanowałem bardzo ważne spotkanie. Co za pieprzone wycucie czasu.

– Killianie.

Pani Borgado położyła dłoń na moim przedramieniu. Była żoną Benniego Borgada, kuzyna szefa jednej z mafijnych rodzin w Detroit.

Zmusiłem się do uśmiechu, ale nie spuszczałem wzroku z drzwi. Cekałem na Cillę, która się spóźniała.

– Pani Borgado, wygląda pani olśniewająco. – Dobijała do czterdziestki, ale pozostała atrakcyjną kobietą. Zupełnie mnie jednak nie interesowała.

– Dziękuję. Przygotowałeś imponujące przyjęcie.

– Staralem się.

– Layne. Mówiłam ci, żebyś mówił mi po imieniu.

– Layne – powiedziałem i upiłem drinka.

Drzwi się otworzyły. Moje serce przyspieszało za każdym razem, gdy tylko ktoś przez nie przechodził. Tym razem również to nie była ona. Już prawie się zamknęły, gdy ktoś znów je pchnął. Zaciśnąłem szczękę. Zerknąłem na Huga, który zobaczył go w tej samej chwili co ja. Benji. Pieprzony idiota postanowił wprosić się na przyjęcie.

Chrissy wbiegła za nim.

– Proszę mi na chwilę wybaczyć – zwróciłem się do pani Borgado. Poczułem ulgę, że znalazłem wymówkę, aby od niej odejść. Spojrzałem na Chrissy, aby dać jej znać, że się tym zajmę, i przywitałem kuzyna. Właśnie brał drinka z tacy przechodzącego obok kelnera. – Ben. Co tutaj robisz?

– Wyprawiłeś imprezę i mnie nie zaprosiłeś? Czuję się urażony, kuzynie.

– Przestań, jesteś pijany.

– Szefie? – Hugo do nas podszedł.

Pokręciłem głową.

– Załatwię to – oznajmiłem, po czym odsunąłem Bena na bok. – Co tu, do cholery, robisz? Wiedziałeś, że klub jest zamknięty w związku z prywatnym przyjęciem.

– Boję się. Mówiłem ci o tym ostatnim razem. Co, jeśli po mnie przyjdą? Wypuściłem powietrze. Wiele mnie kosztowało, żeby nim nie potrząsnąć przy gościach.

– A ja odpowiedziałem, że nie spłacę twojego długu.

Wychylił zawartość kieliszka i rozejrzał się wokół nerwowo.

– Potrzebuję kolejnego drinka.

Światła przygasły i zmieniła się muzyka. Spojrzałem na zegarek. Reflektory oświetliły sceny. Rozpoczynała się rozrywkowa część przyjęcia. Musiałem pozbyć się stąd tego idioty.

– Żadnego drinka. Klub jest dzisiaj zamknięty.

Przyzwałem jednego ze swoich ludzi.

– Załatw Benowi taksówkę – poleciłem.

– Tak, szefie.

Zaprowadziłem kuzyna do wyjścia.

– Dlaczego mnie nie zaprosiłeś? Co jest takiego specjalnego w dzisiejszym wieczorze?
– Wracaj do domu. Natychmiast. – Spojrzałem na zegarek. Honorowy gość miał się niedługo zjawić.

– Chryste, już idę – zapewnił niezadowolony.

Hugo stanął obok mnie. Cilli wciąż nie było. Zobaczyłem kilku mężczyzn wchodzących do prywatnego pokoju.

– Zajmę się tym – mruknął Hugo, uwalniając mnie wreszcie od Bena.

– Kill, co jest, kurwa. Jesteśmy rodziną.

Nie zadałem sobie trudu, żeby odpowiedzieć. W chwili, gdy Hugo otworzył drzwi, żeby wyprowadzić Bena, pojawiła się w nich Cilla. John szedł kilka kroków za nią. Przysięgam, że spojrzenia wszystkich obecnych na sali przeniosły się na nią, kiedy kroczyła w sukni, którą jej kupiłem. Wyglądała olśniewająco – piękniej niż kiedykolwiek. Włosy nie zasłaniały jej twarzy, a mocniejszy makijaż podkreślał cudowne oczy. Pragnąłem do niej podejść, owinać wokół niej ramiona i ją uprowadzić. Nie spuszczać z oka. Nigdy więcej nie zostawiać samej. Nie po Florydzie.

W końcu spojrzała na mnie. Patrzyliśmy na siebie z dwóch końców sali. I nagle coś się we mnie zmieniło. Poczułem się... dziwnie. Jakby instykt, który chciał ją chronić, strzec, ratować, a może nawet zostać jej bohaterem, przejmował nade mną kontrolę. Była wszystkim, co w tej chwili widziałem i o czym potrafiłem myśleć.

Podszedłem bliżej, zatrzymując się jakieś pół metra od niej. Patrzyła na mnie uważnie, próbując odgadnąć, co się wydarzyło. Wiedziałem, jakie pytanie pragnęła zadać. Nie chciałem jednak rozmawiać teraz o Callahanie.

Przyciągnąłem ją do siebie i zwróciłem się do Johna:

– Spóźniliście się.

– Był wypadek, szefie. Musieliśmy jechać inną drogą.

Skinąłem głową i go odprawiłem. Odwróciłem się do Cilli.

– Wyglądasz pięknie.

– Już po wszystkim? – zapytała.

Przytaknąłem.

Nie odezwała się słowem, tylko dalej się we mnie wpatrywała. Chciałem wiedzieć, co chodziło jej po głowie, bo nie potrafiłem odczytać wyrazu pięknych oczu. Zachowywała się zbyt powściągliwie. Ostrożnie.

Minął nas kelner z szampanem. Zatrzymałem go.

– Przynies mi dwie szklanki whiskey. – Nie chciałem bąbelków. Nie świętowaliśmy.

– Tak, proszę pana.

Cilla potarła twarz i zatrzymała dłoń na szyi. Kelner wrócił. Sięgnąłem po szklanki, po czym podałem jej jedną z nich. Drżącą ręką wzięła drinka i patrzyłem, jak go wypija. Całego.

– Powoli, Cillo.

– Dlaczego? – Rozejrzała się wokół i zlokalizowała kelnera z tacą pełną kieliszków z szampanem. Dała mu sygnał, żeby podszedł. Obserwowałem, jak sięga po jeden. – Przynies mi butelkę – powiedziała, po czym wskazała na mnie. – On stawia, więc przynieś coś drogiego.

– Cillo.

– Proszę pana? – zwrócił się do mnie akurat w chwili, gdy zadzwonił mój telefon. Zignorowałem połączenie i odprawiłem go spojrzeniem.

Cilla wychyliła zawartość kieliszka i wzięła kolejny z tacy. Odwróciła się do mnie i uśmiechnęła idiotycznie.

– Świętuję – powiedziała, unosząc szampana. – Za sprawiedliwość. Na zdrowie. – Opróżniła go do dna.

Ludzie zaczęli się nam przyglądać. Wziąłem ją pod ramię i przyciągnąłem do siebie.

– Co się z tobą dzieje? – Dźwięk telefonu rozległ się ponownie. – Jezu! – Wyjąłem go. Nie spojrzałem nawet na wyświetlacz, tylko całkowicie go wyciszyłem i wepchnąłem z powrotem do kieszeni.

– Co się ze mną dzieje? Nic. Dziś jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie. Spójrz na mnie. Widzisz? – Okręciła się i potknęła. Złapałem ją. – Bardzo drogi prezent od mojego pogromcy smoków.
– Odwróciła się w poszukiwaniu kelnera. Zmusiłem ją, żeby z powrotem skupiła na mnie swoją uwagę.
– Mój bohater – dodała z sarkazmem w głosie.

Hugo do nas podszedł.

– Przyjechał Santa Maria. – Wskazał na wejście.

Giovanni Santa Maria, kuzyn Benedettiego i drugi najpotężniejszy mężczyzna na wschodnim wybrzeżu. Zastępował dzisiaj Dominica. To dlatego Ben musiał wyjść. Dzisiejsze spotkanie odbywało się w tajemnicy. Formował się nowy sojusz, który miał wstrząsnąć przestępczością zorganizowaną w Ameryce Północnej.

Giovanni rozejrzał się po sali. Widziałem go wcześniej tylko raz. Był tak samo wielkim facetem jak ja. Włożył elegancki garnitur. Towarzyszyło mu dwóch mężczyzn. Żołnierze. Odniosłem jednak wrażenie, że sam potrafił poradzić sobie ze wszystkim, co stanęłoby mu na drodze.

Skinąłem mu głową, gdy mnie zauważył.

Telefon zawibrował.

– Kurwa.

Cilla próbowała się wyrwać.

– Puść mnie. Jestem tu, tak jak chciałeś. Ubrana tak, jak chciałeś. Później rozłożę nawet dla ciebie nogi, tak jak chcesz.

Pociągnąłem ją za ramię.

– Ośmieszasz się. – Wyciągnąłem komórkę z kieszeni.

– Mam gdzieś, co ludzie o mnie myślą, więc muszę ośmieszać ciebie. Pozwól mi wrócić do domu, to nie będziesz się martwić, że znów wywinę jakiś numer.

– Zabiorę ją na górę – zaferował Hugo.

Spojrzałem na wyświetlacz. Nie spodziewałem się tego, co zobaczyłem.

– Nie tkniesz mnie – wycedziła Cilla, próbując mi się wyrwać na wszelkie sposoby. Gdy ją puściłem, zachwiała się, ale Hugo pomógł jej złapać równowagę. Odwróciłem się i odebrałem połączenie.

– Czego?! – warknąłem do telefonu.

– Nie odwracaj się do mnie pieprzonymi plecami! – wrzasnęła Cilla, ale nie zwracałem na nią uwagi. Nie teraz.

– Kiedy? – zapytałem. Kurwa. Kurwa. Kurwa. Wziętem głęboki oddech, wymruczałem podziękowanie i odwróciłem się do Cilli. – Zaraz będziemy.

Przestała się wyrwać. Wyraz jej twarzy się zmienił, gdy spojrzała na mnie. Uważnie obserwowała każdy mój ruch.

Ogromne oczy wypełniły się łzami, a wargi zaczęły drżeć, zupełnie jakby wiedziała, co się wydarzyło, zanim zdążyłem otworzyć usta.

– Cillo – zacząłem.

Łza spłynęła jej po policzku.

– O co chodzi? – wyszeptała prawie niesłyszalnie.

Dałem znak Hugowi, żeby ją puścił.

– Musisz zająć się spotkaniem – zwróciłem się do niego.

– Co się stało, Killianie? – W jej głosie usłyszałem narastającą panikę.

Potarłem zarost na szczęce.

– Chodzi o twojego brata.

– Co? – Zdawała sobie sprawę, co zamierzałem powiedzieć. Dostrzegalem to w jej oczach.

– Próbował się zabić.

Powiesić się. Jak Ginny. Skręciło mnie w żołądku, a gdy zobaczyłem, jak Cilla zgięła się w pół, wydając z siebie nienaturalny, zwierzęcy dźwięk, wiedziałem dokładnie, co czuła. Zupełnie jakby pieprzona przeszłość katapultowała się do terażniejszości, bo jeszcze ze mną nie skończyła. Żadne z nas nie umiało się od niej uwolnić.

– Żyje – zapewniłem, ale nie miałem pojęcia, w jakim był stanie. – Chodźmy.

Wyprostowała się i skinęła głową. Jej twarz była szara jak popiół, a w oczach zagościła rezygnacja. I to wydało mi się gorsze od hysterii.

Byliśmy prawie na zewnątrz, gdy Cilla się zatrzymała. Spojrzałem na nią.

Wiedziałem, o co chciała spytać.

– Wyjdzie z tego?

– Nie wiem, Cillo. Naprawdę nie wiem.

Pamiętałam każde słowo, które Jones powiedział w trakcie naszego ostatniego spotkania. Jak dziwnie się zachowywał. Gdy wyznałam, że Kill dowiedział się o Callahanie i że miał go zabić, wyglądał, jakbym uwolniła go od niewyobrażalnego ciężaru. Jakby wreszcie mógł odpocząć.

Przez wszystkie te lata myślałam, że opiekowałam się Jonesem, ale może to on opiekował się mną. Nie wiedziałam już, kto z nas stąpił na krawędzi przepaści. Nie miałam pojęcia, które z nas zostało bardziej złamane.

Może jednak nie istniały poziomy złamania. Może wszyscy po prostu kurczowo trzymaliśmy się boi, ledwie utrzymując nosy nad powierzchnią. Może chodziło o to, kto się głębiej zanurzał. Kto połknął zbyt wiele wody, żeby móc jeszcze raz wciągnąć powietrze i żyć.

Jones leżał na szpitalnym łóżku w innej sali niż ta, w której dotychczas przebywał. Nawet nie potrafiłam zliczyć rurek, do których został podłączony. Miał bladą skórę, a jego usta zupełnie straciły kolor. Wyglądał jak nieboszczyk pod prześcieradłem. Czemu tak bardzo schudł przez ostatnie tygodnie? Pikanie maszyn mnie przytłaczało – zdawały się zagłuszać wszystko inne. Hałas na korytarzu, lekarza rozmawiającego z Kill'em i jego gniewne słowa.

Przysunęłam bliżej krzesło i usiadłam przy łóżku brata. Przez okno widziałam gwiazdy i granatowe niebo. Księżyc świecił prosto do sali. Miał w sobie coś mistycznego. Odnosiłam wrażenie, że znajdowaliśmy się w przestrzeni pomiędzy światami, a Jones opuścił już mój.

Ręce miał ułożone na kołdrze. Wyciągnęłam drżącą dłoń, żeby dotknąć jego palców. Delikatnie je uściśnęłam. Poczułam łzę spływającą po twarzy, ale nie poruszyłam się, żeby ją otrzeć. Patrzyłam na brata. Czułam jego chłodną skórę.

Wiedziałam, że prędzej czy później musiałam się z tym zmierzyć. Tak naprawdę zdałam sobie sprawę z tego w chwili, gdy wziął mnie za rękę tamtego dnia. Dotknęliśmy się po raz pierwszy od opuszczenia domu Callahana.

Miałam szesnaście lat. Callahan załatwił Jonesowi przyznanie prawnej opieki nade mną. Taki był warunek układu. Robiliśmy to, co nam kazano, żeby odzyskać wolność. Jeśli byśmy się sprzeciwili, to pozostałabym pod opieką Callahana jeszcze dwa lata. Jones musiałby odejść. Nie mógłby mnie już dłużej chronić. Jeśli puściłby parę z ust, kto by nam uwierzył? Sędziego uważano za człowieka wszelkich cnót. Brał pod swoje skrzydła tych, których nikt inny nie chciał.

Wyprowadziłam się z mieszkania Jonesa, gdy skończyłam siedemnaście lat. Dostałam pracę, sama zaczęłam się utrzymywać. Chyba oboje poczuliśmy ulgę, że mogliśmy się od siebie uwolnić, choć tak naprawdę nigdy nie oddaliliśmy się na dłużej. Brat próbował zachować między nami dystans ciągłymi przewodzkami, ale zawsze za nim podążałam. Wmawiałam sobie, że się nim opiekuję, że mnie potrzebuje, choć wiedziałam, że to kłamstwo. Chciał być daleko, bo za każdym razem, gdy na mnie patrzył, przypominał sobie, co zrobiliśmy. To jedyna rzecz, w której okazałam się lepsza od niego. Potrafiłam zablokować to wspomnienie. Odsuwałam je w najgłębsze zakamarki umysłu i udawałam, że wcale mnie nie dotyczyło.

– Cillo. – Kill położył dłoń na moim ramieniu.

Zaskoczona spojrzałam mu w oczy.

– Jedna z pielęgniarek zapomniała czegoś z jego pokoju i wróciła po podaniu mu leków. Miał szczęście, że to zrobiła, bo znalazła go na tyle szybko, że udało im się odciąć Jonesa, nim było za późno.

– Więc wszystko z nim w porządku? – zapytałam, choć znałam odpowiedź. Jones już zawsze miał pozostać złamany. Nie potrafił pogodzić się z przeszłością.

– Wyjdzie z tego bez trwałych uszkodzeń.

Więcej kryło się w słowach, których nie wypowiedział niż tych, które wyszły z jego ust. On też o tym wiedział. Miał świadomość, że to odcisnie na Jonesie nieodwracalne piętno.

- Miał szczęście – kontynuował. – Tym razem.
- Wlepiłam w niego spojrzenie, gdy dodał ostatnie zdanie.
- Zostanę z nim. Nie zrobi tego znowu.
- Zamierzasz trzymać go za rękę dwadzieścia cztery godziny na dobę?
- Nie mogę porzucić brata.
- Cillo, jest na silnych lekach uspokajających. Możliwe, że trzeba będzie...
- Nie. Porzucę. Go – powtórzyłam.
- Potrzebuje innego rodzaju opieki, niż jesteś w stanie mu zapewnić.

Miał absolutną rację. Zdawałam sobie z tego sprawę, ale gdybym nie została z bratem, obwiniłabym się o to, a nie byłam w stanie teraz się z tym zmierzyć. Zamiast tego wstałam, żeby zmierzyć się z Kill'em.

- Ty to zrobiłeś – powiedziałam.
- Co takiego?
- Doprowadziłeś do tego. To przez ciebie. Wszystko zdarzyło się przez ciebie. Zmrużył oczy, ale i tak dostrzegłam w nich współczucie. Pieprzone współczucie. Teraz, po tym wszystkim.
- Wyjdź stąd – warknęłam, kładąc dłonie na jego klatce piersiowej i próbując go pchnąć.
- Jesteś w szoku.
- Wypierdalaj z pokoju mojego brata!
- Lekarz coś powiedział i ruszył w naszą stronę, ale Kill uniósł dłoń, żeby go zatrzymać.
- Zdzwońię na policję! – krzyknęłam. – Powiem im o naszym kontrakcie! O twoich interesach!
- Pchnęłam go, ale tym razem złapał mnie za nadgarstki. – Wynos się! Natychmiast!
- Nie mogę ci pomóc, jeśli mi nie pozwolisz – powiedział, ale jego spokój był jedynie fasadą.
- Nie chcę twojej pomocy. Nie prosiłam o nią. Jones też nie!
- Prosiłaś o nią – przypomniał mi.
- Więc to moja wina?
- Nie, nikt nie zawinił, ale nie możesz zawiesić swojego życia na kołku, żeby pomóc bratu. A do tego zmierzasz, bo chcesz poradzić sobie z tym sama.

Próbowałam się wyrwać, lecz nie byłam w stanie.

- Puść mnie.

Przyglądał mi się z uwagą. Nie potrafiłam rozszyfrować, co widział. Niczego po sobie nie pokazał. Po prostu trzymał moje nadgarstki, a te przekłete maszyny głośno pikały. Za głośno. Kill zdawał się nie wiedzieć, że jeszcze minuta w tym pokoju, a się załamie. Ostatnio nic innego nie przychodziło mi z taką łatwością. Jeśli akurat z nim nie walczyłam, to zwyczajnie rozpadałam się w jego obecności. Nie trzymaliśmy żadnego dystansu między sobą. Znał prawdę. Dostrzegałam to w jego oczach. Poznał ją, gdy poszedł odebrać należny mi funt ciała.

– Cilla. – W sposobie, w jaki to powiedział, dało się słyszeć cień czułości. – Uspokój się. Pozwól sobie pomóc.

Pokręciłam głową, spuściłam wzrok, ale te słowa... Boże, jak bardzo pragnęłam się zgodzić. Jak bardzo marzyłam, by rozplynać się w jego silnych ramionach. Pozwolić mu się objąć. Ukryć się przed światem.

- Cilla – powtórzył.

Nagle coś się zmieniło. Trzymał mnie inaczej. Próbował przyciągnąć do siebie, ale nie mogłam ulec. Nie powinnam tego chcieć. Wiedziałam, że to tylko ułuda. A świadomość tego stała się nie do zniesienia. Pragnęłam wrócić do chwili, w której byliśmy wrogami i nie przyszłoby mi do głowy prosić go o pomoc. Do chwili, w której jeszcze o niczym nie wiedział.

Maszyna zaczęła złowieszczo pikać. Odwróciliśmy się do niej oboje, a zespół lekarzy i pielęgniarek wbiegł do środka.

- Proszę wyjść – powiedział jeden z nich.
- Nie!

Wydawali polecenia. Krzyczeli. Ich słowa nie miały dla mnie sensu. Nie widziałam już brata.

- Musi pan wyprowadzić ją na zewnątrz – rzucił ktoś.

Kill skinął głową, złapał mnie za ramię i zmusił do wyjścia.

– Co się dzieje? – Panikowałam, ale on nie puszczał. Trzymał mnie mocno i głaskał po włosach, próbując uspokoić.

Gorączkowe dźwięki dobiegające z sali ucichły chwilę później. Wtedy poluzował uścisk i pozwolił mi obrócić się w stronę drzwi. Stalowym chwytem nadal więził mój nadgarstek.

– Usiądźmy – mruknął. Nie czekał na odpowiedź, tylko poprowadził nas do krzeseł stojących na korytarzu.

Nie miałam pojęcia, jak długo milczeliśmy, ale słyszałam teraz równomierne pikanie maszyn. Jeśli wydarzyłoby się coś złego, to od razu by nas o tym poinformowali. Przyszliby natychmiast. Nie spuszczałam wzroku z sali, w której leżał Jones. W końcu wyszedł z niej lekarz.

– Jest już stabilny – oznajmił. Patrzył na nas z rezerwą.

Odetchnęłam z ulgą i spróbowałam znów się uwolnić.

– Chcę go zobaczyć.

Doktor wymienił spojrzenia z Killianem, nim zwrócił się do mnie:

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł, pani Hawking. Brat słyszy, co się dzieje. Jestem tego pewny. Znajduje się teraz w bardzo delikatnym stanie.

– Co próbuje pan powiedzieć?

– Łatwo go zdenerwować. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli pojedzie pani do domu.

– Słucham? – Odwróciłam się i zobaczyłam, że Killian mnie obserwował. Uświadomiłam sobie, że nie ściska już mojego nadgarstka, a trzyma za ramię. – Nie rozumiem.

– Brat wydobrzeje. Przeprowadzimy go przez to, ale potrzebuje czasu, żeby wyzdrowieć.

– Beze mnie. – To nie było pytanie.

Kiedy stałam się dla Jonesa trucizną? Czy zawsze, gdy mnie widział, przypominał sobie wydarzenia z przeszłości?

– Cilla, przywiozę cię tu za kilka dni.

– Myślę, że to najlepsze rozwiązanie, panie Black.

– Proszę dzwonić co godzinę z aktualnymi informacjami o jego stanie – polecił.

– Tak, proszę pana.

– Dobrze. – Odwrócił się do mnie twarzą, złapał za ramiona i potarł je w geście otuchy. Spojrzałam na niego. – Wyjdzie z tego. Dajmy mu trochę czasu i przestrzeni.

Pokręciłam głową ogarnięta bezsilnością. Nie potrafiłam bardziej zaprotestować.

– Chodźmy.

Pozwoliłam mu poprowadzić się korytarzem. Milczał, gdy sadowił mnie w samochodzie i zapinał pasy. Nie uruchomił od razu silnika, tylko sprawdził wiadomości na telefonie i zadzwonił do Huga. Nie przysłuchiwałam się rozmowie. Zamiast tego spojrzałam na ogród, który obserwowaliśmy z Jonesem kilka dni temu. Ulica za nimi była pusta.

Kiedy Kill się rozłączył, wyjechaliśmy z parkingu.

– Dokąd jedziemy?

– Muszę wpaść do klubu i coś odebrać. Możemy zatrzymać się dzisiaj w apartamencie. Będziemy bliżej ośrodka.

Oparłam głowę o zagłówek i zamknęłam na chwilę oczy.

– Nie targnąłby się na swoje życie, gdybym mu nie powiedziała, co zamierzasz zrobić z Callahanem.

– Nie możesz tego wiedzieć. Jones znajduje się w dobrych rękach. Taki jest odwyk. Może po raz pierwszy w życiu stawia czoła temu, co się wydarzyło. Albo jest do tego zmuszony.

Cisza zawisła między nami. Fakt, że Kill wiedział o wszystkim, wydawał się kłującą, trudną do wyjęcia drzazgą. Zajmował zbyt wiele miejsca, nie zostawiając go ani trochę dla mnie.

– Killian, to się musi skończyć – wyjęczałam, kierując twarz w jego stronę.

– Jesteś zdenerwowana. Porozmawiamy o tym później.

– Nie. Nie później. Teraz.

Westchnął, odwrócił się do mnie i ścisnął ostrzegawczo moje kolano.

– Załatwimy to później. I nie będziemy niczego kończyć. Porozmawiamy o tym, czego się dowiedziałem.

Przełknęłam ślinę. Studiował moją twarz, a jego oczy zdawały się prześwieślać mnie na wylot. Wiedział o wszystkim. Przeniosłam spojrzenie na kolana. Nie byłam w stanie wytrzymać napięcia. Nie potrafiłam rozmawiać o tym, co się wydarzyło. Musiałam odejść. Uciec od niego.

Z każdą chwilą ruch się wzmacniał. Zbliżaliśmy się do miasta. Kilka minut później podjechaliśmy pod klubem. Oprócz jednego auta parking był pusty. Spojrzałam na zegarek i uświadomiłam sobie, że minęły godziny, odkąd opuściliśmy przyjęcie. Kill wydał z siebie jęk, gdy zobaczył samochód. Niski, niezadowolony pomruk. Zaparkował obok niego, zgasił silnik i odwrócił się do mnie.

– Zostań tu. Wrócę za kilka minut.

– Boisz się, że zostaniesz pozbawiony pozostałych dni, które ci się należą? – zapytałam.

– Co takiego? – Mrugnął. Wyglądał na zdezorientowanego.

Musiałam to powiedzieć. Rozwścieczyć go. Zranić.

– O to przecież chodzi, prawda? Boisz się, że nie będziesz miał całodobowego dostępu do cipki, która ci się należy. Dlatego nie chcesz mnie puścić? Zaciśnęłam dłonie w pięści i widziałam gniew powoli wpełzający na jego twarz.

– Trafiłam w sedno, co? – kontynuowałam, prowokując go. To był jedyny znany mi sposób, żeby sobie z tym poradzić.

– Nie, Cillo. Nie chodzi o to.

– W takim razie pozwól mi odejść.

Pokręcił przecząco głową, potarł szczękę, po czym przeczesał dłonią włosy, mierzwiąc je na wszystkie strony. Nagle wydał mi się zmęczony.

– To była naprawdę długa noc.

– Dla mnie też. Długie dwa tygodnie.

Wyjął kluczyki ze stacyjki i otworzył drzwi.

– Zaraz wrócę. Zostań tu.

Również wysiadłam i poszłam za nim. Stukot moich szpilek przerwał nocną ciszę.

– Nie słyszysz mnie, prawda? Dociera do ciebie tylko to, co ci się podoba – prowokowałam.

Dotarliśmy do bocznych drzwi. Wybrał klucz z pęku, który trzymał w dłoni. Odwrócił się do mnie.

– Słyszałem i widziałem aż nadto u Callahana – powiedział.

Poczułam, jakbym dostała kopa w brzuch. Złapałam ramię Killa i zachwiałam się do tyłu. Moja twarz płonęła. Wstyd wypalał swe piętno, pochłaniając moje ciało.

– Cholera. Cilla, nie to...

Spojrzałam w dół i złapałam za poręcz, żeby utrzymać równowagę.

– Potrzebuję wody – mruknęłam, choć chciałam po prostu odejść. Zniknąć mu z oczu.

Szybko włożył klucz do zamka. Znieruchomiał, bo drzwi nie były zamknięte.

– Pieprzony Benji.

Kurwa. Nie teraz. Nie chciałem zajmować się pieprzonym Benem. Żałowałem, że nie mogłem zabrać Cilli prosto do Rockcliffe House i zamknąć tam, dopóki to nie minie. Dopóki znów nie zaczęłyby myśleć trzeźwo. Musiałem jednak coś odebrać. Hugo to dla mnie zostawił. Nie mogłem ryzykować, że ktoś się na to połaszczy.

Cilla znajdowała się na skraju załamania. Czułem to. Wiedziała, że poznałem prawdę, ale nie chciała się z tym zmierzyć. To ja musiałem ją do tego zmusić.

Callahan nie cierpiał wystarczająco długo przed śmiercią. To, co zobaczyłem w jego domu, było chore. Gorsze niż zakładałem i sobie wyobrażałem.

Nie skłamała, kiedy mówiła, że jej nie gwałcił. Gwałcił Jonesa. Ale to też wiedziałem. Nie zdawałem sobie jednak sprawy, do czego ten zboczeniec ich zmuszał. Ten chory skurwiel wszystko nagrywał. Każdy pieprzony moment.

Znącał się nad dziećmiakami przez lata. Działał według schematu, który odkrył Hugo. Gdy kończył z podopiecznymi, a chłopiec osiągał dorosłość, obiecywał wypuścić dziewczynkę w zamian za milczenie. W przypadku dzieci, nad którymi pastwiono się tak długo, nie trzeba było zawierać układów, żeby dotrzymały sekretu. Wstyd wystarczył. Wstyd i nienawiść do samych siebie. Wpojono im, że są współwinne.

Popatrzyłem na Cillę, lecz nie potrafiła zdobyć się na to, żeby odwzajemnić spojrzenie. Spróbowałem ją dotknąć, ale podskoczyła. Nie naciskałem.

– Wejdźmy do środka. Na zewnątrz jest zimno.

Przytaknęła. Nie podnosząc głowy, przekroczyła próg.

Jak długo Ben miał swobodny dostęp do klubu? Ile czekał, żeby wejść do środka, kiedy Hugo i ja opuściliśmy to miejsce? Pewnie przyjaciel wrócił dziś do domu z dziewczyną i Ben skorzystał z okazji. Najbardziej interesowało mnie jednak, jak, do cholery, zdobył klucz. Skończyłem z tym dupkiem.

Wszedłem do pogrążonej w ciemnościach głównej sali i zapaliłem światło. Dokładnie rozejrzałem się wokół. Nikogo nie dostrzegłem.

– Do kogo należy ten samochód? – zapytała Cilla, wyczuwając mój nastrój. – Kto tu jest?

Wbiłem kod przy windzie i drzwi się rozsunęły.

– Mój kuzyn. – Z każdą minutą byłem coraz bardziej wkurwiony. Jeśli nie raczył się akurat alkoholem w restauracji, to znaczyło, że znajdował się w biurze. Musiał obserwować, jak wbijam kod, i go zapamiętał. Ze wszystkich nocy, które miał do dyspozycji, wybrał najgorszą.

Choć może przebywał tu już wcześniej.

Zatrzymałem się gwałtownie. Uświadomiłem sobie, że nie chciałem Cilli na górze. Nie jeśli on tam siedział. Może go nie doceniłem? Może wcale nie chodziło o dwadzieścia kawałków?

Podszedłem do najbliższego baru, wyjąłem wodę z lodówki i otworzyłem ją.

– Zostań tu, a ja załatwię sprawę.

Skinęła głową i usiadła na stołku. Postawiłem na blacie butelkę wody. Nie napiła się. Zamiast tego okryła się ciasniej płaszczem, jakby zrobiło się jej zimno. Spoglądała gdzieś w dal.

Nie chciałem, żeby została tu sama, ale nie miałem wyjścia.

– Zejdę na dół, jak tylko będę mógł – zapewniłem.

Zdawała się mnie nie słyszeć.

Rzuciłem na nią ostatnie spojrzenie, nim drzwi windy się zamknęły. Jazda trwała krótko. Gdy dotarłem na górę, usłyszałem coś, co całkowicie zmieniło moje nastawienie. Wszystko, co czułem, przybrało inną formę. Wściekłość. Czysta, nieokiełznana wściekłość.

Jęki Cilli w tamtą noc, gdy ją nagrałem.

Przez furie prawie nie zauważyłem Bena.

Na widok kuzyna siedzącego za biurkiem, oświetlonego przyćmionym blaskiem lampki, wbitem paznokcie w wewnętrzną część dłoni. Przesunął się do światła. Oczy wlepił nie w ekran, a gdzieś w przestrzeń. Patrzył mściwie. Wyglądał szkaradnie i kipiał nienawiścią.

To właśnie był prawdziwy Ben. A ja przez cały czas odsuwałem od siebie tę prawdę.

Zapaliłem światła.

Wstał. Wydawał się zszokowany moją obecnością.

Jego twarz pokrywały siniaki. Jedno oko miał tak spuchnięte, że z pewnością nic nim nie widział, wargi rozcięte. Krew zaschła na podartej koszuli. Gdy zobaczyłem jednak, co trzymał w dłoni, zrozumiałem, że wcale nie chodziło o pieniądze. Nie istniał żaden dług.

– Co z tobą, kurwa, nie tak?

Zrobiłem krok w jego kierunku, ale od razu się zatrzymałem. W drżącej dłoni trzymał pistolet. Ten sam, który przechowywałem w szufladzie. Naprawdę powinienem schować go w innym miejscu.

– Co robisz w moim biurze? – Poznałem odpowiedź, gdy spostrzegłem, co wsunął do kieszeni.

– Mówiłem ci, że po mnie przyjdą – wycedził.

Zauważyłem, że jeden z przednich zębów został złamany.

– Mówiłem ci, kurwa! – wrzasnął.

– Co włożyłeś do kieszeni, Ben?

Wyglądał na roztrzęsionego. Niespokojnego. Miał szeroko otwarte oczy. Nie potrafiłem stwierdzić, czy był naćpany czy przerażony. Może jedno i drugie.

– Nic – odpowiedział.

Nigdy nie potrafił kłamać.

– Opuść broń. Nie chcesz zrobić sobie krzywdy.

– Pierdol się, kuzynie. Nie tylko ty umiesz posługiwać się pieprzoną spluwą.

Zrobiłem kolejny krok. Musiałem rozbroić tego kretyna, zanim zrobi coś głupiego.

– Opuść cholerną broń, Ben.

– Chyba chciałeś powiedzieć „Benji” – wydusił z siebie. – Nie podoba mi się, że ty i twój przydupas tak do mnie mówicie.

– Chryste. – Pokręciłem głową, podszedłem do barku i złapałem butelkę whiskey.

– Nie ruszaj się, do cholery!

Zignorowawszy go, nalałem sobie alkohol. Odwróciłem się do Bena, pociągnąłem łyka i odstawiłem szkło na blat. Miałem inną broń schowaną za barkiem. Jeśli sprawy zaszłyby za daleko, to będzie ostatnia noc w życiu kuzyna, a tego nie chciałem.

– Po raz ostatni grzecznie proszę. Opuść pistolet. – Jęk Cilli dochodzącej raz za razem irytował mnie. – I wyłącz to.

Wyszczrzył się i przechylił głowę.

– Co? Masz słabość do siostry Jonesa.

Zrobiłem dwa kroki. Cofnął się, ale stało za nim krzesło, więc został uwięziony między nim a biurkiem. Jego wzrok przeskakiwał od drzwi windy do tych, które prowadziły na klatkę schodową.

– Wyłącz. To. – Zmrużyłem oczy, czując wściekłość. Blokowałem mu drogę do obu wyjść. Nie uda mu się opuścić tego miejsca. Nie dopóki nie odzyskam tego, co miał w kieszeni. – Ludzie Antonina tak cię urządzili? – zapytałem.

Nie żeby cokolwiek mnie to obchodziło. Uświadomiłem sobie jednak, że nigdy wcześniej nie dostał porządneho lania. Mój błąd. Powinienem posłuchać rady Huga i spuścić mu wpierdol lata temu. Rozpieszczałem go i uznał to za moją słabość. Zrobiłem z niego pieprzonego zdrajcę.

– Nie skończyli ze mną.

– Co schowałeś do kieszeni, Ben?

– Nic.

– Zgodziłeś się na lanie, żeby wyglądało wiarygodniej, gdybym cię nakrył? A może to próbka tego, co ci zrobią, jeśli nie dostarczysz im rzeczy, którą chowasz w kieszeni?

Zaczął się wiercić. Przenosił ciężar z nogi na nogę.

– Jesteś naćpany, Ben?

Odbezpieczył broń.

Wzięłem głęboki oddech i wypuściłem powoli powietrze, przez cały czas go obserwując.

– Zabezpiecz spluwę i ją odłóż. Pogadamy. Ostatnia szansa.

Zaśmiał się nerwowo.

– To ja trzymam pieprzoną...

Rzuciłem się na niego. Gdy nacisnął spust, w ostatniej chwili zrobiłem unik, dzięki czemu kula przeleciała nad moją głową. Powalenie Bena nie okazało się trudne. Nie był dużym facetem, a alkohol tylko go osłabił. Przewróciliśmy krzesło. Pchnąłem go na podłogę, wyrwałem pistolet z ręki i go odrzuciłem.

– Co jest, kurwa, z tobą nie tak? – zapytałem ponownie.

Chwyciłem go za kołnierz i rzuciłem na kanapę. Schyliłem się po pistolet, po czym skupiłem uwagę na komputerze. Znalazłem plik, który zawierał nagranie Cilli i kliknąłem „usuń”.

Kątem oka zobaczyłem, że Ben się podnosi i robi krok w stronę barku.

Odwrociłem się do niego.

– Siadaj.

Spojrzał na mnie. W jego przekrwionych oczach malował się strach. Posłusznie wykonał polecenie.

Skrzyżowałem ramiona na piersi.

– Co robisz w moim biurze, za biurkiem, przy komputerze, celując we mnie, kurwa, z mojej własnej broni?

Podrapał się po głowie i przeniósł wzrok na stojącą na blacie szklanę z whiskey. Butelka roztrzaskała się w trakcie naszej szamotaniny. Była prawie pełna i cholernie droga.

– To twoja ostatnia szansa, żeby przyznać się, co włożyłeś do kieszeni.

– Mówiłem ci, że po mnie przyjdzie.

– Antonino?

Przytaknął.

Wyciągnąłem dłoń.

– Oddaj to, co wzięłeś, a zapewnię ci ochronę.

Zmrużył oczy.

– Nie miałeś przypadkiem tego nie nagrywać?

Mówił o spotkaniu. Od początku wiedział, co się miało wydarzyć dzisiaj w klubie. I nie, nie powinienem tego rejestrować, ale pieprzyć to. Klub należał do mnie. Panowały tu moje zasady. Żadnych wyjątków.

– Nie rozumiem jednej rzeczy. Pracujesz dla Antonina czy naprawdę się boisz? – zapytałem.

– Pierdol się, Kill – warknął. Nagle zerwał się i próbował mnie wyminąć. Z łatwością go złapałem, przytrzymałem za gardło i wyciągnąłem pendrive. Ponownie rzuciłem Benjiego na kanapę, a dysk wsunąłem do kieszeni spodni. – Nie masz pojęcia, co mi zrobią, jeśli im tego nie dostarczę.

Parsknąłem.

– Jesteś żałosny, wiesz? Wracaj do domu. Zejdź mi, kurwa, z oczu, nim zrobię ci krzywdę.

– Jakiego domu? Wolne żarty. Odebrałeś mi go, nie pamiętasz, kuzynie?

– Niby co ci odebrałem?

– Rockcliffe House. Ten klub. Ojca. Wszystko.

Skończyła mi się cierpliwość.

– Rockcliffe House należał do mojej matki. Nigdy nie stanowił własności rodziny Black. Mieszkaliście tam, ponieważ twój jebany ojciec otrzymał opiekę nade mną i Ginny, gdy mój stary umarł. To wydawało się najbardziej sensownym rozwiązaniem. Kiedy jednak twój ojciec zgwałcił moją siostrę, podpisał na siebie wyrok śmierci. Ginny była dzieckiem, a on ją, kurwa, zgwałcił, Ben.

Wiedział o tym. Mógł udawać, ale znał prawdę.

– Zbudowałem ten klub od zera – kontynuowałem. – Nie miałeś w tym żadnego udziału.

– Finansujesz go forszą z narkotyków.

– To nie twój pieprzony interes

– Teraz masz wszystko, co? – Wyraz jego twarzy się zmienił. Zmrużył oczy i rozparł się na kanapie. Wyglądał niemalże na rozluźnionego. – Dom. Klub. Pozycję. Ładną dziewczynę.
Sposób, w jaki powiedział to ostatnie, zirytował mnie.

– Nie byłoby szkoda, gdyby odebrano ci jedną z tych rzeczy, Kill? – Zaakcentował wyraz „odebrano”, jakby chciał, by wybrzmiała w nim groźba.

Przetwarzałem słowa Benjiego, a on kontynuował:

– Co się stało? Po raz pierwszy życiu to ja mam ostatnie słowo? – zapytał, podnosząc się z miejsca.

I właśnie wtedy usłyszałem dźwięk rozsuwających się drzwi windy. Odwróciłem się w ich kierunku zaskoczony. Zobaczyłem Cillę z oczami wielkimi jak spodki.

Zrobiłem krok w jej kierunku.

– Co tutaj robisz?

Przeniosła wzrok ze mnie na Bena.

– Słyszałam...

Nim zdążyła dokończyć, kuzyn rzucił się w stronę biurka i złapał za spluwę. Odwróciłem się do niego w momencie, gdy podnosił ją, celując w Cillę. Krzyknęła w tej samej chwili, w której kula wystrzeliła, a ja powaliłem Benjiego na podłogę, chwytając za dłoń, w której trzymał pistolet. Udało mu się jednak docisnąć go do mojej piersi. Odsunąłem się nieco na ułamek sekundy przed tym, jak pociągnął za spust. Krew trysnęła na biurko i dywan.

Upadłem na plecy pośród krzyków Cilli. Spojrzałem na ramię. W marynarce była dziura, wokół której szybko powiększała się plama krwi. Piekło jak jasna cholera. Odwróciłem głowę w stronę Bena. Gapił się na mnie i wyglądał na najbardziej zszokowanego zaistniałą sytuacją.

– Oddaj mi pieprzoną spluwę – warknąłem, nie czekając, aż posłucha. Wyrwałem mu pistolet. Kuzyn nie wykonał nawet najmniejszego ruchu. Wstałem, wyjąłem pozostałe kule z magazynka i zatknąłem broń za pasek spodni.

– Przepraszam. Kurwa. Przepraszam.

– Przestań pierdolić od rzeczy.

Spojrzałem na Cillę, która przywarła do ściany. Wlepiła wzrok w plamę krwi. Podeszedłem do niej. – Jesteś ranna? – Nie potrafiła oderwać wzroku od rany. Obejrzałem dziewczynę dokładnie. Nic jej nie było. Doznała jedynie szoku. – Miałaś zostać na dole. Wyciągnąłem telefon z kieszeni marynarki i zadzwoniłem do Huga. Odebrał po pierwszym sygnale.

– Gdzie, do cholery, jesteś? – warknąłem.

– Właśnie parkuję. Kurwa. – Musiał zauważyć auto Bena.

– Do biura. Natychmiast. – Rozłączyłem się, zaprowadziłem Cillę do kanapę i posadziłem ją. – Zostań tu.

– Krwawisz.

– To nic takiego – zapewniłem.

Odwróciłem się do kuzyna, który zdołał się podnieść i kulił się teraz w kącie. Podeszedłem do niego i złapałem za kołnierz.

– Jak śmiesz przychodzić tu i grozić mi moją własną bronią? Jak śmiesz grozić mojej dziewczynie? Celować do niej?

– Kuzynie... Kill, błagam.

– Obejrzałeś to? – Pytanie dotyczyło zawartości pendrive’a.

Wiedziałem, że to zrobił. Zdradziło go spojrzenie.

– Kurwa.

Winda otworzyła się i wszedł Hugo, rozglądając się wokół.

– Zabierz go na dół. – Musiałem wymyślić, co z nim zrobić.

Od razu przystąpił do działania.

– Nie! Puszczaj! Nie możesz tego zrobić! – krzyczał Ben.

Hugo wyciągnął go z biura. Drzwi się zamknęły i zostałem sam z Cillą. Wpatrywała się we mnie wielkimi oczami. Miała rozchylone usta. Wyglądała, jakby przed chwilą brała udział w walce – makijaż

całkiem jej się rozmazał, włosy zmierzwiły, a sukienka pokryła się plamami mojej krwi.

Uświadomiłem sobie, że nazwałem ją „moją dziewczyną”. Skłamałem. Nigdy nią nie była.

Mogła dzisiaj zostać ranna albo jeszcze gorzej. Jej brat leżał w ośrodku podłączony do wielu urządzeń po próbie samobójczej. Czy wiodło jej się lepiej, odkąd mnie poznała? Czy może z tego powodu znalazła się w niebezpieczeństwie? Stała się celem moich wrogów?

Potałem twarz, a potem szyję. Wiedziałem, co musiałem zrobić. Pozostała do zakończenia tylko jedna rzecz.

– Zamierzasz... Zamierzasz go skrzywdzić? – zapytała.

Nie odpowiedziałem. Kara Bena nie miała z nią związku. Jeśli wcześniej naszyły mnie jakiegokolwiek wątpliwości, to teraz całkowicie je rozwiązałem.

– Jesteś wolna – oświadczyłem.

Przyjrzała mi się zmieszana.

– Co?

– Zwalam cię z naszej umowy. Jesteś wolna.

– Ja nie...

Pomyślałem jednak o czymś.

– Pod jednym warunkiem. – Wstała. Podszedłem do niej. – Masz się trzymać z daleka od Czarnego Łabędzia.

Nie oddychałem. Nie mrugałem. Teraz chciałem wyryć obraz Cilli w swoich oczach, bo musiałem pozwolić jej odejść i nigdy więcej się z nią nie spotkać.

Drzwi znów się otworzyły. Do biura wrócił Hugo.

Oderwałem wzrok od dziewczyny.

– Zabierz Cillę do jej mieszkania. To by było na tyle.

Zanim ktokolwiek się odezwał i wpłynął na zmianę mojej decyzji, wszedłem do windy. Nie obejrzałem się za siebie nawet wtedy, gdy drzwi się za mną zamknęły. Nie zrobiłem tego, kiedy znalazłem się na dole i szedłem przez główną salę. Ani wtedy, gdy wyszedłem na zewnątrz i wpadłem w objęcia przenikliwego zimna nocy. Dotarłem do samochodu. Wziąłem głęboki oddech – musiałem się do tego zmusić, bo ciężar uciskający mi pierś nie pozostawiał miejsca na powietrze. Walczyłem ze sobą, wsiadając do auta. Uruchamiając silnik. Prowadząc. Działając na autopilocie i nie potrafiłem logicznie myśleć. Pojechałem do Rockcliffe House.

Bez niej.

Mogłam jedynie stać i gapić się na plecy Killa, kiedy wchodził do windy. Dał mi to, czego pragnęłam. Dokładnie to, o co prosiłam. Dlaczego więc czułam się tak, jakby ktoś pozbawił mnie tchu?

– Gotowa? – Hugo przełamał ciszę. Jak mogłam zapomnieć, że facet o jego gabarytach znajdował się w pokoju?

– T... tak.

Wbił kod, który już poznałam, bo Kill użył go wcześniej, żeby wjechać na górę. Weszliśmy do windy. Nie dotykał mnie. Spojrzałam po raz ostatni na biuro, na krew na dywanie. Pomyślałam o tym, jak Ben uniósł pistolet i wycelował go we mnie. Killian wziął na siebie kulę i ocalił mi życie.

Drzwi się zamknęły. Podczas jazdy w dół panowała niezręczna cisza. Zziębnięta okryłam się szczelniej płaszczem. Nie odzywałam się i ledwie oddychałam. Hugo zaprowadził mnie do swojego samochodu. Pojechaliśmy w tę przenikliwie zimną noc do mojego mieszkania. Po dotarciu na miejsce weszliśmy razem na górę. Otworzył drzwi. Wszedł przede mną, przeszedł przez wszystkie pokoje, zapalając po drodze światła, po czym położył klucz na stole i skierował się do wyjścia. Nie odezwał się ani słowem. Ledwie na mnie spojrzał. Gdy wyszedł, otrząsnęłam się z oszołomienia. Podniosłam klucz i zamknęłam drzwi. Oparłam się o nie plecami.

To miejsce sprawiało wrażenie obcego. Jak to możliwe? Minęły tylko dwa tygodnie. Nawet zapach wydawał się nieznajomy. Zdjęłam płaszcz i pozwoliłam mu spaść. Na drugi ogień poszły buty. Potem sukienka. Majtki. Nie miałam na sobie stanika. Zostawiłam kupkę ciuchów na podłodze i poszłam do sypialni, gasząc wcześniej wszystkie światła.

Pomyślałam o tym, jak mógłby wyglądać dzisiejszy dzień, gdyby Jones nie próbował popełnić samobójstwa. To wciąż wydawało się jedynie koszmarnym snem.

Stałam przed dużym lustrem, które znajdowało się w pokoju. Nie miałam na sobie nic prócz kolczyków. Ciekawe, czy będzie chciał je odzyskać. Powoli zdjęłam każdy z nich i odłożyłam na stoliczek nocny. Odeślę je jutro do klubu.

Jutro.

Co, jeśli zmieni zdanie i po mnie przyjdzie?

Tak się nie stanie. Wiedziałam, że nie zmieniąby zdania. I najdziwniejsze było to, że czułam z tego powodu przerażenie. Miałam już nigdy nie zobaczyć Killiana Blacka.

Dotknęłam policzka, po którym spływała samotna łza. Różowa smuga pojawiła się tam, gdzie zaschła krew. Jego krew.

Wziął na siebie kulę przeznaczoną dla mnie.

Nazwał swoją dziewczyną.

Długo nią nie byłam. Czy jednak kiedykolwiek łudziłam się, że tak będzie?

Nagle poczułam ogromne zmęczenie. Jakbym nie mogła ustać na nogach ani chwili dłużej. Odsunęłam kołdrę. Powinnam czuć się jak u siebie, ale odniosłam wrażenie, że leżę w obcym łóżku. Co takiego stało się w ciągu ostatnich dwóch tygodni?

Tak wiele.

Tak cholernie wiele.

Zamknęłam oczy. Chciałam odciąć się od wszystkiego na kilka godzin. Zapomnieć przynajmniej na jakiś czas. W jednej chwili amnezja stała się czymś, czego najbardziej pożałowałam. Miałam nadzieję, że jej dostanę. Wiedziałam jednak, że pragnę niemożliwego.

Gdy obudziłam się następnego ranka, nie było ze mną ani trochę lepiej. W ogóle nie czułam, że przespałam dwanaście godzin. Ogarnęło mnie takie zmęczenie, że ledwie wyczołgałam się z łóżka i powlekłam do łazienki. Stałam pod strumieniem wody przez długi czas, patrząc, jak zbiera się u moich stóp. Na początku spływała ze mnie różowa smuga. Nie zdawałam sobie sprawy, że miałam na sobie i

we włosach aż tyle krwi. Powinnam zmienić pościel i zrobić wiele innych rzeczy. Dałam jednak radę tylko się ubrać i usiąść na kanapie z telefonem w dłoni.

Wybrałam numer Kliniki Odwykowej Dover. Odebrała pielęgniarka – chyba ta, która pracowała w dniu, gdy byłam tam pierwszy raz.

– Jak się czuje mój brat?

– Jest świadomy. Obudził się wcześniej rano.

– Ale jak się czuje?

Westchnęła.

– Jest teraz u niego lekarz. Poprosić, żeby zadzwonił do pani po spotkaniu?

– Tak, proszę.

Podaliśmy jej numer telefonu stacjonarnego. Ciekawe, gdzie podziła się moja torebka i komórka. Odłożyłam słuchawkę. Jak na zawołanie, zadzwonił dzwonek do drzwi. Serce waliło mi w piersi, gdy poszłam otworzyć, niepewna kogo zastanę po drugiej stronie. Widok kuriera z pudełkiem w ręku całkiem mnie zaskoczył.

– Priscilla Hawking?

– Tak.

– Proszę tu podpisać.

Zrobiłam to w roztargnieniu. Wzięłam przesyłkę. W środku znalazłam swój laptop, torebkę i portfel. Nic więcej. Nie do końca byłam pewna, czego się spodziewałam. Co mogłoby w nim być? Pieprzony liścik?

Wstałam i postanowiłam, że zamiast czekać na telefon od lekarza pojedę zobaczyć się z bratem. I tak musiałam załatwić pewną sprawę. Nie stać nas na takie miejsce. Zakładałam, że leczenie zostanie przerwane, gdy się o tym dowiedzą.

Wysłałam na zewnątrz i uświadomiłam sobie, że mój samochód wciąż stał przed budynkiem Jonesa. Złapałam taksówkę i pojechałam tam. Odnalazłam wóz i po kilkunastu minutach jazdy znalazłam się w Klinice Odwykowej Dover. Weszłam do środka. Postanowiłam ominąć recepcję. Zrobiłam jednak zaledwie kilka kroków głównym korytarzem, gdy zawołała mnie ta sama pielęgniarka, którą spotkałam tu za pierwszym razem. Wyglądała na zaskoczoną moim widokiem.

– Pani Hawking?

Zatrzymałam się i odwróciłam.

– Tak?

– Doktor Moore do pani nie dzwonił?

– Och, być może. – Podałam mu numer stacjonarny. – Skoro już tu jestem, chciałabym zobaczyć brata.

– Proszę chwilę poczekać. Zadzwonię po doktora, żeby przyszedł z panią porozmawiać.

– Co? Dlaczego?

Wyglądała na niemal zażenowaną. Chwilę później zza rogu wyszło dwóch mężczyzn pochylających się nad jakimiś dokumentami.

– Och, to on. Doktorze Moore? – Pielęgniarka wyraźnie poczuła ulgę.

Rozpoznałam lekarza. Zamknął teczkę, przeprosił swojego towarzysza i podszedł do nas.

– Pani Hawking, zostawiłem wiadomość.

– Nie dostałam jej. Wysłałam z domu. Co się dzieje? Czy z Jonesem wszystko w porządku?

– Ma się dobrze. Przejdźmy do mojego biura.

– Gdzie jest mój brat? – zapytałam, nie zamierzając ustąpić, nie otrzymawszy odpowiedzi.

– Leży w tym samym pokoju co ostatniej nocy. Towarzyszy mu pielęgniarka.

– W porządku. – Poszłam za nim do gabinetu. Usiadłam na wskazanym miejscu. – Co się dzieje?

Wzięłam głęboki oddech.

– Jones wreszcie się otworzył.

Odchrząknęłam i na chwilę odwróciłam wzrok.

– Uważam, że najlepiej będzie, jeśli da mu pani trochę czasu na przepracowanie tego wszystkiego.

– Czasu?

– Przypuszczam, że pani obecność na tym etapie terapii jedynie mu zaszkodzi. Jest w stosunku do pani bardzo opiekuńczy, ale jednocześnie... – urwał, jakby szukał odpowiednich słów. Nie chciałam ich jednak usłyszeć. Potrafiłam zgadnąć, co miał na myśli.

– Nie chce mnie widzieć? – Nie mogłam naciskać. I nie chciałam tego robić, bo w pewnym sensie to rozumiałam.

– Jego stan psychiczny jest... delikatny. Wiem, że nie to chciała pani usłyszeć, ale moim priorytetem jest dobro pacjenta. Proszę zrozumieć.

– W takim razie kiedy? Ile potrwa, zanim będę mogła się z nim spotkać?

– Proszę dać mu kilka tygodni. Pozostanę z panią w ciągłym kontakcie. Pan Black prosił, żebym informował panią o postępach Jonesa.

Moje serce podskoczyło na dźwięk jego nazwiska. Lekarz odchrząknął i otworzył teczkę.

– Pan Black zapewnia najlepszą możliwą opiekę.

– Co to znaczy?

Wyglądał na zdeorientowanego.

– Mam na myśli, że zatrudnił najlepszych lekarzy.

– Nie możemy sobie na to pozwolić...

Podniósł dłoń, przerywając moje tłumaczenia.

– Pan Black zajął się wszystkimi kosztami. – Spojrzał na zegarek. – A teraz proszę mi wybaczyć.

Wstałam.

– Będzie pan dzwonił...

– Codziennie.

Uścisnęłam jego dłoń, choć nadal czułam niepewność.

– Dziękuję za zrozumienie.

Wyszłam z budynku przygnębiona. Na niebie piętrzyły się białe chmury, a lodowane powietrze szczypało w nos. Zanosilo się na śnieg. Podeszłam do samochodu i spojrzałam za siebie na pokój z wielkim oknem. Wydawało mi się, że należał do Jonesa. Kusiło mnie, żeby wrócić do środka i zobaczyć go choć przez chwilę, ale rozumiałam słowa lekarza. Jones potrzebował czasu z dala ode mnie. Wiedziałam to od dawna.

Minęły cztery tygodnie i nic szczególnego się nie wydarzyło. Nadal nie widywałam Jonesa, choć lekarz dzwonił codziennie, tak jak obiecał. Kill również dotrzymał słowa. Zostałam zwolniona z kontraktu. Część mnie pragnęła, żeby znów pojawił się w moim życiu. Liczyłam, że zmieni zdanie i wróć do Rockcliffe House. Tak się jednak nie stało. Nie widziałam ani jego, ani nikogo, kto był z nim związany.

Czasem odnosiłam wrażenie, że tamte dwa tygodnie w ogóle nie istniały.

Ale tylko czasem.

W rzeczywistości nie potrafiłam o nich zapomnieć. Nie umiałam wymazać z pamięci uczuć, jakie za sobą niosły. Tego, co Kill ze mną robił i jak się przy nim czułam. Zastanawiałam się, czy nie odszedł z powodu prawdy, którą odkrył. Powiedział coś takiego, czyż nie? Nie tylko słyszał, ale i widział.

Trzy tygodnie temu wiadomości podały informację o zniknięciu sędziego Callahana, ale teraz to zdarzenie przestało pojawiać się na pierwszych stronach gazet. Ludzie żyli dalej. Zapominali. Wymazywali z pamięci tego typu rzeczy.

Okazało się, że Kill miał rację co do jednego. Świadomość, że Callahan nie żył, wcale nie zrobiła mi różnicy. Tak jak wiedza, że cierpiał, biorąc ostatni oddech. Nic mnie to nie obeszło, bo smoki tkwiły w nas. We mnie i Jonesie.

Zgładzenie potwora nie wymazało przeszłości.

Prawie posiadanie bohatera nie miało znaczenia.

„Prawie” się nie liczyło.

Zamknęłam laptopa i rozejrzałam się po mieszkaniu. Nie potrafiłam pracować. Nie umiałam się skupić, odkąd to wszystko się wydarzyło. Myślałam o bracie i żałowałam, że nie mogłam z nim porozmawiać. Usłyszeć od niego zapewnienia, że wszystko u niego w porządku. Utrzymanie dystansu bolało, choć robiłam to dla jego dobra.

Zrobiło się ciemno, ale nie zadałam sobie trudu, żeby włączyć światło. Dźwięki miasta wypełniały mieszkanie, a blask ulicznych lamp wpadał do środka przez szpary między listewkami żaluzji. Wstałam, poszłam do sypialni i zapaliłam lampkę nocną.

Dzisiejszego wieczoru zamierzałam to zrobić.

Odzyskać władzę i kontrolę.

Wyrwać Killiana Blacka ze swoich myśli, nawet jeśli oznaczało to, że złamię jedyny warunek, jaki mi postawił.

W szafie znalazłam jedną z sukienek, które zakładałam, kiedy wybierałam się do Czarnego Łabędzia. Założyłam ją i spojrzałam na odbicie w lustrze. Mała różowa kiecka zdecydowanie była za krótka i za ciasna. Za tania. Za bardzo mnie odkrywała. Sugerowała dostępność. Zdradzała, że znajdowałam się na łowach.

Zebrałam włosy w kucyk i nałożyłam mocny makijaż wykończony ciemną szminką. Pasował do sukienki. Wysyłał tę samą wiadomość.

Wciągnęłam pończochy i założyłam szpilki, które krzyczały: „zerznij mnie”. Raniły mi stopy, ale potrzebowałam teraz także tego bólu. Nie przyglądałam się zbyt długo odbiciu.

Tak naprawdę nie chciałam tego robić, ale nie znałam innej metody. Tylko w ten sposób mogłam się od uwolnić od Killiana. Musiałam wrócić do starych przyzwyczajeń. Do czasów przed nim.

Narzuciłam na siebie długi płaszcz i poszłam do samochodu, który stał zaparkowany zaraz za rogiem. Jechałam do Czarnego Łabędzia po raz trzeci, ale tym razem czułam zdeterminowanie, żeby wejść do środka. Dwie poprzednie wyprawy zakończyły się tym, że odwróciłam się na pięcie i wróciłam do domu. Jakbym chciała dotrzymać swojej części umowy. Danej mu obietnicy. Dzisiejszego wieczoru zamierzałam jednak to zrobić. Czas spędzony z Killem dobiegł przecież końca. Nie mógł ode mnie

oczekiwać, że już nigdy nie będę się pieprzyć. Miałam pewność, że w rzeczywistości nie obchodziło go, z kim uprawiałam seks. Gdybym obchodziło, nie odszedłby.

Dojechałam na miejsce i zmusiłam się, żeby wysiąść z samochodu. Parking był wypełniony po brzegi, a wewnątrz budynku migotały światła. Obiekt bardzo zaniedbano zarówno na zewnątrz, jak i w środku. Wyglądał, jakby lada moment miał się zawalić. Może właśnie to mnie do niego przyciągało.

Dotarłam do drzwi i otworzyłam je. Zapomniałam już zapach dymu papierosowego wymieszany z aromatem taniej whiskey. Przez wiele dni nie znikał z moich ubrań i włosów.

Zauważyłam spojrzenia, które mi posłano, gdy tylko weszłam do środka. Przeszukując wzrokiem pomieszczenie w poszukiwaniu ofiary, podeszłam do pustego stołka przy barze. Właśnie w ten sposób patrzyłam na obecnych tu mężczyzn. Jak na ofiary. Przysłużą się celowi. Zaspokoją pragnienie.

– Whiskey, bez lodu – zamówiłam, nie wiedząc w zasadzie, dlaczego to zrobiłam. Zwykle nie piłam alkoholu, ale dzisiejszego wieczoru, jak tylko barman postawił przede mną wyszczerbioną szklankę, wychyliłam drinka jednym haustem. Od razu dałam znak, że chcę drugą kolejkę.

Płyn palił w gardle. Różnił się od whiskey Killa. Dobry alkohol piekł w inny sposób. To nie miało jednak znaczenia. Obróciłam się na stołku i oparłam plecami o bar. Przesuwając wzrokiem po mężczyznach, zatrzymałam się na jednym. Wysokim, jasnowłosym i niezbyt przystojnym nieznanym.

Stał, opierając się o ścianę, z jedną ręką w kieszeni. W drugiej trzymał na wpół wypite piwo. Uniósł szklankę, gdy zauważył, że na niego spoglądam.

Przechyliłam głowę, patrząc na niego przez chwilę. Dokończyłam drinka i wstałam.

Wciąż miałam na sobie płaszcz, ale rozpięłam go i zdjęłam. Poszłam w stronę toalet. Nie musiałam spoglądać za siebie, żeby wiedzieć, że za mną szedł. Drzwi do damskiej łazienki otworzyły się i ze środka wytoczyła się kobieta. Posłała mi wredne spojrzenie, pozwalając drzwicom się zamknąć zamiast je przytrzymać. Niech się pierdoli. Weszłam i skierowałam się do ostatniej kabiny. Była największa.

Usłyszałam, jak drzwi znów się otwierają. Odwróciłam się i zobaczyłam nieznanego, który stał zakłopotany, przestępując z nogi na nogę.

Sięgnąwszy do kieszeni, wyciągnęłam kondom.

Czułam niewielkie mdłości, ale w końcu po to tu przyszłam. W ten sposób miałam odzyskać to, co oddałam Killowi.

Nieznanomy posłał mi skrępowany uśmiech.

Położyłam prezerwatywę na blacie z umywalkami.

– Nie mów mi, że nigdy wcześniej tego nie robiłeś – zadrwiłam, a potem pchnęłam drzwi kabiny i sięgnęłam pod sukienkę, żeby ściągnąć majtki. Zatrzymałam się, bo nie mogłam się na to zdobyć.

Kroki. Dźwięk rozrywanego opakowania. Wzięłam głęboki oddech, próbując się uspokoić.

Co ja, kurwa, najlepszego robiłam? Nie tego pragnęłam. To nie to samo. To nie... Drzwi kabiny się otworzyły i w progu stanął nieznanomy, omiatając mnie spojrzeniem. Kiedy się wyszczerzył, pomyślałam, że przydałby mu się aparat ortodontyczny. Rozpiął pasek, a potem guzik od spodni.

Pokręciłam głową. Nie tego chciałam.

– Nie.

– Co to znaczy „nie”?

Pchnęłam go. Chciałam wyminąć gościa, ale mnie złapał.

– Zmieniłam zdanie – odparłam, powstrzymując drżenie głosu. Po raz pierwszy uświadomiłam sobie, jak niebezpieczną rzecz robiłam przez wszystkie te lata. Jakie miałam szczęście.

– Chwileczkę, złotko.

Złotko.

– Nie nazywaj mnie tak.

Zwilżył usta. Znajdował się tak obrzydliwie blisko.

– Puszczaj!

Nie zwolnił uścisku na nadgarstku. Drugą dłonią sunął po moim biodrze aż na udo.

– Zabieraj łapy! – warknęłam i szarpnęłam się, ale był duży i nie aż tak pijany, jak mi się

wcześniej zdawało.

– Nakręciłaś mnie – mruknął, unosząc mi sukienkę do góry. – Chcesz ostro? O to chodzi? – Obrócił mnie i pchnął boleśnie na ścianę. Podciągnął kcieckę do pasa.

– Puszczaj! – Brudnym łapskiem zakrył mi usta i usłyszałam, jak rozsuwa rozporek, a jego oddech staje się cięższy. Wsunął palce za gumkę moich majtek. – Nie! Przestań!

Drzwi kabiny otworzyły się z hukiem i nim się zorientowałam, ktoś go ode mnie oderwał. Spojrzałam w tamtym kierunku w chwili, gdy tył głowy nieznanomego roztrzaskał się o lustro nad umywalką, rozbijając je na kawałki. Krzyknęłam przerażona. Ostre odłamki lustra rozsypały się po podłodze.

– Powiedziała, żebyś przestał, skurwielu. – Był tutaj. Kiedy facet zaczął się osuwać, poderwał go za kołnierz. – Której części „nie” nie zrozumiałeś, kutasie? Mężczyzna nawet nie próbował walczyć. Kill okładał go pięściami z wściekłą furją, całkowicie tracąc kontrolę.

– Przestań! – zawołałam i spróbowałam go odciągnąć. – Wystarczy! Już wystarczy! Wtedy do środka wszedł Hugo. Zrozumiałam, dlaczego nikt przez tyle czasu nie korzystał z łazienki.

Kill się wyprostował i zwrócił na mnie swoje rozgniewane spojrzenie.

– Zrobił ci krzywdę?

Pokręciłam przecząco głową.

– Dobrze. – Odwrócił się do przyjaciela. – Wyprowadź tego złamasa tylnym wyjściem i dopilnuj, żeby dostał nauczkę.

Polecenie zostało natychmiast wykonane, a Killian zrobił krok w moją stronę.

Cofnęłam się, bo furia w jego oczach wydała mi się przerażająca.

– Postawiłem ci jeden warunek – powiedział, mierząc mnie spojrzeniem od stóp do głów. Sięgnął do sukienki i pociągnął ją brutalnie w dół. Dopiero wtedy sobie uświadomiłam, że wciąż miałam ją zadartą na biodra.

– Ja... Cztery tygodnie...

– Pieprzenie. Nie nałożyłem na to daty ważności.

Przyparł mnie do ściany i uwięził.

– To niebezpieczne, Cillo. Ci mężczyźni...

– Są niebezpieczni? Jak ty?

– Nie stanowią dla ciebie niebezpieczeństwa.

– Dla mnie jesteś z nich wszystkich najgroźniejszy.

Ujął mój podbródek i zmusił, żebym podniosła wzrok, podczas gdy on przyglądał mi się z uwagą. Zrobiłam to samo. Tęskniłam za nim. Tak bardzo, że to aż bolało.

– Co robiłaś przez ten czas? – zapytał. Z jego oczu zniknął gniew i zastąpiło go coś innego. Czulego.

– Odzyskiwałam kontrolę. Tak myślałam.

Pokręcił głową.

– Co cię skłoniło, żeby tym razem wejść do środka?

– Skąd wiedziałeś? – zapytałam.

– Pilnowali cię moi ludzie.

– Śledziłaś mnie? – Nie odpowiedział. Pokręciłam głową. – Zawsze lubiłaś obserwować, co? Zamontowałaś kamery w moim mieszkaniu? Sorry, że wiało nudą. Moje słowa wyraźnie go zirytowały, bo złapał mnie za ramię i poprowadził do wyjścia.

– Skończyliśmy tu.

– Ja nie skończyłam! – Wbiłam szpilki w podłogę.

Zatrzymał się.

– Skończyłaś. Na dobre.

– Nie możesz tego robić.

– Pewnie, że mogę. Zmieniłem zdanie.

– Co takiego?

Posłał mi szelmowski uśmiech i nim się zorientowałam, przerzucił mnie przez ramię i dał

mocnego klapsa w tyłek.

– Aua!

Wyszedł z toalety do baru, w którym nagle zapanowała wyjątkowa cisza.

– Powiedziałem, że zmieniłem zdanie. Cofam zwolnienie z umowy. Zabieram cię z powrotem.

Zimny powiew wiatru uderzył w tył moich ud, gdy Kill wyniósł mnie na zewnątrz. Hugo wynurzył się zza rogu, pocierając knykcie jednej ręki. Odniosłam wrażenie, że widział wszystko nawet wtedy, gdy nie patrzył na nic konkretnego.

Dotarliśmy do samochodu Killa. Zanim otworzył drzwi, sprzedał mi solidnego klapsa w tyłek.

– Nie możesz tak po prostu mnie zabrać – stwierdziłam.

– Doprawdy? Dlaczego nie? Kto mi zabroni? – zapytał, zanim wcisnął się na tylne siedzenie ze mną przy boku. Hugo zamknął za nami drzwi auta. – Mogę robić, co mi się żywnie podoba. – Obserwował z uwagą moją twarz.

Ruszyliśmy.

– Dążysz do samozniszczenia – powiedział.

– Co ci do tego? Odszedłeś.

– Ten bar jest obrzydliwy. Rżnięcie obcego faceta z musztardą na spodniach w kabinie toalety?

To nie ty.

– Nie znasz mnie.

– Wiem o tobie wszystko. Znam najgłębsze, najmroczniejsze sekrety. I wiem, że potrzebujesz bohatera. Mrocznego.

Umilkłam, słysząc te słowa. Przycisnęłam dłoń do oczu. Nagle wszystko wydało mi się takie popieprzone. Ja byłam popieprzona.

– Czego chcesz, Killianie? – spytałam.

Przysunął się bliżej, wlepiając we mnie mordercze spojrzenie. Zatrzymał się dłużej na ustach, nim znów rozpoczęliśmy pojedynek o to, czyj wzrok jest groźniejszy

. – Już ci to mówiłem wiele razy. Chcę wszystkiego. Każdej pieprzonej cząstki ciebie.

Siedziałam obok niego, ale nie mogłam uwierzyć, że to działa się naprawdę. Niebezpieczeństwo, na które się wystawiałam, konsekwencje, które mogły na mnie spaść... Powoli je sobie uświadamiałam. Spuściłam wzrok i zacisnęłam powieki.

Nie miałam pojęcia, dokąd zmierzałam. Wszystko było takie pogmatwane i czułam się pozbawiona kontroli bardziej niż kiedykolwiek.

– Chcesz się ukarać. Zniszczyć. Nie pozwolę na to – powiedział Kill.

Myślałam, że to przewyciężyłam, że radziłam sobie lepiej niż Jones. Widząc jednak spojrzenie Killa, które mówiło, że zna całą prawdę, czułam, że umieram od środka. Chciałam od niego uciec, a jednocześnie stać tuż obok. Potrzebowałam go. Pragnęłam, żeby był w moim życiu, bo wiedział o wszystkim i widział mnie taką, jaka jestem naprawdę.

Lecz instynkt ucieczki działał równie silnie.

Sięgnęłam do klamki i nacisnęłam ją. Drzwi się nie otworzyły, ale Kill i tak złapał mnie za nadgarstki. Zmusił, żebym położyła dłonie na kolanach.

– Pozwól mi odejść.

– Wcale tego nie chcesz.

– Chcę! To porwanie!

Wyszczerzył się i oto miałam przed sobą Killa, jakiego najpierw poznałam. Szelmowskiego. Chociaż tak naprawdę nigdy się nie zmienił. Nawet gdy zachowywał się w stosunku do mnie z czułością.

– Nie chcesz. Dam ci to, czego potrzebujesz, złotko.

Złotko. Za każdym razem, gdy tak mówił, zmieniałam się w galaretkę. Sposób, w jaki to robił, nie miał nic z delikatności. Nie zamierzał go używać w tym kontekście. Nie, tu chodziło o posiadanie. Byłam jego. Znowu.

Potem dotarła do mnie reszta jego słów i mroczny, intensywny płomień oczu.

– Co to znaczy? – zapytałam.

– Nie szukasz rycerza, który cię ocali. Szukasz bohatera mroku. Jesteś tak zagubiona, że nie dostrzegasz światła, które pozwoliłoby ci się wydostać. Dlatego wejdę tam. W twój mrok i wyprowadzę cię. To właśnie próbuję powiedzieć. Zadrżałam na dźwięk tych słów. Nie znalazłam na nie odpowiedzi. Nie odezwałam się już przez całą drogę.

W przeciwieństwie do tego, czego się spodziewałam, pojechaliśmy do apartamentu Killa. Gdy dotarliśmy na miejsce, kazał Hugowi zabrać mnie na górę i umieścić w specjalnym pokoju. On miał do wykonania jakieś zadanie.

– Czym jest specjalny pokój? – zapytałam.

Bicie mojego serca przyspieszyło. Za bardzo bałam się tego, co zaplanował. Dobrze wiedziałam, że nie rzucił słów na wiatr. Zamierzał wkroczyć w ciemność, aby mnie z niej wydostać. Oznaczało to jednak, że musiałam się z tym zmierzyć. Spojrzeć temu prosto w oczy. Nie miałam pewności, czy sobie poradzę.

– Wkrótce się przekonasz – odpowiedział.

– Nie. Nie chcę tam iść.

Wyciągnął mnie z samochodu.

– Pewnie, że nie, ale to zrobisz. Wejdę tam z tobą, Cillo.

Panika sprawiła, że rozejrzałam się po podziemnym parkingu w poszukiwaniu drogi ucieczki. Wiedziałam jednak, że taka nie istniała. Hugo stał za mną, Kill przede mną.

Podszedł bliżej, dotknął mojej twarzy.

– Będę tam z tobą.

„Specjalny” pokój znajdował się na końcu korytarza, trzy pomieszczenia dalej od sypialni, w

której wcześniej spędziłam noc. Tak jak pozostała część apartamentu miała bogaty wystrój, tak ten pokój z rozmysłem pozostawiono pusty i zimny. Podwójne łóżko zostało pozbawione kołdry i poduszek. Na materacu leżał jedynie sfatygowany koc. Żadnych szafek nocnych czy lamp z wyjątkiem tej nad głową. Pod ścianą ktoś postawił stary zniszczony mały stolik oraz rozklekotane krzesło, które wyglądało, jakby najlepsze lata miało już za sobą. Nad nim wisiało lustro, pęknięte w rogu i zaśniedziałe. Pojedyncze okno miało tanie, połamane żaluzje zamiast wystawnych zasłon obecnych w pozostałych pomieszczeniach. Nawet farba na ścianach wyglądała staro. W rzeczywistości jedyną nową rzeczą w tym pomieszczeniu była kamera w rogu. Nawet nie próbowano jej ukryć. Obiektyw śledził każdy mój krok, odkąd weszłam do środka.

Okryłam się kocem i objęłam ramionami. Siedziałam na materacu plecami do ściany. Nie miałam zagłówek, o który mogłabym się oprzeć. Nie pozbyłam się sukienki rozerwanej po boku. Za to zniknęły moje szpilki. Znalazłam się w takim stanie, bo Hugo nalegał, żebym oddała buty, a ja nie chciałam tego zrobić. Oczywiście wygrał.

Musiała minąć godzina, odkąd się tu znalazłam. Sądziłam, że Kill zjawi się wcześniej. Pewnie specjalnie kazał mi czekać na to, co miało nastąpić.

Coś się między nami zmieniło. Jakbyśmy przekraczali wiszący most, którego deski spadały w otchłań po każdym naszym niepewnym kroku. Uświadomiłam sobie, że wszystko, co się dotąd wydarzyło, wydawało się czymś dziecinnie prostym. Czymś, co umiałam przetrwać.

Wiedziałam, że jest blisko, zanim go usłyszałam. Zupełnie jakbym potrafiła wyczuć jego obecność. Nadawali się na tych samych falach. Przeszedł mnie dreszcz i się wzdrygnęłam. Wyglądało na to, że reagowałam na niego instynktownie. Ciało go rozpoznawało, zanim mózg zdążył wysłać jakiegokolwiek sygnały.

Usłyszałam za drzwiami jego głos. Potem odezwał się Hugo. Nie potrafiłam zrozumieć, co mówili, ale bez trudu ich rozróżniałam. Dobiegł mnie dźwięk oddalających się kroków. Gdy klucz wsunął się w zamek, poczułam na czole zimny pot. Klamka przemieściła się w dół. Odrzuciłam koc, a kiedy drzwi się otworzyły, zmusiłam się do wstania i zmierzenia się z tym, co nadchodziło.

Kill stanął w progu. Miał na sobie garnitur. Wyglądał tak formalnie. Przesunął po mnie wzrokiem, odnotowując rozdartą sukienkę i bose stopy. Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Przycisnęłam plecy do zimnej ściany.

Przerwał kontakt wzrokowy, rzucając jedynie spojrzenia mojemu odbiciu w lustrze. Milczał, ściągając marynarkę i wieszając ją na oparciu krzesła. Z rozmysłem zdjął najpierw jedną, potem drugą spinkę od mankietu i położył je na stoliku – cichy dźwięk, który wydały, rozbrzmiał w ciszy jak huk. Odwrócił się do mnie i skupił uwagę na jego ciele, gdy podwijał rękawy koszuli. Spojrzałam na szerokie ramiona. Potem zerknęłam na duże dłonie. Przypomniałam sobie ich dotyk na skórze. To, jak szorstkie były.

– Nie powinienem pozwolić ci odejść. – Jego pierwsze słowa od chwili wejścia mnie zaskoczyły. Popatrzyłam na niego zdezorientowana.

– Nie powinienem zostawiać cię w ten sposób.

– W jaki sposób? – zapytałam, a on zrobił krok w moim kierunku.

– Znam prawdę, Cillo.

Słyszałam go, ale nie chciałam o tym myśleć. Wiedziałam tylko, że musiałam się stąd wydostać. Uciec od niego. Od słów. Od sposobu, w jaki patrzył mi w oczy.

– Znam prawdę – powtórzył.

– Nie. – Podeszłam do okna, obchodząc łóżko. Nie chciałam, żeby teraz był za blisko.

– Spójrz na mnie.

Kiedy zmniejszył dzielącą nas odległość? Stał zaraz za mną. Pokręciłam głową.

Gdy poczułam na sobie jego dotyk, podskoczyłam i odwróciłam się do niego. Znowu chciałam się cofnąć, ale nie miałam dokąd pójść. Zaczynało robić mi się niedobrze.

– Jones jest w kiepskim stanie – powiedziałam prawie szeptem, kiedy uderzyłam plecami o ścianę. Potarłam twarz dłońmi i na moment zamknęłam oczy. Nie umiałam rozmawiać o przeszłości,

gdy tak na mnie napierał. Nie chciałam, żeby patrzył z litością. Nie teraz.

– Myślę, że jest w lepszym stanie niż ty.

Znów pokręciłam głową.

– Nie chcę tego.

– Wiem o wszystkim – wyszeptał. – O wszystkim.

Zgięłam się w pół i złapałam za brzuch. Moje włosy zawisły między nami jak kurtyna, okrywając mnie przed nim.

– Cilla. – Jego głos zabrzmiał nisko. Niebezpiecznie.

Uświadomiłam sobie, że kucałam, gdy zniżył się do tego samego poziomu. Chociaż pragnęłam schować się w jego ramionach, przytulić twarz do piersi i szlochać, dopóki nie utonę, to gdy palce Killiana musnęły mi głowę, odepchnęłam jego dłoń. Podniosłam wzrok.

– Nie masz o niczym pojęcia – wycodziłam przez zaciśnięte zęby. Wstałam i spróbowałam prześlizgnąć się obok niego, ale złapał mnie w pasie i przysunął do siebie. Plecami oparłam się o jego klatkę piersiową.

Wyrwał mi się szloch, ale stłumiłam go. To nie wchodziło w rachubę. Nie mogłam dopuścić, żeby to ze mnie wypłynęło. Wiedziałam, że gdy popadnę w rozpacz, tak już zostanie.

– Puść mnie – poprosiłam. Cała się trzęsłam, choć tak naprawdę nie czułam zimna. Nie potrafiłam na niego spojrzeć. Nie chciałam zobaczyć tego, co wiedziałam, że znajdę w jego oczach. Wierzyłam mu. Wszystkiego się dowiedział.

Usiadł na łóżku i posadził mnie bokiem na swoich kolanach. Nie odwróciłam się do niego twarzą.

– To nie twoja wina, Cillo – mruknął.

W końcu nadszedł ten moment. Ta dobroć. Pieprzona czułość w jego tonie. Pękłam.

– To, co wam zrobił. Do czego was zmusił...

– Przestań. – Nie poznawałam własnego głosu. Czkałam i łkałam, a uszy wypełniał mi hałas. Niewiarygodna kakofonia dźwięków. – Zabierz ręce.

– Nie.

Obejmował mnie swoimi potężnymi ramionami, trzymając blisko siebie.

– Proszę, pozwól mi odejść. – Na jego koszuli powstała mokra plama stworzona z moich łez. Skąd się brały? Po tylu latach wciąż miałam ich w sobie tak dużo?

– Nie puszczę cię, Cillo.

Wiedziałam to. Musiał jednak zrozumieć, że tego właśnie potrzebowałam, że więcej nie zniosę. Zmusiłam się, żeby na niego spojrzeć i uwolniłam swoją wściekłość.

– Nie potrzebuję cię, do cholery! – krzyknęłam. Spróbowałam odepchnąć jego ręce. – Nie chcę cię! Nie w ten sposób!

– Nieprawda. Pragniesz mnie twardego. Brutalnego.

Czułam się skołowana.

– Tego właśnie potrzebujesz, Cillo. Tylko w ten sposób możesz to pogrzebać. To się dzisiaj skończy, złotko.

Zepchnął mnie z kolan na podłogę, po czym wstał i zaczął rozpinać gruby skórzany pasek.

Pokręciłam głową. Nie chciałam się pieprzyć. Spróbowałam się odczołgać, ale złapał mnie za kostkę.

– Nie o rżnięciu teraz myślę – powiedział, jakby czytał mi w myślach.

Kiedy usłyszałam świst paska wysuwającego się ze szlufek, wyciągnęłam szyję do tyłu i zobaczyłam, że stanął nade mną. Złożył pasek na pół i chwycił za sprzączkę.

– Myślę, że potrzebujesz teraz bólu. Może wtedy odpuszczysz. Duszenie tego w sobie zabija cię, Cillo.

Nie rozumiałam, co się działo, i nadal próbowałam ogarnąć sytuację. Usiadł, przełożył mnie przez kolana tak, że nogi zwisały mi po jednej stronie, a tułów leżał na łóżku.

– Wybacz mi – szepnął, po czym rozerwał sukienkę.

Wrzasnęłam, słysząc trzask materiału. Chłodne powietrze, które poczułam na udach, połaskotało

mi skórę. Zaraz jednak zastąpił je żywy ogień. Pierwszy cios spadł na pośladki.

Wszystko stanęło w miejscu. Wciągnęłam gwałtownie powietrze. Uderzył ponownie. Zaczęłam walczyć. Szarpałam się, próbując zsunąć się z jego kolan i ukryć tyłek. Kill pozostał jednak niewzruszony – złapał mnie za nadgarstki i wykręcił je do tyłu. Przytrzymał mi ręce w dolnej części pleców, ściągnął majtki na uda i smagał paskiem raz za razem.

Nie mogłam złapać tchu. Nie nadażałam z oddechami. Uderzenia były mocne i szybkie. Za każdym razem wrywały z piersi wrzask.

– To boli! Boli!

Serce mi waliło, pot skapywał z twarzy, a tyłek i uda płonęły. Nie puszczał mnie. Czułam jego muskularne uda na brzuchu.

– Opuść.

– Nie mogę!

– Możesz.

Zacisnęłam powieki. Kurwa, tak cholernie bolało. Pragnęłam, żeby przestał, a zamiast tego trzymał mnie w ramionach przez całą wieczność.

– Możesz, Cillo. Trzymam cię. Jestem tu. Pędzisz jak opętana, ale musisz znaleźć w sobie siłę i wyjść z tego kołowrotka dla chomików. Po prostu opuść.

– Nie potrafię!

Zawsze sądziłam, że to Jones został złamany i nie dało się go poskładać. Chyba się myliłam. Bo właśnie teraz – cokolwiek to, kurwa, było – rozrywało mnie na pół. Rozbijało na tysiące maleńkich kawałków.

– Potrafisz.

Usłyszałam go. W końcu go usłyszałam. Wciąż mnie chłostał, ale ukryłam jedynie twarz w materacu i łkałam, bo nie umiałam już dłużej wytrzymać z własną udręką. Nie dawałam sobie z nią rady. Ona mną rządziła. Zabijała od środka, choć sądziłam, że potrafiłam nad nią panować. Że pogrzebałam ją głęboko. Ale trwała. Jak rak zżerała mnie od wewnątrz, dawała przerzuty, infekując każdą komórkę mojego ciała. Bo to, do czego zmusił nas Callahan, było chore. Nienaturalne. Nie mogłam złapać tchu, łkając raz za razem. Tonęłam.

Dźwięk, który przypominał zwierzęce wycie, wyrwał mi się z piersi. Tyłek pulsował, ale pas zniknął. Killian uniósł mnie, posadził na kolanach i pozwolił zwinąć się w kłębek w swoich ramionach. Oparłam policzek o jego pierś. Pragnęłam się ukryć, ale jeszcze bardziej chciałam, żeby już nigdy mnie nie wypuścił.

– Wyrzuć to z siebie. Wszystko.

I zrobiłam to. Nie dał mi wyboru. Fala pływowa, pieprzone tsunami bólu, cierpienia i strachu wypływało ze mnie i nie byłam w stanie tego powstrzymać, nawet gdybym bardzo się postarała. Przyłgnęłam do niego jeszcze mocniej. Trzymałam się kurczowo, jakby stał się jedyną rzeczą, dzięki której utrzymywałam się na powierzchni. Gdyby nie jego silne ramiona, utonąłabym.

Trzymałem ją. W końcu znieruchomiała. Nie spałem, ale ona zasnęła. Zapadła w sen na wiele godzin. Nie poruszyła się, odkąd zdjąłem z niej sukienkę i położyłem w swoim łóżku. Postanowiłem, że już nigdy jej z niego nie wypuszczę. To, co wydarzyło się między nami tej nocy, związało nas ze sobą na zawsze. Choć tak naprawdę związaliśmy się na długo przed tym. Pierwszego dnia. Znałem jej mrok. Zniszczenie. To mnie przyciągnęło. Nie zdawałem sobie jedynie sprawy, że znajdzie to takie zakończenie.

Cilla zwinęła się w kłębek, tuląc twarz do mojej piersi. Jej ciepły oddech łaskotał mi skórę. Czułem jej spokój. Może to jej pierwszy pozbawiony koszmarów sen, odkąd opuściła dom Callahana. Od czasu wyrwania się spod jego „opieki”.

Spojrzałem na czubek jej głowy. Przesunąłem trochę dłoń, żeby odgarnąć włosy z twarzy. Nie poruszyła się. Miała lekko rozchylone usta, a resztki makijażu tworzyły cień na jej skroni. Skóra wokół oczu była zaczerwieniona i spuchnięta, a mimo to wydała mi się najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek w życiu widziałem.

Może dlatego, że widziałem ją obnażoną. Byłem świadkiem jej bólu. Zgładziłem dla niej smoka.

Gdy się poruszyła, słońce wpadało już przez szpary pod zasłonami. Przeciągnęła się, wydała dźwięk przypominający kocie mruczenie, ale gdy wyczuła moją obecność, znieruchomiała. Przesunęła dłoń na pośladek i wciągnęła powietrze. Tyłek będzie bolał przez parę dni, ale potrzebowała, żeby ktoś zmusił ją do wyrzucenia z siebie całego cierpienia. Nigdy nie poradziłaby sobie z tym sama.

Zielone oczy w końcu napotkały moje. Ciekawiło mnie, co w nich widziała. Jakie byłyby jej pierwsze słowa. Złapała jedną ręką moje ramię i podciągnęła się wyżej. Jej twarz znalazła się centymetr od mojej, a nagie piersi docisnęły się do klaty.

Nie odezwała się ani nie uśmiechnęła. Po prostu obserwowała. Dotknęła policzkiem zarostu, a potem przysunęła usta do moich. Jej wargi wydały mi się takie delikatne, gdy mnie pocałowała. Owinąłem dłonie wokół jej talii i przysunęła się jeszcze bliżej, a potem się na mnie wspięła. Pogłębiła pocałunek i rozchyliła nogi – kutas mi stał, ale nie szukałem rozkoszy. Odniosłem wrażenie, że Cilla też nie. Chodziło o coś innego. Mieliliśmy potrzebę przypieczętowania tego, co wydarzyło się między nami ostatniej nocy. Potrzebę złączenia się i bycia jednością. Przynajmniej na chwilę.

– Cillo.

Przekręciłem ją na plecy. Oplotła mnie nogami i przysunęła do siebie. Znow ję pocałowałem, ująłem za kark, wplotłem palce we włosy. Nie spuszczać z niej wzroku, wsunąłem się do środka. Nie rznąłem jej. Nie było ostro. Nie chodziło w tym o odbieranie. Liczyła się tylko czułość. Uprawialiśmy miłość – coś zupełnie dla mnie obcego i dla niej chyba też.

– Cillo – powtórzyłem.

Poruszałem się powoli. Oboje ani na chwilę nie spuszczaaliśmy z siebie wzroku. To uczucie było dziwne. Odczuwałem wszystko głębiej niż kiedykolwiek wcześniej. Jej ciało wchłaniało mnie, jakbym stanowił jego część. Ona stawała się częścią mojego. Byliśmy tak blisko. Jeszcze nigdy tego nie doświadczyłem, nawet gdy ją wcześniej pieprzyłem.

– Kocham cię – wyszeptala, a po jej twarzy spłynęła łza.

Leżała pode mną, a ja wpatrywałem się w nią, trzymałem w ramionach, posiadałem.

– Kocham cię, Killianie – powtórzyła, jakby starała się to zrozumieć. – Kocham cię.

Jej oczy zalsniły jak dwa szmaragdy, a różowe wargi się rozchyliły. Oddech Cilli stawał się coraz płytszy i szybszy, a jej potrzeba orgazmu narzucała mi tempo. Nie mogłem zwolnić i tego przeciągnąć, choć pragnąłem trwać tak całymi godzinami. Dniami. Zostać w niej w ten sposób na wieki. Musiałem jednak ją wypełnić. Poczuc, jak ścianki jej pochwy zaciskają się wokół mnie. Chciałem doprowadzić ją do końca. A gdy to zrobiłem, towarzyszył temu ludzki dźwięk, symbol uprawiania

powolnej miłości.

Szczytowałem chyba przez wieczność. Czułem jej orgazm i patrzyłem na nią tak, jak ona na mnie. Wiedziałem, że coś się właśnie zmieniło. Brakowało mi jednak słów, żeby to nazwać. Po prostu miałem pewność, że stało się coś wyjątkowego i nigdy już nie wrócimy do tego, co było wcześniej.

Zrozumiałem, że przekroczyliśmy granicę i nie ma odwrotu. Wszystko się zmieniło. Każda najmniejsza rzecz.

– Kocham cię, Cillo.

– Jak to zrobiłeś? – zapytała, gdy wzięliśmy prysznic. Zakładała sweter, a ja zapinałem guziki koszuli.

Wiedziałem, o co pytała, ale czy naprawdę chciała usłyszeć odpowiedź? Callahan stał się karmą dla krokodyli. A może w tej chwili był już krokodylim gównem.

– Odebrałem należny ci funt ciała. Tak jak chciałaś.

– Jak długo trwało, zanim umarł?

– Długo.

– Niewystarczająco.

– Pewnie nie, ale to już skończone. Zostaw to.

– Tak jak ty to zostawiłeś? Z Ginny?

Przyznaję, wzięła mnie z zaskoczenia. Zapiąłem ostatni guzik i spojrzałem na nią, widząc jedynie ciekawość.

– Myślę, że zrobiłem to w noc, gdy tam poszedłem.

– Wtedy gdy wróciłeś bez butów?

Skinąłem głową i spojrzałem w dal.

– Poszedłem tam po raz pierwszy, odkąd to się wydarzyło. Znalezienie jej buta... Zawsze nosiła balerinki. Nie spodziewałem się, że tam będzie. Sądziłem, że sprzątnęli wszystko, gdy ją zabierali. Kiedy go zobaczyłem, w pewien sposób uświadomił mi, że należał już do przeszłości. Jakby moje uczucia w stosunku do tamtej nocy, cały gniew wobec tego, co się jej przytrafiło, przestały mną rządzić.

Odwrociłem się do Cilli.

– Jedna rzecz, która prawie mnie zniszczyła, to fakt, że ją zawiodłem. Nie ochroniłem tak, jak brat powinien chronić siostrę. I nie chodzi o to, że do mnie nie przyszła. Byłem po prostu zbyt ślepy, aby dostrzec jej cierpienie. Bezsilność to dla mężczyzny okrutny rodzaj śmierci. Bezradność, niemoc... Czułem je nawet wtedy, gdy zabiłem człowieka odpowiedzialnego za śmierć Ginny. I zostały ze mną na bardzo długi czas. Tamtej nocy byłem pijany. – Pokręciłem głową. – Naprawdę pijany. Odniosłem jednak wrażenie, że siostra zostawiła ten but po to, żebym go znalazł. Kiedy go dotknąłem i postawiłem między własnymi, większymi, coś dobiegło końca.

Podszedłem do okna i spojrzałem na zewnątrz. Cilla stanęła obok mnie i wsunęła dłoń w moją.

– To, co zrobiłem wujowi... Może wtedy sądziłem, że odbierając mu życie, przywrócę je siostrze. Nie wiem. Jednak odeszła i myślę, że zaznała spokoju. Może nawet większego, niż udałoby jej się go znaleźć, żyjąc z piętnem gwałtu.

– Przykro mi, że to cię spotkało. Was oboje – powiedziała, ujmując mnie za drugą dłoń.

Spojrzałem na nią.

– Przykro mi, że to cię spotkało. Was oboje.

Uśmiechnęła się słabo. Odniosłem wrażenie, że ona również, przynajmniej częściowo, zostawiła za sobą przeszłość. Miałem nadzieję, że teraz wreszcie zaczną leczyć rany, a nie posypywać je solą.

EPILOG 1

CILLA

Minęły dokładnie trzy miesiące od dnia, w którym Jones próbował się powiesić. Mogłam w końcu to powiedzieć bez załamывania się i poczucia winy. Dzień był zimny, a śnieg pokrył okolicę puchem. Wyglądało to przepięknie – biało dokąd okiem sięgnąć. Wszystko wydawało się takie czyste, nowe i wypełnione obietnicą.

– Odmrażam sobie tyłek, Cillo.

Uśmiechnęłam się.

Razem z Kill'em staliśmy przy wejściu do Kliniki Odwykowej Dover. Trzymał moją rękę i czułam, że mnie obserwował, podczas gdy ja wpatrywałam się w podwójne drzwi. Wzięłam głęboki oddech i skinęłam głową. Nacisnął klamkę i weszliśmy do środka. Podmuch wiatru, który wkradł się za nami, rozwał papiery na biurku w lobby.

Dzisiaj miałam się zobaczyć z bratem po raz pierwszy od próby samobójczej. Od kilku tygodni prowadziłam z nim krótkie pogawędki przez telefon. Radził sobie naprawdę dobrze. Ja też. Za namową Killiana zaczęłam rozmawiać z kimś o tym wszystkim, co nas spotkało.

Wcześniej nie doceniałam mocy wypowiedzianych słów. Nie wiedziałam, że potrafiły leczyć w takim samym stopniu jak cisza niszcząca.

– Dzień dobry, panie Black. Pani Hawking. – Ta sama pielęgniarka, które zawsze czuwała na miejscu, wstała, żeby nas powitać. Uśmiech na jej twarzy wyglądał naturalniej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Doktor Moore nas oczekuje – powiedział Kill.

– Zgadza się. – Odwróciła się do mnie. – Tak jak pani brat.

Ucieszyłam się, słysząc te słowa. Nie chciałam naciskać na Jonesa, ale przeżywałam brak spotkań z bratem. Wiedziałam jednak, że postąpiłam właściwie. Dla dobra nas obojga.

Kill ścisnął mi dłoń, gdy ruszyliśmy za kobietą do gabinetu doktora Moora zamiast prosto do pokoju Jonesa.

– Czy coś nie tak? – zapytałam zaskoczona.

– Nie, wszystko w porządku. Doktor chciał po prostu najpierw z państwem porozmawiać.

– Rozumiem.

Gdy usiedliśmy w gabinecie, lekarz otworzył teczkę i przejrzał papiery.

– Zmienił zdanie? – zapytałam, czując przyspieszone bicie serca. Czekałam na ten dzień tyle czasu, że nie chciałam teraz odejść z kwitkiem.

– Nie – odpowiedział doktor, podnosząc na mnie wzrok. Odwrócił papiery tak, że mogliśmy je przeczytać. Kompletnie nie spodziewałam się tego, co zobaczyłam. To był wypis z kliniki. – Cieszy się na to spotkanie.

Kill podniósł dokumenty i przerzucił kilka stron.

– Chciałem się z państwem spotkać, aby omówić zwolnienie Jonesa z Kliniki Odwykowej Dover.

Czułam się jednocześnie wniebowzięta i przerażona.

– Jest gotowy?

– Tak sędzę. Nie wydaje mi się, żebyśmy mogli zrobić dla niego coś więcej. Przypuszczam jednak, że się boi, co jest całkiem naturalne.

– Może zamieszkać z nami – stwierdził Kill, odkładając dokumenty z powrotem na biurko.

Jego propozycja zupełnie mnie zaskoczyła.

Choć zatrzymałam swoje mieszkanie, wpadałam tam raz czy dwa razy w tygodniu, nigdy nie zostając na noc. Ostatnio większość czasu spędzaliśmy w Rockcliffe House, ale najwidoczniej nie myślałam o tym, jak o wspólnym mieszkaniu. Przynajmniej dopóki Kill nie ujął tego w ten sposób.

Zerknął na mnie, a potem znów na lekarza.

– Nie, sędzę, że Jones chce wrócić do siebie. Ważne, żeby to zrobił – powiedział Moore. – W dalszym ciągu będzie tu przyjeżdżał dwa razy w tygodniu na sesje ze mną. To jego pomysł. Według mnie wystarczyłoby, gdyby pojawiał się raz na tydzień.

– To wspaniale – powiedziałam. – Musi panu ufać. – Odepchnęłam od siebie myśl, że brat powierzył swoje sekrety i ból temu nieznanemu, a nie mnie. Zdawałam sobie jednak sprawę z tego, że czasem łatwiej powiedzieć o takich rzeczach obcej osobie. To prostsze niż spojrzenie w oczy komuś, kto jest ci bliski, i opowiadać mu o rządzącym twoim życiem wstydie.

– Myślę, że znalazł tu bezpieczną przestrzeń. Zrozumiecie państwo, co mam na myśli, gdy zobaczycie Jonesa.

– Kiedy...

– Chciałem dać państwu znać o jego zwolnieniu. Spędzi w klinice jeszcze jeden miesiąc, a potem będzie mógł wrócić do życia w społeczeństwie.

– Jest pan pewien, że jest na to gotowy?

– Tak, choć nie obejdzie się bez trudności. Demony nie zostały pokonane, ale nauczył się lepiej z nimi radzić.

– Będzie potrzebował pracy – stwierdziłam, odwracając się do Killiana.

– Mam pewien pomysł.

– I moje mieszkanie znajduje się blisko jego – dodałam, niepewna, co to dla nas oznaczało.

– Tak jak moje – odpowiedział.

– Może będzie lepiej, jeśli ja... – zaczęłam.

– Zamieszkaż w apartamencie – zakończył, wstając. – Myślę, że jesteśmy gotowi.

Doktor Moore odchrząknął.

– Oczywiście – mruknął i wyszedł na korytarz.

Wpatrywałam się w Killa.

– Co to było? – zapytałam, podnosząc się z miejsca.

Spojrzał na mnie.

– Ale że co?

– Zamieszkaż w apartamencie – przedrzeźniałam go.

Uniósł brew.

– Kiepsko mnie parodiujesz, Cillo. Chodźmy.

– Czeka.

– Co? – Zdawał się lekko poirytowany.

– Dlaczego powiedziałeś to w ten sposób?

– Zostajesz ze mną. Czy to w apartamencie, czy w Rockcliffe. Najwyższa pora, żebyś zrezygnowała ze swojego mieszkania i wymówiła najem.

Gapiałam się na niego oniemiała. To wiele zmieniało. Oficjalne wspólne zamieszkanie stawiało wszystko na głowie.

Po raz pierwszy odkąd poznałam Killa, w jego oczach przez chwilę zagościła niepewność. Przez bardzo krótką chwilę.

– Kill?

– Nie będę robił tego tutaj. – Nie spojrzał mi w oczy. – Twój brat czeka. Uśmiechnęłam się na to nietypowe zachowanie, ujęłam jego twarz w dłonie i skłoniłam, żeby na mnie spojrzał.

– Prosisz, żebym się do ciebie wprowadziła?

– Już ze mną mieszkasz – bronił się.

– Kill?

– Chodźmy zobaczyć się z twoim bratem – powiedział, łapiąc mój nadgarstek i wyprowadził mnie z gabinetu.

Doktor czekał na nas na zewnątrz. Poszliśmy w kierunku starego pokoju Jonesa. Serce waliło mi w piersi jak oszalałe. Nie wiedziałam, czego się spodziewać. Kiedy doszliśmy na miejsce, doktor zapukał i pchnął drzwi. Zobaczyłam brata pierwszy raz od bardzo długiego czasu. Na jego widok

uśmiechnęłam się szeroko, a po policzkach spłynęły mi łzy.

– Jones!

Również się roześmiał. Podbiegłam do niego, a on rozłożył ramiona i się uścisnęliśmy. Czekaliśmy na to ponad osiem lat. Naprawdę się do siebie przytuliliśmy.

Kill i doktor Moore zostawili nas samych. Usiedliśmy na parapecie, z tym, że teraz trzymaliśmy się za ręce, uśmiechaliśmy i nie patrzyliśmy na piękną scenę za oknem, ale na siebie nawzajem. I w końcu zobaczyłam isierki w oczach brata, które pamiętałam z dzieciństwa. Z naszego prawdziwego domu, gdzie mieszkaliśmy z rodzicami.

– Przestań wreszcie płakać, Cillo. – Otarł mi twarz.

– To łzy radości.

– Nieważne. Wylaliśmy ich tyle, że wystarczy na dwa życia.

– Naprawdę wyglądasz świetnie, Jones. – Lepiej niż przez ostatnie lata. Przybrał na wadze, a jego cera wyglądała promiennie. Jakby wrócił do życia.

– Czuję się znacznie lepiej. Powinniśmy byli zrobić to wcześniej, co?

– Cieszę się, że w końcu się odważyliśmy.

– Trzymaliście się za ręce, gdy weszliście do pokoju.

Uśmiechnęłam się.

– Ocalił mi życie. Nasze życie.

– Mówiłem ci – zadrwił. – Jest w tobie zakochany.

Poczułam, że się rumienię.

– Miałaś rację. Choć w jednej rzeczy się myliłaś. Jest bestią, ale także moim czarnym rycerzem.

Kocham go.

EPILOG 2

KILL

Lato

Cilla była wrzodem na tyłku, ale od początku wiedziałem, w co się pakuję.

Jones wrócił do swojego mieszkania i radził sobie świetnie. W dalszym ciągu chodził na spotkania z doktorem Moorem, choć teraz już tylko raz w tygodniu. Załatwiłem mu pracę u znajomego na budowie. Uznałem, że facet taki jak on potrzebował fizycznej pracy. Utrzymywała umysł w zdrowiu, jednocześnie wyczerpując go tak, że nie miał jak wpakować się w kłopoty.

Cilla mieszkała u mnie, choć nadal nie chciała sprzedać swojej klitki. Nie rozumiałem, na co czekała, bo bulenie czynszu za lokum, którego się nie używało, było stratą pieniędzy. Nie podobało mi się, że je zatrzymała. Stanowiło miejsce, do którego mogła uciec i skryć się przede mną. Zaczęła znów pisać, ale tym razem pracowała nad książką dla dzieci.

Zaparkowałem samochód przy Rockcliffe House i wysiadłem. Gdy tylko znalazłem się w korytarzu, zauważyłem ją przez przesuwne drzwi wychodzące na ogród. Zdjąłem marynarkę od garnituru i skierowałem się w tamtą stronę. Nie dostrzegła mnie. Unosiła się na plecach pośrodku basenu. Zamknęła oczy, a ramiona i nogi wyciągnęła tak, że przypominała kształtem gwiazdę. Jej ciemne włosy dryfowały w różnych kierunkach. Wyglądała na spokojną i rozluźnioną. Uśmiechnąłem się na ten widok. Była moja. Cała.

Chwilę później otworzyła oczy i gdy mnie dostrzegła, podpłynęła do krawędzi. – Nierówno się opalisz – powiedziałem, łapiąc ręcznik.

Wyciągnąłem go w jej kierunku. Podeszła z przewrotnym błyskiem w oku.

– Chciałbyś, żebym pływała nago, prawda? – odparła, ignorując kawałek materiału i oplatając mnie swoim ociekającym wodą ciałem.

– To drogie ubrania – stwierdziłem, przytulając ją do siebie. Zamknąłem oczy i pocałowałem ją, smakując chłodne, wilgotne usta i chlor.

– W takim razie nie powinieneś mieć ich na sobie.

– Podobałoby ci się to, prawda? – mruknąłem figlarnie i puściłem do niej oczko. Uwolniłem ją ze swoich objęć. Podniosła ręcznik, wytarła się, po czym usiadła na krześle. Miała na sobie maleńkie, naprawdę tylicie żółte bikini. Jej pełne piersi naciskały na materiał, a sutki zrobiły się twarde pomimo ciepła. Usiadłem obok niej i spojrzeliśmy na las.

– Jak się miewa Jones? – zapytała. Pojechałem dzisiaj na budowę, żeby się z nim zobaczyć.

– Wygląda dobrze. Wspominał o randce wieczorem.

– Randce? – Odwróciła się do mnie, unosząc brwi. – Nie pisał mi o tym ani słowem.

– Bo byś mu zrządziła.

– Nieprawda.

– Właśnie że tak. – Owinąłem rękę wokół jej ramion i przyciągnąłem do siebie. – W przyszłym miesiącu kończy ci się umowa najmu – zauważyłem.

– Umowa najmu nie powinna być twoim zmartwieniem. To moje mieszkanie, więc co ci do tego?

– Spędzasz tu cały swój czas. Jaki sens ma wynajmowanie tamtego miejsca?

– Nie wiem. Jeśli mnie wkurzysz, mogę tam wrócić.

– Wkurzyłem cię już nie raz, a nie odeszłaś. Na co czekasz?

Wzruszyła ramionami, a jej twarz spoważniała.

– Podoba mi się to, co mamy – powiedziała, przenosząc spojrzenie na mnie. – Nie chcę tego zmieniać.

– Boisz się.

Przygryzła od wewnątrz policzek i znów spojrzała na las.

– Jeśli coś się zmieni, to tylko na lepsze – zapewniłem.

Uśmiechnęła się wymijająco.

– Nie chcę tego zepsuć. Zapeszyć. Teraz jest naprawdę wspaniale. Nie mogę sobie pozwolić, żeby to stracić.

– Nie stracisz. – Wciąż patrzyła w dal. – Spójrz na mnie.

Posłuchała.

– Nigdzie się nie wybieram, a ty nic nie stracisz. Muszę jednak być z tobą szczerzy. To już mi nie wystarcza.

Wiedziałem, że nie zrozumiała. Niepokój był widoczny na jej twarzy. Sięgnąłem do kieszeni, wyjąłem pudełko i wyciągnąłem je w jej stronę.

Spojrzała na nie, potem na mnie, a potem znów na nie. Jej oczy wypełniły się łzami.

Uśmiechnąłem się i odchyliłem wieczko.

Rozdziawiła usta i jeszcze nigdy nie była tak cicho.

Niepewnie uniosła dłoń, ale zaraz ją opuściła.

– Gdybym wiedział, że to wystarczy, aby odebrało ci mowę, codziennie dostawałabyś jeden.

Zaśmiała się nerwowo.

Wyjąłem pierścionek i ująłem jej dłoń. Zaczekałem, aż spojrzy mi w oczy.

– Kocham cię, Cillo Hawking. Pragnę więcej. Kiedyś ci powiedziałem, że chcę wszystkiego. To jest tego częścią. Chcę, żebyś przyjęła moje nazwisko, chcę mieć z tobą dzieci i spędzić resztę życia u twego boku. Wyjdź za mnie.

Łzy spłynęła jej po policzkach.

– Nie potrafisz nawet zadać tego pytania, co? – powiedziała, a ja wsunąłem pierścionek na jej palec. Pasował idealnie.

– Nie chcę dawać ci szansy, żebyś powiedziała „nie”.

Oderwała wzrok od swojej ręki i spojrzała na mnie.

– Nie zrobiłabym tego. Kocham cię i nie potrafię wyobrazić sobie życia bez ciebie.

Wziąłem ją w ramiona i pocałowałem. Odniosłem wrażenie, że w końcu wszystko stało się kompletne. Ona też chyba to czuła.

– Ech, do czego potrafisz się posunąć, żeby postawić na swoim – stwierdziła przewrotnie, gdy przerwaliśmy pocałunek. – Zadzwoń jutro do najemcy.

– Cieszę się, że podziałało. A teraz... – Wstałem, po czym postawiłem ją na nogi. – Zajmijmy się tymi dziećmi.

– O ilu mowa? – zapytała, gdy zaprowadziłem ją do domu i wziąłem na rękę, żeby zanieść po schodach.

– Och, o wielu, naprawdę wielu.

Dziękuję!

Dziękuję Wam, drodzy czytelnicy, za przeczytanie Killiana. Mam nadzieję, że podobała Wam się historia Killa i Cilli. Byłabym naprawdę wdzięczna, gdybyście podzielili się swoją opinią na jej temat na stronie sklepu, w którym kupiliście książkę.

O AUTORCE

Autorka bestsellerów USA Today z gatunku współczesnego romansu. Natasha Knight specjalizuje się w mrocznych, udręczonych bohaterach. Szczęśliwe zakończenie jest zagwarantowane, ale Natasha lubi przeprowadzać swoje postaci przez piekło, nim do niego dotrą, taka jest zła.